

Stanisław Mocek

Andrzej Zybala

Paweł Kubicki

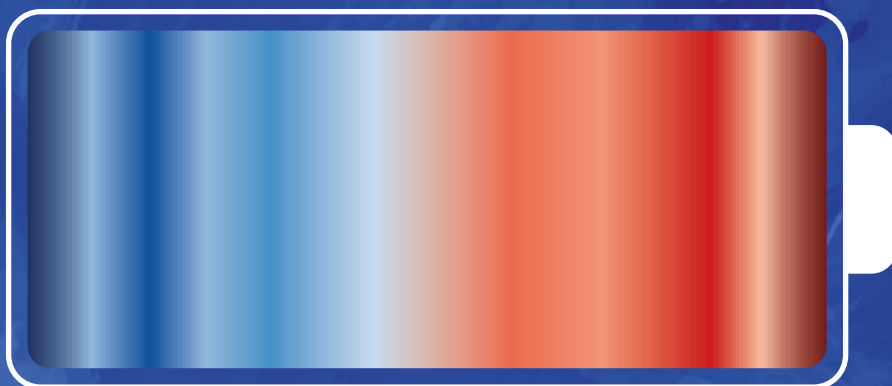
Michał Zabdyr-Jamróż

Izabela Grabowska

Jan Śpiewak

Nadia Oleszczuk-Zygmuntowska

Regeneracja! Społeczeństwo



0%

100%

Wojciech Łukowski

Kacper Parol

Andrzej Rychard

Aleksandra Przegalińska

Rafał Krenz

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski

Bohdan Skrzypczak

Joanna Erbel

Dominika Lasota

Wiktoria Jędruszkowiak

Piotr Arak

Jerzy Hausner

! Collegium Civitas

Zofia Łapniewska

Regeneracja!

Społeczeństwo

Rozmowy i eseje o obecnym i przyszłym świecie

pod red. naukową Stanisława Mocka

Warszawa 2023

C O L L E G I U M C I V I T A S

Zezwala się na korzystanie z publikacji *Regeneracja! Społeczeństwo* na licencji Creative Commons: Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0) – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej i wskazania Collegium Civitas jako właścicieli praw do tekstu. Tekst licencji dostępny na stronie internetowej: <https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/legalcode.pl>.



Redakcja naukowa: Stanisław Mocek

Redakcja: Marek Gawron

Redakcja językowa i korekta: Magdalena Kopacz

Opracowanie typograficzne i skład: Marek W. Gawron

Projekt okładki: Aleksandra Jaworowska, studio@lionpath.pl

Koordinacja publikacji: Joanna Erbel, Zofia Sobczak, Wojciech Bielecki, Rafał Krenz, Jan Oleszczuk-Zygmuntowski

Wydano we współpracy z CoopTech Hub, centrum technologii spółdzielczych, prowadzonym przez PLZ Spółdzielnię.

Publikacja finansowana przy wsparciu Open Society Foundations.

ISBN print: 978-83-66386-39-6

e-ISBN: 978-83-66386-40-2

DOI: 10.6084/m9.figshare.24340597

Wydawca: Collegium Civitas
Pałac Kultury i Nauki, XII piętro
00-901 Warszawa, plac Defilad 1
tel.: +48 500 807 895
e-mail: wydawnictwo@civitas.edu.pl
<http://www.civitas.edu.pl>

Druk: Elpil
08-110 Siedlce
ul. Artyleryjska 11
e-mail: info@elpil.com.pl

Unikatowy Identyfikator Wydawnictwa MEiN: 19800

Spis treści

Regeneracja! Społeczeństwo 5

Stanisław Mocek, Jan Oleszczuk-Zygmuntowski

Część I – **Krytyka**

Priorytety regeneracji. Najślabsze ogniwa naszego rozwoju 13

Andrzej Zybala

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Jaki kapitalizm? Udziałowców, interesariuszy, a może menedżerów aktywów? 29

Michał Zabdyr-Jamróż

Regeneracja zamiast degeneracji 53

Jerzy Hausner

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

V Samorządna Rzeczpospolita.

W stronę nowej utopii politycznej i przeciw radykalnemu centrum 71

Jan Śpiewak

Spór o kierunek rozwoju cywilizacyjnego 89

Andrzej Rychard

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Część II – **Zmiana**

Społeczeństwo dojrzałe 111

Zofia Łapniewska

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

O wielokulturowym społeczeństwie obywatelskim w cieniu próżni socjologicznej 133

Paweł Kubicki

Mamy w Polsce wspólne sprawy do załatwienia 147

Dominika Lasota i Wiktoria Jędruszkowiak

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Przyszłość związków zawodowych należy do młodych ludzi.

Odmłódźmy związki, ale tak naprawdę! 165

Nadia Oleszczuk-Zygmuntowska

Unia to też my 179

Piotr Arak

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Lottokracja jako uzupełnienie cyklu wyborczego.

Czego uczy Konferencja w sprawie przyszłości Europy? 199

Kacper Parol

Część III – **Odnowa**

Zwrot wspólnotowy 213

Rafał Krenz

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Kapitał solidarności – czy możliwa jest instytucjonalizacja dobrych nawyków 225

Bohdan Skrzypczak

Z folwarku do spółdzielczego polis 241

Joanna Erbel

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Obszary przyjazne do życia a indywidualna jakość życia:

w kierunku spójnej koncepcji rozwoju na poziomie lokalnym 263

Izabela Grabowska

Przez polikryzys: technologia i przyszłość 281

Aleksandra Przegalińska

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Od małych ojczyzn do ekologii politycznej miasta–jeziora 303

Wojciech Łukowski

Publikacje Collegium Civitas 319

Regeneracja! Społeczeństwo

Stanisław Mocek

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski

Nie jest dłużej możliwa ucieczka od pytania fundamentalnego, choć liczone na to, że siły rynku, historii czy Boga odpowiedzą na nie za nas. Stoimy zatowarzyszeni, spolaryzowani i nierówni wobec wyzwań: środowiskowych, technologicznych, cywilizacyjnych, tych wynikających z uwarunkowań geopolitycznych i ideologicznych, ale i tych związanych z napięciami wstrząsającymi wspólnotami lokalnymi. Żadna opatrność nie rozwiąże naszych problemów za nas. Dlatego zadajemy to pytanie: **jakim społeczeństwem w obliczu tych wyzwań powinniśmy się stać i co należy zrehabilitować, aby było to możliwe?**

Zaprezentowane w niniejszej publikacji eseje i wywiady wynikają z przyjętej konwencji, czyli oryginalnej autorskiej refleksji oraz idei społecznej, którą zarówno Autorzy tych esejów, jak i bohaterowie naszych rozmów uważają za kluczową do realizacji w dzisiejszej Polsce. Otworzyliśmy łamy książki dla uznanych profeserek i profesorów, działaczek i działaczy społecznych, praktyczek i praktyków ekonomii społecznej. *Regeneracja! Społeczeństwo* to dialog między kilkoma pokoleniami przeniknięty duchem pluralizmu treści i formy. A jednak nie trudno jest dostrzec wspólne wątki, które zszywają tę różnorodność argumentów w chór wspólnoty oraz troski.

Spiritus movens niniejszej publikacji jest PLZ Spółdzielnia, operator pierwszego w Polsce centrum technologii spółdzielczych CoopTech Hub. Przez praktyczne działanie i oddolną budowę ekonomii społecznej zespół wnosi do debaty publicznej na poziomie krajowym i lokalnym nowe idee oparte na wartościach solidarności, wspólnego dobra i współpracy. Dzięki współpracy z samorządowcami, lokalnymi aktywistami, a także dużymi organizacjami zajmującymi się problematyką ogólnopolską stwarzamy przestrzeń do dyskusji i wypracowania rozwiązań aktualnych problemów Polek i Polaków. Właśnie dlatego zadania stworzenia niniejszej publikacji podjęły się wspólnie Collegium Civitas oraz Polska Sieć Ekonomii jako jedne z najważniejszych w naszym kraju instytucji obywatelskich. Liczymy, że dzięki naszej współpracy kampanie parlamentarne (2023), a następnie samorządowe i europejskie (2024) zostaną nasycone nowymi koncepcjami rozwoju naszego kraju.

Aby jak najlepiej skorzystać na lekturze *Regeneracji! Społeczeństwa*, warto zapoznać się z metodą pracy CoopTech Hubu. Istotnym elementem prowadzenia badań w działaniu (Chrostowski, Jemieliński 2011) jest poszerzanie horyzontu (zbioru) scenariuszy przyszłości (przewidywanych systemów społeczno-gospodarczych). „Radykalna wyobraźnia” jest ćwiczeniem intelektualnym polegającym na formułowaniu założeń o możliwości fundamentalnej, głębokiej zmiany istniejących relacji społecznych, sieci aktorów, a także zasad funkcjonowania instytucji (Haiven, Khasnabish 2014). Cel, jakim jest zaprojektowanie lepszej, pożądanej przyszłości, charakteryzującej się dobrobytem i stabilnością, nie jest oderwany od teraźniejszości i bieżących wyzwań, ale łączy się mentalnym mostem.

Joanna Erbel proponuje kategorię protopii jako stanu, który jest „lepszy niż dziś i wczoraj, nawet jeśli jest choć trochę lepszy” (Erbel 2022: 50). Umieszcza ją pomiędzy atrakcyjnymi dla konsumenta dobrami kultury, ale również nierealistycznymi utopiami i dystopiami. Protopia to prototyp utopii, kompromis między najlepszym możliwym scenariuszem przyszłości a realnymi ograniczeniami teraźniejszości. Logika działania

prototypicznego opiera się więc na „niewielkich interwencjach w rzeczywistość, zakorzenionych (...) w naszej obecnej sytuacji i zależnych od narzędzi, którymi dysponujemy” (*Ibidem*: 51). Dla badań w działaniu fundamentalne jest rzucenie dodatkowego, pomocniczego światła na drogę do celu – poza samym celem.

Dzięki tym metodom możliwa jest realizacja złożonych koncepcji, czasem odległych od ludzkich doświadczeń życiowych. Koncepcja **społeczeństwa i gospodarki regeneracji**, czyli zdolnej do samoodnowy, zrównoważonego wykorzystania zasobów naturalnych i troski o ludzi (Raworth 2020), przekłada się na konkretne usługi oraz znane w skali lokalnej instytucje jak szpital, szkoła, organizacja pozarządowa czy spółdzielnia socjalna (Bielecki et al. 2022). Pozwala to w jasny sposób komunikować wartość dostarczaną przez dany system, ale także planować rozwój lokalny poprzez osadzenie go w realnie dostępnych krokach oraz iteracyjny charakter lokalnych innowacji.

W kontekście brexitowego hasła „odzyskania kontroli” Joe Guinan i Martin O’Neill z Democracy Collaborative piszą, że „zdecentralizowana kontrola publiczna nad gospodarką może przywrócić podstawy demokratycznego uczestnictwa, dając ludziom władzę decyzyjną nad siłami które wpływają na ich życie” (Guinan, O’Neill 2020: 112). Koncepcje transformacji społeczno-gospodarczej czasami wydają się odległe i paraliżujące, ale dzięki zastosowaniu metod heurystycznych i zrozumieniu mechanizmów zmiany są dostępne i zrozumiałe dla lokalnych społeczności.

Wstrząsy narastającego polikryzysu zakończyły erę neoliberalnego reżimu globalizacji. Wobec braku możliwości powrotu stajemy przed wyzwaniem cywilizacyjnym zmiany systemowej w kierunku regeneracji, czyli odnowy bądź reprodukcji społeczeństwa i środowiska. Model ten nie jest wynikiem totalnej interwencji kapitału i przymusu państwa, lecz prototypowaniem utopii poprzez działania lokalne – gdzie społeczności w szczególnie trudnej sytuacji są zmuszane do odbudowy swoich sposobów zaspokajania codziennych potrzeb. „Zwrot wspólnotowy”, jak

wybrzmiewa z książki, przynosi wymierne korzyści i stanowi spójną propozycję w miejscach, które zawiodły się na niezrównoważonym modelu kapitalistycznym.

Mamy nadzieję, że realizowany przez nas projekt i będąca jego intelektualnym przejawem nasza książka będzie inspirująca dla przedstawicieli wielu środowisk, które zdolne są oderwać się nieco od bieżących wydarzeń i patrzeć odważnie w przyszłość. Życzymy miłej lektury i owocnych konkluzji!

Bibliografia

- Bielecki, W., Erbel, J., Komuda, Ł., Szczerba, M., Zygmuntowski, J.J. (2022). *Spółdzielcza transformacja*. Warszawa: CoopTech Hub. <https://www.hub.coop/publikacja/spoldzielcza-transformacja-sprawiedliwa-transformacja-operacjonalizacja/>.
- Chrostowski, A., Jemielniak, D. (2011). *Skuteczne doradztwo strategiczne. Metoda Action Research w praktyce*. Warszawa: Poltext.
- Erbel, J. (2022). *Wychylone w przyszłość*. Kraków: Wysoki Zamek.
- Guinan, J., O'Neill, M. (2020). *The Case for Community Wealth Building*. Cambridge: Polity.
- Haiven, M., Khasnabish, A. (2014). *The Radical Imagination: Social Movement Research in the Age of Austerity*. London: Zed Books.
- Raworth, K. (2020). *Ekonomia obwarzanka*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Stanisław Mocek – socjolog, politolog i medioznawca, rektor i profesor Collegium Civitas, z uczelnią związany od początku, czyli od roku 1997. Od 1990 do 2014 pracował też w Instytucie Studiów Politycznych PAN, obecnie jest członkiem Rady Naukowej ISP PAN. Pełni funkcję przewodniczącego Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Niepublicznych i redaktora naczelnego rocznika naukowego „Zoon Politikon”. Naukowo i ekspercko zajmuje się zagadnieniami relacji między mediami a różnymi sferami życia publicznego, badaniami nad mediami, partycypacją publiczną i analizą generacji *homo smartphonicus* i *homo digitalis*. Współpracował przy wielu projektach m.in. z Oxford University i London School of Economics. Pasjonują go lata 60. XX wieku i poznaje je w książkach, filmach i relacjach, w wolnych chwilach resetuje się w ogrodzie, a także czyta oraz ogląda kryminały.

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski – ekonomista i spółdzielca zainteresowany złożonymi systemami, ekonomią polityczną technologii oraz gospodarką cyfrową. Współprzewodniczący Polskiej Sieci Ekonomii i dyrektor zarządzający CoopTech Hub, pierwszego w Polsce centrum technologii spółdzielczych. Doktorant Akademii Leona Koźmińskiego i wykładowca kierunku Zarządzanie i AI. Założyciel i w latach 2015-2020 prezes zarządu progresywnego think tanku Fundacji InStrat. Doświadczenie zdobywał m.in. w Polskim Funduszu Rozwoju. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, stypendysta G20 Global Solutions, British Council, Møller Institute, Open Future Foundation i FEPS. Autor *Kapitalizmu Sieci*, książki nominowanej do nagrody Economicus 2020. Ambasador DigitalEU.

Część I

Krytyka

Priorytety regeneracji. Najślabsze ogniwa naszego rozwoju

Andrzej Zybała
w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski: Jakim społeczeństwem powinniśmy się stać w obliczu wyzwań cywilizacyjnych, społeczno-ekonomicznych, technologicznych, klimatycznych i ideologicznych?

Andrzej Zybała: Powinniśmy mieć ambicję bycia społeczeństwem, które jest w stanie wspierać pozytywne cechy naszych obywateli. Chodzi tu zwłaszcza o te przymioty, które pozwalają nam sprostać wyzwaniom cywilizacyjnym. Wymienię tylko priorytetowe. Jest oczywiste, że potrzebujemy kreatywności i sprzężonej z nią innowacyjności, czyli zdolności do przekładania nowych pomysłów na praktyczne rozwiązania i produkty. Potrzebujemy cech, które dają nam zdolność do odporności, czyli zdolności do odbijania się od dna czy radzenia sobie z porażkami i kryzysami oraz zaczynania od nowa. Niezbędna jest nam także adaptacyjność, bo świat stale się zmienia i musimy wpasowywać się w nowe realia przy zachowaniu dynamiki rozwoju. Potrzebujemy cech, które umożliwiają nam tworzenie warunków do współpracy, a więc to kwestia zdolności do obdarzania zaufaniem i wzbudzania zaufania. Wymienię także wartości odnoszące się do wysokiej jakości kultury umysłowej czy analitycznej.

Z tego zestawu wynika, że system edukacji ma przed sobą potężne wyzwania, zresztą zawsze tak było. I tu jest kwestia, czy młodzi ludzie

opuszczający szkoły zostają wyposażeni w odpowiedni kapitał do rozwoju, czyli cechy, które powinien posiadać dzisiejszy światły i odpowiedzialny obywatel. Poza szkołami oczywiście liczy się to, czy młodzież spotyka się z odpowiednim klimatem rozwojowym w rodzinach oraz w innych formach życia zbiorowego.

JOZ: Co należy zregenerować, aby to stało się możliwe?

AZ: W Polsce kluczowa wydaje się regeneracja tych naszych cech, które dotyczą sfery współpracy. Tu mamy poważne deficyty, o których dyskutujemy w kraju od lat, a może nawet od wieków.

W polityce możemy dziś obserwować niezliczone spektakle animozji, aktów wrogości. W konsekwencji politycy nie są w stanie odtwarzać konsensusu nawet w najbardziej podstawowych sprawach konstytucyjnych i instytucjonalnych. To demoralizuje. Każdego dnia młodzież może odnosić wrażenie, że w naszym kraju nie da się niczego wspólnie ustalić, niczego zrealizować bez konfliktów, waśni, jazgotu itp. Mogą wyciągać wnioski, że trzeba się tu albo izolować od spraw publicznych, albo działać tylko na rzecz własnych interesów.

Taka potężna niezgodność wynika z tego, że zarówno politycy, jak i wielu z nas – mamy problem z niezdolnością do zrozumienia znaczenia współpracy, a także tego, co należy robić, aby współpraca taka – pomimo sprzecznych interesów – była możliwa. Ponadto prawdopodobnie przechodzimy – jako społeczeństwo – poważny kryzys moralny. Stawiam sobie pytanie, czemu jako zbiorowość nie możemy postawić tamy hejtowi w polityce i w różnych sferach. Być może odpowiedź jest taka, że nie mamy wystarczająco silnego kapitału moralnego.

JOZ: Kapitał moralny to nie dość dobrze rozpoznany typ kapitału.

AZ: Również mam takie wrażenie. Ale mamy wielkich myślicieli, którzy to rozwijają. Profesor Piotr Sztompka napisał kiedyś: „Przestrzeń

moralna to jedno z najślabszych ogniw naszego rozwoju”¹. Uznał, że wytworzenie mocniejszej przestrzeni moralnej jest warunkiem *sine qua non* polskiej wspólnoty, a nawet państwa. Do składników przestrzeni moralnej zaliczył – zaufanie, lojalność, wzajemność, solidarność, szacunek i sprawiedliwość.

Profesor stawia fundamentalne pytanie, czy będziemy świadkami dalszej erozji powyższej przestrzeni, czy uda nam się przewycięzać negatywne tendencje. Optymistyczne jest to, że Sztompka uznaje, że obecna erozja ma płytkie korzenie, więc odwrócenie niekorzystanych zjawisk nie musi być trudne. Ale jest też tak, że wielu komentatorów z różnych epok historycznych stale podkreślało, że społeczeństwo przeżywało w ich czasach różnego typu – zwykle poważne – problemy moralne. Dostrzegali zjawiska naruszenia istotnych wartości bliskich tym wymienionym przez profesora.

JOZ: Czy może pan podać jakieś przykłady problemów moralnych z przeszłości?

AZ: Zwolennicy tzw. krakowskiej szkoły historycznej twierdzili, że upadek I RP był skutkiem zapaści moralnej wśród ówczesnych Polaków. Wprawdzie polemizowano z powyższym podejściem, w tym Szymon Askenazy (1865-1935), niemniej jednak krakowscy historycy podkreślali znaczenie demoralizacji jako kluczowego czynnika upadku państwa. Wskazywali np. na jurgieltnictwo (akceptowanie korzyści czy łapówek od ościennych mocarstw), silne trwanie przy przywilejach stanowych, pozbawienie praw chłopów, niską lojalność wobec społeczeństwa.

Walerian Kalinka (1826-1886), historyk, pisał: „Zaraza niemoralności szerokim prądem rozlewała się po całym narodzie, wyjąwszy chyba rzadkie i gdzieś w oddali mieszkające rodziny”².

¹ Sztompka, P. (2019). *Co dalej z przestrzenią moralną?* Gdańsk: Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową; <https://www.kongresobywatelski.pl/idee-dla-polski/co-dalej-z-przestrzeni-moralna>; przyp. red.

² Kalinka, W. (1868). *Pamiętniki z osiemnastego wieku*, t. X., cz. 1. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*. Poznań: Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego: LXXV; przyp. red.

Inny historyk – Józef Szujski (1835-1883) – pisał „o znacznym wyuzdaniu moralnym szlacheckiego społeczeństwa (...). Rabunki, gwałty, zabójstwa, były na porządku dziennym. (...) Jedyną tradycją była u nas swawola. (...) Nawet bezinteresowność jest u nas lenistwem, szlachetność lekkomyślnym dogadzaniem sobie, kosztem dobra publicznego”³. Z powodu upadku moralnego rozpadały się struktury państwa. Upadło sądownictwo, rosła skłonność do rokoszy, czyli buntów przeciwko władcom, co niszczyło państwo.

JOZ: Czasy saskie podaje się często jako okres wielu negatywnych zjawisk.

AZ: Stanisław Szczepanowski (1846-1900), filozof i publicysta, twierdził, że wiele znaczyło samo wyłonienie się tamtejszego powiedzenia: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa”. Mogło ono wskazywać na moralną pustkę wśród ówczesnych Polaków: brak zbiorowych ideałów i sprowadzenie wszystkiego do używania i konsumpcji indywidualnej. W tamtych czasach popularne również było powiedzenie – „Polska nierządem stoi”. Ono także obrazowało zachowania rodaków w owych czasach – skłonność do anarchii, niedoceniań wartości państwa. Porzucono cechy, w tym moralne, które były podstawą siły Polski w poprzednich wiekach (męstwo, rozum, cnota i praca)⁴.

Stanisław Szczepanowski pisał, że: „szlachcic zakażony był trucizną przywileju, (...) duchowieństwo stało się opasłem i wyięblem, kołtun był zakuty w swojej ograniczoności, a chłop pogrążony był w gnuśności – a każda kasta zamknięta w swoim ciasnym kółku i związana węzłem fałszywej solidarności. To były cechy Polski upadającej...”⁵. Uznał, że te zjawiska przetrwały.

³ Szujski, J. (1880). *Historii polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście*. Warszawa: Wyd. Romuald Ostrowski: 242; przyp. red.

⁴ Szczepanowski, S. (1907). *Myśli o odrodzeniu narodowem*. Lwów: Towarzystwo Wydawnicze: 62; przyp. red.

⁵ *Ibidem*: 315; przyp. red.

Pisał wręcz o nędzy moralnej (miał na myśli Galicję). Chodziło mu o postawy Polaków wobec państwa, obowiązków zawodowych, relacje z innymi ludźmi. „(...) społeczeństwo galicyjskie przedstawia się raczej jako kupa rozbitków okrętowych ratujących się każdy na własną rękę, aniżeli jako załoga statku wspólnie i mężnie sterująca wśród burzy z pełnym zaufaniem do bicia do przystani”⁶.

Komentatorzy wskazywali na trudne położenie ówczesnego „ludu” (chłopstwa żyjącego często w nędzy materialnej), co budzi obawy o jakość zachowań. Odnotowywano złodziejstwo na olbrzymią skalę, pijaństwo, wzajemne wykorzystywanie się, nielojalność.

Cyprian Kamil Norwid pisał również, że „Rzeczywistość zaczęła być nikczemną, czyli raczej nikczemność stała się u nas rzeczywistością”. Dodawał słynne zdanie: „Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł – i jesteś-my karykatury, i jesteśmy tragiczna nicość i śmiech olbrzymi (...). Słońce, nad Polakiem wstawa, ale zasłania swe oczy nad człowiekiem”⁷.

JOZ: Powyższe wskazuje zatem, że należy uznać nasze problemy z kapitałem społecznym za zupełnie naturalne?

AZ: Tak. I to jest problem słusznie często podnoszony w różnych debatach Polaków. Kapitał społeczny rozumiany jako zdolność do wzajemnie korzystnej współpracy wymaga kapitału moralnego jako dyspozycja do lojalności w słusznych sprawach, do respektu dla innych, w tym dla rzeczy wspólnych, dla państwa, dla interesu publicznego.

JOZ: Jakie są czy mogą być konsekwencje problemów w tej sferze?

AZ: Zastanawiające jest to, czy niski kapitał moralny odpowiada za diagnozę, którą postawił dość dawno temu Bolesław Prus, wielki pisarz,

⁶ Szczepanowski, S. (1888). *Nędza Galicji w cyfrach. Program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*. Lwów: Gubrynowicz i Schmidt: 168; przyp. red.

⁷ Norwid, C.K. (1968). *Pisma wybrane. Listy, t. V (list do Antoniego Celińskiego z 1845 r.)*. Warszawa: PIW: 28; przyp. red.

a jednocześnie przenikliwy krytyk społeczny. Dostrzegał, że między obywatelami jego czasu nie powstały więzi wspólnoty. Społeczeństwo wyglądało na wysoce sfragmentaryzowane – „jak kupa piasku, przesypująca się między palcami”⁸. Według Prusa społeczeństwo robiło „(...) wrażenie człowieka porąbanego na kawały: dzieliło się bowiem już nie na klasy, ale na kasty. U góry jaśniała szlachta i duchowieństwo, trochę niżej urzędnicy różnych dykasterii, jeszcze niżej kupcy i rzemieślnicy chrześcijanie, dalej – Żydzi, a na samym dnie – chłopci, wyzyskiwani przez wszystkich. Każda kasta wyższa gardziła niższymi, każda niższa nienawidziła lub zazdrościła wyższymi, z wyjątkiem chłopów, którzy nie mieli kim pogardzać i nie mieli sił nawet do nienawiści”⁹.

Podobną diagnozę stawiał Artur Górski (1870-1959), młodopolski krytyk literacki i publicysta: „Mamy dziś cały szereg Rzeczpospolitych w państwie naszym. Mamy tedy Rzeczpospolitą włościańską, potem robotniczą, potem ziemiańską, mieszczańską, komunistyczną, a potem o mało że nie wojskową, kolejową itd.”¹⁰ Każda z grup zawodowych ma odrębne cele i zabiega o ich realizację, często kosztem innych. Są w tych grupach i tacy, którzy dbają o dobro wspólne, ale to nie oni nadają ton atmosferze kraju. Wskazuje, że obok tych – jak pisze – „republik częściowych” istnieje jeszcze „Rzeczpospolita wieczna, żywa i zawsze czynna”¹¹. Ona jest jednak tylko przedmiotem marzeń.

Górski wskazywał też, że Polsce brak wspólnej idei, która łączyłaby obywateli. „(...) dziś stoimy jawnie wobec oczywistości, że nie posiadamy w życiu naszym myśli przewodniej i dość spójnej, ażeby nas mogła zewrzeć w jedno (...)”¹². Przyczyn tego stanu rzeczy było wiele – dawny urok i moc utraciło przywiązanie do polskości – pisał o tym jeszcze przed jej odzyskaniem w roku 1918. Nastąpiło także osłabienie

⁸ Prus, B. (1987). *Kroniki. Wybór*, t. 1. Warszawa: PIW: 337; przyp. red.

⁹ *Idem* (1987). *Kroniki. Wybór*, t. 2. Warszawa: PIW: 8-9; przyp. red.

¹⁰ Górski, A. (1930). *Glossy o ludziach i ideach*. Warszawa: Dom Książki Polskiej Spółka Akcyjna: 179; przyp. red.

¹¹ *Ibidem*: 180; przyp. red.

¹² *Idem* (1919). *Ku czemu Polska szła*. Warszawa: Wydawnictwo M. Arcta: 6; przyp. red.

aktywności twórczej i wspólnej pracy obywateli. Spójność osłabił zanik posłuchu elit umysłowych w szerszych rzeszach społeczeństwa.

JOZ: Jak możemy wytworzyć więcej kapitału społecznego i moralnego?

AZ: Nie ma prostej formuły. To są rzeczy, które powstają wraz z każdym choćby pojedynczym aktem porządnego zachowania względem innych, względem państwa, interesu zbiorowego.

To jest kwestia, jakie bodźce jako społeczeństwo wytwarzamy. Czy wytwarzamy głównie bodźce, które skłaniają do dojrzałych zachowań, czy do postaw egoizmu, zachłanności i bezmyślności.

JOZ: Czuję, że zacznie pan teraz wykład z psychologii behawioralnej.

AZ: Tak, ale krótko. Badania psychologów behawioralnych wskazują, że zachowania ludzi uwarunkowane są w znacznym stopniu odczuwanymi bodźcami w sytuacji aktywności wśród innych. Bodźce kształtują zachowania.

Podzielam założenia behawioryzmu, ale przede wszystkim w odniesieniu do zachowań masowych. A zatem człowiek zachowuje się na ogół przyzwoicie, gdy za dobry czyn otrzymywał zazwyczaj nagrodę (np. uznanie innych) i jednocześnie nie spadały na niego wówczas jakieś ciężary czy kary za ten dobry uczynek (np. bycie wyśmianym, zwolnionym z pracy). Natomiast ludzie często decydują się na działania i czyny złe lub niegodne, gdy zauważą, że wtedy nie ponoszą żadnych kar, a nawet spotykają ich nagrody (np. nie doznają pogardy ze strony współpracowników).

Tworzenie twórczej kultury organizacyjnej w różnych instytucjach, uczelniach czy NGO-sach polega właśnie na stałym upewnianiu się, że pracownicy funkcjonują w klimacie, w którym są wynagradzani za swoje osiągnięcia i dobre czyny, a karani za mierność, zawiść czy obojętność.

JOZ: Jak zatem dbać o rozwój współpracy i zaufania w nowoczesnym społeczeństwie?

AZ: Należy wytwarzać w sobie dyspozycje, które pozwolą nam szanować innych, ich wysiłki, dokonania. Kluczowe są dobre przekazy, czyli sytuacje, w których ludzie mogą zaobserwować pozytywne przykłady. Wówczas upewniają się, że mogą uruchomić w sobie tę swoją lepszą część natury. Dlatego tak duże znaczenie mają wszelkie działania non-profit, to wszystko, co robi się bezinteresownie.

JOZ: Wskazywał pan także na znaczenie kultury intelektualnej, analitycznej. Czy tu także należy regenerować nasze poczynania?

AZ: To kluczowa dziedzina. Przypomina mi się Witkacy, wielka indywidualność przedwojennej Polski. On wówczas napisał, że jedną z największych klęsk Polski jego czasu był antyintelektualizm. Jego zdaniem szerzył się „dla wielu zupełnie niepostrzeżenie”, coraz bardziej spontaniczny, a nawet programowy. Uważał, że nawet ludzie inteligentni głosili często pogardę dla intelektu. Brakowało im ambicji, aby utrzymać się we „względnie przyzwoitej intelektualnej formie”¹³.

Dzisiaj mamy podobne zagrożenia. Funkcjonuje sporo mechanizmów, które mogą powodować wypłukiwanie tego kapitału z różnych sfer naszego życia. Życie polityczne staje się coraz bardziej prymitywne. Zamiast pobudzania intelektualnego, wywołuje ono mechanizmy drugiej części ludzkiej natury – emocje, i to często bardzo negatywne: agresję, egoizm, brak zaufania itp.

Sporo zagrożeń umysłowych pochodzi z kręgów mediów elektronicznych czy generalnie Internetu, zwłaszcza rozrywki, jaką niesie ze sobą. Część z nas ma problem z panowaniem nad rozmiarem korzystania z tych źródeł. Szkoły często nie „uzbrajają” młodzieży w narzędzia pozwalające kontrolować się pod tym względem.

¹³ Witkiewicz, S.I. (1976). *Bez kompromisu – pisma krytyczne i publicystyczne*. PIW: Warszawa: 123; przyp. red.

JOZ: Dlaczego powinniśmy te sfery regenerować? Jak powiedział Kartezjusz, ludzie raczej myślą, że rozum został świetnie rozdzielony między nami.

AZ: Wiele problemów na świecie, które dotyczą nas jako jednostki, ale i jako zbiorowość, jest coraz trudniejsza do zrozumienia. Musimy mieć coraz wyższy kapitał intelektualny, czy też metody i instrumenty, które pozwolą nam na zrozumienie bardziej zawiłych problemów, jak choćby związanych ze zmianami klimatycznymi, rozwojem, tworzeniem rozwiązań dla coraz bardziej skomplikowanych kwestii.

Już Emmanuel Kant w okresie oświecenia wzywał nas do wyjścia z okresu niedojrzałości intelektualnej, wzięcia kursu na samodzielność umysłową. Chodziło mu, abyśmy szybciej nauczyli się odrzucać mętne spekulacje, fantazjowanie. Zamiast tego mamy mieć zdolność do obserwacji otoczenia, analizy faktów, odnajdywania relacji między nimi i budowania wyjaśnień dla zdarzeń dziejących się w realnym świecie.

Kiedyś ludzie w okresie – jak to nazwał Lucien Lévy-Bruhl, francuski antropolog – prelogicznym i mistycznym byli obojętni na logiczną zasadę niesprzeczności mówiącą o tym, iż dana rzecz nie może być tym czym jest i jednocześnie czymś innym. Sądy i oceny, które głosili, nie powstawały na podstawie danych pochodzących z doświadczenia i obserwacji. Nie wyjaśniali zjawisk, z którymi mieli do czynienia, w kategoriach przyczynowo-skutkowych.

Rozwój kultury umysłowej w Polsce utrudniało szereg zjawisk i trendów. Należy tu wymienić kulturę dawnej szlachty, która była dość antyintelektualna. Ponadto istotne jest to, że u nas treści okresu oświecenia słabo na nią oddziaływały, a silna była ideologia romantyzmu (ze swej natury antyintelektualna). W efekcie Polska pozbawiona była silnego ruchu naukowego, jaki ogarniał inne kraje zachodnie. Duża część społeczeństwa miała i wciąż ma problem z formułowaniem sądów na podstawie danych i faktów. Nie potrafi skutecznie odróżniać faktów od opinii, faktów od swoich fantazji, często podstawą do oceny realnych

procesów stają się wyidealizowane wizje. Brakuje też przyzwyczajenia do weryfikowania wiedzy i doskonalenia jej formatu, otwartości na nowe interpretacje znanych zdarzeń i faktów itp.

JOZ: Pisał pan już w swoich publikacjach, że romantyzm jako ideologia hamowała u nas procesy racjonalizacji, wzmacniania zdolności do zobiektywizowanej analizy.

AZ: Tak, poświęciłem temu sporo tekstów, a przede wszystkim książkę *Polski umysł na rozdrożu*¹⁴. Zastanawiało mnie w niej, dlaczego szereg działań publicznych, które wykonujemy, nie przynosi pożądanych efektów. Marnujemy często publiczne pieniądze. Jest oczywiście wiele przyczyn, różnorodnej natury. I właśnie romantyzm – jako ideologia, a nie kierunek w sztuce – ma tu sporo do rzeczy. On kształtował mnóstwo pokoleń naszych obywateli: ich myślenie, podejście do rzeczy publicznych.

JOZ: Co jest takiego w romantyzmie, że niszczy nasz potencjał?

AZ: Same jego założenia powinny wzbudzać obawy. Wiele mówi sławna romantyczna zasada – przewagi czynu nad myślą. Romantycy za bezwartościową poznawczo uznają myśl jako tzw. mickiewiczowskie „szkiełko i oko”, jako poznanie za pomocą władz rozumu. Nie przynosi bowiem właściwego zrozumienia rzeczy. Romantycy chcą, aby pójść inną drogą. Zalecają wzbudzenie w sobie intuicji i kierowanie się odczuciami, bowiem one przyniosą nam bardziej adekwatne poznanie i zrozumienie rzeczy.

A zatem romantyzm niesie ze sobą niechęć do pogłębionej analizy, czyli rozpatrywania zjawisk społecznych i ekonomicznych w kategoriach przyczynowo-skutkowych i w kategoriach złożoności. Romantyczne założenia w skrajnej formie oznaczają mesjanizm, który jest fantazją do n-tej potęgi.

¹⁴ Zybala, A. (2016). *Polski umysł na rozdrożu*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza SGH; przyp. red.

JOZ: Jakie są konsekwencje wynikające z oddziaływania romantyzmu?

AZ: Izajasz Berlin poświęcił wiele publikacji zagadnieniu negatywnego wpływu romantyzmu na umysłowość i szeroko pojętą kulturę myślenia. Romantyzm sprawił, że doszło do zakorzenienia – jak pisał Janusz Hryniewicz – cech umysłowych, które trudno uznać za właściwe, czy nawet bezpieczne dla społeczeństwa.

Autor ten wskazuje, że doszło do „(...) prymatu spontanicznego myślenia nad wymogami racjonalności”, co oznacza, że jakaś część społeczeństwa może mieć zakorzenioną skłonność do pomijania zobiektywizowanej analizy w trakcie decydowania, np. wykonalności projektu planowanego działania czy potencjalnych konsekwencji.

Ponadto uczony dodaje, że romantyzm głosi „apoteozę woli”, a więc prymat pragnienia wykonania wielkiego czynu nad jego konkretnym sensem (rezultatem), który może z niego wynikać. A więc na nasze społeczeństwo oddziaływały treści – choćby zawarte w programach szkolnych – skłaniające do ignorowania racjonalnych czynników jako podstawy do podjęcia działania. Kierunek ten także zachęca do „(...) pogardy dla ograniczeń”, a więc skłania do tego, aby nie analizować barier, które mogą sprawić, że projekt działania należy inaczej czy lepiej przygotować. Romantyzm zakłada również wiarę „(...) w moc sprawczą cudownych wydarzeń”¹⁵, czyli zachęca, aby wierzyć, że coś cudownego sprawi, że projekt działania okaże się sukcesem, pomimo że racjonalna analiza wskazuje, że to będzie porażka.

Zdaniem Georga Brandesa romantyczny intelekt oddalał ówczesnych Polaków od modelu zachodniej umysłowości. Inaczej formułował zagadnienia warte rozpatrywania. Romantyzm skłaniał intelekt Polaków, aby pytali o znaczenie tego, co się stało (*significance*), tymczasem nowoczesny intelekt kieruje do pytania o przyczyny (polega na rozpoznawaniu łańcuchów przyczynowo-skutkowych). Dlatego Polacy nie pytają zwykle o przyczyny upadku Polski, ponieważ pragną raczej „poznania znaczenia

¹⁵ Hryniewicz, J. (2004). *Polityczny i kulturowy kontekst rozwoju gospodarczego*. Warszawa: Scholar: 208; przyp. red.

tego losu (...)". Poznanie sfery znaczeń – a nie przyczyn – wymaga uruchomienia umiejętności poznawczych, które wykraczają poza rozum. Wymagają oddania się „poetycznej gorączce” czy „pasjom religijnego wizjonerstwa”, „penetrowania ciemności”, fantazjowania itp.¹⁶

Okres romantyzmu – jak wskazuje przywoływany już wcześniej przeze mnie Szczepanowski – wzmógł tragedię polskiego społeczeństwa¹⁷. Powiększył bowiem poczucie rozwarcia między sercem i rozumem, zamiarem a wykonaniem. W dziedzinie polityki epoka ta zrodziła wśród Polaków tendencję, aby tłumaczyć upadek polskiego państwa w sposób pozaracjonalistyczny. To nie skutek błędów i słabości państwa w działaniu (łańcuch przyczynowo-skutkowy), ale nadmiaru cnót (z powodu rzekomo polskiego umiłowania wolności i pokoju, co kontrastować miało z agresywnością sąsiadów)¹⁸.

JOZ: Ale kulturę umysłową kształtuje wiele czynników.

AZ: Oczywiście trudno jednoznacznie ocenić wpływ romantyzmu. Kultura umysłowa jest rezultatem oddziaływania wielu czynników. Moim zdaniem na pewno osłabiła nas, i wciąż to widać, choćby po zachowaniach polityków. Nie cenią analizy, nim podejmą decyzje rzadko kierują się zobjektywizowaną wiedzą. Króluje arbitralność i woluntaryzm. Okazują wielkie przekonanie do swoich koncepcji, czyli romantyczną wolę działania, ale to jest często oparte na mrzonkach, fantazjach, chciejstwie. Aby w pełni scharakteryzować źródła polskiej kultury umysłowej, należałoby uwzględnić kulturę dawnej szlachty, chłopów, a także religijność ludową.

¹⁶ Brandes, G. (1903). *Poland. A Study of The Land, People and Literature*. London: William Heinemann: 210; przyp. red.

¹⁷ Szczepanowski, S. (1942). *Racjonalizm narodowy*, [W:] *Idem, Walka narodu polskiego o byt*. Londyn: (b.w.): 257; przyp. red.

¹⁸ Zob. Lech, F. (2022). *Katarzyna Czeczot, Michał Pospiszyl: Romantyczna niezgoda na zunifikowany świat* [WYWIAD]; Culture.pl, <https://culture.pl/pl/artukul/katarzyna-czeczot-michal-pospiszyl-romantyczna-niezgoda-na-zunifikowany-swiat-wywiad>; Czeczot, K., Pospiszyl, M. (2021). Osuszanie historii. Błoto i nowoczesność. *teksty drugie* nr 5: 62-78, http://rcin.org.pl/Content/237215/WA248_273421_P-l-2524_czeczot-pospiszyl_o.pdf; przyp. red.

JOZ: Jak w przeszłości charakteryzowano polską kulturę umysłową, czy jakieś jej cechy?

AZ: Wielu uczonych i komentatorów wskazywało na różne słabości w naszej kulturze umysłowej. Zwracano uwagę na niechęć i niezdolność do abstrakcji (rozumianej nie tyle jako spekulacji metafizycznej, ale jako analizy w kategorii ogólnych pojęć). Wojciech Dzierdużycki dostrzegał w Polakach niechęć do abstrakcji, ale także badań w ściśle określonych zakresach¹⁹. Mamy większe uwrażliwienie na barwę niż na treść. Józef Gołuchowski, filozof romantyczny, twierdził, że nie przyjęła się u nas abstrakcyjna umysłowość. Abstrakcję uznawano za coś, co jest nadmiernie „złowaciałe”. W Polsce, chcąc upowszechnić głębsze myśli, należy najpierw „wdzierać się wszelkimi sposobami do serca”. Trzeba „wzbudzić czucie”, które dopiero podsyca myśli²⁰.

Bronisław Trentowski podkreślał małą skłonność do abstrakcji, co wiązało z nadmierną wybujałością wyobraźni u Polaków. Pisał, że Polak ma „rozum nawet niezbyt silny, ponieważ ustawicznie przeradza się w um [wyobraźnię – AZ]”²¹. Stąd środkiem wyrazu dla Polaków pozostaje poezja, a nie teoretyczne systemy. Dlatego polska literatura jest przepełniona poezją. Wiele sfer życia i relacji międzyludzkich jest także nią przepojonych, jak choćby stosunek mężczyzn wobec kobiet czy ogółu wobec przyrody.

Tadeusz Łepkowski, wybitny historyk, pisał, że wprawdzie „chłodna refleksja nie jest nam obca, lecz przychodzi nam trudniej niż uniesienie, zapamiętanie, zapalenie się”²². Aleksander Świątochowski, krytyk kultury i komentator głównie okresu pozytywizmu, wskazywał, że bardzo łatwo wpadamy w „najmętniejsze marzycielstwo”, co jest skutkiem

¹⁹ Dzierdużycki, W. (1901). *Mesjanizm polski a prawda dziejów*. Kraków: Nakł. Autora (Drukarnia Czasu): 131; przyp. red.

²⁰ Gołuchowski, J. (1861). *Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka*, t. 1. Wilno: Nakładem J. Zawadzkiego: XXXII; przyp. red.

²¹ Cytaty z: red. Chrzanowski, I., Gall, H., Krzemiński, S. (1911). *Wiek XIX, sto lat myśli polskiej, życiorysy, streszczenia, wyjątki*, t. 6. Warszawa: Gebethner i Wolff: 255-258; przyp. red.

²² Łepkowski, T. (1984). *Myśli o historii Polski i Polaków*. *Zeszyty Historyczne* nr 68: 116; przyp. red.

słabego rozwinięcia nauk ścisłych, które pomagają w precyzji myślenia. Dodawał: „Wyobraźnia stanowi główny organ naszej duszy, który nieraz zastępuje inne (...), ona jest naszym pogotowiem ratunkowym we wszystkich potrzebach umysłu”²³. Jeszcze lepiej wyraził to Julian Kaliszewski, pozytywista: „Marzenie starczy nam za rozumowanie, a fantomy wyobraźni za rezultaty ścisłego rozumu”²⁴.

JOZ: Witold Gombrowicz w *Dzienniku* wspominał o nieostrości czy rozlazłości myślowej Polaków.

AZ. Tak. Uznawał to za skutek roztopienia zachodniego racjonalizmu w mentalności bizantyńskiej (konsekwencja pozostawania na styku dwóch kultur). Trwało to wiekami i kształtowało mentalność. Uznawał, że polskie myślenie formowało się w trudnych warunkach. Wskazywał na cechy polskiego katolicyzmu. Skłaniał on Polaków do przerzucania „na kogoś innego – Boga” – ciężarów życia, myślenia i wyzwań, co spowodowało wytworzenie relacji, jaka mają dzieci do ojca. Pozbyli się poczucia, że są podmiotami, kreatorami swojego życia. Sprawczość należy do Boga-Ojca i jego ziemskiej ambasady (Kościoła). Powszechna była tendencja do „potulności wobec losu”, a „dusze” Polaków stały się jak „ciepłe kluski”. „Książki i artykuły tchną rozlazłą miękkością”, co kiedyś było „cechą zapadłej prowincji”. „Ostrzejsze elementy odsuwane są od głosu”²⁵.

Ciekawym rozwinięciem powyższych spostrzeżeń wydaje się to, co napisał Jarosław Iwaszkiewicz o sobie samym. Przytacza własne doświadczenia intelektualne, które w jakimś sensie potwierdzają słowa Gombrowicza. Otóż Iwaszkiewicz podzielił się w liście do żony wrażeniami z przemyśleń na temat André Gide’a, francuskiego pisarza (1869-1951), którego podziwiał. Fascynowała go jego niezachwiana

²³ Świętochowski, A. (1908). Nastrojność naszego czasu. *Kultura Polska* nr 6: 2; przyp. red.

²⁴ Kaliszewski, J. (1887). *Moi kochani rodacy. Ziomkom swoim w XXV rocznicę swojego pisarskiego zawodu*, Warszawa: (własnym nakładem): 55; przyp. red.

²⁵ Cyt. za: Piskor, S. (1988). *O tożsamości polskiej*. Kraków: Wydawnictwo Literackie: 72; przyp. red.

wiara w intelekt. Tymczasem u siebie tej wiary nie dostrzegał, co sobie wyrzucał. Pisał sugestywnie: „Nawet kiedy mam słuszość – nie wierzę sobie”. Zaznaczył dalej: „I dlatego wszystko jest u mnie, że może być tak, a może być inaczej”. Tę nieokreśloność intelektualną uznał za swój zasadniczy mankament umysłowy. Określił to jako antyintelektualizm. Widział go również w swojej niezdolności do sformułowania myśli bez jej wypowiedzenia. „(...) istnieją dla mnie tylko słowa, nie myśli”. Kończy list zdumiewającym stwierdzeniem: „Gide pogardzałby mną jak Słonimski...”. Ostatecznie uznaje, że to jego podejście czy filozofia ma większą wartość, czyli poznawanie świata przez odczuwanie i intuicję, a nie przez intelekt²⁶.

JOZ: Czy widzi pan jakieś związki między szansami rozwoju społeczeństwa obywatelskiego a kulturą intelektualną?

AZ: Myślę, że istnieją między nimi silne zależności. Otóż funkcjonowanie społeczeństwa obywatelskiego oparte jest na zasobach kultury zaangażowania, współpracy, wzajemnego wsparcia, ale aby to zaistniało w dojrzałej postaci, konieczna jest wysoka kultura intelektualna. Ona stwarza szansę na głębsze zrozumienie wzajemnych zależności, reguł współpracy, potencjalnych blokad w rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Ponadto dobrze uformowany obywatel – również w sferze rozumowania – jest w stanie włączać się w aktywność zbiorową. Dojrzały interesariusz działań publicznych potrafi jasno rozumować, odróżniać fakty od opinii, potrafi przeanalizować przedmiot działania, wyciągać wnioski i je komunikować.

Dojrzały obywatel dba o to, aby nie wpadać w pułapki poznawcze, w które możemy wpaść w rozumowaniu i w poznawaniu. Tylko *Wikipedia* wymienia ich 185. Psychologia poznawcza wskazuje, że nasze sądy i opinie narażone są na liczne błędy. Narażeni jesteśmy, zwłaszcza gdy np. zmuszamy mózg do pospiesznego przetwarzania różnego typu

²⁶ Iwaszkiewiczowie, A. i J. (2022). *Listy 1951-1955*. Warszawa: Wyd. Sedno: 296; przyp. red.

danych i opinii, zwłaszcza gdy działamy w bardziej skomplikowanych sprawach, zawierających abstrakcje albo zjawiska nieintuicyjne. A takie są często warunki, w których funkcjonujemy w trakcie działań publicznych.

Krótko mówiąc, nie da się dobrze współpracować bez odpowiednio wysokiej kultury intelektualnej czy analitycznej.

Andrzej Zybala – profesor Szkoły Głównej Handlowej, kierownik Katedry Polityki Publicznej SGH. Specjalizuje się w zagadnieniach polityki publicznej, zarządzania publicznego, administracji publicznej, partnerstwa społeczno-ekonomicznego. Redaktor naczelny kwartalnika *Studia z Polityki Publicznej*. Prowadzi zajęcia dotyczące m.in. programowania i implementowania polityk / działań / interwencji publicznych, analizy struktury różnych kategorii problemów publicznych, wyzwań, identyfikowania strategicznych wyzwań czy ram teoretycznych użytecznych w analizie praktycznych wymiarów działań publicznych. Ostatnio wydał: *Polityka publiczna w Polsce: kultura, rządzenie, rozwój...* (2021), *Polski umysł na rozdrożu. Wokół kultury umysłowej w Polsce* (2022).

Jaki kapitalizm? Udziałowców, interesariuszy, a może menedżerów aktywów?

Michał Zabdyr-Jamróż

1. Wprowadzenie

W ciągu półtorej dekady, która minęła od kryzysu finansowego z roku 2008, do centrum debaty publicznej, społecznej i akademickiej wyraźnie powróciły rozważania na temat przyszłości naszych systemów gospodarczych i politycznych. Na nowo rozgorzała dyskusja na temat przyszłości kapitalizmu, a nawet o tym – wbrew Końcowi Historii – czy kapitalizm ma przyszłość. Jednym z istotniejszych wątków tej debaty jest zderzenie dwóch normatywnych modeli tego ustroju gospodarczego: kapitalizmu udziałowców (ang. *shareholder capitalism*) i kapitalizmu interesariuszy (ang. *stakeholder capitalism*). Dlatego celem niniejszego eseju jest uporządkowanie pojęć przez zarysowanie modeli gospodarczo-politycznych oraz zasygnalizowanie obszarów problemowych na potrzeby przyszłych dyskusji.

Niniejszy tekst, choć stanowi samoistną całość, potraktować można jako uzupełnienie moich rozważań z artykułu *Kapitalizm, czyli komunizm bogaczy? Globalny system gospodarczy zadziwia ewolucją* (Zabdyr-Jamróż 2023). Czerpie on z prac Thomasa Piketty’ego (2015; 2022), Davida Graebera (2018), Leigh Phillipsa z Michalem Rozworskim (2019) oraz Ha-Joon Changa (2013; 2015), a także innych. Istotnym dodatkiem będzie zestawienie koncepcji kapitalizmu interesariuszy Klausa Schwaba (2021) oraz obserwacji na temat współczesnej roli firm konsultingowych

zawartych w książce Mariany Mazzucato i Rosie Collington (2023). Kluczowe w finale tej pracy będzie omówienie wyników najnowszych badań Benjamin Brauna (2021) na temat kształtowania się kapitalizmu menedżerów aktywów (ang. *asset manager capitalism*).

2. Kapitalizm jako powstanie rynków kapitałowych

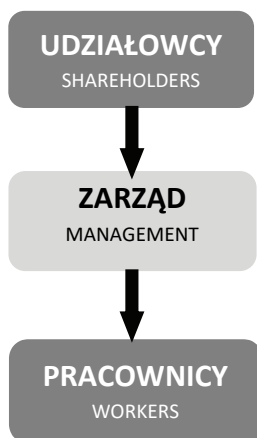
Kapitalizm jest ustrojem ekonomicznym powiązaniem z nowoczesnymi formami organizacji gospodarczej i politycznej. Standardowo definiowany jest jako łączna dominacja dwóch cech w systemie ekonomicznym: prywatnej własności środków produkcji oraz wolnorynkowej alokacji zasobów. Oznacza to w istocie dominację motywu zysku czerpanego z własności. Ale jak już wyjaśniałem: „(...) czerpanie «zysków» ze «swojej własności» nie jest w historii czymś szczególnie nowym i zarezerwowanym dla kapitalizmu” (Zabdyr-Jamróż 2023).

Fundacyjna dla kapitalizmu jest korporacja lub spółka kapitałowa, która upowszechniła się od XVII wieku. Jej naczelnym założeniem jest relacja ograniczonej odpowiedzialności, oparta na wyraźnym wyodrębnieniu dwóch naczelnych ról: własności od kontroli. Właściciele nie mają bieżącej kontroli nad firmą i jako rentierzy tylko czerpią z niej zyski. Kontrola nad nią to prerogatywa (wybieranych przez właścicieli) menedżerów wysokiego szczebla. Udziałowcy mogą zasadniczo tylko „głosować nogami” – władzą wyjścia, czyli zbycia udziałów bez konieczności renegocjacji umowy partnerskiej (jak to było we wcześniejszych formach).

I właśnie ta – wynikająca z separacji własności od kontroli – swoboda zbywania udziałów ufundowała nowoczesne, kapitalistyczne zjawisko rynków kapitałowych zasadniczo odrębnych od tradycyjnych rynków dóbr i usług. Wolność tych pierwszych nagminnie stoi w konflikcie z wolnością tych drugich, potęgując tendencje monopolistyczne, skoro to monopol gwarantuje największe marże.

3. Kapitalizm udziałowców

Na separacji własności od kontroli opiera się model kapitalizmu uznawany za dominujący, przynajmniej w świecie anglosaskim. Najlepiej ucieleśniany jest w historycznie późniejszym, XX-wiecznym typie określanym mianem kapitalizmu udziałowców (ang. *shareholder capitalism*, Rysunek 1). Pojęcie to stosowane jest jako jeden z historycznych typów ładu korporacyjnego (ang. *corporate governance regime*) kojarzone z etapem tzw. sprywatyzowanego keynesizmu (zob.: Braun 2021). W tym tekście termin ten stosuję bardziej jako wyróżnienie szerszych modeli kapitalizmu.

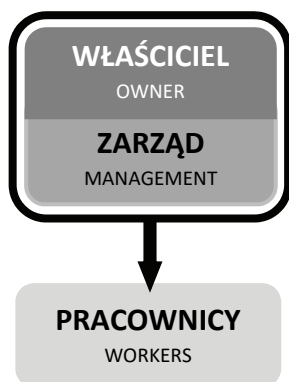


Rysunek 1. Kapitalizm udziałowców

I tak, kapitalizm udziałowców uznaje prymat interesu właścicieli, o który to interes mają za wszelką cenę dbać zarządzający w duchu zasady maksymalizacji wartości (dla) udziałowców (ang. *maximization shareholder value*). Właśnie to jest naczelna dyrektywa zarządzających, CEO, CFO itp. itd., którzy mają realizować ten imperatyw profesjonalnie i etycznie / politycznie bezstronnie.

4. Kapitalizm raubritterski

Pewnym podtypem kapitalizmu, który wyrodził się w XIX wieku w realiach dojrzewającego kapitalizmu udziałowców, jest organizacja gospodarcza, w której funkcję prezesa, naczelnego zarządzającego przedsiębiorstwem pełni osoba będąca właścicielem (co najmniej jako udziałowiec większościowy lub newralgiczny). Jest to tzw. kapitalizm raubritterski (ang. *robber baron capitalism*, rysunek 2) – czyli ten model gospodarczy, który potocznie najbardziej kojarzy się z czystym kapitalizmem czy też XIX-wiecznym kapitalizmem leseferystycznym. Symbolami jego byli XIX-wieczni przemysłowcy w typie Corneliusa Vanderbilta, Andrew Carnegiego czy Johna D. Rockefellera.



Rysunek 2. Kapitalizm raubritterski (kapitalizm „baronów rabusiów”)

Model ten zakłada również, że takie przedsiębiorstwo jest swoistym księstwem udziałowym prezesa właściciela, który maksymalnie eksploatuje swoich pracowników. Stąd przyjął się anglosaski termin *robber baron* czy niem. *Raubritter*, czyli feudalny „baron rabuś”, który dzięki legalnemu panowaniu na swoich włościach, mógł nawet bezkarnie rabować lokalną populację czy przejezdnych.

W tym zasadniczo przed-taylorowskim modelu kapitalizmu – przy silnej instrumentalizacji państwa w obronie interesów kapitału – jedyną

możliwością partycypacji świata pracy w procesach zarządczych i produkcyjnych jest konflikt. Na przykład w Wielkiej Brytanii układ taki określano mianem „systemu rzeczników związkowych w warsztacie” (ang. *the shop steward system*) i opierał się on na rywalizacji, sporze i antagonistycznych targach interesów na poziomie warsztatu: między wykwalifikowanymi robotnikami a zarządem średniego szczebla (Lazonick 1990).

5. Menedżeryzm

W tym miejscu warto zauważyć, że najzupełniej analogiczną strukturę powielają nowoczesne ustroje demokratyczne. Już w początkach XIX wieku, wraz z załączkami nowoczesnej nauki o administracji, wyklarowała się idea rozróżnienia administracji od rządu, która odpowiada dzisiejszej separacji korpusu służby cywilnej od polityków.

Najdobitniejsze ucieleśnienie teoretyczne rozwiązanie to uzyskało w nowoczesnym modelu demokracji w ramach tzw. modelu elityzmu konkurencyjnego (Schumpeter 2009) z biurokratycznym sztabem administracyjnym w weberowskim schemacie zarządzania racjonalnego (Weber 2002: 161-168). Oznaczało to, że państwo zostało docelowo i normatywnie urządzone dokładnie w tym samym duchu co spółka kapitałowa: rozdziału mocodawstwa od bieżącego zarządzania. Obywateli z państwem łączy swoista relacja ograniczonej odpowiedzialności z mandatem wolnym dla wybieranych co kilka lat polityków – jako przedstawicieli woli ludu. Wdrażanie polityk powierzone miało być urzędnikom: profesjonalnemu apolitycznemu korpusowi służby cywilnej. Urzędników od polityków dzielić miała „pozytywistyczna ściana ogniowa” – szereg reguł np. zabraniających urzędnikom członkostwa w partiach politycznych itp. Celem była depolityzacja całości administracji państwowej – ograniczenie systemu obsadzania urzędów według politycznego klucza i z zupełnym pominięciem względów profesjonalizmu (tzw. system łupów, ang. *spoils system*).

Warto tu zauważyć, że chybione jest – stosowane w literaturze na przykład dotyczącej nowego zarządzania publicznego (ang. New Public Management – NPM) – przeciwstawianie zarządzania biurokratycznego zarządzaniu właściwemu dla sektora prywatnego. Weber (np. 2002: 166) wielokrotnie podkreśla analogiczność tych systemów w zarządzaniu dużymi instytucjami. Analogiczność podejścia widoczna jest szczególnie we wpływie, jaki na stare zarządzanie publiczne wywarło tzw. naukowe zarządzanie (taylorizm) z prac autorstwa Fredericka W. Taylora (1911). To co się stało w czasach kryzysu tradycyjnego zarządzania publicznego w latach 70. XX wieku, to jedynie (czy aż) pewne nienadążanie sektora publicznego – nie zawsze i nie wszędzie – w stosowaniu najnowszych technik zarządczych.

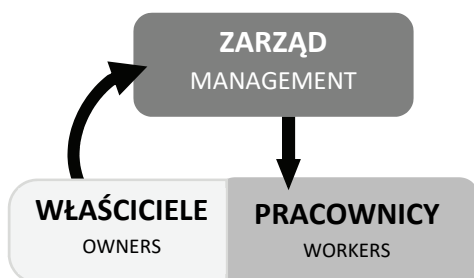
W połowie XX wieku, w apogeum rozwoju profesjonalnego zarządzania, zrodziło się przypuszczenie, że podział klasowy na tych, którzy posiadają i nie posiadają środków produkcji, straci na znaczeniu. Spodziewano się, że władzę kapitalistów zastąpi technokracja – władza menedżerów ekspertów. Według Jamesa Burnhama (1941) takie miały być założenia tzw. rewolucji menedżerskiej, która odsunie kapitalistów w cień, a całą władzę powierzy tym, którzy posiadają wiedzę. Warto nadmienić, że sam Burnham uznawał tę rewolucję za drogę do zniewolenia, umieszczając w jednym rządzie menedżeryzm państwa dobrobytu Roosevelta z despotyczną władzą sowieckiej Rosji czy nazistowskich Niemiec. Jego książka z roku 1941 stanowić miała wyraz odchodzenia przez niego od marksizmu w stronę tego, co później zostanie nazwane neokonserwatyzmem.

6. Inne modele

Dla porządku i szerszej perspektywy warto wspomnieć tu o dalszych losach kapitalizmu udziałowców, a także o proponowanych czy nawet przyjmowanych w niektórych krajach alternatywnych wzorcach. Socjalistyczny postulat „uspołecznienia środków produkcji” można realizować

na różnorodne sposoby, jednak historycznie najbardziej wyrazistymi typami idealnymi będą kooperatywizm oraz kapitalizm państwowy, jako dwa dominujące warianty odpowiedzi na wyzysk klasowy.

W kooperatywizmie (gospodarce spółdzielczej, rysunek 3) dominują spółdzielnie, czyli taki model przedsiębiorstw, w których środki produkcji są własnością samych pracowników danego przedsiębiorstwa. Jest to wariant zdecentralizowanego uspołecznienia, w którym uspołecznienie realizowane jest w obrębie przedsiębiorstwa: zyski z pracy przekierowuje się do pracowników współwłaścicieli, którzy jako tacy dysponują finalną kontrolą nad przedsiębiorstwem.

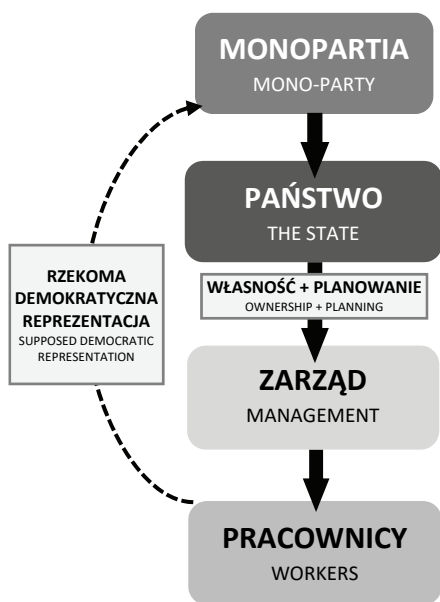


Rysunek 3. Kooperatywizm (gospodarka spółdzielcza) (ang. *Cooperativism*)

W pojedynczych przypadkach ten model może być realizowany nawet w ramach typowych wariantów kapitalizmu, ale w tych warunkach spółdzielnie pracownicze mają tendencję do naśladowania otoczenia systemowego, np. zatrudniania pracowników bez praw członków spółdzielni lub nawet elastycznych form zatrudnienia (vide Mondragon Corporation). Nierzadko spółdzielnie takie przekształcają się w typowe spółki kapitałowe, gdzie dotychczasowi pracownicy zwyczajnie uwłaszczają się dla czerpania zysków, stając się udziałowcami.

Kapitalizm państwowy – w klasycznym ujęciu – to sytuacja, w której pozostawia się instytucję spółki kapitałowej, ale państwo przejmuje rolę dominującego udziałowca. Współcześnie kapitalizm państwowy bywa

rozumiany – dla odróżnienia od bez-przymiotnikowego kapitalizmu – jako interwencjonizm państwa w interesie wielkich firm wbrew mechanizmom rynkowym. Jednak historycznie rzecz ujmując, takie rozumienie może być tylko postrzegane jako odstępstwo od wyidealizowanej, apriorycznej wizji kapitalizmu, który realnie nigdy nie istniał. W istocie taki interwencjonizm był dość powszechny, a jego doskonałym przykładem są tzw. Azjatyckie Tygrysy z czasów swojego gwałtownego wzrostu gospodarczego (Chang 2015).



Rysunek 4. Sowiecki kapitalizm państwowy

Kapitalizm państwowy w rozumieniu klasycznym zasadniczo nie likwiduje kapitalistycznych stosunków produkcji, ale podmienia w roli udziałowców samych pracowników, tyle że obywateli lub członków partii. Przy demokratycznych mechanizmach kontroli władzy potencjalnie może realizować to założenie, że pracownicy obywatele: czerpią zyski ze swojej pracy przez wszelkie usługi czy świadczenia publiczne oraz mają kontrolę nad zarządem przedsiębiorstw przez wybieralne instytucje władzy

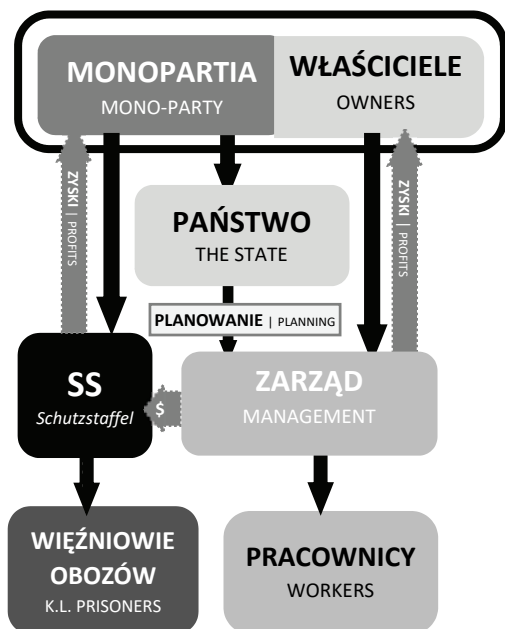
publicznej. Przy braku realnej demokratycznej kontroli, jak to miało miejsce w krajach socjalizmu realnego, efektem jest jakiegoś rodzaju autorytaryzm, zwykle monopartii, czyli dyktatura „awangardy proletariatu”. Taka monopartia przyjmuje role eksploatujących kapitalistów, nakazując strzelanie do robotników strajkujących o lepsze warunki pracy (rysunek 4).

Warto przy okazji zestawić powyższe z organizacją gospodarki nazistowskich Niemiec. Tradycyjnie system faszystowski, w tym nazistowski, zaliczany jest do państw kapitalistycznych (np. Zieliński 1999: 97-98). Jednak czasem traktowany jest jako forma ustroju socjalistycznego, głównie dlatego, że pomimo zachowania prywatnej własności środków produkcji to władza państwowa steruje gospodarką w drodze centralnego planowania (Mises 2004: 107-119). Temu pierwszemu ujęciu umykają jednak pewne znaczące detale typologiczne. Natomiast to ostatnie ujęcie sprawy gubi szereg znacznie istotniejszych względów.

Chodzi tu przede wszystkim o historyczne realia systemów kapitalistycznych po wielkim kryzysie, w których formy planowania centralnego występowały w krajach uznawanych za kapitalistyczne i nie wykluczały się z orientacją na zyski dla posiadaczy kapitału. Tradycyjnie zaliczane do państw kapitalistycznych Azjatyckie Tygrysy – w szczególności Japonia i Korea Południowa – w latach swojego bujnego rozwoju intensywnie stosowały mechanizmy centralnego planowania, np. w formie japońskiego tzw. *window guidance* (Chang 2015).

W przypadku Niemiec faszystowskich (rysunek 5) prywatna własność kapitału była jak najbardziej utrzymywana, w szczególności dla tych przemysłowców, którzy wstąpili do nazistowskiej monopartii albo przynajmniej utrzymywali z nią w zgodne relacje. Wykluczeniu podlegały elementy „niepożądane” (przede wszystkim Żydzi) w drodze „aryzacji” gospodarki przez przymuszanie do sprzedaży udziałów. Nie było jednak tak, że był to system tylko uwłaszczonej nomenklatury partyjnej. Ustrój ten był oryginalnie instrumentem, jaki czołowi kapitaliści wei-

marskich Niemiec wykorzystali dla zabezpieczenia się przed redystrybucyjnymi programami niemieckiej socjaldemokracji (NSDAP) i komunistów w parlamencie (Jong 2023).



Rysunek 5. Gospodarka nazistowska (faszyzm niemiecki)

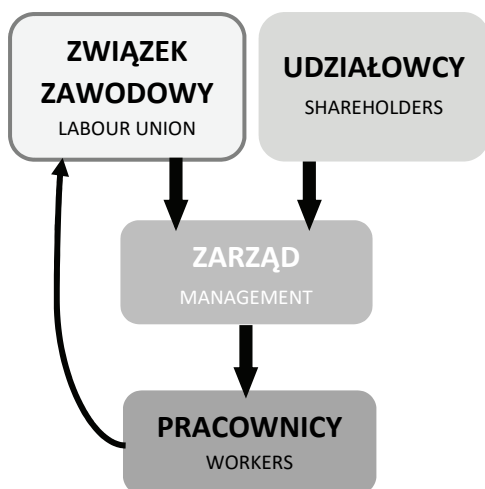
Świadectwem tego było tajne spotkanie z 20 lutego 1933 ponad 20 czołowych niemieckich przemysłowców i bankowców z przywódcami NSDAP. Odbywało się ono tuż przed wyborami w rezydencji przewodniczącego Reichstagu, Hermanna Göringa – w momencie trudności finansowych NSDAP – i zakończyło deklaracją sfinansowania przez przemysłowców kampanii wyborczej tej partii do nadchodzących wyborów, które wyniosły Hitlera do władzy (*Ibidem*).

System zysków był gwarantowany przez dogodne warunki państwowych kontraktów, zabezpieczane przez państwo praktyki monopoliistyczne oraz dostarczaną przez państwo i monopartię taną, niewolniczą siłę roboczą. System obozów koncentracyjnych III Rzeszy był w istocie wielce dochodowym przedsiębiorstwem użyczania niewolniczej pracy

przemysłowcom – przedsiębiorstwem działającym w ramach SS (niem. *Schutzstaffel*), stanowiącej swoisty, działający dla zysku NGO – przybudówkę NSDAP, z którego zyski wzbogacały majątki nomenklatury partyjnej. Przykładowo, K.L. Auschwitz-Birkenau dostarczało siły roboczej na rzecz pobliskich zakładów IG Farben w Oświęcimiu, gdzie produkowano kluczowe dla wysiłku wojennego syntetyczną benzynę i kauczuk.

7. Kapitalizm interesariuszy

Kapitalizm interesariuszy (ang. *stakeholder capitalism*) to już welferystyczna, typowa dla dużych krajów europejskich (Niemcy, Skandynawia) alternatywa dla kapitalizmu udziałowców. Jej założenia zarysował i ten koncept promuje Klaus Schwab (2021) – niemiecki ekonomista i inżynier, założyciel (w roku 1971) Światowego Forum Ekonomicznego (potocznie zwane konferencją w Davos) i aktualnie prezes jego zarządu. Kapitalizm interesariuszy (rysunek 6) zakłada odejście od orientacji tylko na interesy udziałowców i domaga się uwzględniania interesów i głosu szerszego grona interesariuszy danego przedsiębiorstwa. Chodzi tu w szczególności o klientelę, społeczność lokalną i – nade wszystko – pracowników.



Rysunek 6. Kapitalizm interesariuszy

Instytucjonalne gwarancje takiego modelu polegają choćby na prawnym wymogu powoływania do zarządu przedstawicieli związków zawodowych. Kapitalizm interesariuszy ma być także bardziej i adekwatniej responsywny na wyzwania globalnego ocieplenia. Do tego modelu dobrze pasują różne systemy współzarządzania procesami produkcyjnymi, gdzie zamiast antagonistycznych targów interesu (ang. *shop steward system*) działania i innowacje ustalane są przez deliberację i konsensus między pracownikami i menedżerami średniego szczebla.

Istotnym zastrzeżeniem i zagrożeniem dla udanej realizacji tej idei w jej zamierzonej postaci wydaje się fenomen – opanowanej już przez wielkie korporacje – instrumentalizacji otoczenia systemowego: instytucji publicznych, nauki i społeczeństwa obywatelskiego. Przykładowe zjawisko instrumentalizacji tego ostatniego – w tym także organizacji pozarządowych jako rzekomo oddolnych ruchów domagających się jakiegoś rodzaju deregulacji czy refundacji jakiegoś leku (McCoy et al. 2017) – określa się metaforycznie mianem *astrourfingu*, przez analogię do kładzenia sztucznej trawy, gdy pewne sponsorowane ruchy społeczne mają udawać oddolne, „zakorzenione” (ang. *grassroots*) aktywności obywatelskie.

Wątkiem, który komplikuje perspektywy współczesnego zarządzania publicznego oraz kapitalizmu – w szczególności kapitalizmu interesariuszy – jest zjawisko rosnącej roli firm konsultingowych opisywane przez Mazzucato i Collington (2023). Jak się okazuje, firmy te za sprawą szeregu procesów – m.in. „chudego zarządzania” i oszczędności na administracji – w znacznej mierze przejęły kompetencje merytoryczne w ustalaniu strategii działania instytucji zarówno sektora publicznego, jak i prywatnego. Władze publiczne i firmy prywatne zlecały na zewnątrz znaczny zakres swoich zdolności analitycznych, planistycznych, a nawet liczne kompetencje techniczne (jak IT), przez co stały się zakładnikami niewielu firm konsultingowych, choćby tylko w tym wymiarze, że firmy te stają się w newralgicznych momentach wąskim gardłem wdrażania reform i modernizacji.

Poważniejszą kwestią, na którą zwracają uwagę Mazzucato i Collington (*Ibidem*), jest to, że firmy konsultingowe nagminnie doradzają niekompetentnie lub stosują uniwersalne szablony, które notorycznie nie pasują do konkretnych uwarunkowań danej instytucji. Dodatkowo fakt, że firmy konsultingowe jednocześnie doradzają np. firmom z danej branży, a potem władzom publicznym w tym, jak uregulować tę branżę, generuje podejrzenia o poważny konflikt interesów. To doradztwo może mieć szczególnie kontrowersyjny charakter, gdy to właśnie te wielkie firmy konsultingowe będą wyznaczały firmom standardy (np. ekologiczności, zrównoważonego rozwoju czy społecznej odpowiedzialności) i je oceniały, jednocześnie czerpiąc z nich dochody przy okazji konsultingu w innych aspektach.

8. Kapitalizm menedżerów aktywów

Zjawiskiem o istotnym znaczeniu globalnym, które komplikuje obraz współczesnego kapitalizmu, stały się procesy, jakie spotęgowały reformy gospodarcze w USA i UK w latach 80. XX wieku. Reformy te polegały na deregulacji i legalizacji tzw. *stock buyback*, czyli wykupu przez firmę swoich własnych udziałów, żeby zwiększyć ich wartość dla udziałowców. Oznaczało to, że firmy mogły przeznaczać swoje zyski na maksymalizację wartości udziałowców, zamiast na zwiększanie pensji pracowników czy na rozwój i badania. Tym sposobem imperatyw kategoryczny kapitalizmu udziałowców zyskał jeszcze większe pole do realizacji i tym bardziej przestał mieć ograniczenia gwarantujące zrównoważony rozwój dla pracowników czy nawet dla samej firmy.

W tamtym okresie zaczęto też na szeroką skalę wypłacanie prezesom premii, a nawet pensji w formie udziałów. Miało to stanowić rozwiązanie tzw. problemu agencji (problemu agent – pryncypał), przez ustanowienie takiej konstelacji bodźców, w których interesy udziałowców i zarządu są tożsame.

Można odnieść wrażenie, że tak oto częściowo zmierzamy do jakiejś formy kapitalizmu neo-raubritterskiego, tworząc dogodne warunki dla wpływowych prezesów przemysłowców, którzy stają się nowymi baronami rabusiami, czy to dzięki posiadaniu udziałów większościowych, czy dzięki szczególnej biegłości w polityce korporacyjnej i posiadaniu nadproporcjonalnego autorytetu w radzie nadzorczej. Jest to sytuacja, w której mogą kwitnąć postaci takie jak Elon Musk (żyjący nie z pensji, ale na kredyty brane pod zastaw akcji, które otrzymuje zamiast pensji), nie tylko będące markami nierozłącznie kojarzonymi z daną firmą (Tesla, SpaceX), ale które dzięki swojej pozycji tym bardziej ochoczo angażują się w zachowania raubritterskie zarówno wobec własnych firm, jak i szerszego systemu społeczno-politycznego.

W istocie jednak takie przykłady to pewne przyciągające uwagę wyjątki. W szerszej skali mamy bowiem do czynienia z procesami przechodzenia od prymatu udziałowców (ang. *shareholder primacy*) – w reżimie korporacyjnym funduszy inwestycyjnych (ang. *pension funds*) – do tzw. kapitalizmu menedżerów aktywów (ang. *asset manager capitalism*). Opiera się on na popularyzacji – przyspieszonej przez kryzys 2008 roku – funduszy indeksowych (ang. *index funds*) i wypieraniu funduszy aktywnych, głównie za sprawą niższych kosztów tych pierwszych (Braun 2021).

Jak wyjaśniałem już innym tekście:

„Tradycyjni inwestorzy «ręcznie» oceniali perspektywy danej firmy, co generowało tego typu zmienność, jakiej potrzebuje wolny rynek do «weryfikacji» kondycji ekonomicznej. Tymczasem, pasywne fundusze indeksowe coraz wyraźniej przechodzą na swego rodzaju automat – alokując kapitał tam, gdzie podpowiada to algorytm. Co więcej, model pasywnego inwestowania sprawia, że inwestor, zamiast mieć duże udziały w jednej firmie i z jej sukcesem rynkowym wiązać swój interes, ma rozproszone udziały w większości albo nawet we wszystkich firmach danej branży. Oznacza to, że w jego interesie jest generalna ekstrakcja wartości w całym sektorze. Czyli maksymalna eksploatacja jego pracowników przy odebraniu im nawet szans do szukania lepszego pracodawcy w tej samej branży.

To sprawia też, że system bodźców dla firm zmierza w stronę monopoli, karteli i zmonopolizacji” (Zabdyr-Jamróz 2023).

Tak przynajmniej wyglądają obawy o ten kierunek rozwoju. Paradoksalnie przy dużej koncentracji kapitału, słabych bodźcach by interesować się pojedynczą firmą i minimalnej możliwości rezygnacji, udziałowcy teoretycznie powinni mieć bardzo silną kontrolę.

Benjamin Braun (2021) – badający zjawisko reżimów rządzenia korporacyjnego, w szczególności zarządzania aktywami – zauważa, że oznacza to dramatyczne przemiany w kierunku idei tzw. uniwersalnego właściciela (ang. *universal owner*). W założeniu taki uniwersalny właściciel, trzymający szerokie portfolio całych branż, powinien zinternalizować wszystkie koszty zewnętrzne (ang. *externalities*) w ramach całej branży wynikające z działalności dowolnej pojedynczej firmy.

„Koncepcja uniwersalnego właściciela przywołuje obraz utylitarystycznego planisty społecznego ograniczającego działalność gospodarczą – przede wszystkim emisję dwutlenku węgla – którego łączny koszt pieniężny przekracza ich łączną wartość pieniężną. Chociaż koncepcja nie jest nowa, stała się bardziej przekonująca, ponieważ rozwój funduszy indeksowych i ETF-ów [funduszy typu *exchange-traded fund* – MZ-J] pozbawił największych uniwersalnych właścicieli możliwości wyjścia (wzmacniając internalizację efektów zewnętrznych), podczas gdy wielkość ich pakietów akcji daje im znaczną władzę za pomocą prawa głosu (Jahnke 2019; Fichtner, Heemskerk 2020). Poza kwestią emisji dwutlenku węgla, uderzającym przykładem uniwersalnej własności w działaniu było to, jak zarządzający aktywami wzywali firmy farmaceutyczne do odłożenia na bok konkurencji i współpracy w poszukiwaniu szczepionki przeciwko Covid-19 (Mooney, Mancini 2020). Przykład ten ilustruje również ścisły związek – i koncepcyjną równię pochyłą – między zmniejszającą koszty zewnętrzne uniwersalną własnością a ograniczającą konkurencję wspólną własnością [*common ownership* – MZ-J]” (Braun 2021: 16).

I tak potwierdzają się tezy Leigh Phillipsa i Michała Rozworskiego (2019), że największe światowe korporacje – w tym wypadku fundusze indeksowe – „kładą podwaliny pod socjalizm” w rozumieniu różnych

form centralnego planowania, ale ściśle menedżerskich, bez mechanizmów demokratycznej partycypacji i kontroli.

Należy tu jednak odnotować istotną różnicę. Autorzy ci ubolewali, że korporacje takie jak Walmart czy Amazon czerpią z dorobku socjalistycznych i kapitalistycznych metod zarządczych, ale – jako ukształtowane na prymacie interesu udziałowców – czynią to w sposób całkowicie tyrański i z nastawieniem na niepohamowaną eksploatację pracowników i planety. Innymi słowy, tego rodzaju autorytarne centralne planowanie ułatwia im prywatyzację zysków i uspołecznianie kosztów zewnętrznych, czyli zrzucanie ich na resztę społeczeństwa, na państwo i na inne branże.

Dla Phillipsa i Rozworskiego pozytywnym punktem odniesienia miały być bardziej demokratyczne stosunki pracy: kooperatywy federacyjnie koordynowane w działaniu przez nowoczesne technologie (w najgorszym razie kapitalizm interesariuszy). Taka demokratyzacja miała sprawić, że będą brane pod uwagę efekty zewnętrzne (ang. *externalities*): zmiany klimatyczne i ich skutki, nierówności społeczne i wynikające z nich patologie, w tym skutki zdrowotne. Ale mechanizmem uwzględniania tych efektów miała być powszechna obywatelsko-pracownicza deliberacja na temat interesu społecznego wspólnot i ludzkości.

Jednak to, jak kształtuje się kapitalizm menedżerów aktywów wg Brauna (2021), wskazuje, że uwzględnianie efektów zewnętrznych staje się konsekwencją dochodzenia do rzeczoności uniwersalnego właściciela /właścicieli – „utilitarystycznego planisty społecznego ograniczającego działalność gospodarczą” (*Ibidem*: 16). Kiedy koncentracja i scentralizowane planowanie nie dotyczy tylko jednego megaprzedsiewzięcia, albo tylko jednej branży, efekty zewnętrzne dla wszystkich branż i sektorów życia stają się istotnym problemem, który trzeba brać pod uwagę, szczególnie długofalowo.

Dlatego towarzyszy temu istotna przemiana ideologiczna i regulacyjna w obrębie reżimu korporacyjnego. Do pewnego stopnia przypomina ona rewolucję menedżerską opisywaną przez Burnhama (1941).

Oto dotychczasowy prymat interesu udziałowców zastępowany jest przez model „włodarza” (ang. *stewardship model*). Objawia się to m.in. tym, że menedżerowie aktywów domagają się uniezależnienia od swoich mocodawców – inwestorów – dla umożliwienia sobie bardziej profesjonalnego (długofalowego i globalnego) zarządzania, by brać pod uwagę koszty zewnętrzne (typu globalne ocieplenie) dla całości branż, w które się inwestuje (Braun 2021). I umożliwi im to fakt, że w tym nowym układzie funduszy indeksowych sami udziałowcy – szczególnie nastawieni tylko na zysk – słabną w swojej swobodzie wyjścia (zbywania akcji).

Kłopotliwość tego modelu polega na tym, że potencjalnie prospołeczny czy klimatyczny aktywizm funduszy indeksowych nie ma być wyrazem woli menedżerów aktywów, ale wnioskiem z tego co dyktują indeksy, a właściwie ratingi spółek akcyjnych takie jak Standard & Poor’s. A te są tworzone choćby przez dodawanie pewnych wskaźników – tak a nie inaczej skonstruowanych, w jakiś sposób zoperacjonalizowanych. I tu powracają dylematy, o których pisały Mazzucato i Collington (2023) w odniesieniu do firm konsultingowych i ratingowych: kto i z jakimi motywacjami doradza w kwestii tego, jak konstruować wskaźniki i jaką wagę przypisać im w całości indeksów? Jak nie dopuścić, by procesy kształtowania indeksów nie były zniekształcane przez konflikt interesów?

9. Opieka zdrowotna oparta na wartościach

Warto zauważyć, że do pewnego stopnia podobny trend dokonuje się w sektorze ochrony zdrowia. W ostatnich latach popularna staje się w nim koncepcja opieki zdrowotnej opartej na wartościach (ang. *value based healthcare*, VBHC) (Porter, Teisberg 2006; Łukomska et al. 2019; Nojszewska, Walewski 2020). Koncepcja jest krytykowana m.in. za pewne problematyczne definiowanie wartości jako „ilorazu osiągniętych (istotnych z perspektywy pacjenta) wyników zdrowotnych przez koszty uzyskania tego wyniku” (Porter, Teisberg 2006 – cyt. za Łukomska et al. 2019: 18).

Jest to definicja, która zasadniczo ma mylącą nazwę, bo polega na zawężeniu znaczenia terminu „wartość” do efektywności kosztowej w osiągnięciu wartości (patrz: Ćwiklicki 2019).

Wspomniani wcześniej twórcy VBHC deklarują, że ich innowacją jest całkowite skupienie na osiągnięciu zysku oraz na rzeczowej efektywności kosztowej. Są to twierdzenia wyraźnie na wyrost. Po pierwsze, byłoby to wywarzanie drzwi otwartych już dawno temu przez choćby wspomiane wcześniej nowe zarządzanie publiczne, a tak naprawdę jeszcze wcześniej przez taylorizm (naukowe zarządzanie). Po drugie, orientacja na efektywność kosztową jest już zoperacjonalizowanym fundamentem medycyny opartej na dowodach (ang. *evidence-based medicine*, EBM) od wielu dekad – co najmniej od czasów publikacji Archibalda Cochrane’a (1972).

To, co stanowi do pewnego stopnia nowość w VBHC, to synteza rozproszonych (i niestety niedocenionych przez samych jej twórców) technik i koncepcji, które sprowadzają się do integracji systemu wokół orientacji na długofalowej efektywności kosztowej. Zasadniczo chodzi o to, żeby dla krótkoterminowych efektów i oszczędności nie wypuszczać pacjenta ze szpitala, jeśli będzie się to wiązało z dodatkowymi kosztami na powtórne leczenie w przeciągu następnych miesięcy i lat. Analogicznie do potencjalnych skutków kapitalizmu menedżerów aktywów założenia VBHC – nominalnie w imię „opartej na rezultatach konkurencji” – domagają się silniejszej koncentracji, usieciowienia, regulacji i ograniczania mechanizmów rynkowych, w tym *evidence-based pricing* i całościowego uwzględniania kosztów zewnętrznych osiągnięcia jakichś wyników.

10. Podsumowanie

W globalnej gospodarce obserwujemy wyraźnie rozszerzającą się skalę podejmowania innych tematów niż tylko osiągnięcie zysków – i to zarówno ze strony deklaracyjnej, jak i praktycznej. Dotyczy to nie tylko

rządów krajowych i organizacji międzynarodowych, ale także globalnych korporacji. Coraz bardziej widoczne są w ich politykach kwestie takie, jak troska o środowisko, równość i sprawiedliwość między płciami, tolerancja i emancypacja mniejszości seksualnych itd. Z lewej strony sceny politycznej takie działania spotykają się z krytyką za fasadowość lub wręcz manipulację: że pełnią rolę ściśle marketingową (jak w koncepcji społecznej odpowiedzialności biznesu, CSR) bez realnych zmian lub nawet, że przykrywają faktyczne systemowe nierówności (tzw. *pinkwashing*).

Z kolei, dla prawej strony – w tym dla neo-raubritterów (w typie Elona Muska), którzy tęsknią za wolnością przedsiębiorstw do maksymalizacji (wy)zysku – są one na tyle namacalne, że prowadzą do oskarżeń o opanowanie zarządów korporacji przez „wokeistowski wirus umysłu” (ang. *woke mind virus*). Międzynarodowe firmy konsultingowe takie jak Deloitte krytykowane są za modelowanie skutków zmian klimatycznych i doradztwo w zakresie reagowania i im przeciwdziałania. Jordan Peterson (2022) pisze:

„Handlarze środowiskowej zagłady pokazali swoje prawdziwe totalitarne barwy. Korporacje i utopiści oferują autorytarne rozwiązania kryzysów, które mogą rozwiązać tylko demokracja i wolny rynek” (tłumaczenie MZ-J).

Wygląda jednak na to, że te „autorytarne rozwiązania”, nawet jeśli forsowane przez jakiegoś rodzaju elitę, wprost wynikają z demokratyzacji miejsca pracy – z uwzględniania głosu interesariuszy przedsiębiorstwa – ale też i, a może nawet bardziej, z procesów dokonujących się relatywnie swobodnie na rynkach kapitałowych za sprawą funduszy indeksowych. Tym samym, paradoks może być nawet taki, że te przemiany w stronę społecznej odpowiedzialności biznesu niekoniecznie biorą się z przemian instytucjonalnych w duchu tego, co postuluje Schwab – tj. kapitalizmu interesariuszy, w którym ustanawia się oddolne ścieżki wkładu obywateli i pracowników w decyzje zarządu firm – ale z niejako odgórno-globalnych procesów inwestycyjnych i dryfowania w stronę menedżeryzmu aktywów.

Indeksowy (ratingowy) charakter bodźcowania w tym nowym reżimie korporacyjnym – swoiście zautomatyzowany, ale determinowany przez ludzkie decyzje: proceduralne zmiany w algorytmach – wyjaśniałby też, dlaczego obie strony politycznego sporu nie są zadowolone. Jasnym jest, że pewne wyraźne zmiany się dokonują – menedżerowie aktywów zaczynają np. naciskać na dekarbonizację (Bousso, Jessop 2021). Ale z drugiej strony, następują one zbyt wolno – wszak indeksy dopiero zaczęły uwzględniać pewne istotne czynniki – i dalej są skutecznie blokowane przez innych aktorów systemu. No i wciąż pozostaje kluczowy dylemat: transparentności i demokratycznej kontroli nad tym, co jest wkładem do algorytmów, które sterować będą naszym nowym łańcem gospodarczym.

Bibliografia

- Braun, B. (2021). *Asset Manager Capitalism as a Corporate Governance Regime*. [W:] Hacker, J.S., Hertel-Fernandez, A., Pierson, P., Thelen, K. (Eds). *American Political Economy: Politics, Markets, and Power*. New York: Cambridge University Press: 270-294.
- Bousso, R., Jessop, S. (2021). BlackRock goes against BP board in climate resolution vote. *Reuters* May 28, <https://www.reuters.com/business/sustainable-business/blackrock-goes-against-bp-board-climate-resolution-vote-2021-05-28/>.
- Burnham, J. (1941). *The Managerial Revolution: What is Happening in the World*. Westport, CT: Praeger.
- Chang, H.-J. (2013). *23 rzeczy, których nie mówią ci o kapitalizmie*. Warszawa: Krytyka Polityczna.
- Chang, H.-J. (2015). *Ekonomia. Instrukcja obsługi*. Warszawa: Krytyka Polityczna.
- Cochrane, A. (1972). *Effectiveness and Efficiency: Random Reflections on Health Services*. London: The Nuffield Provincial Hospital Trust,

<https://www.nuffieldtrust.org.uk/research/effectiveness-and-efficiency-random-reflections-on-health-services>.

- Ćwiklicki, M. (2019). *Metody zarządzania wartością publiczną*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Fichtner, J., Heemskerk, E.M. (2020). The new permanent universal owners: Index funds, patient capital, and the distinction between feeble and forceful stewardship. *Economy and Society* Vol. 49, Issue 4: 493-515.
- Graeber, D. (2018). *Dług. Pierwsze pięć tysięcy lat*. Warszawa: Krytyka Polityczna.
- Łukomska, M., Władysiuk, M., Rolska-Wójcik, P., Kulik-Sztorc, M., Szałańska, M., Olewińska, E., Lis, J. (2019). *Droga do value-based healthcare VBHC w teorii oraz praktyce / raport*. Warszawa: Infarma, <https://www.infarma.pl/raporty/raporty-infarmy/raport-VBHC.pdf>.
- Jahnke, P. (2019). Ownership concentration and institutional investors' governance through voice and exit. *Business and Politics* Vol. 21, Issue 3: 327-350.
- Jong, D. de (2023). *Nazistowscy miliarderzy. Mroczna historia najbogatszych przemysłowych dynastii Niemiec*. Katowice: Post Factum.
- Lazonick, W. (1990). *Competitive Advantage on the Shop Floor*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Mazzucato, M., Collington, R. (2023). *The Big Con: How the Consulting Industry Weakens our Businesses, Infantilizes our Governments and Warps our Economies*. London: Allen Lane-Penguin.
- McCoy, M.S. et al. (2017). Conflicts of Interest for Patient-Advocacy Organizations. *New England Journal of Medicine* Vol. 376, No. 9: 880-885.
- Mises, L. von (2004), *Liberalizm w tradycji klasycznej*. Kraków: Arcana.
- Mooney, A., Mancini, D.P. (2020). Drugmakers urged to collaborate on coronavirus vaccine. *Financial Times* April 24, <https://www.ft.com/content/b452ceb9-765a-4c25-9876-fb73d736f92a>.
- Nojszewska, E., Walewski, J. (Red.) (2020). *Nowa definicja ochrony zdrowia i jej wpływ na poprawę jakości leczenia. Raport otwarcia Value*

- Based Healthcare*. Warszawa: Instytut Innowacji i Odpowiedzialnego Rozwoju, https://www.innowo.org/_files/ugd/5ab4e5_e4f26cb3d26d4ee19b533571267799e3.pdf.
- Peterson, J. (2022). Peddlers of environmental doom have shown their true totalitarian colours. *The Telegraph*, <https://www.telegraph.co.uk/news/2022/08/15/peddlers-environmental-doom-have-shown-true-totalitarian-colours/>.
- Phillips, L., Rozworski, M. (2019). *The People's Republic of Walmart: How the World's Biggest Corporations are Laying the Foundation for Socialism*. Paris: Verso Books.
- Piketty, T. (2015). *Kapitał w XXI wieku*. Warszawa: Krytyka Polityczna.
- Piketty, T. (2022). *Kapitał i ideologia*. Warszawa: Krytyka Polityczna.
- Porter, M.E., Teisberg, E.O. (2006). *Redefining Health Care: Creating Value-Based Competition on Results*. Boston: Harvard Business School Press.
- Schumpeter, J.A. (2009). *Inna teoria demokracji*. [W:] *Idem, Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN: 336-353.
- Schwab, K. (2021). *Stakeholder Capitalism: A Global Economy that Works for Progress, People and Planet*. Hoboken, New Jersey: Wiley.
- Taylor, F.W. (1903). *Shop Management*. London: Harper & Brothers.
- Taylor, F.W. (1911). *The Principles of Scientific Management*. London: Harper & Brothers.
- Weber, M. (2002). *Gospodarka i Społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Zabdyr-Jamróż, M. (2023). Kapitalizm, czyli komunizm bogaczy? Globalny system gospodarczy zadziwia ewolucją. *Oko.press*, <https://oko.press/kapitalizm-czyli-komunizm-bogaczy-globalny-system-gospodarczy-zadziwia-ewolucja>.
- Zieliński, E. (1999). *Typy państw współczesnych*. [W:] *Idem, Nauka o państwie i polityce*. Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa: 89-111.

Michał Zabdyr-Jamróż – doktor nauk politycznych. Adiunkt w Zakładzie Polityki i Zarządzania Zdrowotnego Instytutu Zdrowia Publicznego Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego (IZP UJ CM). Wykładowca gościnny na Wydziale Zdrowia i Nauk Medycznych Uniwersytetu Kopenhaskiego (od roku 2015 – program Global Health). Współpracownik w Europejskim Obserwatorium Systemów i Polityki Zdrowotnej (EuroWHO). Specjalizuje się w deliberatywnym rządzeniu na rzecz zdrowia, a także w analizie polityk zdrowotnych, ocenie wpływu na zdrowie (HIA) i organizacji systemów zdrowotnych. Autor książki *Wszechstronność. O deliberacji w polityce zdrowotnej z uwzględnieniem emocji, interesów własnych i wiedzy eksperckiej* (2020, wznowienie zaplanowane na rok 2023). Redaktor Bloga Zdrowia Publicznego IZP UJ CM.

Regeneracja zamiast degeneracji

Jerzy Hausner

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski: Próbuje porozmawiać na temat naszego społeczeństwa w kontekście regeneracji, ponieważ zdaje się, że z tego punktu widzenia jesteśmy w pewnym punkcie przesilenia. Niektóre modele się wyczerpują, trwa poszukiwanie nowych, jest to też taki czas, jak powiedziała by Gramsci, budzenia się potworów. Próbuje patrzeć w przyszłość i zastanawiać się, co jest za tym horyzontem. Pierwsze więc pytanie jest takie otwierające: jakim społeczeństwem powinniśmy się stać w obliczu tych różnych wyzwań cywilizacyjnych, społeczno-ekonomicznych, technologicznych, klimatycznych czy nawet jakichś ideologicznych?

Jerzy Hausner: Myślę o nas, o Polakach, że społeczeństwem jesteśmy, ale jakby nasz rodzaj uspołecznienia, rodzaj więzi, które w naszym przypadku dominują, to nie są więzi, które budowałyby podstawę do rozwoju. To są raczej więzi, które są wystarczająco mocne dla pilnowania swoich spraw, załatwiania i ochrony własnych interesów. To się trochę wywodzi z czasów PRL-u, kiedy społeczeństwo nie mogło mieć wpływu na funkcjonowanie państwa, w każdym razie nie mogło mieć wpływu jako społeczeństwo. Poszczególne jednostki mogły w ten czy inny sposób oddziaływać.

W związku z tym jedyną rozsądną postawą, nie mówię, że ona była wyłączna, ale dominującą strategią życiową, była strategia osvajania

tego systemu. Wchodzenia w ten system na niskim poziomie zaangażowania, na takim, który jest niezbędny, aby ludzie podobni do nas pomagali nam przetrwać i zaspokajać istotne potrzeby.

Nawet osoby, które system współtworzyły, uczestniczyły w tych więziach, które nazywam „klanowymi”. To były stosunkowo nieduże grupy osób bliskich, po części grupy rodzinne, po części osoby zaprzyjaźnione. I te sieci znajomości były po prostu niezbędne do życia. Ktoś znał kogoś, kto z kolei miał dostęp do kogoś innego, bo dzięki temu można było załatwić rzeczy, których w inny sposób załatwić się nie dało. Wszystko się bowiem załatwiało. Nie kupowało, nie wytwarzało, tylko się załatwiało. Wszystko, co było potrzebne, się załatwiało. I nie było możliwości, aby nie uczestniczyć w łańcuchu załatwiania.

Był taki znamieny film średniometrażowy, z Henrykiem Bąkiem w roli głównej. Miał tytuł *Uszczelka*. Rzecz dotyczyła – wprost i w przenośni – prostego urządzenia, którego nie można było nabyć. A postać grana przez Henryka Bąka to dyrektor przedsiębiorstwa – człowiek, który mógł załatwić wszystko. Każdy chciał być z nim w dobrych relacjach. Jak człowiek widział w pewnym momencie, że nie działa mu piecyk gazowy, a w domu jest zimno i dzieci marzną, to się nie zastanawiał, czy da coś, co było łapówką. Łapówka była powszechnym sposobem budowania relacji. Czasami były to całkiem długie łańcuchy wymiany rzeczy i przysług. Wszystko jedno, czy załatwiało się w ten sposób miejsce w szpitalu, czy badanie, czy lek. Wszystko się załatwiało. W związku z tym grupy klanowe były grupami przetrwania i stworzyły pewien specyficzny model życia społeczeństwa klanowego.

I teraz to społeczeństwo klanowe zostało poddane traumatycznej zmianie rynkowej, która spowodowała jego rozszczępienie.

Dlatego część społeczeństwa, o czym pisałem w przeszłości w pracy o tytule *Trzy Polski*¹, nazwaliśmy „Polską kapitałową”. Chodziło o ludzi, których strategia życiowa polegała na wykorzystywaniu różnych form

¹ *Trzy Polski: Potencjał i bariery rozwoju integracji z Unią Europejską* (1999). (Red.) Hausner, J., Marody, M. Warszawa: Friedrich Ebert Stiftung; przyp. red.

kapitału – nie tylko finansowego czy wytwórczego – ale także intelektualnego, kompetencji i wiedzy. Ci ludzie znakomicie odnaleźli się w systemie gospodarki rynkowej. W tej grupie dominowały cechy indywidualne i przedsiębiorczość. Ich model innego funkcjonowania już nie polegał na wymienianiu przysług, ale na robieniu interesów, dokonywaniu intratnych transakcji.

Oczywiście, część tego biznesu była prowadzona przy współdziałaniu państwa, więc koneksje polityczne miały znaczenie, ale w Polsce oligarchia nie umocniła się silnie. Oczywiście, byli oligarchowie, zwłaszcza we wczesnym okresie, ale nie zdobyli oni dominującej pozycji w polskiej gospodarce rynkowej.

Druga część społeczeństwa to była „Polska etatowa”. Obejmowała ludzi pracujących na etatach, czyli w sferze budżetowej. Wśród nich byli nauczyciele, pracownicy opieki zdrowotnej, służb komunalnych i inni, tacy jak pracownicy Poczty Polskiej. Ogromna liczba osób, które wynagradzane były z tytułu etatu. Strategia życiowa tej grupy była zupełnie inna. Opierała się na uczestniczeniu w strukturach reprezentujących interesy zawodowe, które miały wpływ na decyzje państwa. Najbardziej wpływowe były silne i liczne grupy branżowe (np. górniczy), które konsolidowały się wokół struktur ministerialnych, czyli miały swój resortowy układ odniesienia i reprezentację zawodową.

Na przykład taki układ istniał w sektorze edukacji. Chociaż trochę został osłabiony przez przekazanie pewnych kompetencji jednostkom samorządu terytorialnego. Minister Przemysław Czarnek obecnie ponownie wzmacnia ten układ, w którym resort i kuratorzy sprawują nadzór nad systemem edukacji, a różne zachęty i kary są stosowane dla wymuszenia podporządkowania się.

„Polska etatowa” w nowej konfiguracji przeniosła doświadczenia, które pochodziły z czasów PRL-u, gdzie dominującymi grupami interesu były grupy branżowe. Miały swoje reprezentacje, eksponentów politycznych i zarządczych, a także swoje zasoby i regulacje. Wykonywanie wielu zawodów było szczegółowo regulowane. Ustanawiano

przymusowe samorządy zawodowe, jak np. izby lekarskie. To fundament sfery budżetowej i związanego z nią politycznego przetargu.

Na przykład Związek Nauczycielstwa Polskiego, w mniejszym stopniu „Solidarność”, pokazuje, że związek zawodowy nigdy nie przekształcił się w coś innego niż reprezentacja branży. Siła tego związku polegała na tym, że skutecznie potrafił reprezentować interesy zatrudnionych w oświacie i bronić ich ustawowych przywilejów. W rządach lewicowych związek posiadał większe wpływy, ponieważ miał swoich eksponentów w parlamencie. Jeśli rządy były prawicowe, część reprezentacji środowiska przechodziła do „Solidarności”.

Trzecią częścią społeczeństwa jest ta, którą nazwaliśmy „zasiłkową”. To są ludzie, których podstawowa strategia życiowa polega na utrzymaniu różnych rodzajów świadczeń, nawet jeśli jest to łączone z zatrudnieniem. Pamiętam, że gdy byłem ministrem pracy, w roku 2001 lub 2002 otrzymałem wyniki badań dotyczących struktury dochodowej w pewnym powiecie o najwyższej stopie bezrobocia. Analiza przeprowadzona przez urząd pracy wskazywała na to, że sytuacja rodzin, w których obydwójce rodzice pracują, jest gorsza niż sytuacja, gdy tylko jeden z rodziców pracuje, a drugi korzysta ze świadczeń. Oczywiście sytuacja ta jest znacznie lepsza niż w przypadku, gdy obydwójce są na świadczeniach. Strategia polega więc na byciu częściowo w „Polsce etatowej” i częściowo w „Polsce zasiłkowej”, ponieważ to zapewnia bezpieczeństwo. „Trzy Polski” oddalały się od siebie coraz bardziej i poszukiwały swojego własnego politycznego umocowania.

To oznacza, że przestrzeń „społeczeństwa obywatelskiego” była zawsze mikra i nie miało to większego znaczenia, czy tych organizacji społecznych powstawało więcej czy mniej. Nasze zrywy obywatelskie zawsze szybko wygasaly. Były takimi gejzerami aktywności. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to doroczny gejzer aktywności. Piękny, ale wyjątkowy.

Sektor pozarządowy nie ma swojej mocnej reprezentacji, nie znajduje swojego politycznego przełożenia. W związku z tym, choć jest potrzebny, nie ma mocy. Nie nadaje kierunku zmian rozwarstwowanego społeczeństwa.

W Polsce jest dużo energii przetrwania, energii radzenia sobie, ale nie ma energii rozwoju, energii dokonywania przemiany, dążenia w takiej czy innej skali do zmiany społecznej. Nie tylko niezgody na to, jak jest, ale też porozumienia w kwestii tego, jak miałyby być i realizacji tego. Tym bardziej że też nasza konstrukcja samorządu terytorialnego od samego początku była w istocie konstrukcją podporządkowaną organizacji terytorialnej państwa, bo tak naprawdę nie wyłoniła się z oddolnego ruchu mieszkańców.

JOZ: Jest taki wątek, o którym również jest mowa w książce pod Twoją redakcją *Gospodarka i entropia. Jak wyjść z polikryzysu*². W tekstach, które tam się pojawiają, ciągle powraca znaczenie relacyjności, swego rodzaju takiej federacyjności, łączenia się w takie grupy, samoorganizacji, która właśnie jest tym potencjałem przemiany. Czy to jest możliwe w takim świecie, w którym cały czas najlepszą strategią na osiągnięcie sukcesu jest swego rodzaju strategia grania na siebie, zadbania o swoje, doedukowania się, inwestowania i tak dalej?

JH: To jest oczywiście pytanie o to, pod jakimi warunkami ludzie zdecydują się na inną strategię, porzucając strategię opanowaną, i co mogłoby ich do tego skłonić.

W moim przekonaniu alternatywna strategia powinna zaczynać od przedrostka współ-, czyli odwoływać się i bazować na wspólnotowości, współpracy, współzrozumieniu, współodpowiedzialności, współtworzeniu, współczuciu, współdziałaniu oraz przesunięciu na dalszy plan

² *Gospodarka i entropia. Jak wyjść z polikryzysu?* (2023). (Red.) Hausner, J., Krzykowski, M. Warszawa: Wydawnictwo Scholar; przyp. red.

tego, co wsobne. Państwo powinno zatem wspierać, preferować te środowiska i organizacje, które ową strategię wspól- inicjują i realizują.

Najbardziej prawdopodobne jest to w przypadku lokalności. Tam, gdzie ludzie się znają, gdzie identyfikacja jest możliwa, gdzie kontakt może być osobisty, gdzie możemy się spotkać, podjąć działanie ukierunkowane konkretnie. Przy czym przez lokalność nie mam na myśli gminy. Gmina może być lokalnością, ale może być to wieś, sołectwo czy osiedle. Właśnie to, co lokalno-wspólnotowe, przynosi pozytywne efekty, których ma kto bronić i je podtrzymywać. W praktyce znaczy to na przykład, że jeśli stworzyliście spółdzielnię energetyczną, to nie może być tak, że produkujecie energię elektryczną, którą przejmie państwowy kartel i każe wam ją zwrotnie zakupić z narzuceniem wysokiej marży. Energię społeczną wyzwala przekonanie, że działając razem, uzyskamy znaczące korzyści.

Czasami pojawia się drugi motyw, a mianowicie poziom zagrożenia jest tak duży, że ludzie w obronie tego, co już mają, czego nie chcą utracić, musieliby się zacząć porozumiewać, ale jednocześnie tak się porozumiewać, że jak zaczną coś robić, to nie wymknie im się to z rąk.

Kluczowe z alternatywnej strategii jest uwspólnienie zasobów i wytwarzanie dóbr wspólnych. Niezbędne jest uwspólnienie wiedzy, wspólne zdefiniowanie sytuacji i możliwości działania. Rosnące zagrożenia, sytuacje związane z klimatem, sytuacje związane z różnego rodzaju deficytami w zakresie usług publicznych mogą skłaniać społeczności lokalne do podejmowania działań.

Państwo powinno je uznać i wspierać, szczególnie wtedy, kiedy samo nie jest w stanie dostarczyć odpowiedniej puli dóbr publicznych. W transferach, które państwo uruchamia, nie powinno być takich, jakie uruchamia teraz, czyli indywidualna kasa za poparcie wyborcze. Winny być to dedykowane strumienie zasobów materialnych, ale także uważność, uznanie, promocja.

JOZ: Takie uwspólnione gospodarowanie czy takie dobra wspólne, one rzeczywiście kojarzą się często z małą skalą właśnie gminy, może jakiejś infrastruktury typu wodno-kanalizacyjna czy jakaś nasza lokalna sieć energetyczna. Czy jest taka perspektywa, w której na przykład też nowe technologie, choć nie tylko, pozwolą na to w większej skali? Czy ten *commoning* jest w jakimś sensie skalowalny? Czy on w ogóle może zagrozić jakimś innym, na przykład, hierarchiom, albo transformować też państwo? Czy jest taka perspektywa, czy jednak to są właśnie te atrakcyjne, lokalne eksperymenty, ale które są tak jak koszula bliska ciału, ale reszta systemu zostaje trochę niezmienną?

JH: Nie, przede wszystkim muszą być transferowalne, co wymaga wiedzy, informacji i komunikacji. Pomocne mogą być lokalne i niezależne od władzy media. Muszą działać autonomicznie i misyjnie. Jeśli nie ma takiej sieci komunikacyjnej, która jest siecią obsługującą lokalne społeczności, to tego nie będzie.

Lokalne rozwiązania pod pewnymi warunkami są skalowalne. Na przykład trudno sobie wyobrazić, żeby dobre rozwiązania hydrologiczne miały dotyczyć tylko i wyłącznie miasta, a nie jego otoczenia. Każde wielkie miasto, żeby rozwiązać swój problem, nie może przerzucać tego problemu wyłącznie na swoje otoczenie, bo to się obróci przeciwko miastu. Oczywiście oznacza to, że miasto musi się porozumieć z sąsiednimi społecznościami.

Przede wszystkim musi wystąpić taka postawa, którą nazywam „solidarnością w rozwoju”. Zrozumienie, że brak solidarności powoduje, iż wszyscy tracą. To, że ci więksi tracą mniej, relatywnie mniej, nie może zadowalać. Weźmy sytuację, w której narasta kryzys związany z różnymi aspektami korzystania z wody. Często jest jej za dużo, za mało i nie jest odpowiedniej jakości. To wszystko się zazębia. Dzisiaj nie próbujemy w miastach uchwycić całej wody z chmury do rury. System retencyjny miasta musi wychodzić poza jego granice administracyjne.

To samo dotyczy zanieczyszczenia powietrza. Co z tego, że w Krakowie skutecznie zwalczamy smog? Jeśli ten smog do Krakowa dociera z otoczenia, to znaczy otoczenie mówi – „Dobrze, zapłacicie za nas, to wtedy my to zrobimy”, jest sytuacją właśnie braku zrozumienia tej współzależności, solidarności w rozwoju. Kraków z tego tytułu nie poprawi swojej sytuacji, ale wy nigdy z tego nie wyjdziecie. To znaczy, że prędzej czy później takie działanie obróci się przeciwko wam, bo albo ludzie będą z waszego terenu wyjeżdżali, albo będziecie chorowali znacznie częściej niż moglibyście, albo ceny będą znacznie wyższe itd.

Zbyt wiele jednostek samorządu terytorialnego działa według zasady „nasza chata z kraja”. Ich liderzy swoim postępowaniem powodują, że mieszkańcy nie podejmują wysiłku zmiany niekorzystnej społecznie sytuacji.

W istocie rzeczy musi pojawić się zrozumienie znaczenia lokalności jako siły rozwojowej, a nie jako miejsca, w którym przebywam. Co jest zaprzeczeniem postawy „byle nie na moim podwórku”.

W tym kontekście trzeba projektować zmiany legislacyjne. Na przykład nowe prawo spółdzielcze.

JOZ: Czujemy to na własnej skórze jako młodzi spółdzielcy.

JH: Obecne prawo spółdzielcze jest z poprzedniej epoki – jest anachroniczne. Nie chcę powiedzieć, że spółdzielnia to zawsze najlepsza formuła organizacyjno-prawna. Istotne jest to, że jeśli coś wspólnie wytworzyliśmy, to nie wykluczamy innych, ale też nie pozwolimy sobie tego zabierać. Idzie o takie formy gospodarowania, które są uwspólnowane i nie przeobrażą w formy menedżersko-korporacyjne. Ważne jest, by rozwijając działalność gospodarczą i poszerzając obieg, nie utracić lokalnego zakorzenienia, nie zniszczyć tego, co było lokalnym posadowieniem tego działania, które dało nam przewagę. Bo jeśli podporządkujemy się silniejszym graczom, to ta przewaga zniknie, będzie

nie do odtworzenia, po prostu zostaniemy pochłonięci przez zewnętrzne centrum zysku.

JOZ: W tej najnowszej pana pracy wątki też się pojawiają w kontekście entropii, czyli to, że prywatyzacja, komercjalizacja wielu rzeczy, rosnące hierarchie władzy, o takim uniformizującym charakterze, one generalnie zwiększają entropię, prowadzą do swego rodzaju rozpadu, zatracenia lokalnie umiejscowionych energii. I regeneracja jest takim procesem, który odpowiada na to...

JH: Tak, ale zostawmy entropię w tej skali, której w pewnym sposobie ujęcia nie możemy ogarnąć, bo co zrobimy z tym, że energia słońca kiedyś się wyczerpie? Zostawmy to, na co nie mamy wpływu.

JOZ: Zostawmy to kolejnym pokoleniom?

JH: Nie wiem czy kolejnym pokoleniom, ile tych pokoleń trzeba by jeszcze? Zostawmy tę perspektywę, bo ona nie jest płodna z punktu widzenia działania: jest katastroficzna i zniechęca do działania. Próbujmy zrobić to, co może od nas zależeć. Entropia prowadzi do rozpadu, degeneracji, a co za tym idzie, osłabienia funkcjonalności, zdolności do wytwarzania określonych zasobów. Oznacza także utratę pewnych kompetencji, utratę wiedzy, bo ona nie dotyczy tylko materii, nie dotyczy tylko natury, tego, co organiczne, ale dotyczy także tego, co psychiczne, co jest związane z kulturą.

Entropia dokonuje się równolegle w każdym z tych wymiarów i potrzebujemy podejścia regeneratywnego, aby ją powstrzymać. Wy różniłem w swoim tekście³ sześć wymiarów regeneracji lokalnej.

W przypadku regeneracji termodynamicznej chodzi zasadniczo o adaptację lokalności do zmian klimatu i o zapewnienie jej dostępu

³ Hausner, J. (2023). *Lokalność jako społeczna siła rozwojowa*. [W:] Hausner, J., Krzykowski, M. (Red.). *Gospodarka i entropia. Jak wyjść z polikryzysu?* Warszawa: Wydawnictwo Scholar; przyp. red.

do odpowiednich dla jej potrzeb nośników i form energii, szczególnie dostępnych lokalnie, oraz ich produktywnie i przyjazne środowisku wykorzystywanie. Trzeba ją także odnieść do pozyskiwania i przetwarzania wszelkich surowców i materiałów. Tym samym jest to regeneracja materio-energetyczna.

Regeneracja bioorganiczna odnosi się do chemiczno-organicznej energii życia. Polega przede wszystkim na funkcjonalnej naturalizacji lokalności i różnych form działalności człowieka. Jej fundamentalnym założeniem jest, że natura nie jest na zewnątrz – jest w nas i jesteśmy jej częścią. A jednocześnie zasoby naturalne nie są w pełni zastępowalne przez zasoby ludzkie i technologie. Dlatego konieczne jest szerokie wdrażanie rozwiązań możliwie naturalizujących lokalność (ang. *nature-based solutions*), w tym formowanie sieci przyrodniczej, która nie powinna być sfragmentaryzowana, ale połączona, tworząc lokalny ekosystem wypełniający długi szereg ekosystemowych usług. Na działaniu takiego systemu należy opierać klimatyczną adaptację lokalności.

Kluczowe znaczenie dla regeneracji gospodarczej ma zdolność uczestników danej lokalności do produktywnego rozpoznawania, stosowania i pomnażania lokalnych zasobów oraz do włączania ich w otwarty lokalny obieg. To oznacza faktyczne przewyciężenie transakcyjnego modelu lokalności (wszystko na sprzedaż, na wymianę, wszystko dla opłacalności) i zastępowanie go modelem gospodarowania relacyjnego i znaturalizowanego, opartego na lokalnej wytwórczości.

Fundamentem regeneracji społecznej jest formowanie lokalnej przestrzeni publicznej, która stanowi niezbędną techniczną i komunikacyjną infrastrukturę służącą pobudzaniu społecznej gotowości do lokalności i urzeczywistnianiu prawa mieszkańców do lokalności, co warunkuje realizację ich prawa do jakości życia i rozwoju.

Regeneracja kulturowa dokonuje się przez wielopokoleniowe lokalne praktyki kulturowe. W tym przypadku regeneracja oznacza formowanie społecznego imaginarij krytycznie przewartościującego

lokalne dziedzictwo. Każdy jego składnik może się kiedyś okazać istotny. Na przykład zasoby wiedzy technicznej, która często jest lokalna, lokalne receptury, wiedza na temat ziół, różnego rodzaju ziaren. To jest wszystko bardzo ważna wiedza, w której nie chodzi tylko o to, żeby była skodyfikowana, tylko aby była pamięciowo zachowana i aktywowana w miarę potrzeby.

Natomiast regeneracja polityczna polega na oddolnym obywatelskim konstytuowaniu się lokalności jako autonomicznej i samodzielnej jednostki terytorialnej, działającej w myśl zasady pomocniczości tak w relacjach wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Jej istotą jest regeneracja demokracji lokalnej, której nie powinno się sprowadzać do wyłaniania reprezentacji mieszkańców w wyborach czy nawet tylko wyboru wójta.

To wymaga jednak uruchamiania i ożywiania różnych form obywatelskiej deliberacji i partycypacji, tak aby społeczność lokalna miała realny wpływ na funkcjonowanie i rozwój swojego otoczenia. Specyficzną formą zaangażowania są panele obywatelskie, zebrania sołeckie. Ważne są miejsca, w których społeczność lokalna definiuje swoje potrzeby, rozważa je i buduje alternatywne scenariusze rozwiązywania problemów.

Regeneracja jest procesem wielowymiarowym. Czy to oznacza, że zbudujemy jakąś matrycę i będziemy coś wpisywali w rubryki? Nie, musimy powiedzieć sobie: jakie są nasze potrzeby, co stwarza zagrożenie, co jest zasobem, wszystko to, co pozwala cały czas myśleć o tym, jaka jest nasza droga rozwojowa. Jak możemy nie tylko się uodpornić, ale też w jaki sposób prowadzić sprawy naszej lokalności, żeby zwiększać możliwości, a przede wszystkim jak preferować te strategie, które dają samodzielność i potencjał rozwojowy, rozwojową siłę.

Generalnie chodzi o to, jak poprzez podejście regeneratywne rozwijać lokalne siły wytwórcze. Lubię określenie „siły wytwórcze”, podłączając do tego oczywiście także intelekt, mądrość, wiedzę, a więc te kwestie, które są niezbędne, żeby uciekać od takiej entropijnej degradacji.

Myślenie o rozwoju nie powinno polegać tylko na podtrzymywaniu jakiejś funkcjonalności, bo nie tylko synchronia jest potrzebna, także diachronia. Zastanowienia i świadomości wymaga to, co uruchamia spiralę rozwojową w naszym przypadku, co ją zasila, a co z kolei działa w przeciwnym kierunku, czyli uruchamia spiralę degradacji i rozpadu. Trzeba umieć eliminować te sprzężenia, które degradują, i uruchamiać te regeneracyjne – równoległe w wielu wymiarach, które wcześniej wskazałem.

JOZ: Staram się szukać takiego motywu wspólnego tych regeneracji, które dotyczą różnych obszarów i mam wrażenie, że jednak mają ten wspólny mianownik, iż zawsze dotyczą wspólnoty, zbiorowości. To znaczy, bez względu na to, czy będzie to pewna suwerenność polityczna, czy to będzie spojrzenie na zasoby tradycji czy kultury. Jak gdyby nie były zasobami, które jednoznacznie można przypisać do jednej osoby, po prostu jako czyjeś aktywa, które gdzieś leżą w piwnicy. Wydają się być czymś, co albo jest wytwarzane przez jakąś społeczność, albo istnieje w relacjach tej społeczności. I zastanawiam się, czy w takim razie społeczności lokalne będą się konstytuować trochę podobnie właśnie jak kiedyś społeczności plemienne, branżowe albo bardzo lokalne. A może będziemy mieli do czynienia z jeszcze innymi rodzajami takich wspólnot, które stwierdzą – my jesteśmy tym obiegiem, który sam sobie stworzy właśnie te mechanizmy zwrotne sprawiające, że będziemy się regenerować.

JH: Pytanie dotyczy szerokości naszego patrzenia. To znaczy, jak duży jest obrazek, który chcemy dostrzec, wyobrazić sobie.

Czy patrzymy tylko na jedną kwestię uznawaną za kluczową, na przykład, że najważniejszą sprawą dla Nowego Sącza jest zbudowanie drogi z Krakowa przez Brzesko. Przez dziesiątki lat tłumaczyłem, że ta droga, jeśli została by stworzona, pozwoli drenować zasoby z Nowego

Sącza w jeszcze większym stopniu niż teraz, kiedy ten układ komunikacyjny nie jest dość sprawny. Zasadnicze pytanie dotyczy tego, co jest na końcu tej drogi. Co jest tam wytwarzane i w jaki sposób? Czy to daje samodzielność i siłę rozwojową.

Nie chcę mówić, co dana społeczność ma robić. To musi określić sama i sama o to zadbać. Inaczej będzie po prostu penetrowana i uzależniana. W rezultacie w wielu polskich miejscowościach następuje depopulacja i kurczenie się, co dotyczy znaczącej części kraju.

Istotne jest to, żebyśmy nie oddzielali wiedzy akademickiej od wiedzy eksperckiej, która jest wiedzą praktyków działania, praktyków energii społecznej. My potrzebujemy przedsięwzięć, które nie są tylko przedsięwzięciami czysto poznawczymi, badawczymi. Przyjedziemy do jakiejś miejscowości, weźmiemy karteczki, wy nam mówcie, co was boli, opracujemy analizę SWOT, parę rysunków, i później sobie to wpiszeć do strategii. Takich projektów robiono w Polsce na pęczki. Tysiące ludzi zarabiała na tym duże pieniądze, tylko nic z tego nie wynikało.

Prędzej czy później komunikacja musi się odnosić do rozwiązywania konkretnego problemu. Nie chodzi tylko o wysłuchanie, to tylko punkt wyjścia do autentycznego dialogu, którego celem ma być wspólne wypracowanie i wdrożenie rozwiązań, a nie kanalizowanie niezadowolenia mieszkańców. Dialog ma ich upodmiotowić jako społeczność. To także proces wzajemnego uczenia się.

Zabijaniem ludzkiej inicjatywy jest rytuał konsultowania. To dobre, kiedy dochodzimy do fazy ostatecznej decyzji. Po wcześniejszej obywatelskiej deliberacji i rozważeniu różnych scenariuszy i możliwości. To formuje społeczność lokalną, bo uruchamia jej wyobraźnię. W tym sensie wspólnotowa, że wspólnie wyobrażona. To uruchamia poczucie, że jedziemy na tym samym wózku, że łączy nas wspólnota losu, że wzajemnie od siebie współzależymy.

Stanisław Wyspiański wyraził taką myśl, że jeśli niewiele od nas zależy, tym bardziej trzeba się zająć tym, co od nas zależy, bo będzie wtedy zależało więcej. Jeśli nie zajmiemy się tym, co od nas zależy, to

nigdy nic nie będzie od nas zależało. Zajmijmy się tym, na co mamy wpływ i co jest możliwe. Porzućmy przekonanie, że jest jak jest i tego nie zmienimy.

JOZ: Takiego sobkostwa, coś takiego?

JH: Dialog trzeba traktować jako społeczny mechanizm priorytetyzacji. To metoda ustalania tego, co jest najważniejszą potrzebą, co ma charakter egzystencjalny dla naszej społeczności. To przecina sobkowskie i klientelistyczne załatwianie dla siebie. Oczywiście nie lekceważę oddolnych pojedynczych postulatów, ale one nie mogą przesłaniać tego, co jest naprawdę kluczowe dla naszej społeczności, dla jej utrzymania i zdolności do rozwoju. I do jakiego stopnia my możemy na to wpłynąć. Czy to zależy od naszych działań, a jeśli tak, to od jakich? Aby nie sprowadzać wszystkiego do tego, że napiszemy petycję albo zorganizujemy pikietę.

JOZ: Wydaje mi się, że takich apeli jak ten sprzed chwili właśnie, żeby wyjść poza swój wąsko pojmowany interes, trochę się pojawia. Jeden z nich, o którym wspominasz w tekście, to jest ten manifest serdeczności. *The Convivialist Manifesto*⁴, który od razu przywołuje mi na myśl też ruch spółdzielczy sprzed wieku, „Rzeczpospolitą przyjaciół” Edwarda Abramowskiego⁵, który też posługiwał się takimi pojęciami, jak sięgnięcie po te cechy relacyjne, po sprawy dotyczące natury człowieka, ale umieszczające je również w tym, jak współpracujemy, jak tworzymy. *Manifest serdeczności* głosi potrzebę stworzenia społeczeństwa przyjaznych sobie ludzi także przez konkret. To znaczy proponuje sposoby zwalczania takich nierówności społecznych, które uwłaczają godności człowieka.

⁴ *Convivialist Manifesto. Declaration of Interdependence* (2013). Translated from the French by Margaret Clarke. Duisburg: Centre for Global Cooperation Research, <https://www.altersocietal.org/documents/English/Manifesto-Eng.pdf>; przyp. red.

⁵ Abramowski, E. (1986). *Rzeczpospolita przyjaciół*. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX; przyp. red.

JH: Tylko człowiek, którego godność jest szanowana i który dba o to, żeby jego godność była szanowana, jest w stanie wyrazić, wyartykułować to, co jest dla niego najważniejsze i wyrazić to wobec innych. Bo wyrażenie tego do innych wymaga także postawy szacunku dla nich, czyli uszanowania ich godności, niezależnie od tego, czy oni się ode mnie różnią, czy ja ich lubię, czy nie lubię.

JOZ: To, jak rozumiem, jest fundamentem racjonalnego pola dialogu, w którym cała reszta tej regeneracji, odbudowy wspólnoty lokalnej, jest możliwa. Bez tego mamy do czynienia raczej chyba z jakąś atrapą dialogu albo dialogiem bardzo nierównym, gdzie jedni dysponują możliwością komunikowania, a drudzy raczej pasywnie odbierają, co już przestaje być dialogiem.

JH: Taki dialog, rozmowa nierównych prowadzi do paraliżu woli i energii. Mówiąc wprost, jeśli prowadzimy dialog na zasadzie rytuału, pozorów, nie zmierzamy do konkluzywności, nie traktujemy stron dialogu równo, preferujemy jednych kosztem drugich, skłócamy jednych kosztem drugich. Wiadomo, że są konflikty i nie chodzi o to, żeby je klajstrować, tylko dać się im wybrzmieć, ale aby znaleźć jakieś wspólne mianowniki.

Oczywiście kwestia techniki jest tu istotna, ale najważniejsze są właśnie aspekty podmiotowe dialogu. Przede wszystkim uznanie, czemu ma dialog służyć i połączenia tych różnych elementów, które są po części przedmiotowymi, po części narzędziowymi. I prowadzenie tego dialogu nie na zasadzie, że rozwiążemy na raz wszystkie sprawy, ale rozprawimy się z czymś chociaż trochę, bo jeśli w wyniku tego obrotu coś rozwiążemy, czyli stworzymy coś razem, to będziemy skłonni dalej rozmawiać, żeby stworzyć coś więcej, albo przynajmniej, żeby utrzymać to i rozwinąć, nawet jeśli nie wejdziemy na inny obszar.

JOZ: Często mówimy, że kapitał społeczny to nie jest coś, co znajduje się w ziemi i fedruje, ale raczej coś, co się wyrabia przez społeczną praktykę.

JH: Używam określenia – wytwarza. Nie kładę nacisku na dobra wspólne i dzielenie tych dóbr jako pierwszy proces, tylko na uspołecznianie zasobów takich, jakie są. I cały ten proces zasadza się właśnie na tym, że musi rozpoczynać się od rozmowy, od wysłuchania i wspólnego zastanowienia się. Bez tego nigdy nie będzie mógł być uruchomiony.

Zarazem jest to właśnie proces, który od samego początku w założeniu swoim ma być współ-. Czyli nie przychodzi ktoś, kto jest sędzią i wysłuchuje strony i mówi: „Zarządzam tak”. Od samego początku w tym procesie ma być uruchamiana aktywność, tak aby aktywność jednych umacniała innych w aktywności, a nie odbierała powodu do aktywności. Aktywność, która usamodzielnia. Nie usamodzielnia w izolacji, ale usamodzielnia we współdziałaniu.

Ponieważ razem z innymi osiągasz więcej, więc dbaj o to, żeby ci inni osiągali odpowiednio dużo, żeby chcieli z tobą to robić, bo w przeciwnym razie powiedzą – „A cóż mnie to obchodzi, a cóż mi z tego”. Trzeba zawsze działać na zasadzie dobrego przykładu. Ludzie się przyzwyczajają do złego, ale się też przyzwyczajają do dobrego. Przyzwyczajając się do złego, jest o tyle łatwiej, że nie trzeba się wysilać. A to, o czym mówimy, to jest po prostu działanie wysiłkowe. Trzeba się wysilić intelektualnie, czasami trzeba się wysilić w sensie czasu, energii, łączenia także części swoich zasobów, i to różnego rodzaju. Zamiast sprzedać i udostępnić.

JOZ: To jest jakiś historyczny zbieg okoliczności.

JH: Twierdzę, że zamiast zajmować się wyłącznie dyskusowaniem o przemianach świata, starajmy się ten świat uczynić na naszą miarę, w naszym otoczeniu, w naszym środowisku, chociaż trochę lepszym, ale

w taki sposób, który nie polega na niczym innym, jak wspólnym wytworzeniu tego, co zaspokaja ważne społeczne potrzeby.

Zatem dialog, podstawowa sprawa, o której mówiliśmy, szacunek, godność, uważność – to są rzeczy, które są pierwsze. A to, czy spisujemy, czy zrobimy taką czy inną rejestrację zgłaszanych postulatów i jak się do nich odniesiemy, jest ważne, ale bez tego pierwszego, drugiego, trzeciego w ogóle nie będzie miało żadnego znaczenia, będzie czystym pozorem. A każdy pozorowany dialog ma to do siebie, że zniechęca i odrzuca od dialogu. Powoduje, że się odwracamy plecami do siebie. A to oznacza, że nie jesteśmy w stanie przeciwdziałać zjawiskom, które nawet jeśli ich nie wytworzyliśmy, niekorzystnie na nas działają.

JOZ: Mamy taką sytuację, na którą się godzimy. Godzimy się na przykład na to, że w tej chwili średnia długość życia w krajach wysoko rozwiniętych i w Polsce skraca się. I możemy uważać, że to jest proces normalny, że tak musi być, albo zaczniemy się zastanawiać, z czego to wynika i co ja mogę zrobić w tym obszarze, na który mogę mieć wpływ, żeby to się poprawiło. A to są dziesiątki różnych rzeczy, które mogę wymyślić, co zrobić, żebyśmy mieli zdrowe środowisko, bezpieczną komunikację, wyższą świadomość ludzi.

JH: Albo się godzimy na to, że coraz więcej jest zachowań nieracjonalnych, depresji, załamania, albo staramy się, aby skala tych zjawisk była ograniczona.

Uważam, że narzucanie globalnych wysokich standardów emisyjnych ma bardzo nikłe szanse powodzenia, jeśli nie zostanie uzupełnione o działania lokalne, oddolne, które w swojej całości zmierza w tym samym kierunku, ale zależy od ludzi. Bo inaczej to wszystko będzie zależało od hierarchii, od władzy. Wszędzie tam, gdzie będzie hierarchia, to ona będzie dominowała.

JOZ: Prędzej czy później koszty będą wyższe, straty społeczne będą większe, nierówności będą większe i koło się zamknie. Cokolwiek zrobimy i tak tego nie utrzymamy. Dlatego uważam, że to myślenie trzeba odkryć poprzez siłę rozwojową lokalności, nie urzędu gminy, nie wójta. I choć nie lekceważę ani urzędu, ani wójta, to siła rozwojowa lokalności jest dla mnie podstawowym postulatem. Popatrzmy na lokalność inaczej. To nie jest tylko po prostu jakieś terytorium.

JH: To nie jest terytorium, to nie są tylko ludzie, ale to jest jakaś przestrzeń, którą ludzie wytwarzają. Na końcu cokolwiek ma się stać, musi się stać między ludźmi. Nie może stać się dla każdego z nas osobno. Musi stać się między nami.

JOZ: Dziękuję za rozmowę!

Jerzy Hausner – profesor doktor habilitowany nauk ekonomicznych. Profesor honorowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, założyciel Katedry Gospodarki i Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie (obecnie Kolegium GAP). Przewodniczący Rady Programowej Open Eyes Economy Summit oraz Rady Fundacji Gospodarki i Administracji Publicznej, b. wicepremier i minister gospodarki, pracy i polityki społecznej, poseł na Sejm 2001-2005, członek Rady Polityki Pieniężnej III kadencji, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, laureat nagród: Kisiela, Władysława Grabskiego, Edwarda Lipińskiego i Aleksandra Gieysztor, doktor honoris causa Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

***V Samorządna Rzeczpospolita.
W stronę nowej utopii politycznej i przeciw
radykałnemu centrum***

Jan Śpiewak

III Rzeczpospolita powstała na gruncie antyegalitarnego konsensusu jednoczącego dwie elity: nomenklaturę komunistyczną i opozycyjną inteligencję. Przebudowa fundamentów państwa musi opierać się na porozumieniu opartym na równości – nie tylko politycznej, ale przede wszystkim ekonomicznej. Nie możemy mówić o prawdziwej demokracji, jeśli w sferze stosunków gospodarczych i społecznych panują stosunki przypominające feudalne poddaństwo. To właśnie władza ekonomiczna jest dzisiaj najwyższą formą władzy politycznej, o czym „wygodnie” zapominają autorzy różnych koncepcji reform ustrojowych. Musimy zastąpić starą utopię wolnorynkowego społeczeństwa opartego na jednostce nową utopią, w której na pierwszym miejscu będą potrzeby społeczeństwa i wspólnoty. Reforma ustroju oznacza, że do władzy muszą być dopuszczone nowe grupy i siły społeczne. Nie odbędzie się to jednak bez dokooptowania części elit i poparcia intelektualistów.

W niniejszym tekście spróbuję przedstawić wizję i strategię przeprowadzenia reform, które mogłyby stać się fundamentem nowego ustroju państwa. Wykorzystuję w nich fragmenty mojego doktoratu „Inteligencja wobec liberalizmu. Publicystyka «Przeglądu Politycznego»”. Opisuję w nim drogę gdańskiego środowiska liberalnego do ideowej i politycznej władzy. Jest to cenna lekcja i inspiracja dla wszystkich tych, którzy chcą zmieniać świat wokół siebie.

Krótki żywot IV RP i ucieczka w decentralizację

W ostatnich latach w polskiej debacie publicznej nie pojawiło się wiele nowych koncepcji reform ustrojowych. Utrzymujemy się w ustroju stworzonym na początku polskiej transformacji. Jego trwałość nie świadczy jednak o jego żywotności. Oznak kryzysu państwa jest z roku na rok coraz więcej. Widać go w dramatycznie spadającym wskaźniku dzietności i ujemnym przyroście naturalnym, ogromnych, stale rosnących nierównościach dochodowych i majątkowych, głębokiej polaryzacji społeczeństwa, słabości instytucji, szczególnie służby cywilnej i wymiaru sprawiedliwości. Jego niezaprzeczalnymi objawami są także: korupcja, zawłaszczanie państwa przez partie i lokalne grupy interesu, prywatyzację i spadek jakości usług publicznych, pogłębiający się kryzys psychiczny dzieci i młodzieży czy brak odpowiedzi na kryzys klimatyczny i globalne ocieplenie.

Częściowo są to problemy, które trapią wszystkie demokracje zachodu, częściowo stanowią typowo polską specyfikę. Podejść do prób reform ustrojowych w Polsce nie było za wiele. Do najważniejszych należy próba stworzenia IV Rzeczypospolitej w latach 2003-2005 i ostatnia propozycja decentralizacji kraju sformułowana przez grono liberalnych publicystów i naukowców. Oba postulaty szły w różnych kierunkach. Jeden stawiał na centralizację i wzmocnienie państwa, drugi – dążył do jego osłabienia na rzecz wzmocnienia regionalnych ośrodków władzy politycznej.

Koncepcja IV Rzeczypospolitej pojawiła się po raz pierwszy w tekstach publicystów Rafała Matyi i Pawła Śpiewaka. Na sztandary wzięli ją konserwatyści z Prawa i Sprawiedliwości w kampanii wyborczej w roku 2005. Dyskusja o IV RP nabrała rozpędu po tzw. aferze Rywina, która pokazała skalę degeneracji najważniejszych instytucji w państwie. Ujawniona przez „Gazetę Wyborczą” propozycja korupcyjna sformułowana przez „grupę trzymającą władzę” zapoczątkowała upadek i trwałą marginalizację formacji postkomunistycznej i stworzyła nowy podział na scenie politycznej oparty na rywalizacji dwóch prawicowych partii

wywodzących się z elit solidarnościowych. Zarówno Prawo i Sprawiedliwość, jak i Platforma Obywatelska wzywały przed wyborami w roku 2005 do zmiany lub wręcz stworzenia nowej konstytucji. Obie te propozycje trudno nazwać jednak próbą radykalnego zerwania z zasadami rządzącymi III Rzeczpospolitą. Platforma Obywatelska w duchu liberalnym przekonywała wówczas, że państwo powinno być tańsze i bardziej elastyczne. Prawo i Sprawiedliwość kładło nacisk na brak jasnych zasad działania administracji publicznej i zerowy poziom zaufania obywateli do państwa (Winczorek 2006). Chociaż powstały one na fali sprzeciwu wobec uwłaszczenia się postkomunistycznej nomenklatury na państwie i jego zasobach, próżno jednak szukać w tych propozycjach prób zmian stosunków gospodarczych. Nowe państwo miało działać bardziej sprawiedliwie między innymi dzięki przeprowadzeniu lustracji, dekomunikacji i prowadzeniu nowej, „niepodległościowej” polityki historycznej. Zmiany miały zachodzić jednak głównie w sferze symbolicznej, bez dotykania stosunków gospodarczych i z umiarkowanymi reformami w zakresie władzy instytucjonalnej. Zarówno propozycje PO, jak i PiS-u utrwały formę ustroju parlamentarno-gabinetowego, w którym ośrodek władzy politycznej znajduje się w rękach premiera i prezydenta.

Projekt IV RP został zapomniany i pochowany wraz z wyborami w roku 2005. Intelktualne środowiska liberalne zrzeszone wokół organizacji Inkubator Umowy Społecznej zaprezentowały w tegorocznej kampanii wyborczej nowy projekt zmian ustrojowych (Kisilowski, Wojciuk (Red.) 2023). Ich zdaniem obecny centralistyczny ustrój państwa nie stanowi zabezpieczenia przed władzą skłoną do rządów autorytarnych. W koncepcji tej znacznie większą władzę do stanowienia prawa i zapewnienia obywatelom potrzebnych usług otrzymałyby województwa na czele z wybranymi w wyborach powszechnych wojewodami. Kontrolę nad nimi nie sprawowałyby szef rządu, jak jest obecnie, ale prezydent. Również władza sądownicza stałaby się w dużym stopniu zależna od lokalnych władz. Rząd straciłby też dużą część dochodów, przekazując znacznie więcej środków z podatków od osób indywidualnych i prawnych (PIT-ów i CIT-ów)

regionom. Województwa mogłyby decydować również o sprawach światopoglądowych: dostępie do aborcji czy programie nauczania w szkołach.

Projektanci IV Rzeczypospolitej bazowali na poczuciu niesprawiedliwości wywołanej przez krzywdzącą transformację gospodarczą. Ich odpowiedzialnością nie była zmiana przyjętych w roku 1989 zasad, ale uderzenie w interesy postkomunistycznej nomenklatury. Projekt decentralizacyjny w ogóle nie podejmuje kwestii nierównomiernej i niesprawiedliwej alokacji zasobów, a wręcz przeciwnie: jeszcze bardziej ją wzmacnia, pozabawiając centrum możliwości redystrybucji. Doprowadzi to do jeszcze większych podziałów majątkowych, a te doprowadzą do dalszej delegitymizacji państwa.

Warto podkreślić, że dotychczasowy sukces rządów Prawa i Sprawiedliwości bazował na próbie nowej redystrybucji zasobów i godności. Programy socjalne zredukowały biedę, napędziły konsumpcję i przyczyniły się do szybkiego wzrostu gospodarczego. Jednocześnie PiS symbolicznie i retorycznie wzmacniał wspólnotę narodową oraz dotychczasowe wykluczone grupy społeczne – przede wszystkim mieszkańców wsi. Wydaje się jednak, że te zmiany były zbyt powierzchowne i model traci swoją moc. Rządy Prawa i Sprawiedliwości nie podważyły feudalnych stosunków społecznych i półperyferyjnego modelu polskiej gospodarki opartej przede wszystkim na niskich kosztach pracy i produkcji mało zaawansowanych technologicznie produktów i usług.

Utopia Samorządnej Rzeczypospolitej

Wydaje się, że żadna z powyższych propozycji – ani IV Rzeczypospolitej, ani zdecentralizowanej wojewódzkiej Polski – nie odnosi się do źródeł kryzysu tylko polskiej, lecz ogólnie zachodniej demokracji. Nieprzypadkowo największy ruch społeczny w powojennej historii Polski, „Solidarność”, był ruchem na rzecz gruntownych zmian w gospodarce, traktując sferę ekonomii jako nieodłączną część życia publicznego. Pamięć o jego celach i metodach jest dzisiaj praktycznie wymazana z powszechnej świadomości. Warto je pokrótce przypomnieć.

Rok po podpisaniu porozumień sierpniowych, które zakończyły strajk w Stoczni Gdańskiej, odbył się I Krajowy Zjazd Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Delegaci przyjęli program związku zawodowego, który postulował powołanie do życia Samorządnej Rzeczpospolitej. Jednym z głównych postulatów była demokratyzacja gospodarki poprzez utworzenie samorządu pracowniczego, który miał zagwarantować udział pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwami państwowymi.

W programie związku uchwalonym na zjeździe w październiku 1981 roku możemy przeczytać, że podstawą reformy gospodarczej i całego ustroju państwa powinno być przedsiębiorstwo społeczne:

„Należy zbudować nową strukturę organizacyjną gospodarki. Podstawową jednostką organizacyjną gospodarki powinno stać się przedsiębiorstwo społeczne, którym zarządza załoga reprezentowana przez radę pracowniczą, a operatywnie kieruje dyrektor, powoływany drogą konkursu przez radę i przez nią też odwoływany. Przedsiębiorstwo społeczne będzie dysponować powierzonym mu mieniem ogólnonarodowym w interesie społeczeństwa i własnej załogi. Prowadzić będzie samodzielną działalność na zasadach rachunku ekonomicznego” (NSZZ „Solidarność” 1981: 8).

Zgodnie z założeniami reformy samorządowej pracownicy mieli stać się faktycznymi gospodarzami zakładów pracy. Rady powoływane ze wszystkich pracowników miały mieć daleko idące kompetencje, m.in. prawo powoływania dyrektora i dokonywania podziału dochodów firmy. Właścicielem majątku przedsiębiorstwa nadal pozostałoby państwo. Samorządne firmy państwowe miały konkurować ze sobą na rynku. Solidarność pozostałaby więc ruchem na rzecz upolitycznienia gospodarki i poddania jej demokratycznej oddolnej kontroli.

Zwycięstwo neoliberalizmu źródłem kryzysu demokracji

To właśnie w złamaniu potęgi „Solidarności” i sprzeniewierzeniu się jej postulatom powinniśmy doszukiwać się źródeł obecnego kryzysu. Znany

bułgarski politolog Ivan Krastev przekonywał, że „grzechem pierworodnym postkomunistycznych demokracji jest to, że powstały one nie jako wynik triumfu egalitaryzmu, ale jako zwycięstwo antyegalitarnego konsensusu jednoczącego komunistyczną elitę i antykomunistyczną kontrolitę” (Krastev 2007: 60; tłumaczenie – JŚ). Jej podstawą był projekt szokowej neoliberalnej reformy, która miała podporządkować społeczeństwo i państwo gospodarce. Za projektem neoliberalnym kryje się specyficzna antropologia sprowadzająca człowieka do jego czysto biologicznych funkcji. Neoliberalizm dąży do podporządkowania ekonomii wszystkich aspektów życiowej działalności. Neoliberalny *homo oeconomicus* sprowadzany jest do roli baterii czy kontenera zawierającego energię zapewniającą optymalne funkcjonowanie systemu kapitalistycznego. Przedsiębiorcza jednostka zaludnia przestrzeń relacji międzyludzkich, która już nie jest społeczeństwem, ale zbiorem niezależnych podmiotów zajętych wykorzystaniem wszystkich dostępnych zasobów do tego, żeby utrzymać się na rynkowej powierzchni.

W Polsce jeszcze na początku 1989 roku nic nie zapowiadało takiego obrotu sprawy. W lutym owego roku opozycja i strona rządowa przystąpiła do rozmów przy Okrągłym Stole. Przyjęte wówczas ustalenia przewidywały urynkowanie gospodarki i likwidację centralnego planowania, ale zachowywały wiele z koncepcji Samorządnej Rzeczpospolitej, w tym ideę tworzenia samorządów pracowniczych w zakładach pracy. Jeden z architektów porozumienia ze strony władzy, Stanisław Ciosek, stwierdził, że „dokumenty porozumień Okrągłego Stołu były zapisem pięknej wizji Polski, w istocie pięknego, naiwnego socjalizmu” (cyt. za: Szukała 2019). Sytuacja diametralnie zmieniła się pod koniec tego samego roku: w grudniu 1989 pierwszy solidarnościowy rząd Tadeusza Mazowieckiego przeprowadził, praktycznie z dnia na dzień, bez społecznych konsultacji i mandatu, szereg wolnorynkowych zmian w prawie, które przeszły do polskiej historii jako „terapia szokowa” i „plan Balcerowicza”, zwany również także „planem Balcerowicza-Sachsa”.

Karol Modzelewski, przedstawiciel opozycji demokratycznej i senator I kadencji, był zdumiony rozwojem wydarzeń, które obserwował z bliska:

„Między wrześniem a końcem grudnia 1989 r. elity polityczne «Solidarności», ledwie co przekształcone w siłę rządzącą, zmieniły w tych sprawach nastawienie o 180 stopni, a Związek Zawodowy «Solidarność» rozpiął parasol ochronny nad polityką wymierzoną w elementarne interesy swojej pracowniczej bazy i urągającą zasadzie ochrony słabszych” (Modzelewski 1993: 22).

Reformy forsowane pod koniec 1989 roku przez rząd Tadeusza Mazowieckiego spełniały założenia tzw. konsensusu waszyngtońskiego, który był jednym z głównych elementów globalnej ofensywy neoliberalizmu. Brytyjski antropolog i geograf społeczny, David Harvey, definiuje go w następujący sposób:

„Neoliberalizm jest przede wszystkim teorią praktyk polityczno-ekonomicznych, która głosi, że ludzkiemu dobrobytowi najlepiej służyć będzie uwolnienie przedsiębiorczości w ramach instytucjonalnych, których cechy charakterystyczne to: mocne prawa własności prywatnej, wolne rynki i wolny handel” (Harvey 2007: 22: tłumaczenie – JŚ).

Na straży nowego konsensusu waszyngtońskiego stały zachodnie instytucje finansowe na czele z Bankiem Światowym i Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Domagały się one gwałtownego uwolnienia kontroli cen, redukcji inflacji, ograniczenia deficytu budżetowego, deregulacji gospodarki, zniesienia ograniczeń w handlowej wymianie międzynarodowej i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

Wprowadzenie reform neoliberalnych doprowadziło do upadku polskiego przemysłu, zapaści średnich i małych miast, dwucyfrowego bezrobocia, które utrzymywało się na tym poziomie przez ponad dwie dekady, masowej migracji na zachód oraz błyskawicznego spadku dzietności. Rezultatem była delegitymizacja nowego ustroju, którą widać było w niskiej frekwencji wyborczej. Dość powiedzieć, że w referendum w sprawie uchwalenia nowej konstytucji w roku 1997 brało udział zaledwie 42% uprawnionych do głosowania (PKW 1997).

Jeśli „Solidarność” była ruchem na rzecz upolitycznienia i demokratyzacji gospodarki, to neoliberalizm służył jej pozornemu odpolitycznieniu. Dlaczego pozornemu? Bo pod hasłami wolnorynkowej konkurencji i „obiektywnych” zasad ekonomii kryją się nowe, niedemokratyczne

rządy polityczne, oparte na władzy pieniądza. Francuscy ekonomiści, Gérard Duménil i Dominique Lévy, na podstawie licznych badań przekonują, że neoliberalizm „musi być postrzegany jako nowy porządek społeczny, którego celem było przywrócenie dochodów i bogactwa wyższej frakcji klas rządzących, właścicieli środków produkcji” (Duménil, Lévy 2004: 41; tłumaczenie – JŚ). W Polsce przybrał on formę refeudalizacji i powrotu do utrwalonych przez setki lat folwarcznych zasad funkcjonowania społeczeństwa. Nic dziwnego, że w takich warunkach przywiązanie do formalnych instytucji demokracji liberalnej i rządów prawa okazało się być bardzo płytkie.

Kulturowa hegemonia

Poszukując dróg wyjścia z obecnego impasu i kryzysu, możemy spojrzeć na historię sukcesu środowiska Donalda Tuska w latach 80. XX wieku, którą można objaśnić w kategoriach proponowanych przez badaczy związanych z lewicową myślą społeczną: Antonio Gramsciego oraz Chantal Mouffe i Ernesto Laclau’a. W przepisie na udany projekt politycznej zmiany kluczowe jest poparcie intelektualistów i stworzenie własnego hegemonicznego języka opisu rzeczywistości.

Zdaniem włoskiego intelektualisty Antonio Gramsciego nie tylko przekształcenia w sferze ekonomicznej decydowały o dynamice i logice procesów społecznych. Starał się on zrozumieć, w jaki sposób działają społeczne mechanizmy kontroli, a grupy uprzywilejowane utrzymują się u władzy. W tym celu wprowadził do języka pojęcie kulturowej hegemonii. Hegemonia to sytuacja, w której jedna grupa narzuca całemu społeczeństwu swój sposób widzenia świata, zasady i wartości. Jest ona nie tylko zestawem idei, ale realną władzą, która promieniuje na resztę społeczeństwa:

„Supremacja danej grupy społecznej przejawia się w dwojaki sposób: jako «panowanie» i jako «kierownictwo intelektualne i moralne». Pewna grupa społeczna «panuje» nad grupami opozycyjnymi, które usiłuje zlikwidować albo podporządkować sobie nawet przy pomocy siły zbrojnej, «kieruje» zaś grupami pokrewnymi

i sprzymierzonymi. Grupa społeczna może, a nawet powinna pełnić rolę kierowniczą, zanim zdobędzie władzę (jest to jeden z zasadniczych warunków zdobycia władzy); później, kiedy władzę sprawuje i trzyma ją mocno w garści, staje się «panującą», ale zarazem powinna pełnić nadal rolę «kierowniczą» (Gramsci 1961: 30).

Walka o władzę trwa nieustająco i nie kończy się wraz ze zdobyciem rządów. Dominacja ucieleśnia się w sile dyscyplinujących instytucji państwa i przemocy. Hegemonia jest natomiast „intelektualnym i moralnym” przywództwem, nie da się jej sprowadzić do jednej osoby, zjawiska czy momentu dziejowego. Gramsci określał hegemonię na wiele sposobów: jako proces, strukturę i praktykę, której celem zawsze jest zdobycie zgody i prawomocności. Według tego badacza to ona tworzy nasze ramy racjonalności, to w niej odbija się potoczna wiedza i rozumienie rzeczywistości.

Kluczową rolę w ustanawianiu i utrzymywaniu hegemonii odgrywają intelektualiści. Gramsci odrzucał jednak ówczesne potoczne rozumienie tego słowa i poszerzył jego znaczenie. Intelektualistą nie jest tylko ten, kto dysponuje wielkim uznaniem, wykształceniem i dorobkiem, jest nim także ten, kto zajmuje odpowiednią pozycję społeczną, dzięki której może przekonywać innych do swojego zdania. Jak przekonuje myśliciel, pozycja intelektualisty brała się z pełnionej roli i pozycji: „Wszyscy ludzie są po trosze intelektualistami, ale nie wszyscy pełnią w społeczeństwie funkcje intelektualne” (Śpiewak 1997: 203). Intelektualiści, którzy nie zgadzają się z obowiązującą hegemonią, tworzą formację kontrhegemoniczną, która walczy o dusze i umysły ludzi. Każda z nich posiada własnych intelektualistów organicznych, którzy są z nią organicznie związani i którzy budują prawomocność działania własnej elity, toczą ideowe i symboliczne walki oraz są odpowiedzialni za „stwarzanie warunków jak najbardziej sprzyjających ekspansji własnej klasy” (*Ibidem*: 200).

Intelektualiści organiczni próbują przekonać tradycyjnych intelektualistów, do których Gramsci zaliczał zawody w Polsce często nazywane inteligenckimi: lekarzy, inżynierów, dziennikarzy, akademików

czy nauczycieli. W czasach PRL-u do tej grupy moglibyśmy zaliczyć również liczne grono dysydentów i opozycjonistów, bez wątpienia do niej należeli Jacek Kuroń, Karol Modzelewski czy Adam Michnik. Do tej publicznej roli aspirowali również o generację młodszy politycy z Donaldem Tuskiem i braćmi Kaczyńskimi na czele. Na zachodzie Europy intelektualiści rekrutowali się zazwyczaj z burżuazji i mieszczaństwa, w Polsce – z inteligencji. Pojęcie hegemonii kulturowej pół wieku po śmierci jego autora ponownie powróciło do debaty publicznej, gdy lewicowi badacze poszukiwali narzędzi do opisu zjawisk, które wymykały się tradycyjnie rozumianej analizie marksistowskiej.

Poszukiwanie właściwego antagonizmu

Kluczem do stworzenia nowego hegemonicznego projektu jest sfera języka i dyskursu publicznego. Chantal Mouffe i Ernesto Laclau przekonują, że świat społeczny jest zaprojektowany i skonstruowany, a wszelkie relacje i praktyki społeczne mają charakter relacyjny i ujawniają się za pomocą różnic. Nie są one tworzone spontanicznie, ale są efektem działania pewnych wzorów:

„To, co społeczne, należy uznać za nieskończoną grę różnic, tzn. za coś, co w najściślejszym znaczeniu tego słowa możemy nazwać dyskursem – pod warunkiem oczywiście, że uwolnimy pojęcie dyskursu z jego ograniczonego znaczenia jako mowy i pisma” (Laclau 2003: 329).

Dyskurs jest „konstruowanym społecznie systemem pola znaczeniowego”, które określa świat naszych wyobrażeń na temat rzeczy i zjawisk, nie jest on zbiorem zamkniętym i nie ma jasno postawionych granic. Jego podstawowym składnikiem jest język, który jest „warunkiem doświadczenia jakichkolwiek przedmiotów, myślenia o nich i działania wśród nich” (*Idem* 2002: 20). W świecie społecznym trwa nieustająca walka między różnymi dyskursami o hegemonię, czyli o prawo do nadawania znaczeń. W celu utrzymania i zdobycia pozycji do nadawania i organizowania znaczeń dyskursy muszą wywoływać i utrzymywać konflikt, który ujawnia dopiero tożsamość rzeczy i tworzy przestrzeń

tego, co polityczne. Nowe ruchy polityczne, czy prądy umysłowe, zdobywają siłę i znaczenie wtedy, gdy określą taką linię podziału, która ma szansę podważyć wcześniej istniejące dogmaty i na nowo zorganizować nasz sposób myślenia o świecie społecznym.

Jednocześnie stare systemy padają, gdy przestają obsługiwać wystarczającą liczbę podmiotów i ich potrzeb:

„Każdy system społeczny ma swą skończoną rozciągłość: nie jest w stanie reagować na wszystkie potrzeby i roszczenia. Koniec końców te roszczenia, które nie znajdują w nim ujścia, gromadzą się, kumulują, narastają i w ten sposób zbliżają się do progu artykulacji. Ruch populistyczny powstaje, kiedy różne tłumione potrzeby, pochodzące z odmiennych sfer życia społeczno-politycznego, uzyskują jedną platformę i zostają zebrane pod egidą jednej powszechnej tożsamości zbiorowej” (Laclau, Mouffe 2004: 2).

Niewątpliwie taka sytuacja miała miejsce w Polsce u schyłku PRL-u, gdy powstała „Solidarność”, i kilka lat później, gdy kapitalizm miał przywrócić w Polsce „normalność”.

Walka na płaszczyźnie politycznej toczy się w dużej mierze o to, kto nadaje znaczenie słowom i pojęciom, kto znajdzie najbardziej użyteczny i skuteczny konflikt i oś podziału. Liberałowie pod koniec lat 80. zeszłego wieku wygrali, bo umiejętnie przejęli znaczenie takich pojęć jak „Solidarność”, „demokracja” i „normalnie” funkcjonująca gospodarka. W tym kontekście neoliberalizm, który był dla gdańskich młodych intelektualistów „radykalnym negatywem PRL-u”, stał się użyteczną formą budowy projektu władzy z własnym językiem i systemem znaczeń, który umożliwiał budowę własnej utopii politycznej.

Na etapy działalności opozycyjnej inteligencji w PRL-u możemy spojrzeć poprzez pryzmat poszukiwania właściwego antagonistycznego dyskursu w podobnym rozumieniu, jak przedstawiali go Laclau i Mouffe. Pierwszy antagonizm był antagonizmem wewnątrzpartyjnym, który rozgrywał się między rewizjonistami a nomenklaturą. Opozycyjna inteligencja funkcjonowała wówczas w ramach socjalistycznej hegemonii i atakowała system od wewnątrz. Gdy w roku 1968 okazało się, że komunizmu naprawić się nie da, drugi antagonizm wyznaczyła antypolityka lat

70. XX wieku z jej historycznym sztafażem: moralne, stojące w prawdzie społeczeństwo, walczyło z totalitarnym zaborczym reżimem. Jednocześnie ten antagonizm pozwolił włączyć do projektu opozycyjnego nie tylko lewicową inteligencję, ale również inteligencję katolicką, która nigdy tak otwarcie nie kontestowała istniejącego reżimu. „Solidarnościowy” antagonizm stawiał lud w sprzeciwie wobec złej władzy, która wypaczyła idee socjalistyczne. Ruch robotniczej emancypacji stawiał na dość radykalnie rozumiany egalitaryzm i nie przewidywał specjalnego miejsca dla inteligencji. Nic dziwnego, że po chwilowej euforii „Solidarność” nie wzbudzała specjalnego entuzjazmu intelektualistów.

Wprowadzenie stanu wojennego paradoksalnie tylko umocniło tę krytykę. Neoliberalny antagonizm widział głównego winowajcę kryzysu w socjalizmie i jego wszelkich odmianach, szczególnie w państwie dobrobytu. Przeniósł jednocześnie ciężar odpowiedzialności za kryzys państwa z komunistycznej nomenklatury na sam lud, który wciąż patrzył z sympatią na socjalistyczne i egalitarne rozwiązania gospodarcze. W neoliberalnym antagonizmie łączyły się interesy nomenklatury i inteligencji, pozwalające włączyć do obozu nowoczesnej, demokratycznej Polski wszystkich, którzy poparli neoliberalne reformy ustrojowe i gospodarcze.

Przeciwko radykalnemu centrum

Na przełomie lat 80. i 90. neoliberalizm zdobył w Polsce pozycję hegemonicznej ideologii elit. Program wolnorynkowych reform wspierały nie tylko prawicowe rządy, ale również te, które odwoływały się do wartości lewicowych. W tym kontekście możemy analizować koncepcję „trzeciej drogi”, której najważniejszym popularyzatorem był brytyjski socjolog Anthony Giddens (1998). Wychodził on z założenia, że dla kapitalizmu nie ma alternatywy, a zadaniem nowej lewicy powinno być uczynienie go znośnym dla większości ludzi. Oznaczało to wsparcie dla polityk, które zmniejszały nierówności społeczne, ale nie negowały samej logiki kapitalistycznej akumulacji. Prace Giddensa stały się podstawą

nowego programu Partii Pracy pod rządami Tony'ego Blaira, przyjętego w roku 1995. Wśród najważniejszych dla rządzących zadań, socjolog wymieniał odbudowę zerwanych przez kapitalizm relacji i międzyludzkiej solidarności. Krytycy przekonują, że zaakceptowanie przez lewicę logiki kapitalistycznej jedynie przyczyniło się do umocnienia neoliberalnej hegemonii. Wytwarza ona polityczną formację, którą za brytyjskim socjologiem Tarikiem Alim określam mianem „radykalnego centrum” (Ali 2015). Zaburza ono klasyczny podział na scenie politycznej na lewicę i prawicę.

Również w Polsce neoliberalny konsensus, który zwyciężył w roku 1989, przetrwał w niemal nienaruszonym stanie ostatnie trzydzieści lat. Zarówno postkomunistyczne, jak i postsolidarnościowe ugrupowania przez ostatnie trzy dekady realizowały neoliberalny program społeczny i gospodarczy. Prywatyzacja emerytur była opracowana przez rząd Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a wprowadzona przez rząd Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności. System państwowej kolei demontowały niemal wszystkie rządy po roku 1989. Podatki dla najbogatszych znacznie obniżyły rządy postkomunisty Leszka Millera i dawnego opozycjonisty, Jarosława Kaczyńskiego. Deregulację gospodarki prowadził rząd Platformy Obywatelskiej i Prawa i Sprawiedliwości, chociaż być może najbardziej demokratyczną kontrolę nad gospodarką „poluzował” rząd Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który m.in. umożliwił eksmisję ludzi na ulicę oraz w roku 2003 *de facto* zlikwidował planowanie przestrzenne w Polsce.

Za przykład realizacji drogi postępowania radykalnego centrum można uznać politykę „cieplej wody w kranie”. W roku 2010, gdy te słowa wypowiadał Donald Tusk, towarzyszyła im akceptacja i słowa uznania dla polityki umiaru i spokoju. Dzisiaj budzą sprzeciw jako projekt państwa minimum, które pozostawiło obywateli samych sobie w starciu z wolnorynkową rzeczywistością. Mimo że obecne rządy Prawa i Sprawiedliwości odcinają się od rządów swoich poprzedników, to przedstawiciele tej władzy doprowadzili do znaczącej obniżki podatków, również dla

najlepiej zarabiających, a także deklarują, że rozszerzą działania specjalnych stref ekonomicznych na całą Polskę.

Polityka radykalnego centrum najlepiej widoczna jest przez brak reakcji na kryzys finansowy w roku 2008 i postępującą katastrofę klimatyczną. Dostrzeżemy radykalność tej propozycji w kontekście przyspieszenia procesu niszczenia środowiska naturalnego i zwiększania nierówności społecznych.

Mimo coraz większych napięć, neoliberalny konsensus przedstawiany jest jako ten, który nie posiada żadnej ideowej konkurencji. System jest cały czas zajęty wytwarzaniem bezalternatywności neoliberalnej logiki myślenia o rzeczywistości społecznej. Opiniotwórcze ośrodki zajęte są, jak to określa Noam Chomsky, „fabrykowaniem zgody” na kolejne posunięcia rządzących i ciągłe przesuwanie granic i zasięgu władzy kapitału (Herman, Chomsky 1988). Indoktrynacja i perswazja systemu są dzisiaj na tyle wielkie, że zdaniem brytyjskiego filozofa Marka Fishera łatwiej wyobrazić sobie koniec świata niż koniec kapitalizmu (Fisher 2010).

Czasy bezkrólewia

Dzisiaj neoliberalna hegemonia jest coraz głośniej krytykowana i podważana. Wolnorynkowy ład stracił wiele ze swojej utopijności. Nie oznacza to jednak, że wyłoniła się w jego miejsce nowa hegemonia i nowa utopia. Sytuacja jest podobna do tej, którą mogliśmy zaobserwować w Polsce w pierwszych latach po stanie wojennym. Żyjemy w czasach kryzysu, które Gramsci określił czasem bezkrólewia. Coraz więcej osób jest przekonanych, że „stare umarło, ale nowe nie może się jeszcze urodzić”. Cokolwiek ma się narodzić, najpierw pojawi się w głowach i tekstach intelektualistów. To na ich barkach ciąży obowiązek znalezienia nowego języka do opisywania rzeczywistości. Nowa oś podziału musi jasno oddzielać stare liberalne elity od nowej egalitarnej i wspólnotowej formacji. Doświadczenia opozycji z czasów PRL-u pokazują, że musi on być negatywem obecnej sytuacji, musi jasno i dobitnie wypowiadać się przeciwko radykalnemu centrum, które przywłaszczyło sobie prawo do

nadawania znaczeń i określania tego co jest „normalne”. To wśród radykalnie centrystycznych elit toczy się pozorny, osadzony w neoliberalnej hegemonii spór o przyszłość państwa i polskiego społeczeństwa.

Czy do stworzenia V Rzeczpospolitej wystarczy powrót do starego języka opartego na zasadach socjaldemokracji głoszonej przez „Solidarność”? Oczywiście nie. Nie stać nas na nostalgię i retropie. W centrum nowego projektu powinna znaleźć się altruistyczna wspólnota, a nie egoistyczna jednostka. Niewątpliwie treść proponowanej zmiany musi opierać się na żądaniu redystrybucji i demokratyzacji władzy ekonomicznej. To ona dzisiaj stanowi najwyższą formę władzy politycznej.

W tym celu możemy sięgnąć do dziedzictwa pierwszej „Solidarności” i programu „Samorządnej Rzeczpospolitej”. Udział pracowników w podejmowaniu decyzji w działalności przedsiębiorstw jest kluczowy dla demokratyzacji życia publicznego i musi dramatycznie wzrosnąć. Dzisiaj pracownicy w Polsce mają niesłychanie słabą pozycję w gospodarce. Znakomita większość wypracowanej przez nich wartości dodanej jest przechwytywana przez właścicieli przedsiębiorstw. Antywiązkowe i antystrajkowe ustawy należą do najbardziej surowych i restrykcyjnych w Europie.

Trwa również atak na usługi publiczne, które stanowią podstawę funkcjonowania rozwiniętych społeczeństw. Wyczerpują się zasoby stworzone w PRL-u. Wykształconych w minionym systemie lekarzy czy nauczycieli nie ma często kim dzisiaj zastąpić. Zagrożona jest publiczna edukacja, transport, energetyka i mieszkalnictwo. Grozi nam to, że Polska będzie coraz bardziej przypominała społeczeństwa feudalne podzielone na dwie kasty biednych i bogatych, z małą klasą menedżerską pośrodku. To jednak nie wszystko. Wraz z postępującym kryzysem środowiskowym nowy ruch musi znaleźć odpowiedź na problem kurczących się zasobów i coraz większej destabilizacji klimatu. To właśnie kwestia globalnego ocieplenia najprawdopodobniej wymusi najszybsze zmiany.

Budowa nowej utopii i nowego projektu politycznego nie będzie możliwa bez stworzenia nowych instytucji, nowych organizacji, think thanków

i tytułów prasowych. Nowy sojusz między częścią intelektualistów i grupami reprezentującymi pracowników wymaga nowego języka. To jednak nie wystarczy. Sukces gdańskiego neoliberalizmu nie byłby możliwy bez odpowiedniej międzynarodowej, geopolitycznej konstelacji i właściwego historycznego momentu. Czy ten już nadszedł? Jeszcze nie, ale wraz z planetą coraz bardziej gotującą się z powodu rosnących emisji dwutlenku węgla jesteście do niego bliżej niż dalej.

Bibliografia

- Ali, T. (2015). *The Extreme Centre: A Warning*. Londyn: Verso.
- Duménil, G., Lévy, D. (2004). *Neo-liberal Dynamics: Toward a New Phase?* [W:] Assassi, L., Wigan, D. (Eds.) *Global Regulation: Managing Crises After the Imperial Turn*. New York: Palgrave Macmillan: 41-63.
- Fisher, M. (2010). *Capitalist Realism: Is There No Alternative?* Winchester: John Hunt Publishing.
- Giddens, A. (1998). *The Third Way: The Renewal of Social Democracy*. Hoboken: Wiley.
- Gramsci, A. (1961). *Intelektualiści i organizowanie kultury*. [W:] *Idem, Pisma wybrane*, tom 1. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Harvey, D. (2007). Neoliberalism as Creative Destruction. *The Annals of the American Academy of Political and Social Science* Vol. 610: 22-44.
- Herman, E.S., Chomsky, N. (1988). *Manufacturing Consent*. New York: Pantheon Books.
- Kisilowski, M., Wojciuk, A. (Red.) (2023). *Umówmy się na Polskę*. Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak.
- Krastev, I. (2007). Is East-Central Europe Backsliding? *The Strange Death of the Liberal Consensus*. *Journal of Democracy* Vol. 18, Issue 4: 56-63.
- Laclau, E. (2002). *Dyskurs*. [W:] Goodin, R., Pettit, Ph. (Red.) *Przewodnik po współczesnej myśli politycznej*. Warszawa: Książka i Wiedza: 555-562.

- Laclau, E. (2003). Niemożliwość społeczeństwa. *Nowa Krytyka* nr 14: 327-331.
- Laclau, E., Mouffe, Ch. (2004). Lewica utraciła skarb populizmu (rozmowa A. Bielik-Robson). *Europa – tygodnik Idei* nr 10: 2-4.
- Modzelewski, K. (1993). Dokąd od komunizmu? Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”.
- NSZZ „Solidarność” (1981). Program NSZZ „Solidarność” uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów, <http://www.solidarnosc.org.pl/dok/wp-content/uploads/2012/09/I-KZD-uchwala-programowa.pdf>.
- Szukała, M. (2019). Czesław Bielecki: okrągły stół zawiódł emocje społeczne. Portal Dzieje.pl, <https://dzieje.pl/aktualnosci/czeslaw-bielecki-okragly-stol-zawiodl-emocje-spoeczne> [20.05.2022].
- Śpiewak, P. (1977). *Gramsci, intelektualiści i organizowanie kultury*. [W:] *Idem* (Red.) *Gramsci*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Winczorek, P. (2006). Projekty nowych rozwiązań konstytucyjnych. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* rok LXVIII, z. 2: 275-289.

Jan Śpiewak – doktor socjologii, publicysta, działacz społeczny i samorządowy, założyciel największego ruchu miejskiego w Polsce – Miasto Jest Nasze. Przewodniczący Fundacji Bezpieczna Polska dla Wszystkich i wiceprzewodniczący stowarzyszenia Energia Miast. Radny dzielnicy Śródmieście w Warszawie w latach 2014-2018. Autor książki o kulisach wybuchu afery reprivatyzacyjnej *Ukradzione miasto* (2017).

Spór o kierunek rozwoju cywilizacyjnego

Andrzej Rychard

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski: Pierwsze moje pytanie jest bardzo ogólne, pozwalające nam spojrzeć horyzontalnie, trochę systemowo. Książka nosi tytuł: *Regeneracja! Społeczeństwo*, cały czas krążymy wokół słowa *regeneracja*, chcąc je ująć właśnie w takiej systemowej perspektywie. Jestem ekonomistą, więc też trochę wychodzę poza swój standardowy obszar. Chciałem spytać pana, jakim społeczeństwem powinniśmy się stać w obliczu tych różnych wyzwań, które się ze sobą zbiegają. Niektórzy je nazywają polikryzysem, ponieważ są to liczne wyzywania: ekonomiczne, technologiczne, ideologiczne. Jakim społeczeństwem powinniśmy być, żeby na to odpowiedzieć?

Andrzej Rychard: Nawiązując do określenia „społeczeństwa regeneracji”, odpowiedziałbym tak: każdym społeczeństwem, byle nie społeczeństwem degeneracji.

A mówiąc poważnie, chodzi mi o to, że po pierwsze, nie bardzo wierzę w to, żebyśmy się jako społeczeństwo stali całościowo jednolitym społeczeństwem. Nie chcę powiedzieć, że jestem zwolennikiem koncepcji dyfuzyjnego rozwoju, nawiązując do idei politycznej, swego czasu krytykowanej przez PiS, a promowanej podobno przez PO, że są jakieś klasy, które powinny bardziej gdzieś iść i one będą za sobą ciągnąć resztę społeczeństwa. Ja tak nie uważam, ale po prostu jako socjolog realistycznie patrzący na życie wiem, że społeczeństwa są bardzo

zróżnicowane, nasze też. I te zróżnicowania są nie do końca jeszcze przez socjologów odkryte.

Ale stwierdzenie takie, że społeczeństwa są zróżnicowane, jest zawsze swego rodzaju zaklęciem socjologicznym, zatem myślę, że można zastanawiać się nad takim uogólnieniem – jeżeli przez społeczeństwo rozumie się, jak to pan powiedział, pewnego rodzaju dominujące struktury, dominujących aktorów, dominujące trendy.

Myślę, że przy całej nieostrości tego określenia powinniśmy się stawać społeczeństwem, którym się już powoli stajemy, to znaczy społeczeństwem nowoczesnym. A to, że idziemy w tę stronę, widać gdy się spojrzy na rozmaite wskaźniki dotyczące właśnie struktury społecznej oraz wzorów i praktyk zachowań społecznych.

Jesteśmy społeczeństwem coraz bardziej sekularnym, to widać we wszystkich wynikach badań i w statystykach kościelnych też. Jesteśmy społeczeństwem coraz bardziej wykształconym, z około 7% u schyłku komunizmu do ponad 22% z dyplomem szkoły wyższej. Teraz jest dramatyczny wzrost. Oczywiście przy całym zastrzeżeniu, że jakość tego wykształcenia jest różna, nie wszystkie uczelnie niepubliczne są tak dobre jak Collegium Civitas. To jednak jest ogromny wzrost. Jesteśmy społeczeństwem, w którym mimo problemów ekonomicznych jednak poziom zamożności, jakość życia powoli, powoli, ale wciąż rośnie. I jesteśmy społeczeństwem cały czas silnie proeuropejskim. Choć można dyskutować, jak głęboka jest ta proeuropejskość, ale naprawdę w skali Europy ona jest bardzo, bardzo duża.

Sekularyzacja, wykształcenie, sytuacja materialna, europejskość – my powoli w tę stronę idziemy. Uważam, że powinniśmy stawać się społeczeństwem idącym jeszcze bardziej w tym kierunku. Rzecz polega na tym, że – używając terminologii marksistowskiej, choć ja się marksistą nie czuję, ale bardzo doceniam socjologię, która marksizuje – u nas ta baza, jeżeli przez bazę rozumiemy te strukturalne zmiany w społeczeństwie, wyprzedziła, idąc w stronę nowoczesności, nadbudowę polityczną.

Krótko mówiąc, polityka jest bardziej przestarzała niż społeczeństwo. I na przykład wizerunek, jaki mają pewne partie polityczne, a szczególnie partie rządzące, jeśli chodzi o swoje własne społeczeństwo, jest wizerunkiem bardziej anachronicznym. PiS na przykład w moim przekonaniu myśli, że społeczeństwo jest trochę bardziej przestarzałe, niż jest w rzeczywistości, a w każdym razie kieruje swoją główną uwagę w stronę tego typu społeczeństwa, które nie należy do wiodących sił idących w kierunkach, o których mówiłem. To jest model, który nazwałem modelem „husarza w elektrycznym samochodzie”. Zresztą podobno nawet elektrycznego samochodu do tej pory nie ma, a husarz jest wzmacniany, co tu dużo mówić.

JOZ: Sięgając wstecz do takich historycznych wątków, to rozmawiamy w Pałacu Staszica, w którym znajduje się pana biuro. Czy nie ma pan poczucia, że jednym z tych wątków, które także świadczą często o nowoczesnych społeczeństwach, jest wysoki poziom kapitału społecznego i zaufania, który niejednokrotnie, spójrzmy na Szwajcarów czy na Skandynawów, łączy się z dużym wymiarem spółdzielczości, czy wspólnej własności, współdecydowania obywateli, takiej demokracji idącej nawet dalej niż demokracja liberalna. Czy to jest także jeden z takich wymiarów nowoczesności, o których możemy rozmawiać?

AR: Tak, niewątpliwie. Ja się zgadzam z diagnozą już sporo lat temu sformułowaną przez Janusza Czapińskiego w *Diagnozie społecznej*, że Polska ten pierwszy impuls transformacyjny wykonała dzięki czemuś, co on nazywa „rozwojem molekularnym”, czyli bardziej dzięki kapitałowi ludzkiemu niż kapitałowi społecznemu. I twierdził Czapiński dalej, że przechodzimy powoli do etapu, w którym już się wyczerpuje sama zdolność kapitału ludzkiego do pchania rozwoju dalej i trzeba budować kapitał społeczny. I że jest on słaby¹. To, że jest słaby, to wszyscy zgodnie powtarzają.

¹ Czapiński, J., Panek, T. (Red.) (2007). *Diagnoza społeczna 2007*. Warszawa: Wizja Press & IT: 30; przyp. red.

I rzeczywiście jest słaby, jeżeli go mierzymy za pomocą oficjalnych statystyk, NGO-sów i tak dalej. Jesteśmy bardzo daleko od mistrzów typu Skandynawia, ale nawet nie tylko od nich. Ale istnieje też inna koncepcja, z którą również się utożsamiam, pani profesor Anny Giza-Poleszczuk, która mówi, że u nas istnieje coś takiego jak chałupnicze społeczeństwo obywatelskie². Bardzo mi się to podoba, ponieważ to współgra z innymi³, także moimi własnymi refleksjami⁴, że dużą rolę odgrywają różnego rodzaju nieformalne mechanizmy budowania aktywności społecznej, które często są aktywne, ale jednak oznaczają coś więcej niż tylko działanie.

Najświeższym przykładem jest ogromna aktywność Polaków w pomocy dla uchodźców z Ukrainy. To jest rzecz niespotykana. Trzeba przyznać, że państwo również dobrze się sprawdziło, chociaż pierwszy impuls przyszedł ze strony społeczeństwa. Nie wiem, czy jesteśmy jedynym krajem, ale w Polsce tak naprawdę, poza bardzo krótkimi pobytami w jakichś przejściowych ośrodkach, nie było żadnych ośrodków dla uchodźców. Oni wszyscy znaleźli schronienie w Polsce i miliony osób, które przez Polskę przeszły, a część z nich pozostała i zdołała się wtopić. To świadczy o pewnym rodzaju kapitału społecznego.

Rzadko patrzymy na ten temat w takich kategoriach, raczej w kategoriach patriotyzmu, ochrony, konieczności pomocy bratnim narodom napadniętym przez wroga, ale to powinno modyfikować nasze bardzo pesymistyczne opinie na temat kapitału społecznego w Polsce. Jest on nieco większy, niż się wydaje, a inne badania również pokazują, że na przykład w środowiskach biznesowych poziom zaufania do innych ludzi niekoniecznie jest niższy, a czasem wręcz wyższy niż u przeciętnego

² Giza-Poleszczuk, A. (2009). Chałupnicze społeczeństwo obywatelskie. Rozmowa z Dominiką Wielowiejską *Gazeta Wyborcza* 20 maja; przyp. red.

³ Martela, B. (2011). Aktywność obywatelska w ramach inicjatyw nieformalnych. Przyczynek do refleksji. *Acta Universitatis Lodziensis, Folia Sociologica* nr 38: 105-120; przyp. red.

⁴ Rychard, A. (2010). *Stare i nowe hipotezy o legitymizacji i zaufaniu*. [W:] Rychard, A., Domański, H. (Red.) *Legitymizacja w Polsce. Nieustający kryzys w zmieniających się warunkach*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN: 219-232; przyp. red.

człowieka. Istnieją różne wyspy zaufania w Polsce i wyspy kapitału społecznego, które po prostu należy rozwijać.

JOZ: Właśnie o to chciałem spytać – jak z poziomu molekularnego przejść do społecznego rozwoju, jak sprawić, żeby te wyspy czy ten chałupniczy kapitał społeczny stał się trwały, ponieważ bez instytucji, infrastruktury, pewnego rodzaju wzmocnienia często zamienia się to w aktywizm, który szybko się wypala – ludzie nie mogą tego robić po godzinach.

AR: Nauczyć ludzi, że instytucje mogą pomagać. W Polsce nadal istnieje silnie rozwinięta świadomość ainstytucjonalna, żeby nie powiedzieć, antyinstytucjonalna.

JOZ: Odziedziczona po zaborach, po feudalizmie?

AR: Tak, po tym wszystkim. Rzeczywiście, instytucje zwykle były przedstawicielami świata obcego, świata innych. Był pewien okres, był pewien ruch o nazwie „Solidarność”, który w pewnym momencie miał 10 milionów członków. Więc Polacy potrafią budować instytucje. Ale potem jakoś to osłabło.

Myślę, że politycy wszelkiej orientacji powinni pomagać ludziom budować instytucje, także na niższych szczeblach. Na przykład polskie organizacje pozarządowe rozwijają się i rosną. Co więcej, to może być różnie oceniane w zależności od poglądów politycznych. Obecnie rządząca partia polityczna, czyli Prawo i Sprawiedliwość, była tradycyjnie postrzegana jako antyinstytucjonalna, widząca instytucje jedynie jako ograniczenia, a nie jako szanse. Wykazywała skłonność do preferowania polityki ponad prawem i instytucjonalnymi ograniczeniami. Jednak okazała się niezmiernie sprawna w budowaniu instytucji, które służą jej samej. Nie tylko w niszczeniu instytucji liberalnych i demokracji, ale również w tworzeniu całej sieci organizacji pozarządowych, które

formalnie są pozarządowe, ale w dużej mierze działają jako organy wykonawcze. Można by powiedzieć, że PiS docenił znaczenie budowania instytucji. Z tego powinna płynąć nauka dla wszystkich stron.

Uważam, że samorząd może odegrać bardzo ważną rolę, ponieważ we wszystkich badaniach poziom nieufności wobec władzy lokalnej jest relatywnie najniższy w porównaniu do wyższych szczebli. Więc tam może się coś nowego zrodzić. Sądzę, że trzeba budować u ludzi świadomość, że instytucje są ważne, że mogą im służyć, i wreszcie, że mogą sami je tworzyć.

W nawiązaniu do Czapińskiego, który, jeśli dobrze pamiętam, mówił, że na przykład trzeba uczyć działania zespołowego w szkole. Nie wiem, jak to teraz wygląda, ale z mojego doświadczenia, jeszcze z dawnych czasów, dzieci często pracowały nad wspólnymi projektami w amerykańskich szkołach. Amerykańskie szkoły na tym najniższym poziomie nie są szczytem osiągnięć edukacyjnych, ale uczą praktyk działania zespołowego. Polska szkoła wcale nie jest gorsza, chociaż często jest postrzegana jako szkoła wykuwania na pamięć.

Może teraz skrzywdzę polską szkołę, ale pamiętam, że gdy ja do niej chodziłem, to pisanie dłuższych wypracowań i używanie trudnych wyrazów było postrzegane jako lepsze. Jednak gdy zaczęliśmy uczyć naszych studentów w programie wspólnym z Lancaster University, gdzie obowiązywały brytyjskie wymogi, a pisanie eseju było konieczne, zauważyłem bez żadnych uprzedzeń kulturowych, że studenci z krajów na wschód od Odry, ogólnie mówiąc, rozumieli słowo „esej” jako coś długiego, bez jasnych konkluzji i struktury. I tak się właściwie w polskim języku potocznym rozumie esej. A „essay” po brytyjsku to jest coś, co ma wyraźnie określoną strukturę, nie jest za długie i prowadzi do jasnej konkluzji. I zabrało nam to czasu, żeby oni przeszli z kultury wypracowań na kulturę esejów.

To też jest ten element, który trzeba pomału zmieniać, coś, co jest na przykład wyłącznie w podręcznikach do nauki języka obcego, po-

wiedzmy na sto słów coś na temat taki i taki. Takich poleceń nie widziałem w podręcznikach do czegokolwiek innego w Polsce, poza podręcznikami niepolskimi, notabene do nauki języka angielskiego. Umiejętność jasnego, prostego przekazywania swoich myśli jest niezbędnym warunkiem komunikacji, która jest z kolei niezbędnym warunkiem tejże współpracy i budowy tego. Także tutaj zgadzam się z Czapińskim, że to też trzeba robić na poziomie szkoły.

Ale myślę, że bardzo dużo mają do zrobienia samorządy, politycy w ogóle, którzy nie powinni mieć takiego dystansu do NGO-sów czy do działalności obywatelskich, bądź też traktować je wyłącznie jako te miejsca, na które można wskoczyć wtedy, kiedy chce się zbić kapitał polityczny, a pamiętam, że wtedy inicjatywy obywatelskie reagują strasznie niechętnie.

Pamięta pan być może te ciężarówki, na których chcieli się pokazywać politycy w czasie strajku kobiet? Działaczki nie wyciągały specjalnie ręki, aby polityków wciągać na te platformy z ciężarówek, bo wołały raczej się dystansować od polityki. Tu musi nastąpić jakiś nowy rodzaj relacji między polityką a właśnie siecią organizacji pozarządowych budującą kapitał społeczny.

Nie chcę powiedzieć, że jedno powinno wchłaniać drugie, ale przy zachowaniu poszanowania wzajemnej tożsamości powinny być jakieś przepływy. I to raczej nie od polityki do społeczeństwa obywatelskiego, tylko społeczeństwo obywatelskie, które w Polsce teraz jakoś się aktywizuje, powinno coraz bardziej znajdować drogę do przekładania swoich postulatów obywatelskich na postulaty polityczne.

JOZ: Czyli coś w rodzaju raczej budowy w górę tych instytucji do, powiedzmy, reprezentacji politycznej?

AR: Tak, tak. Nasz Instytut [Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk; red.] robi w Polsce już od dwudziestu paru lat Europejski Sondaż Społeczny. To jest badanie mające w Europie bardzo wysoką

opinię, szczególnie wysoką co do jakości danych zbieranych w Polsce. Nie mogę się nie pochwalić.

Z ostatniej edycji wynika, że jak się to porówna w czasie, to w Polsce rośnie zainteresowanie polityką i sprawami publicznymi, ale jednocześnie maleje poczucie możliwości realizacji tego wpływu politycznego i tego zainteresowania polityką. Czyli wytwarza się taka rozbieżność pomiędzy tym, że człowiek by chciał, ale nie bardzo czuje gdzie i jak. I ci sfrustrowani ludzie, którzy rosną w swoich zainteresowaniach politycznych, być może uczestniczą w tych wielu aktywnościach publiczno-obywatelskich, ale niespecjalnie widzą możliwości przekształcenia ich na politykę i w konsekwencji do polityki nie dochodzą. Ale gdyby wyrażali swój głos także poprzez działanie na tym polu, być może polityka bardziej by się w Polsce zmieniała.

JOZ: To ciekawe, bo wydaje mi się, że w tę lukę między sprawczością a zainteresowaniem wchodzi trochę te nowe formy polityczności. Myślę tu o panelach obywatelskich, o takich formach, które też wracają do korzeni demokracji, czyli do losowania obywateli, do bardziej bezpośredniej demokracji. Ona jest możliwa, chociaż rodzi się pytanie, do jakiego poziomu kompleksowości organizmu państwowego ona może zadziałać. Oczywiście sieć internetowa daje praktycznie możliwość bezpośredniego uczestnictwa, nie tylko na poziomie lokalnym, ale na poziomie wręcz krajowym.

AR: Myślę, że pan ma rację. To jest szansa. Aczkolwiek to jest też okazja do powstawania rozmaitego rodzaju aktywności antyobywatelskich. To znaczy takich, które się sytuują w swoim radykalizmie poza skalą jakkolwiek rozumianej demokracji. I też mogą używać nowoczesnych narzędzi. Na przykład ruchy faszystowskie.

Do pewnego czasu myślałem, że w Polsce największym zagrożeniem dla demokracji i obywatelskości jest obywatelskie i polityczne nieuczest-

nictwo. Teraz jednak mam wrażenie, że poza nim pojawia się zagrożenie uczestnictwa antyobywatelskiego. Ono też jest jakoś na marginesie w Polsce. Ale bywa widoczne. A my o tych ruchach takich bardzo mocno radykalnych tak naprawdę, w sensie socjologicznym, dopiero od pewnego czasu zaczęliśmy się czegoś dowiadywać. I wiedza, jaką zbieramy, absolutnie kłóci się ze stereotypem, że to są potomkowie bądź wręcz nawet ludzie wywodzący się z tych biednych, z postpeerelowskiej wsi zniszczonej przez plan Balcerowicza. Wcale nie.

Piotr Kocyba z Leipzig University, razem z naszym Instytutem, podjął pierwszą w Polsce próbę ilościowego badania manifestantów 11 listopada⁵. Badacze próbowali dobrać losową próbę. Najpierw wyliczali co którąś kolumnę idącą w tym marszu i potem w kolumnach losowali poszczególne osoby. Regularnie losowali. Zbliżali się do schematu losowości na tyle, na ile można było. Ryzykując czasami omsknięcie pałką, bądź w najlepszym wypadku, jeżeli to jest najlepszy wypadek, klepięcie w pupę, jeśli się było ankieterką, przez rosnących uczestników tego marszu.

Co się okazało? Przecież ja wiem, że tam matki z dziećmi, rodziny, które w ogóle nie wiedzą, kim są organizatorzy i tak dalej, też są jakąś tam istotną częścią tego. Ale znamy organizatorów. Tych młodych, dobrze zbudowanych mężczyzn. Dochody przeciętne i wyższe od przeciętnych dochodów w Polsce, wykształcenie przeciętne i wyższe od przeciętnego wykształcenia w Polsce. Ludzie raczej z ciut wyższych niż bardzo niskich piętér struktury społecznej. To jest rzecz, która powinna być dobrze badana. To nie są jacyś kompletnie sproletaryzowani, sfrustrowani jegomoście, którzy po prostu przyjechali z małych, zniszczonych przez plan Balcerowicza wiosek. To są ludzie należący w dużym stopniu do szeroko definiowanej klasy średniej.

⁵ IFiS PAN, Projekt badania demonstracji w Polsce, <https://ifispan.pl/projekt-badawczy-demonstracje-w-polsce/>; przyp. red.

JOZ: To może przypadek podobny do tego, co się często o Donaldzie Trumpie mówiło, to znaczy ta druga elita, która nie może liczyć na stanowiska, której dyskurs nie dominuje i która jest przez to sfrustrowana.

AR: Ale już ma aspiracje, tak. Ale już ma aspiracje. Także to musi być po prostu monitorowane i obserwowane.

JOZ: Rozmawialiśmy też tutaj przed chwilą o samorządach, o samorządności, o wspólnocie lokalnej. Zastanawiam się, na ile z jednej strony spółdzielnie, np. mieszkaniowe, albo samorzady są przedstawione jako miejsce właśnie korupcji czy jakichś patologii i przekrętów. A jednocześnie jest trochę tak, że jak patrzymy na najciekawsze innowacje społeczne, to zawsze jest jakieś miasto w Polsce, gdzie coś się dzieje, prawda? Albo jest jakiś przykład nowoczesnej spółdzielni, która coś zrobiła. I czy wobec tego są takie laboratoria przyszłości? Czy trochę tam – jak w soczewce – skupia nam się ta Polska?

AR: Myślę, że to drugie jest jak najbardziej prawidłowe. Bo ja, jak gdyby z natury rzeczy, jestem zawsze raczej zwolennikiem zdecentralizowania niż scentralizowania, przy pełnej świadomości, że jeżeli decentralizujemy, to naprawdę wszystko. Także problemy społeczne, w tym także i korupcję. Ale również myślę, że jeżeli rzeczywiście to jest bardziej na dole, jeżeli jest to jednak w ramach jakichś reguł prawnych, to szansa na to, że pojawi się coś korupcyjnego chyba jest jednak mniejsza niż na tych wyższych piętrach. To jest trochę tak jak w soczewce cała Polska, ale jednak tam jest silniejsza kontrola.

Oczywiście istnieje możliwość opanowania rozmaitego rodzaju instytucji przez pewne mafijne układy, ale jest to też trochę bardziej czytelne i bardziej widoczne przez tych, którzy do tych układów nie należą. I bardziej może podlegać kontroli czy właśnie jakiemuś korygowaniu niż coś, co się dzieje na górze, do czego pan i ja nie mamy

żadnego dostępu i nie będziemy nawet widzieli, tylko potem wybuchu jakaś afera, która mogła się spokojnie rozwijać przez wiele lat.

Na dole jest to bardziej widzialne, jeśli tak można powiedzieć. Mówię to tak trochę intuicyjnie, ale myślę sobie, że to jest coś zawsze bezpiecznego.

Jeśli chodzi o spółdzielnie, to wiadomo, że w Polsce to instytucja, która ma bardzo silne tradycje. Ale tradycje te zniszczono przez pamięć o tym, czym była spółdzielnia, w której nie było w ogóle żadnej spółdzielczości w czasie komunistycznym. To były takie nazwy dla jakichś segmentów rzeczywistości, ale one jakoś przetrwały i teraz może rzeczywiście one się odradzają. Jako jakieś miejsca się odradzają.

Ma pan rację, że te odradzanie się – nowe inicjatywy, one zawsze muszą być gdzieś, bo one nigdy nie będą dotyczyły całej Polski, a to gdzieś to zawsze jest lokalne, bo one się nie urodzą w sejmie. One się urodzą raczej na styku jakiejś aktywności, grupy ludzi, jakiegoś niedużego być może biznesu, jakiejś rozsądnej, gminnej czy powiatowej władzy. Tam jest większa szansa.

JOZ: Myślę, że możemy taki trend zobaczyć, taką tendencję, że zbieramy trochę te lokalne doświadczenia, próbujemy przeskalować ruchy społeczne, działalność społeczną na politykę, że dokonuje się pewne otwieranie demokracji na nowe formy, bardziej bezpośrednie. Gdzie jesteśmy w tym cyklu, pana zdaniem? Czy to jest jego początek? Czy jesteśmy przed punktem zwrotnym?

AR: Tak, dokładnie. Jesteśmy w okresie przełomu. Jesteśmy w momencie, w którym to wszystko, o czym mówimy, co wygląda na taki dosyć – powiedziałbym – bajkowo-utopijny obraz, a społeczeństwo coraz bardziej nowoczesne i tak dalej, to wszystko stoi przed zasadniczym znakiem zapytania.

Otóż Polska w tej chwili jest moim zdaniem w obliczu zasadniczego pytania o kierunek rozwoju cywilizacyjnego. Spór, który w Polsce się

toczy, nie jest moim zdaniem sporem politycznym, nie jest już nawet sporem ustrojowym, ale jest sporem wręcz cywilizacyjnym. To jest spór o to, czy Polska będzie bardziej częścią Zachodu, czy częścią Wschodu. Nie można już bardziej zbrutalizować tego wyboru, ale na tym on polega. Jest w pewnym stopniu maskowany, trochę trudny do zidentyfikowania przez to, że ten Zachód też się dosyć różni i też ma wewnątrz „sporo za uszami”, jeśli chodzi o dopuszczanie jako równoprawnych partnerów tych, którzy są z mniejszych bądź ze średnich krajów do rozstrzygnięcia. W związku z tym pojawiają się głosy, że bez Unii Europejskiej bądź przy jej osłabieniu mielibyśmy silniejszy głos. Uważam, że wręcz odwrotnie, że Unia jednak gwarantuje jakiś rodzaj zabezpieczenia naszego głosu, tak bym powiedział, niezdominowania przez mocarstwa.

Aktualnie jesteśmy na etapie niepewności.

Czy pójdziemy bardziej jednak w tę stronę zachodnią, która jest stroną, co tu dużo mówić, liberalnej demokracji, w której cała nadbudowa instytucjonalno-polityczna Polski będzie się zbliżała do tego zmieniającego się społeczeństwa, o którym mówiliśmy na początku? A może będzie to raczej model jakiś nieliberalny, który częściowo będzie mógł się nazywać, nie wiem, nieliberalną demokracją, czy też raczej bardziej czymś, co można byłoby nazwać reżimem hybrydowym, który to termin od lat funkcjonuje właściwie w naukach politycznych, ale oznaczał przez długi czas coś bardzo jasnego i klarownego. Oznaczał kraje, które wyszły z modelu sowieckiego, ale jeszcze nie doszły do modelu demokracji liberalnej.

A teraz ta hybrydowość jest trochę inna, bo myśmy już prawie doszli, ale zaczynamy zawracać. I to jest jej inny rodzaj. Hybrydowość wynikająca z zawracania jest inna niż ta, która powstaje z niedojścia. My jesteśmy tą hybrydowością zawracającą i to dopiero trzeba rozpoznawać. Sam nad tym próbuję pracować w chwilach wolnych od administrowania i redukowaniem niepewności wokół Instytutu.

I to jest moim zdaniem ten zasadniczy wybór, przed którym w tej chwili stoimy. I co więcej, główne siły polityczne, raz bardziej wyraźnie, raz mniej wyraźnie, otwarcie o tym mówią. Bo o Jarosławie Kaczyńskim można wiele rzeczy powiedzieć, ale nie to, że on, po pierwsze, udaje, że nie jest politykiem. O nie, nie, nie. On nigdy nie udawał, że nie jest politykiem i że on nie mówi, na czym polega wybór. On mówi, że wybieramy między cywilizacjami, oczywiście uważając, że jego model cywilizacyjny jest lepszy. Ale i Donald Tusk chyba też mówi, mówiąc chociażby to, że to są wybory o podobnym znaczeniu i wartości, jak te wybory z 4 czerwca 1989 roku.

Moim zdaniem obecnie są one nawet ważniejsze. Ponieważ kiedy szliśmy do wyborów 4 czerwca 1989 roku, to nie wiedzieliśmy, że właściwie głosujemy nad końcem komunizmu. Myśmy głosowali nad tym, czy dopuścić 35-procentową reprezentację zalegalizowanej opozycji w sejmie. Te 35 procent miała mieć strona wolna, w której notabene też mogli startować przedstawiciele Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a 65 procent miało mieć PZPR plus jej satelity, czyli Zjednoczone Stronnictwo Ludowe (ZSL) i Stronnictwo Demokratyczne (SD). A wolta, której dokonało Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne, zwrot, do którego – to trzeba oczywiście powiedzieć – bracia Kaczyńscy się przysłużyli, polegający na tym, że opuścili PZPR i przeszli na stronę opozycyjną, to spowodowało, że już nie było 65 do 35 procent, tylko strona rządowa straciła większość i dzięki temu mógł powstać rząd Tadeusza Mazowieckiego.

Gdyby nie to, to byśmy po prostu mieli w wyniku tych wyborów zalegalizowaną 35-procentową opozycję. A tak mieliśmy większość jednak strony solidarnościowej, ale tego, kiedy szliśmy do wyborów, to tego nie wiedzieliśmy. Choć oczywiście różne służby to czuły.

Pamiętam, że ja głosowałem w tych wyborach w konsulacie w Kolonii w Niemczech. Byłem wtedy na jakimś stypendium w Niemczech i z przyjaciółmi i znajomymi staliśmy w ogromnej kolejce na ulicy,

a tam na około tego budynku tylko biegali spłoszeni ubecy z ambasady. Oni już czuli, że coś się święci.

Ale jak tak naprawdę doszło do tej wołty dokonanej przez SD i ZSL, to nie było jasne. Oczywiście można powiedzieć, że proces historyczny był taki, że i tak by się komunizm skończył. Nie musiał wtedy, nie musiał w taki sposób, nie musiał tak pokojowo.

A teraz to my naprawdę wiemy, że jest to moment wyboru cywilizacyjnego. Wtedy być może niektórzy bardzo przewidujący już wiedzieli. Ja myślałem, że to się być może dokona, że zaznacza się wyrwa w systemie, tak jak samo utworzenie „Solidarności” było wyrwą, że ta wyrwa się pogłębi i że to będzie jakiś wielki test dla komunizmu, który, co tu dużo mówić – myślałem, że jeszcze dalej będzie trwał. Nawet z tą wyrwą jakoś. Teraz to po prostu już widzimy, że to jest bardzo zdecydowany wybór pomiędzy całymimi wizjami rozwoju.

JOZ: Czy ta zachodnia wizja rozwoju też jednak przechodzi zmiany? To znaczy, jeśli to nie do końca jest wybór między tylko wizjami sprzed 30 lat? Szczególnie młode pokolenie chyba nie widzi tego wyboru jako takiego przeglądu politycznego, liberalizmu w rozumieniu neoliberalizmu Donalda Tuska, lecz postrzega to jako kierunek właśnie autorytarno-katolicko-narodowy. Wygląda na to, że oczekiwania są też trochę inne – żeby to nie był do końca taki wybór na tej osi, prawda?

AR: Wiem, że bardzo trudno jest przedstawić ten wybór w kategoriach, które pan teraz zaznaczył, bo one się wydają właśnie absolutnie po części słuszne, a po części przestarzałe. Trudno jest zbudować to, co się bardzo często nazywa – czego ja sam nie lubię – narracją czy też opowieścią, że to jest właśnie spór liberalizmu z nieliberalizmem czy też z antyliberalizmem. Bo to po pierwsze wygląda, jakbyśmy się cofali do planów Balcerowicza, po drugie to wygląda na kompletnie przestarzałe widzenie.

To jest tak, że liberalizm ma rzeczywiście „sporo za uszami” i to nie jest hasło, za pomocą którego można kogokolwiek zjednać do czegośkolwiek. Aczkolwiek, wie pan, usłyszałem na konwencji Solidarnej Polski, która przekształcała tę partię w Suwerenną Polskę, wystąpienie posła Janusza Kowalskiego, który mówił, tutaj cytuję: „Nie ma zgody na plan Balcerowicza”. To mnie, muszę powiedzieć, bardzo zainteresowało, że mogę w maju 2023 roku usłyszeć kogoś, kto uważa, że tym, co jego zdaniem zagraża Polsce, to jest ten nieustająco czyhający Balcerowicz ze swoim planem. To było dla mnie przedziwne, muszę powiedzieć. Więc to nie jest też tak, że ten spór tak całkiem już wygasł.

JOZ: Czy to nie jest jednak dowodem pewnej traumy, która gdzieś pozostała? Nie wiem, czy możemy tak myśleć o jakiejś kolektywnej świadomości czy emocjonalności społeczeństwa, ale traumy, która została na tak długo i nie została przepracowana, to ona wraca i można właśnie do niej się odwoływać, na niej grać?

AR: Tak, myślę, że jest tak, jak pan mówi. I w języku tej traumy można pozyskać różne radykalne siły polityczne. Można rzeczywiście starać się o młodych ludzi, którzy, jak pan zauważył, nie muszą definiować tego w taki oto sposób, ponieważ dla nich bycie w Europie jest rzeczą naturalną. I oni nie mają takiego – powiedziałbym – głębokiego poczucia, że być może tu toczy się jakiś zasadniczy spór.

A poza tym uważam, że spora część tego młodego pokolenia, przynajmniej ta jego część, która jest wykształcona bądź się kształci, jest tak naprawdę zdepolityzowana. A to dzięki pewnemu sukcesowi, jaki Polska odniosła w ciągu ostatnich 30 lat. I oni są zdepolityzowani w tym sensie, że potrafią zdefiniować i zbudować swoje miejsce w życiu i swoją pozycję społeczną, nie obawiając się polityki. Polityka im nic specjalne nie oferuje, ale karą specjalną też nie zagraża, bo mają na tyle wystarczający kapitał ludzki, że ci potencjalnie wyżej bądź lepiej ulokowani młodzi, dobrze usieciowieni, mają też kapitał społeczny

i oni tak naprawdę nie czują być może dramatyzmu wyboru, bo oni się – co tu dużo mówić – zawsze jakoś urządzają.

Nie twierdzą, że cała polska młodzież się składa z młodych informatyków, którzy gdziekolwiek pójdą, to zarobią ze swojej pracy co najmniej 15 tysięcy na starcie, ale jest jednak dużo takich ludzi, którzy czują się jak gdyby mniej związani z tym, że ich przyszłość zależy od tego, kto będzie rządził. To po części może wyjaśniać niekoniecznie silną aktywność polityczną tych młodych.

JOZ: I którą widzimy w każdym kolejnym wyborach?

AR: Widzimy, aczkolwiek trzeba też pamiętać, że to się trochę zmienia. Oni chyba coraz częściej uczestniczą, choć nadal na niskich poziomach. I jak uczestniczą, to jednak nie ma już takich okrzyków jak parę lat temu, że młodzi zrobili się strasznie prawicowi. Dziś są mocno krytyczni wobec prawicowości. Choć pamiętajmy o Konfederacji – ale to prawicowość w dziwnym sensie. Mimo tego przypuszczam, że rozmaitego rodzaju zakusy na pewną swobodę dokonywania wyborów, w tym decydowania o aborcji itd., wpłynęły na zmianę poglądów Polaków.

JOZ: Zatem jednak – w pewnym sensie – z tej rozmowy płynie taki apel profesora, żeby te osoby chyba mimo wszystko się zainteresowały. Skoro wybór jest cywilizacyjny, to nie jest tak, że dobra płaca i kredyt na mieszkanie albo wyjadą do Berlina i problem się sam rozwiąże?

AR: To jest ogromny apel, żeby oni, krótko mówiąc i nawiązując do słynnej pracy Alberta Hirschmana⁶, wybierali raczej „voice”, a nie „exit”. Właśnie, co tu dużo mówić, wybory są bardzo dobrą okazją do tego, żeby zabrać głos. Tak, to jest mój apel.

⁶ Hirschman, A.O. (1970). *Exit, Voice, and Loyalty*. Cambridge, MA: Harvard University Press; przyp. red.

JOZ: Jestem ciekaw, czy pana zdaniem jest tak, że w takim momencie zadaniem nauki zaangażowanej jest włączyć się też we własną obronę. Czy jest taka ścieżka, w której nauka nie ulega po prostu naciskom czy władzy, co niestety często – przynajmniej moim zdaniem – zdarzało się w historii inteligencji, która paktowała z władzą?

AR: Proszę pana, tak, trzeba się bronić i są sposoby obrony. I wszystkie możliwe były także przez nas w tej chwili uruchamiane. Nas to dotknęło, gdy minister Przemysław Czarnek nie przyznał nam dodatkowej subwencji, którą inni dostali, za to, że politycznie nie podobały mu się prawdziwe wyniki badań naszego Centrum Badań nad Zagładą Żydów.

Po pierwsze, wbrew temu, co nam się wydawało na początku, bo takie mieliśmy porady prawne, to nie jest tak, że decyzja o nieprzyznaniu zwiększenia subwencji, a tego staliśmy się ofiarą, jest niezaskarżalna. Spotkaliśmy się z kolejną opinią prawną – dzięki pomocy pani profesor Ewy Łętowskiej – że można próbować wejść na drogę administracyjną i to robiliśmy. Dzięki temu i ogromnemu wsparciu społeczności naukowej i władz PAN te pieniądze dostaliśmy.

Czyli, po drugie, ważne jest motywowanie i mobilizowanie środowiska, którego nie trzeba było nawet mobilizować. Tysiące podpisów w obronie badaczy Holokaustu w naszym Instytucie, oświadczenia wszystkich najważniejszych instytucji reprezentujących społeczność naukową, zaczynając od Polskiej Akademii Nauk, poprzez Polską Akademię Umiejętności, Radę Główną Szkolnictwa Wyższego, Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Interpelacja poselska z inicjatywy pani poseł Kamili Gasiuk-Pihowicz, protesty środowisk zagranicznych. Już nie mówię o dziesiątkach rad wydziałów, rad naukowych, instytutów, które podjęły też uchwały solidaryzujące się z nami. To jest bardzo, bardzo podnoszące na duchu.

Tym wszystkim jest też oczekiwanie przez nas na darowizny. To, poza wymiarem finansowym, który jest ważny, ma też drugi wymiar,

jakim jest rodzaj komunikowania się ze społeczeństwem, przypominanie o tym, że sprawa istnieje. I takie nieustające przypominanie, zarówno kolegom ze środowiska naukowego, jak i władzy, że my tę sprawę uważamy za przejaw próby brutalnego cenzurowania działalności naukowej.

Dalej – poszukiwanie środków pozabudżetowych.

A przy tym ważny był jasny komunikat, że nasze kierunki badań nie ulegną politycznym presjom.

To wszystko robiliśmy, aczkolwiek chcę bardzo mocno powiedzieć, że my jesteśmy instytucją – tak jak cała Polska Akademia Nauk – która robi podstawowe, zaawansowane badania w humanistyce i naukach społecznych. Nie ma możliwości, żeby państwo się zrzekło i abdykowało ze wspierania i finansowania, z bycia głównym źródłem finansowania takiej instytucji. W nowoczesnym państwie to po prostu musi robić państwo, musi czynić budżet państwa, a nowoczesność państwa polega między innymi na tym, że potrafi ono rozpoznać swoje potrzeby i zależy mu na prawdziwej wiedzy o społeczeństwie.

A na dodatek, jeśli jest to państwo, którego obecna władza twierdzi, że tak bardzo zależy jej na dobrym wizerunku Polski. Mało kto robi tyle dla dobrego wizerunku Polski, ile badacze Holokaustu, pokazując, jak można się zmierzyć z trudną prawdą, którą daje się streścić w jednym zdaniu, że Polaków pomagających Żydom było mniej, niż się sądzi. I ta prawda oraz to, że Polska potrafi się z tym wizerunkiem i ciemniejszymi kartami swojej historii zmierzyć, bardzo buduje wizerunek Polski i polskiej nauki na Zachodzie.

Teraz to jest dewastowane przez tę władzę, która twierdzi, że tak bardzo jej na wizerunku Polski zależy. Moim zdaniem jest to kompletnie dysfunkcyjne dla państwa i dla nauki, ale są sposoby i metody, żeby się bronić. Nie byliśmy pasywni. I wsparcie środowiska było i jest fundamentalnie dla nas ważne.

Najbardziej istotne było to, że społeczność naukowa, nie tylko osoby i grupy z humanistyki czy nauk społecznych, od razu trafnie odczytała,

że to nie jest kwestia partykularna, że nie dotyczy tylko profesor Barbary Engelking i kierowanego przez nią Centrum [Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii PAN: red.], nie dotyczy tylko naszego Instytutu, że wreszcie nie dotyczy tylko badań nad Zagładą, bo problemów trudnych jest wiele. Rzecz dotyczyła wolności nauki jako takiej.

JOZ: Czy w takim sensie można mówić, że ta tytułowa regeneracja jest swego rodzaju regeneracją także w przypadku więzi świata nauki ze społeczeństwem obywatelskim, które dostrzega znaczenie wolnej myśli i wolności akademickiej?

AR: Tak to na razie jest. Użyłem sformułowania „na razie”, ponieważ znowu wrócę jako socjolog do tego, od czego zaczynaliśmy. Muszę być realistą i wiem, że istnieją zagrożenia w postaci tak zwanego efektu mrozącego, zagrożenia w postaci jakichś zachowań konformistycznych, zagrożenia w postaci trudności znalezienia odpowiedzi na pytanie, jak długo koledzy będą chcieli umierać za Gdańsk. One są. Na razie widzimy, że, krótko mówiąc, zwycięża dobro.

Andrzej Rychard – socjolog, profesor nauk humanistycznych, dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, członek korespondent PAN. Przewodniczący Rady Fundacji im. Stefana Batorego. Specjalizuje się w socjologii instytucjonalnej, socjologii organizacji oraz socjologii polityki i gospodarki. Autor wielu publikacji, komentator w mediach polskich i zagranicznych.

Część II

Zmiana

Społeczeństwo dojrzałe

Zofia Łapniewska

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski: W obliczu wielu wyzwań cywilizacyjnych, społeczno-ekonomicznych, technologicznych, klimatycznych, ale też takiego ideologicznego ogromnego naporu – jakim społeczeństwem powinniśmy być, czym powinniśmy się stawać, żeby na te wszystkie wyzwania odpowiedzieć?

Zofia Łapniewska: Wypisałam sobie kilka przymiotników i czasowników. Myślę, że moim faworytem jest „społeczeństwo dojrzałe”, które ma swoje źródło w ekonomii feministycznej, między innymi w pracach Joan Tronto, feministycznej politolożki, która opracowała teorię dotyczącą etyki troski. Według niej troska o innych ludzi, jak i o inne gatunki na planecie powinna być wyznacznikiem każdej moralnie dojrzałej osoby, na równi z wykształconym w procesie dojrzewania poczuciem sprawiedliwości.

Zazwyczaj w procesie dojrzewania człowiek zaczyna odróżniać dobro od zła, czyli nabierać poczucia sprawiedliwości. Tronto dodaje drugi element, który jest zazwyczaj kojarzony przede wszystkim z kobietami, czyli kształtowaną pod wpływem opieki nad innymi troskę o nich i o własne otoczenie¹.

¹ Patrz: Tronto, J.C. (1987). Beyond Gender Difference to a Theory of Care. *Signs* Vol. 12, No. 4: 644-663; *Idem* (1995). Care as a Basis for Radical Political Judgments. *Hypatia* Vol. 10, No. 2: 141-149; *Idem* (2012). Partiality Based on Relational Responsibilities: Another Approach to Global Ethics. *Ethics and Social Welfare* Vol. 6, No. 3: 303-316; przyp. red.

Dla mnie społeczeństwo dojrzałe musi charakteryzować się ową troską o innych oraz troską – szerzej – o planetę. Oczywiście, wychodząc z takiego, może nieco utopijnego paradygmatu, chciałabym, aby takie społeczeństwo było równe, było społeczeństwem harmonii, dobrostanu i dobrych relacji z innymi.

Profesor Marian Gorynia promuje w swoich wypowiedziach „ekonomię umiaru”². To do mnie przemawia. Dojrzałość polega również na wewnętrznej refleksji dotyczącej granic naszych możliwości, a także świadomego rezygnowania z rzeczy czy aktywności niepotrzebnych. Ustalenia maksymalnego pułapu, powiedzenia sobie – to mi wystarczy.

Oczywiście fizycznie, jeśli chodzi o nasze gospodarowanie na planecie, jesteśmy w stanie taki pułap maksymalnych apetytów obliczyć dzięki temu, że wiemy, jakie są dopuszczalne emisje CO₂. To oczywiście nie znaczy, że każdy człowiek na Ziemi musi na tej granicy lokować swoją konsumpcję. Wielu ludzi, szczególnie mieszkańców globalnego Południa, nawet nie konsumuje ułamka tego, co my. Dlatego z troski o dobrostan innych osób i gatunków, z którymi dzielimy planetę, powinniśmy dojrzałe rezygnować z konsumpcji nadmiarowej.

Musimy też zacząć myśleć o społeczeństwie postkonsumpcyjnym, szczególnie w dobie zbliżającej się katastrofy klimatycznej. Francuski filozof Jean-Pierre Dupuy zachęca wręcz, aby zwizualizować sobie siebie w momencie po katastrofie, zakładając, że ona się wydarzy. Tylko wtedy będziemy umieli określić, co możemy zrobić teraz, aby jej zapobiec³. Takie rozpoznanie może stać się czynnikiem mobilizującym do podjęcia dojrzałych działań – między innymi ograniczających globalną konsumpcję (tu mam na myśli nie tylko spożycie mięsa, ale także ograniczenie latania samolotami czy zużycia energii pochodzącej z paliw kopalnych) – służących przeciwdziałaniu owej katastrofie. Powinniśmy jednocześnie zacząć również odpowiadać na inne stojące przed ludzkością wyzwania.

² Gorynia, M. (2022). *Czy możliwa jest ekonomia umiaru?* Wielkopolski Fundusz Rozwoju, <https://www.wfr.org.pl/blog/2022/11/07/czy-mozliwa-jest-ekonomia-umiaru/>; przyp. red.

³ Dupuy, J-P. (2002). *Pour un catastrophisme éclairé: Quand l'impossible est certain*. Paris: Seuil; przyp. red.

Jako społeczeństwo dojrzałe musimy zacząć zastanawiać się nad trwałym dobrobytem, ale już bez wzrostu gospodarczego i bez potrzeby dalszej akumulacji kapitału. Odpowiedzieć sobie na pytanie – jak w takich warunkach możemy prowadzić dobre życie. *Buen vivir*, o którym pisze argentyński literaturoznawca Walter Mignolo, to życie, jakie prowadzą społeczeństwa wspólnotowe. Według niego jest to alternatywa dla systemu kapitalistycznego – wzajemne wsparcie lokalnych społeczności, solidarność i troska o innych⁴.

Wracając do rozważań nad ograniczeniami – możemy przywołać krzywą wzrostu Walta Whitmana Rostowa i zapytać, gdzie na tej krzywej S jesteśmy i ile nam jeszcze tak naprawdę zostało przestrzeni do dalszej konsumpcji. Jako Polska jesteśmy już prawie na szczycie tej krzywej rozwoju. Czyli powinniśmy – rząd, wszystkie instytucje, biznes – jak wskazuje Kate Raworth⁵, przygotować się do lądowania. Teraz jest to dobry moment, aby pomyśleć o tym, jaki poziom gospodarczy byłby satysfakcjonujący dla naszego społeczeństwa i dla środowiska oraz jak to zrobić, aby skuteczniej dystrybuować dochód społeczny, po to, by społeczeństwo było bardziej równe, i pomyśleć także o globalnym Południu.

Taka świadomość – wspomnianych przeze mnie wyzwania – oraz na serio wzięcie ich sobie do serca, wraz z wyobrażeniem, gdzie jesteśmy obecnie i gdzie powinniśmy się znaleźć, może przyczynić się do tego, że podejmiemy działania, które doprowadzą nas do lepszego życia dla wszystkich.

Wydaje mi się, że przeważnie jest tak, że procesy społeczne zaczynają się od słów. Werbalnie je uruchamiamy. Czyli musimy stworzyć utopie, aby móc później za nimi podążać. Oczywiście do lepszego życia

⁴ Mignolo, W., Walsh, C.E. (2018). *On Decoloniality: Concepts, Analytics, Praxis*. Durham: Duke University Press; patrz też: Łapniewska, Z. (2021). „Nadchodzą nowe czasy” czyli budowanie systemu wspólnotowego. [W:] Wielgosz, P. (Red.) *Ekonomie przyszłości*. Warszawa: Biennale Warszawa: 47-56; przyp. red.

⁵ Raworth, K. (2021). *Ekonomia obwarzanka. Siedem sposobów myślenia o ekonomii XXI wieku*. Warszawa: Krytyka Polityczna; przyp. red.

służą nam również coraz lepsze technologie, które wyręczają nas z powtarzalnych i męczących zajęć, ale to nie wszystko. One nie zastąpią człowieka.

Naszym wyróżnikiem jest *de facto* to, że jesteśmy bardziej ludzcy. Myślę, że w przyszłości raczej nie będziemy się ścigać z robotami, bo będą po prostu od nas lepsze, ale to my mamy unikalne zdolności, wrażliwość, możliwości rozwoju, emocje i tak dalej, o które musimy dbać, aby nasze życie było dobre – *buen vivir*.

JOZ: Jest dla mnie bardzo ciekawe, że wspomniałaś o modelu wzrostu Rostowa i krzywej S, która zachęca ekonomistów, żeby byli mniej fizykami, a bardziej biologami. Bo rzeczywiście, jak spojrzeć na krzywą wzrostu, to ona bardzo przypomina krzywą wzrostu organizmów żywych. Każdy organizm, kiedy osiąga to, o czym powiedziałaś – dojrzałość – to nie rośnie już dalej ponad miarę, bo to jest ten docelowy stan, który on właśnie w jakimś sensie utrzymuje.

ZŁ: Jak drzewa, rosną tylko do pewnej wysokości. My też rośniemy tylko do pewnego momentu, a potem, utrzymując ciała w dobrej kondycji, możemy jeszcze długo żyć. Pozostaje odwieczne pytanie – jaki jest cel tego naszego życia? Na pewno możemy wykorzystywać swoje atuty, swój potencjał do tego, aby przyczynić się do lepszego życia nas samych, ale również do lepszego życia innych.

Bo jeżeli zastanawiamy się – z czysto filozoficznego punktu widzenia – po co tu jesteśmy, na tej planecie, jaki sens ma nasze życie, to oczywiście indywidualnie ono nie ma sensu. Sens życia jednostki dopełnia się dopiero dzięki jej współbyciu z innymi (ludźmi i posthumanistycznie – z innymi gatunkami). Naszym moralnym obowiązkiem jest unikanie zbędnego cierpienia, przeciwdziałanie cierpieniu innych, które jest niepotrzebne na Ziemi, a także pomaganie innym. Takie działania w szczególności nabierają sensu wtedy, gdy się zorganizujemy. Ludzie działający w grupach mogą wiele osiągnąć, czy to organizując

się oddolnie, czy to poprzez tworzone instytucje – takie zbiorowe działania kierują naszym życiem i nadają mu sens.

JOZ: Jako dojrzałe społeczeństwo po raz pierwszy teraz stoimy przed zadaniem swego rodzaju wyhamowania. Jesteśmy mechanizmami biologicznymi i kod DNA nam mówi – przestań rosnąć. Nie podejmujemy tej decyzji świadomie. A teraz – społecznie – jesteśmy przed taką koniecznością świadomego wyhamowania. Jak, Twoim zdaniem, należy doprowadzić do tego, żeby to społeczeństwo czy gospodarka stały się bardziej regeneracyjne, odtwarzające, skoro wszyscy patrzą wstecz i mówią – pięknie rośliśmy, musimy tak rosnąć dalej. I chyba jedyną alternatywą do tego wzrostu jest po prostu stopniowa depopulacja, która odbywa się w krajach rozwiniętych.

Zł: Oczywiście rosnąca populacja całej planety jest problemem, bo trzeba ją całą wyżywić, dostarczyć dóbr konsumpcyjnych, mieszkań i tak dalej. Ale gdy patrzymy na emisję gazów cieplarnianych według dochodów, to widzimy, że to 1% ludzi najbogatszych przyczynia się w najwyższym stopniu do globalnego ocieplenia, emitując prawie 35% wszystkich zanieczyszczeń.

Jeżeli chcemy tworzyć dobrobyt dla przyszłych pokoleń, jeżeli chcemy też dla nas samych tworzyć dobrobyt, to musimy myśleć o większej równości oraz o trwałości, czyli ograniczeniach w konsumpcji tych osób, które znacznie przekraczają granice zrównoważenia. Inaczej przyszłe pokolenia będą miały coraz mniejsze szanse na dobre życie. Te młodsze generacje to wiedzą.

W powszechnej świadomości młodych pokoleń jest dziś wiele czynników negatywnych. Byung-Chul Han napisał książkę o społeczeństwie zmęczenia⁶, podkreślając, że jest nas na Ziemi coraz więcej, ale rozwój jest tylko dla niektórych i świadomość tego, że już się nie da ukryć tej

⁶ Han, B.-Ch. (2022). *Spółeczeństwo zmęczenia i inne eseje*. Warszawa: Krytyka Polityczna; przyp. red.

informacji, powoduje, że nasza jakość życia *de facto* się pogarsza. Neo-liberalny model „zwyczajca bierze wszystko”, który promuje się od dziecka – a w klasie na 30 dzieci tylko jedno jest najlepsze – wcale nie przyczynia się do lepszej samooceny i sprawczości pozostałych, nie jest po prostu dobrym modelem.

Satysfakcjonujący byłby model, w którym umielibyśmy wykorzystywać potencjał każdego ucznia, bez względu na to, czy ta osoba ma zdolności manualne, interpretacyjne czy matematyczne. Przecież każda uczennica i każdy uczeń w przyszłości mogą mieć swój mały wkład w sprawienie, by nasze życie albo jakiejś grupy czy społeczności było lepsze. I właśnie taki model, współpracy i współzależności, niewymuszający ciągłego wzrostu gospodarczego, przyczyni się do trwałego dobrobytu całego społeczeństwa.

Wydaje mi się, że już następna generacja, Gen Z, dostrzeże wskazane przeze mnie problemy. Oni już sami rezygnują z szybkiej mody, z jedzenia mięsa, z takiej właśnie nadmiernej konsumpcji. Mówią o tym, organizują marsze klimatyczne. Widzą, co się dzieje, jakie warunki nadal panują na polskim rynku pracy, że nie ma *work-life balance*, że ludzie są zmęczeni, a przez to są nieproduktywni i ich jakość życia pogarsza się zamiast polepszać. I nawet gdy ilość ich zakumulowanych dóbr się zwiększa, to psychicznie nie odbierają tego jako lepszej sytuacji życiowej.

Wiemy, jakie istnieją rozwiązania. Chociażby 4-dniowy tydzień pracy. Więcej czasu na sprawy, które są dla nas ważne, na rodzinę, na obcowanie z naturą. W takich warunkach możemy być optymistami co do tego, że kolejne pokolenia będą miały takie same możliwości co my. Skoro chcemy unikać cierpienia i pomagać innym, to musimy też najpierw pomóc sobie.

To jest ogólnie bolączka naszych czasów. Częste depresje, zakłęcie w wiecznym pozytywizmie, w samodoskonaleniu się, w indywidualizmie. To nas gubi, bo dopiero relacje z innymi kształtują nas samych. Uczymy się głównie od innych. Ale aby inaczej żyć, wydaje mi się, że trzeba zacząć od edukacji, od wskazywania innych wzorców i wartości,

poza wartościami materialnymi. Konieczne byłoby pokazanie, jaka gospodarka mogłaby służyć społeczeństwu i dalej służyć też naturze, w miejsce obecnej kapitalistycznej eksploatacji.

JOZ: To jest chyba kierunek, którym dążymy zresztą razem co najmniej od trzech lat, kiedy kryzys covidowy był takim momentem przebudzenia. I to dla pewnego pokolenia – może jesteśmy z innego pokolenia – dla pewnej kohorty ekonomistów i ekonomistek, którzy w latach 2007-2008 może jeszcze byli minimalnie za młodzi, żeby móc zmieniać ton debaty, ale już w roku 2020 podjęli tę rękawicę. I od początku takim hasłem organizacyjnym była właśnie regeneracja. Ona ma swój kontekst społeczny, ma swój kontekst środowiskowy, mówi o odzyskaniu czegoś utraconego. Ale też regeneracja jako właśnie forma opieki czy ekonomii troski zasadniczo bardzo mocno czerpie z myśli ekonomii feministycznej. Jakie są linie, którymi regeneracja powinna przebiegać?

ZŁ: Regeneracja kojarzy się z odzyskaniem sił witalnych, z tym, że możemy faktycznie życie poświęcić rzeczom, które są dla nas ważne, ale też odnaleźć siebie w tym świecie, odpowiednio się pozycjonować.

Dlatego też w ekonomii feministycznej kładzie się duży nacisk na relacje z innymi, podobnie jak na interdyscyplinarność i intersekcjonalność. Dodałabym jeszcze posthumanizm, który też jest obecny w feministycznej filozofii, czyli myślenie o innych gatunkach, o zachowaniu tych innych gatunków, o planecie, o przyrodzie i nas samych jako jednym z gatunków na tej planecie i naszej opiekuńczej roli, jaką mamy do odegrania.

W swoich artykułach często nawiązuję do koncepcji solidarności i uważam, że solidarność, czyli – ponownie – relacje z innymi, są bardzo ważne. Najpierw był COVID, potem kwestia uchodźców z krajów Bliskiego Wschodu, a teraz również z Ukrainy, po wybuchu wojny. To

spowodowało, że odczuwane wtedy emocje były z jednej strony negatywne, związane z poddaniem się niemocy, bo dotyczyły zjawisk, na które indywidualnie nie mieliśmy wpływu, a z drugiej strony mieliśmy ogromną potrzebę współodczuwania z innymi w tej samej sytuacji i niesienia im pomocy.

Sandra Lee Bartky, amerykańska filozofka feministyczna, odnosząc się do koncepcji Maxa Scheelego, pisze, że wspólne odczuwanie emocji oddziałuje wyzwalająco na jednostki, bo porzucają one własne ego, żeby troszczyć się o innych⁷. Przykładowo, w pandemii, gdy powstawały fora Widzialnej Ręki, to był to właśnie taki wyzwalający moment. Ludzie szukali jakiejś nadziei i jak zaistniała przestrzeń do integracji, wzajemnej pomocy, to natychmiast zaczęły pączkować grupy w najmniejszych miejscowościach. A wszyscy robili to bezinteresownie, nie licząc na wzajemność.

Możliwe, że część z nich też miała cichą nadzieję, że jeżeli oni będą w podobnej sytuacji, to ktoś im pomoże, ale – jak pokazały moje badania – przede wszystkim po prostu chcieli zrobić coś bezinteresownie dla innych⁸.

Myślę, że cechą natury ludzkiej jest postrzeganie siebie samego jako uczciwego, sprawiedliwego i chętnie pomagającego innym. Nie myślimy o sobie jako o osobach, którym głównie zależy na bogactwie, statusie czy władzy. I takiej właśnie przestrzeni do pokazania naszych pozytywnych cech szukamy. A po uzyskaniu takiej możliwości ludzie stają na wysokości zadania i faktycznie sobie pomagają.

Oczywiście, znajdziemy też wiele przykładów negatywnych, wiemy że władza korumpuje itd. Ja jednak jestem optymistką, szczególnie gdy myślę o ruchach oddolnych, o wspólnotach, przestrzeniach, w których ludzie chcą przede wszystkim ze sobą współpracować. Moje badania pokazały, że wiele kobiet organizowało się w grupach Widzialnej Ręki,

⁷ Bartky, S.L. (2002). „*Sympathy and Solidarity*” and Other Essays. Lanham: Rowman & Littlefield Publishers Inc.; przyp. red.

⁸ Łapniewska, Z. (2022). Solidarity and mutual aid: Women organizing the ‘visible hand’ urban commons. *Gender, Work & Organization* Vol. 29, No. 5: 1405-1427, <https://doi.org/10.1111/gwao.12833>; przyp. red.

bo chciały tworzyć wspólnoty, lokalne społeczności, dzięki którym mogłyby sobie nawzajem pomagać w różnych trudnych sytuacjach. I niekoniecznie było to związane z tym, że akurat kobiety zajmują się opieką, tylko że właśnie widzą siebie jako osoby sprawcze, mające wpływ na tworzenie własnego otoczenia.

Takie porzucenie własnego ego na rzecz pomocy innym pomaga nam rozwijać naszą osobowość, bo wtedy myślimy w szerszym kontekście, myślimy o marzeniach czy utopiach. Wspomniana wcześniej Sandra Lee Bartky pisze nawet, że takie pozytywne emocje są zaraźliwe i że można zostać zainfekowaną tymi emocjami lub kogoś nimi zarazić, oczywiście zarówno pozytywnymi, jak i negatywnymi. Dobre przykłady są iskrą, takim zapalnikiem do pozytywnych działań.

Mówiłam wcześniej o opiece w kontekście założeń ekonomii feministycznej i dojrzałości. Ekonomia feministyczna zajmuje się również innymi zagadnieniami: sytuacją kobiet w pracy i na rynku pracy, równością kobiet i mężczyzn w życiu zawodowym i prywatnym, a obecnie także kwestiami związanymi z funkcjonowaniem osób niebinarnych w miejscach pracy czy w przestrzeni publicznej, monitoruje, czy państwo się wywiązuje ze swoich zobowiązań i pomaga np. osobom starszym czy innym osobom zależnym, nad którymi opiekę przeważnie sprawują kobiety. Jest dziedziną, która ma na celu podniesienie jakości życia, nie tylko kobiet, ale również mężczyzn i osób niebinarnych.

Jeszcze w latach 90. XX wieku funkcjonował w Polsce paradygmat gospodarczy nakazujący budowanie dużej infrastruktury, stadionów, mostów, autostrad itd. Ten czas już minął i myślę, że ludzie dziś już nie chcą kolejnej fontanny na rynku czy gigantycznych budowli, bo to, że akurat z pieniędzy samorządu jest odnowiony kolejny stadion do ich jakości życia niewiele wnosi. Ale był taki moment, że były pieniądze z Unii Europejskiej i budowało się wielką infrastrukturę.

Dziś wygrywają ci – i to pokazała nam np. zmiana prezydenta miasta Wrocławia – którzy albo wywodzą się z ruchów społecznych, albo

tworzą rozwiązania realnie podnoszące jakość życia mieszkańców. Dobry transport miejski, przestrzenie zielone, odasfaltowywanie podwórek, usługi, rozrywka. Choć może czasami te rzeczy wydają nam się niewielkie, to podnoszą one komfort życia wielu osób, szczególnie tych utrzymujących się z pracy najemnej. Ważne jest to, że nie muszę stać w korku, bo dojadę szybkim tramwajem, albo że czuję się bezpiecznie w moim mieście. W trudnych sytuacjach wiem, do kogo mogę się zwrócić, gdzie szukać pomocy.

Uważam, że teraz myślenie o mieście przeszło na taką skalę mikro. Ludzie myślą, jak się zorganizować, jak mogą np. wymieniać się ubraniami czy ustawić wspólne lodówki na nadmiarowe jedzenie – jadłodzielnie. Powstaje sporo pomysłów lokalnych i widzę, że ludzie oczekują wsparcia samorządu w tym zakresie. To, że mam drzewo przed domem powoduje, że moja jakość życia wzrasta.

JOZ: Często moi rozmówcy przyznawali, że na przykład kapitał społeczny czy zaufanie w Polsce – oczywiście poza takimi momentami zrywów – wcale nie jest bardzo silne. A zrywy te nie kończą się instytucjonalizacją, wzmacnianiem i budowaniem takiej infrastruktury – ale nie materialnej gigantomanii, o jakiej mówisz – lecz takiej infrastruktury współpracy między ludźmi, takiego trwałego kleju. Jestem ciekaw, jak to wygląda w świetle wyników Twoich badań, chociażby tych nad grupą Widzialna Ręka⁹ albo prowadzonych w środowiskach spółdzielni energetycznych. Czy widzisz takie jednoznaczne lekcje lub trendy dotyczące trwałości tej samoorganizacji, konstytuowania instytucji, rozwijania, przenoszenia jej na wyższe poziomy itd.?

ZŁ: Widzę, że nastąpił pewien przełom, że faktycznie, mimo iż obecnie fora już nie są takie aktywne albo bardzo rzadko są wykorzystywane,

⁹ Nowak, M.K. (2020). *Solidarność jak wirus. Rośnie w tempie wykładniczym. "Widzialna ręka" ma ponad 150 lokalnych grup*. OKO.PRESS, <https://oko.press/widzialna-reka-ma-juz-ponad-150-lokalnych-grup>; przyp. red.

to jak przyjechali uchodźcy z Ukrainy, masowo ludzie znowu je wykorzystywali do tego, żeby pomagać innym.

I nawet na naszej dzielnicowej grupie pojawiały się pytania o to, czy na przykład trzy lub cztery osoby mogą skorzystać z prysznica u kogośkolwiek, bo uchodźcy już tydzień siedzą na Dworcu Zachodnim i to po prostu sprawi, że będą się lepiej czuć. Natychmiast pojawił się odzew – ludzie się zgłaszali. Więc nie tylko zbiórka rzeczy czy funduszy, ale nawet możliwość użycia infrastruktury czy inne usługi są współdzielone.

Teraz myślę sobie, że to jest budujące, że jeżeli nastąpi faktycznie kryzys czy przejdzie tornado, to wiem, że ludzie po prostu się zorganizują i będą sobie pomagali, że to jest naszą immanentną cechą. Mimo tego nawet, że jesteśmy społeczeństwem zmęczenia, bo jesteśmy przeładowani bodźcami i mamy bardzo dużo pracy, bo ludzie w Polsce oczywiście cały czas są na dorobku.

Jeżeli zaś chodzi o konsolidację tych oddolnych grup czy wspólnot, to na przykład u nas na osiedlu takie grupy dbają o to, aby był przepływ informacji. Co roku organizowany jest piknik dla grup sąsiedzkich, są różne wymianki sąsiedzkie i dzięki temu poznałam już mnóstwo osób. Można z tego śmiało korzystać, choćby oddawać różne rzeczy. Jest też forum informacyjne o osiedlu, o zmianach, o podejmowanych decyzjach itd.

Ludzie lokalnie interesują się swoim najbliższym otoczeniem, tym, co właśnie dzieje się tu i teraz, choć oczywiście równolegle interesują się polityką krajową. I możemy przyjąć, że życie osiedlowe przypomina trochę klimat małych miast. Moje osiedle akurat ma trochę ponad 100 tysięcy mieszkańców, więc nie jest to duże osiedle w Warszawie, ale mimo tego wiele osób jest aktywnych. Rozpoznaję część z nich, wiem, jakie są ugrupowania i lokalne organizacje pozarządowe oraz co się w nich dzieje. Widzę, że dużo ludzi jest zaangażowanych w to, żeby tutaj, na miejscu, ludziom żyło się lepiej. Żeby było więcej ławek czy więcej koszy na śmieci.

JOZ: Czyli przekonujesz, że te grupy samoorganizacji są już w jakimś sensie trwałe i mamy ich trochę. Jak zauważyłem, lokujesz je od razu w mieście, czyli jednak zaczyna działać koncepcja, że miasto staje się taką przestrzenią dobra wspólnego. I gdzie jest dosyć jasne, że okupujemy tę samą przestrzeń, więc lokalnie dbamy o nią. Miasta też, co ciekawe, zrodziły masę eksperymentów typu budżety partycypacyjne czy panele obywatelskie. Więc spróbuję moje pytanie jeszcze powtórzyć, ale osadzając je tu mocniej.

Lokalnie widzimy, że te eksperymenty mają miejsce. Albo nawet przestają być eksperymentami i osiadają. W tym sensie, że budżet partycypacyjny jest normą, grupy sąsiedzkie osiągnęły trwałość. Ale czy sądzisz, że te formy życia wspólnotowego czy takiego współzarządzania, czy one mogą się skalować albo mogą w jakiś sposób transformować cały system? Bo dalej głównym paradygmatem jest paradygmat kapitalistyczny, prawda?

ZŁ: To są wyłomy w murze. Moim zdaniem takie oddolne inicjatywy mają trochę inną funkcję niż instytucjonalne zarządzanie miastem. I one oczywiście mogą wymuszać pewne decyzje, jak choćby wspomniane wcześniej odbetonowanie podwórek, nasadzenia drzew czy budowę ścieżek rowerowych.

Czy takie działania skalują się? Powiedziałabym raczej, że znalazły swoją niszę. W sytuacji, kiedy miasto nie jest w stanie odpowiadać na partykularne potrzeby, to ludzie biorą sprawy w swoje ręce i próbują sami je sobie układać, regulować, aby w większym stopniu odpowiadało ich wyobrażeniu o miejscu do życia. To są takie podsystemy większego systemu i wydaje mi się, że tutaj rewolucji nie będzie.

Jednocześnie te niepozorne i niewielkie działania, jak wspomniane wymianki sąsiedzkie, już obniżają konsumpcję. Bo jeżeli mam nową odzież z wymianki, to nie muszę iść do sklepu kupować nowych ubrań.

I faktycznie w ostatnich latach, do czego również przyczyniła się pandemia i inflacja, trochę ta zwykła konsumpcja się obniżyła, co jest dobrym znakiem dla planety.

Widzę też pewną prawidłowość dotyczącą tego, że człowiek wiąże się na dłużej z konkretnym miejscem. Bo jeśli się ciągle przeprowadza, to nie ma tego związku, ale jeżeli jest się gdzieś dłużej, to zaczyna się przyglądać temu, co się dzieje w bliskim otoczeniu, buduje się z nim pewną relację. Wtedy zaczynamy reagować na różne sprawy, rodzi się poczucie bycia członkinią naszej wspólnoty, osiedla.

Miasto dysponuje również dużą ofertą intelektualną. To w miastach są uniwersytety, galerie sztuki i wielcy myśliciele. Mamy bowiem skupisko wielu ludzi, którzy mają dobre pomysły i się nimi dzielą. Jak pisze brytyjski geograf David Harvey w *Buncie miast* – tu działają też najwięksi buntownicy czy rewolucjoniści, bo miasto daje przestrzeń, w której można się ukryć lub właśnie wyeksponować stworzone przez siebie rzeczy¹⁰. Ale z drugiej strony miasto też ma swoje ograniczenia. Na przykład to, że nie ma tak wiele przestrzeni zielonych, a liczba parków jest ograniczona apetytami deweloperów.

Podsumowując, nie należy jednak nie doceniać małych inicjatyw, czasem iskra wystarczy i skalowanie wystąpi. Dobre pomysły, podobnie jak emocje, są zaraźliwe.

JOZ: Pogłęбилиśmy temat miasta, zatem jestem ciekaw, jak widzisz perspektywy transformacji społeczeństwa i gospodarki w kierunku regeneracyjnym. Co powiesz na przykład o polskiej prowincji – w większości wyludniającej się? O wsiach, w których mieszka coraz mniej ludzi, coraz częściej jednak powstają tam duże obiekty przemysłowe, nawet hodowlane, ale przemysłowe. A miasta, które stopniowo się wyludniają? Czy istotnie to jest proces naturalny i nie da się go powstrzymać i czy to jest oczywiste, że kreska idzie do góry i w prawo i również

¹⁰ Harvey, D. (2012). *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*. Warszawa: Bęc Zmiana; przyp. red.

provincja musi wyginać? A może jednak jest taki proces regeneracyjny, który również prowincję odbudowuje?

ZŁ: Myślę, że tu istnieje podwójny ruch, czyli, że dużo ludzi jednocześnie migruje do miast, aby w nich pracować, ale przez to, że zmienia się struktura gospodarki i coraz więcej ludzi pracuje w usługach w formule zdalnej, to część wyprowadza się poza miasta. Pandemia pokazała, że znaczny nakład pracy można wykonywać zdalnie, bo jeśli ktoś pracuje w ocenie ryzyka czy świadczy usługi informatyczne, to nie musi być codziennie w biurze, aczkolwiek ludzie mają potrzebę spotkania się z innymi, większość firm po pandemii zarządziła, że raz na dwa tygodnie czy raz na miesiąc zespół musi się spotkać na żywo. To oczywiście zależy też od warunków pracy. Sama obecność tworzy jakąś wartość dodaną i to, że dzielimy się pomysłami, gdy pracujemy w zespole i mamy wspólny projekt, to faktycznie lepiej jak chodzimy do biura. Ale jeśli każdy ma swój odrębny projekt, to wtedy ta komunikacja nie jest aż tak bardzo niezbędna.

A jak to wpływa na prowincję? Paulina Wilk przewidywała, że jeszcze w tym stuleciu nastąpi ten moment, gdy ostatnia osoba „zgasi światło” na wsi i przeprowadzi się do miasta¹¹. Oczywiście rolnictwo może być w pełni zautomatyzowane i w przyszłości będzie zapewne możliwe nawet podlewanie pól dronami, ale dzisiaj mieszkanie na wsi jest jednak dużym wyzwaniem. Szczególnie dla kobiet, ponieważ ich pozycja na terenach wiejskich jest dużo słabsza.

Ze względów własnościowych na terenach wiejskich wyludnienie w Polsce może jeszcze nie tak szybko nastąpić, ale małe miasta na pewno będą się wyludniać i niestety te duże będą tę ludność wchłaniać. Co już trochę widzimy na przykładzie Wrocławia czy Krakowa, które to miasta niedługo osiągną milion mieszkańców. Cały czas do nich napływają pracownicy, również zza granicy. Podczas gdy duże miasta dalej się rozrastają, to miastom wielkości na przykład Wałbrzycha

¹¹ Wilk, P. (2017). *Pojutrze: o miastach przyszłości*. Kraków: Wydawnictwo Literackie; przyp. red.

grozi całkowite wyludnienie. Tu istotne staje się pytanie, czy i jak można temu zapobiec?

Oczywiście kluczem są atrakcyjne miejsca pracy i przestrzeń do życia na terenach małych miast i terenach niezurbanizowanych. Z jednej strony mieszkają tam osoby od wielu pokoleń, które stamtąd pochodzą i są z tą przestrzenią związane, ale są również takie, które osiadły z różnych przyczyn, na przykład uciekały właśnie od zgiełku miejskiego. Często te osoby przyjezdne zaczynają organizować życie kulturalne na wsiach, wprowadzają nową jakość, inaczej myślą też o przyrodzie, o zrównoważeniu własnego życia. Ale z drugiej strony osoby z mniejszości – niebinarne, nieheteroseksualne, innego pochodzenia etnicznego – często boją się zostawać na wsiach ze względu na ostracyzm i wolą się ukryć w dużym mieście. I wtedy występuje ruch w przeciwną stronę. Sądzę, że ten podwójny ruch dokonuje się nieprzerwanie, choć bilans jest raczej na korzyść dużych miast.

JOZ: Uważam, że ten podwójny ruch sprawia, iż dzielnice miejskie stają się mikromiastami, żyjącymi swoim własnym życiem i ofertą kulturalną, przez co troszkę się wyodrębniają. Co ma odzwierciedlenie trochę w koncepcji, w gruncie rzeczy ciekawej, miasta piętnastominutowego. I wiąże się z myślą, że ja chcę mieć swoją lokalną wioskę i nie obchodzi mnie, kto siedzi w ratuszu. A z drugiej strony ten drugi kurs, który też rozumiem, pracując z ludźmi na wsi, że wieś czy bardzo małe miasta stają się coraz bardziej postępowe, bo trafiają tam ludzie, którzy wnoszą jakąś nową jakość, na przykład nagle Sejny są stolicą jazzu, co wcześniej było nieoczywiste.

ZŁ: Widzę to tak samo, ale nie wiem, co trzeba byłoby zrobić, aby zachęcić ludzi do mieszkania w małych miejscowościach. Naukowo zajmuję się miastami i mieszkałam całe życie w mieście, również w megamieście – Londynie, więc trudno mi sobie wyobrazić życie na wsi.

Oczywiście z wiekiem narasta u mnie potrzeba oderwania się od betonu i przebywania w naturze. Może dlatego zajęłam się kilka lat temu ekonomiczną ekologią. Park miejski jest piękny, ale to nie jest to samo, co las. Myślę, że wiele osób migrujących na wieś również docenia to, iż można gdzieś się ukryć, gdzie życie wolniej biegnie, mieć więcej czasu dla siebie. Ale to może być przeromantyczonowana wizja wsi, więc wolę się na ten temat nie wypowiadać, nie wiem jak ten bilans będzie wyglądał w przyszłości.

JOZ: No właśnie, wracając do przyszłości tej wizji społeczeństwa, które staje się dojrzałe. Jak sądzisz, w którym momencie jesteśmy, czy w punkcie zwrotnym, czy w jakimś trendzie? Czy to naturalne procesy ludzi wypełniających pewne luki samoorganizacją, ale z drugiej strony oporem przed poważnymi politykami publicznymi kojarzonymi z takim trochę populistycznym czy nawet jakby autorytarnym zwrotem, z którym obecnie mamy do czynienia? Gdzie jesteśmy w tej podróży do społeczeństwa dojrzałego?

Zł: Punktem zwrotnym, który zachęca do budowy nowych utopii czy snucia marzeń o lepszej przyszłości, jest zawsze kryzys. Kryzys, najlepiej głęboki, jest momentem, w którym rewidujemy wartości i cele, zmieniamy marzenia. Czyli, abyśmy odeszli od dalszego *business as usual*, musiałby nastąpić silny kryzys kapitalistyczny, w wyniku którego istniejący system by się zawalił i moglibyśmy zacząć bardziej odważnie kroczyć w kierunku jakiegoś nowego rozwiązania. Dla mnie najlepszym z dostępnych alternatyw byłby oczywiście system wspólnotowy.

Zmiany nie następują jednak linearnie, lecz raczej skokowo. Tym samym nie ma prostego postępu cywilizacyjnego, występują też momenty regresu. I to, że – na przykład – nie bijemy już dzieci, nie prowadzi wprost to tego, że nie muszą pracować w fabrykach, bo na globalnym Południu nadal pracują. Rozmawiamy o 4-dniowym tygodniu pracy,

a są kraje, w których ludzie zmuszani są do pracy po 60 i więcej godzin w tygodniu, żebyśmy my mogli utrzymać nasz standard życia. To jest właśnie dzisiejszy kapitalizm.

Powstają różne pomysły na poprawę ludzkiego bytu i samopoczucia, czy sprawniejszego wykorzystywania umiejętności. Ale z drugiej strony to są niewielkie reformy w środku ogromnego i niesprawiedliwego systemu, dające złudzenie, że sytuacja społeczna się poprawia. Należałoby zadać pytanie – czyja sytuacja się poprawia?

Trzeba pamiętać, że zmiany wprowadzane są na trzy sposoby. Po-
przez reformizm, czy ewolucyjne dokonywanie pewnych zmian, na przykład jak wtedy, gdy skracamy czas pracy i następują drobne, pozytywne zmiany. Druga możliwość to rewolucja, czyli całkowite odrzucenie paradygmatu, przyjęcie nowych zasad. Oczywiście przy takim rozwiązaniu zazwyczaj dużo ludzi ginie, ale jest to wtedy znaczny odwrót od zastanego porządku. A trzecią jest anarchizm. I to są trzy możliwości zmian i innych nie ma.

To, co działo się w ostatnich dekadach w Polsce, to był ogromny progres. Wstąpiliśmy do Unii Europejskiej, możemy jeździć bez wiz do innych krajów europejskich, jesteśmy częścią wspólnoty, decydujemy o tym, co się dzieje w Unii Europejskiej i jesteśmy reprezentowani w jej gremiach. Dla naszej gospodarki jest to również bardzo korzystne.

Lecz równocześnie nastąpił regres – zwrot populistyczno-totalitarny. Pewne komunikaty znajdują żyzną glebę i trafiają do osób, które nie utożsamiają się z wartościami europejskimi, ważnymi dla nas społecznie, i które nie widzą konsekwencji tego, co oznaczałby odwrót od tych wartości. Odwrót polegający na przykład na zaprzestaniu całkowicie polityki społecznej czy porzuceniu wszystkich systemów solidarnościowych, czego żądają partie ekstremistyczne, również w innych krajach Unii. Systemy te są naszą wielką zdobyczą cywilizacyjną, dają nam bezpieczeństwo, że jeśli coś nam się stanie, to dzięki zgromadzonym funduszom społeczeństwo nam pomoże. A samych nie byłoby nas stać na operacje ratujące życie.

Kolejnym przykładem są prawa człowieka. Choć w niektórych krajach odnotowywany jest postęp, szczególnie w prawach kobiet, to pełna demokracja jest mniejszościowym systemem na planecie. Tylko w 35 krajach występują w pełni funkcjonujące systemy demokratyczne¹², a większość krajów na świecie ma jakąś formę autorytaryzmu i to odbija się zarówno na mieszkańcach, jak i na ich gospodarkach.

Dla mnie faktyczny progres następuje wtedy, gdy możliwy jest awans społeczny, czyli muszą istnieć systemy wspierające równe szanse – służba zdrowia, edukacja, bezpieczeństwo i dzięki nim następuje zmniejszenie nierówności – tak, aby każdy miał równe szanse na dobre życie i mógł cieszyć się tym, że wykorzystując własne umiejętności i działając wspólnotowo, jego jakość życia – dzięki również istniejącemu prawu i innym instytucjom – się poprawia.

Myślę, że z punktu widzenia budowania świadomości tego, co jest ważne i jakie mamy ograniczenia, od dziecka przez szkołę, kulturę, media czy przez sztukę, powinniśmy odejść od idei neoliberalnej, czyli wiecznego wzrostu i niezaspokojonych pragnień więcej i więcej, o czym już głośno mówi wielu polskich ekonomistów. Zaczyna budzić się świadomość konieczności radykalnych rozwiązań społecznych, pomagania innym. I w dyskursie społecznym te wszystkie kwestie już zaistniały, pojawia się w nich także troska o innych.

JOZ: Istnieje przekonanie, że w takim właśnie liberalnym myśleniu nie trzeba budować systemów, wystarczy edukować ludzi, a oni sami są świadomym konsumentem, świadomym obywatelem, świadomym tym i tamtym. Ale jak myślę o takiej edukacji, przychodzi mi do głowy, czy jednak najlepszą metodą edukacji do demokracji, do poszanowania innych ludzi i tak dalej, nie jest po prostu jej praktykowanie? Może jednak tworzenie większej liczby systemów, w których również młodzi ludzie mają szansę partycypować z aktywnym głosem? Czy nie jest tak,

¹² *Democracy Matrix* (2023). *Ranking of Countries by Quality of Democracy: Complete Ranking: Total Value Index 2020 (Context Measurement)*. University of Würzburg, <https://www.democracymatrix.com/ranking>; przyp. red.

że gdy w modelu pruskim uczymy młodych o demokracji czy o swobodach obywatelskich, to oni nie mogą nigdy zrozumieć, na czym to polega, bo całe to nauczanie jest dokładną odwrotnością demokracji?

Zł: Dobre pytanie. Często w rozmowach ze studentami czy różnymi ludźmi zauważam, że oni nie zdają sobie sprawy, jak działa system polityki społecznej. Są i tacy, którzy uważają, że na przykład powszechna ochrona zdrowia nie jest potrzebna. Wtedy odnoszę się do argumentu – nawet jeśli nie chcesz tego robić dla innych – zrób to dla siebie. Co się stanie, jeśli nagle straci Pan wzrok czy ulegnie wypadkowi i będzie trzeba amputować obie ręce? Oczywiście dużo osób korzysta z prywatnej służby zdrowia, ale skomplikowanych operacji, bardzo drogich, nie da się sfinansować z prywatnych środków. Są oczywiście zrzutki, ale bezpieczeństwo każdego z nas polega na tym, że jak coś się stanie, to możemy liczyć na opiekę szpitalną i wiemy, że dobrze wykształceni specjaliści się nami zajmą i postawią nas na nogi.

Uważam, że trzeba uczyć ludzi solidarności, pokazywać im, że na tym polega nasz komfort życia, nasze bezpieczeństwo i że te wszystkie elementy polityki społecznej, jak na przykład system emerytalny, to są systemy solidarnościowe, bo teraz z naszych podatków wypłacane są emerytury naszym rodzicom czy dziadkom. A jeżeli tego nie chcę, jestem abnegatem i wypisuję się z tego systemu, to w takim razie jestem też pozostawiony sam sobie, nagi, podatny na zranienie, bez żadnego wsparcia, jeśli coś krytycznego się wydarzy.

Same systemy można zmieniać, reformować, rozwijać, ale również należy ludzi edukować, pokazywać, jakie mają z nich korzyści. Dzięki nim nie muszą się martwić – nie tylko o siebie, ale i o innych. Nie musimy oglądać ludzi umierających na ulicy, bo nie mają ubezpieczenia zdrowotnego, jak w Stanach Zjednoczonych. Ulice nie są obsadzone żebrakami, bo osoby w gorszej sytuacji życiowej również mogą liczyć na

wsparcie i to niewystawianie się na taki widok również poprawia naszą jakość życia. Jeśli system jest skuteczny, to nie musimy mieć na co dzień moralnych rozterek, że komuś nie pomogliśmy, a moglibyśmy.

JOZ: Związanych z tym, komu pomóc? Wydaje mi się, że to jest niestety chyba tak, że im dalej jest od tego momentu, kiedy ludziom przelała się ta czara goryczy i zbudowali ten system, bo mieli dosyć na przykład umierających ludzi, więc stworzyli system powszechnej, uniwersalnej ochrony zdrowia, ale stopniowo – bo to jest system – staje się on biurokracją i z niego znika to poczucie, o którym ty mówisz.

ZŁ: Tak.

JOZ: I trzeba to poczucie tam z powrotem rozpałać.

ZŁ: Tak, ważna jest transparentność, powszechna wiedza, na co dokładnie wydawane są pieniądze. Myślę, że zaufanie do władzy w Polsce spada również przez to, że mamy poczucie, iż tyle pieniędzy oddajemy w podatkach, a nic w zamian nie mamy. Budowane są mury, robione jakieś przekopy wiślane, a to naszej jakości życia nie poprawia. A jakby były sadzone drzewa, tworzone nowe parki narodowe, to może by to się zmieniło.

I chociaż oczywiście żyjemy w kraju demokratycznym i demokratycznie wybieramy władzę, to jednak ta władza powinna działać w sposób transparentny i myśleć o wszystkich obywatelach, a nie tylko o sobie.

JOZ: Dziękuję Ci za rozmowę.

Zofia Łapniewska – adiunktka w Instytucie Ekonomii, Finansów i Zarządzania Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 2012-2016 odbywała zagraniczne staże podoktorskie m.in. na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie i London School of Economics. Publikuje w takich prestiżowych pismach jak *Feminist Economics*, *Review of Radical Political Economics*, *Gender, Work & Organization*. Jej zainteresowania badawcze to ekonomia ekologiczna (w tym dewzrost), ekonomia feministyczna i instytucjonalna (w tym dobra wspólne). Współprzewodnicząca Polskiej Sieci Ekonomii.

O wielokulturowym społeczeństwie obywatelskim w cieniu próżni socjologicznej

Paweł Kubicki

Przed Polską w najbliższym czasie stoi wiele wyzwań. W przypadku niektórych z nich toczy się już od lat ożywiona debata, inne natomiast wciąż pozostają niedostrzegalne i nieprzepracowane. Jednym z takich wyzwań, które wydają się wciąż być „poza horyzontem”, jest kwestia wielokulturowego społeczeństwa obywatelskiego. Jeszcze do niedawna postawienie w Polsce takiej kwestii mogłoby stanowić dobry przykład na oksymoron – jeśli przez dekady mieliśmy problem z budowaniem społeczeństwa obywatelskiego w wyjątkowo homogenicznym społeczeństwie, to tym bardziej niemożliwie jest mówienie o nim w kontekście wielokulturowości. W prezentowanym eseju postaram się jednak spróbować wyjść poza horyzont, czy, używając języka socjologicznego, poza dyskurs, i zastanowić się, czy i jak można rozwijać wielokulturowe społeczeństwo obywatelskie w Polsce.

W ostatnich latach Polska w przyspieszonym tempie staje się społeczeństwem wielokulturowym. Patrząc z perspektywy historycznej, można stwierdzić, że nie jest to nic nowego, zarówno I jak i II Rzeczpospolita były takimi państwami, jednak dla kilku pokoleń urodzonych i wychowanych po drugiej wojnie światowej jest to sytuacja zupełnie nowa. Po roku 1945 dokonana się rewolucyjna zmiana. Polska, będąca dotychczas jednym z najbardziej wielokulturowych państw w Europie, stała się jednym z najbardziej pod tym względem homogenicznych. Przez niemal 80 lat

kolejne pokolenia Polek i Polaków funkcjonowały w wyjątkowo jednorodnym społeczeństwie, co ma daleko idące konsekwencje dla postrzegania kwestii wielokulturowości. Brakuje systemów interakcyjnych, wzorów kulturowych, ram odniesienia i narracji, do tworzenia tego, co Ulrich Beck nazwał „banalnym kosmopolityzmem” (Beck 2002), koniecznym do tworzenia wielokulturowego społeczeństwa obywatelskiego. Przez wiele dekad funkcjonowania monokulturowego państwa przywykliśmy do stawiania znaku równości pomiędzy narodem i społeczeństwem. Skutkiem tego trudno nam sobie wyobrazić, że polskie społeczeństwo mogą współtworzyć także osoby o innej narodowości. Na naszych oczach jednak dokonuje się kolejna rewolucyjna zmiana – Polska znów staje się społeczeństwem wielokulturowym, choć to już zupełnie inna wielokulturowość niż ta, która została ukształtowana w procesie długiego trwania w I i II RP.

Przejście migracyjne

Głównym czynnikiem, który sprawia, że Polska staje się społeczeństwem wielokulturowym, jest tzw. przejście migracyjne, czyli sytuacja, w wyniku której kraje tradycyjnie uchodzące za emigracyjne, zaczynają przyciągać więcej obcokrajowców osiedlających się w tych krajach, niż wysyłać na obczyznę własnych obywateli. W przypadku Polski przejście migracyjne formalnie dokonało się w roku 2016 (Okólski 2021) i od tego czasu, jak wskazują cykliczne dane Eurostatu, to właśnie w Polsce osiedla się najwięcej obcokrajowców spoza UE, czego nie zmieniła pandemia, a wybuch wojny w Ukrainie tylko zwiększył skalę tego zjawiska.

Przejście migracyjne dokonało się z powodu dwóch zasadniczych czynników. Po pierwsze, to efekt niemal nieprzerwanego od 30 lat wzrostu gospodarczego czyniącego Polskę coraz bardziej atrakcyjnym krajem do osiedlania się. Dodatkowo kryzys w latach 2007-2008, który bardzo głęboko dotknął kraje doświadczające przejścia migracyjnego w końcu ubiegłego wieku (Grecja, Hiszpania, Irlandia, Portugalia, Włochy),

znacznie wpłynął na geografie migracji w Europie. Na atrakcyjności zaczęła zyskiwać Europa Środkowa, którą niemal ominęły następstwa tego kryzysu, a wyraźnie zaczęły się tam objawiać cywilizacyjne i ekonomiczne skutki akcesji do UE, czyniąc ten region coraz bardziej atrakcyjnym dla imigrantów. W konsekwencji „niezauważenie”¹ przesunęła się też geografia bogactwa regionów i miast w Europie. Przykładowo: Praga, Bratysława, Budapeszt i Warszawa znacznie przekraczają 150% średniej unijnej PKB, co lokuje obecnie te miasta w europejskiej czołówce (Eurostat 2023), a Warszawa w latach 2012-2022 przyciągnęła najwięcej milionerów ze wszystkich miast w Europie (Henley & Partners 2023).

Drugim czynnikiem był wybuch wojny w Ukrainie w roku 2014, co koreluje z polskim przejściem migracyjnym (2016), a zwłaszcza jej pełnoskalowej fazy w lutym 2022, kiedy do Polski napłynęły miliony uchodźców wojennych z Ukrainy. Istotnym czynnikiem jest też pogarszająca się sytuacja polityczna, a w konsekwencji też ekonomiczna, w byłych krajach ZSRR, zwłaszcza Białorusi, a dla obywateli tych krajów to właśnie Polska jest jednym z najważniejszych wyborów dla emigracji.

To, że RP staje się społeczeństwem wielokulturowym jest faktem, otwartym pytaniem pozostaje natomiast to, czy stanie się też wielokulturowym społeczeństwem obywatelskim? Społeczeństwo obywatelskie nie powstaje jednak samo z siebie, potrzebuje oparcia w instytucjach i wzorach kulturowych, a także narracji – przekonania, że można je stworzyć, oraz zgody co do tego, że jest jakieś dobro wspólne, na rzecz którego możemy podejmować kolektywne działania. Aby jednak odpowiedzieć na to pytanie, w pierwszej kolejności należy odnieść się do teorii próżni socjologicznej, której długi cień od ponad czterech dekad ciąży nad polską socjologią i przesłania diagnozę kondycji polskiego społeczeństwa obywatelskiego.

¹ „Niezauważenie” dlatego, że długa tradycja opisywania tego regionu jako głębokich peryferii Europy jest tak silna, że tworzy trudny do przełamania dyskurs, co znakomicie oddał w polemice z polskimi intelektualistami Martin Müller (2020) w eseju *Global Theory Does Not Believe in Tears*.

Wyjście z cienia (próżni socjologicznej)

Kwestia próżni socjologicznej to jeden z wiodących wątków polskiej socjologii i samo nawet pobieżne przedstawienie dyskusji, jaka toczyła się na ten temat, wykracza poza ramy niniejszego eseju². W kontekście dyskutowanej tematyki warto zwrócić jednak uwagę na kilka istotnych kwestii. Kiedy Stefan Nowak ogłosił swoją koncepcję próżni socjologicznej w roku 1979 (Nowak 1979), rok później narodziła się „Solidarność”, największy ruch społeczny w tej części Europy, który nie mógłby powstać w warunkach próżni socjologicznej. Świadczyło to o tym, że mimo formalnie niesprzyjających warunków (rzeczywistość PRL) kapitał społeczny i społeczeństwo obywatelskie jednak istniało, tylko nie tam, gdzie go szukano.

Sytuacja niewiele się zmieniła po transformacji systemowej '89, kiedy zaistniały formalne warunki do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Także i wtedy dał znać o sobie ów długi cień próżni socjologicznej, co z jednej strony spowodowane było dominującym wówczas przekonaniem o skutkach traumy wielkiej zmiany, czego konsekwencją miała być bierność i wycofanie się. Z drugiej strony natomiast było to efektem swoistego dyskursu, który można streścić metaforą doganiania Zachodu. Skutkowało to pomijaniem wielu aspektów oddolnej aktywności obywatelskiej, jeśli ta nie mieściła się w modelach charakterystycznych dla zachodnich i to głównie protestanckich społeczeństw obywatelskich.

Dobrym przykładem może być tutaj fenomen ruchów kibicowskich, będących wszak jednym z najbardziej masowych i najlepiej zorganizowanych ruchów społecznych w historii III RP, który opisywany był jednak głównie w kategoriach subkultury przestępczej. Ten problem dotyczył także wielu innych ruchów społecznych i działań oddolnych o charakterze ostrego sprzeciwu, takich jak przykładowo Rodzina Radia Maryja, Marsz Niepodległości, ruchy pro-life i wiele innych³.

² Zainteresowanego czytelnika odsyłam do książki Mikołaja Pawlaka, gdzie problematyka ta została omówiona w wyczerpujący sposób (Pawlak 2018).

³ Kwestią na osobną dyskusję jest pytanie, czy przykłady ruchów antydemokratycznych i godzących w prawa innych można traktować jako wskaźniki społeczeństwa obywatelskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że ruchy te bazują na

Na drugim biegunie natomiast niezauważalna pozostawała obywatelska mobilizacja klasy średniej. W dyskursie lewicowym obwiniano klasę średnią o egoizm, konsumpcjonizm i bezrefleksyjną wiarę w ideologię neoliberalną, w prawicowym stworzono nawet na to specjalne określenie „lemingi”. Ale to właśnie klasa średnia tworzyła ruchy miejskie⁴ i liczne oddolne inicjatywy w miastach, walnie przyczyniając się do budowania silnych podstaw społeczeństwa obywatelskiego u jego samych podstaw – w społecznościach lokalnych. Także klasa średnia stała się bazą dla licznych ruchów prodemokratycznych po roku 2015 i to w dużej mierze również ona, dzięki swoim zasobom, była w stanie zorganizować spektakularną oddolną pomoc ukraińskim uchodźcom wojennym.

Wciąż niezauważalne jest też wirtualne społeczeństwo prodemokratyczne, które doczekało się nawet pejoratywnego określenia „kliktywizm”, a które tworzone jest na co dzień w postaci e-sąsiedztw czy różnych form wsparcia na portalach internetowych. Już protesty wobec ACTA w roku 2012, których skala i masowość były pełnym zaskoczeniem, pokazały jak bardzo dobrze zintegrowane i usieciowione są różne grupy społeczne, które dotychczas były niewidoczne. Podobnym zaskoczeniem była skala i organizacja protestów przeciwko zaostrzeniu przepisów dotyczących aborcji jesienią 2020, które zostały masowo wsparte przez młodzież, o której pisano głównie jako przykładzie apatii politycznej i obywatelskiej, coraz bardziej uzależniającej się od swoich smartfonów i wycofującej się życia publicznego. Ale to właśnie tam młodzież za pomocą swoich smartfonów współorganizowała prawdopodobnie⁵ największe w historii Polski protesty uliczne i to ona jest dziś główną bazą nowych ruchów ekologicznych.

sporych pokładach kapitału społecznego i zaufania, a więc na swój sposób wypełniają próżnię socjologiczną. Szczegółowo problem ten omawiam w: (Kubicki 2022a).

⁴ Wbrew wielu stereotypowym opisom polskie ruchy miejskie miały niewiele wspólnego z ich lewicowymi zachodnioeuropejskimi odpowiednikami. Badania jednoznacznie wskazują na ich wyjątkowo średnioklasowy charakter (Kubicki 2020; Domaradzka 2021; Sowada 2019).

⁵ Autor nie rozstrzyga, czy te protesty faktycznie były najliczniejszymi ulicznymi protestami w historii Polski, jak często były określane. W tym kontekście istotne jest to, że stały się one doświadczeniem pokoleniowym, w znaczeniu jakie pojęciu temu przypisuje socjologia, co stanowi duży potencjał dla ewentualnych innych działań zbiorowych.

Widać zatem bardzo wyraźnie, że wbrew dominującej narracji o próżni socjologicznej, obserwujemy duże oddolne ożywienie obywatelskie i to niezależnie od poglądów politycznych, pozycji klasowej czy generacji. Można nawet powiedzieć, że polskie społeczeństwo wręcz kipi obywatelską energią. Problem jednak w tym, że przedstawiona sytuacja przypomina bardziej „nowy trybalizm” niż społeczeństwo obywatelskie, wyraźnie brakuje tego, co w socjologii nazywa się zgrywaniem ram interpretacyjnych, a co pozwoliłoby tę energię skierować na rzecz dobra wspólnego, a nie przeciwko sobie, jak najczęściej ma to miejsce obecnie.

To prowadzi nas do podstawowego w niniejszym eseju pytania: czy w sytuacji, kiedy w obrębie polskiego społeczeństwa obserwujemy raczej „wojnę plemion”⁶, możemy w ogóle dyskutować o wielokulturowym społeczeństwie obywatelskim, które współtworzyć będą też przedstawiciele innych nacji? Wyjątkowa sytuacja, w jakiej znalazła się Polska, stwarza dobrą okazję do, mówiąc metaforycznie, „ucieczki do przodu”. Jeśli przez dziesięciolecia tak trudne było tworzenie społeczeństwa obywatelskiego w wyjątkowo jednorodnym środowisku, to może trzeba zwrócić się ku przyszłości i próbować tworzyć wielokulturowe społeczeństwo obywatelskie.

Ucieczka do przodu

W dyskusji o społeczeństwie obywatelskim często zwraca się uwagę na to, że nie można go zbudować (od góry), gdyż ono „rośnie wraz korzeniami trawy” (ang. *grassroots*) – kształtuje się na poziomie oddolnym. Dalej więc, aby dyskutować o wielokulturowym społeczeństwie obywatelskim, powinniśmy odejść od optyki wielkich narracji i spojrzeć na nie z perspektywy oddolnej i lokalnej.

Spółeczeństwo obywatelskie tworzone jest w codziennych interakcjach, aktorzy społeczni potrzebują jednak ram odniesienia dla swoich

⁶ To sformułowanie nie odnosi się do popularnego określenia używanego przez komentatorów politycznych opisującego spór dwóch bloków politycznych, ale do koncepcji „nowego trybalizmu” opisaną przez francuskiego socjologa Michela Maffesolię (2006).

działań. W tej części chciałbym skupić się właśnie na tych dwóch aspektach i, odnosząc się do swoich doświadczeń badawczych, pierwszy z nich opiszę na przykładzie oddolnego zaangażowania w aktywizm miejski, drugi natomiast na przykładzie roli kultury w kreowaniu nowych ram doniesienia (narracji), zwłaszcza w kontekście rozpoczynającego się w tym roku konkursu na Europejską Stolicę Kultury (ESK) 2029.

Specyfika miasta, które z definicji jest niejednolite, uczy współdziałania różnorodnych grup i może stanowić dobre pole, gdzie urzeczywistniać się będzie idea dobra wspólnego łącząca te grupy. Niniejszą kwestię, na przykładzie roli ruchów miejskich w procesie demokratyzacji polskich miast i formowaniu społeczeństwa obywatelskiego, opisano już w wyczerpujący sposób (Domaradzka 2021; Sowada 2019; Kubicki 2020 i 2022b). To właśnie te doświadczenia i ten kapitał mogą się okazać bardzo pomocne w kształtowaniu wielokulturowego społeczeństwa obywatelskiego. Aktywizm miejski, w który angażują się wspólnie przedstawiciele społeczeństwa przyjmującego oraz osiedlający się w polskich miastach obcokrajowcy, może stanowić swoiste laboratorium tego, czy faktycznie w Polsce może rozwijać się multikulturowe społeczeństwo obywatelskie. Odpowiedź na to pytanie, co zrozumiałe, przyjdzie po latach, jednak już teraz można przedstawić wstępne wnioski wysnute na podstawie projektu pt. „Adaptacja migrantów i uchodźców przez aktywizm miejski”⁷.

Punktem wyjścia do zawiązania wspomnianego projektu były realizowane w Krakowie badania „Stosunek migrantów do usług publicznych oraz tworzenie więzi sąsiedzkich w mieście globalizującym się. Studium przypadku miasta Krakowa”⁸. Ich wyniki wskazały na kilka istotnych kwestii, ważnych z punktu widzenia dyskutowanej problematyki. Usługi publiczne, zwłaszcza: administracja, służba zdrowia, a także częściowo

⁷ Projekt finansowany przez Program Strategiczny Inicjatywa Doskonałości Uniwersytetu Jagiellońskiego, realizowany w ramach współpracy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Sekcji Socjologii Miasta Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, Kongresu Ruchów Miejskich oraz Fundacji Internationaler Bund Polska operatora Centrum Wielokulturowego w Krakowie.

⁸ Szczegółowe wyniki zostały opisane w raporcie: (Kubicki, Czerska-Shaw 2020).

szkolnictwo, wyraźnie nie dostosowały się jeszcze do specyfiki wielokulturowego społeczeństwa. Paradoksalnie w kontekście analizowanej tematyki to dobra informacja. W sytuacji kiedy instytucje nie działają w odpowiedni sposób, kluczowego znaczenia nabiera kapitał społeczny społeczności lokalnej.

Każda instytucja składa się z ludzi, a mieszkańcy polskich miast mający codzienne i różnorodne spotkania z obywatelami innych krajów, znacznie szybciej dostosowują się do sytuacji, niż instytucje, w których pracują. Fakt ten potwierdziła pewna prawidłowość, jaką zaobserwowaliśmy w trakcie badań, a którą nazwaliśmy „systemem zlitowania się”. W przypadku gdy obcokrajowcy nie mogli skorzystać z odpowiedniej usługi, bo „system nie pozwalał” lub czuli się zagubieni w takim systemie, to często otrzymywali pomoc poza systemem od pracowników tych instytucji. Taka sytuacja ma kluczowe znaczenie dla nawiązania relacji, budowania pomostowego kapitału społecznego pomiędzy społeczeństwem przyjmującym a obcokrajowcami, co nie byłoby możliwe poprzez biurokratyczne, odpersonalizowane struktury.

Dodatkowo badania jednoznacznie wskazały, że dla obcokrajowców wciąż poważną barierę stanowi „próg wejścia” do instytucji publicznych. Informacje, nawet jeśli dostępne w językach obcych, są pisane z perspektywy polskiego użytkownika systemu. Obcokrajowcy, korzystając z usług publicznych, potrzebują więc niejako przewodników po systemie w postaci polskich sąsiadów, przyjaciół, kolegów z pracy, co wielokrotnie podkreślano w badaniach, a co dodatkowo sprzyja budowaniu pomostowego kapitału społecznego i przeciwdziała gettoizacji⁹. Badania pokazały też duży potencjał, jaki osiedlający się w polskich miastach obcokrajowcy mogą wnieść na polu aktywizmu miejskiego, o czym świadczy to, że jedynie 4,2% respondentów nie angażowało się w żaden typ aktywności społecznej w Krakowie, a także relatywnie wysoki odsetek (12,9%) uczestnictwa w budżecie obywatelskim (BO), podczas gdy

⁹ Trzeba jednak podkreślić, że taka sytuacja prowadzi też do specyficznej „expatowej gettoizacji” – unikania kontaktów z usługami publicznymi, na rzecz prywatnych usług: korzystanie z prywatnej służby zdrowia, prywatnego szkolnictwa i profesjonalnych pośredników (prawnicy) w załatwianiu spraw urzędowych.

w ostatnich latach frekwencja w krakowskim BO oscylowała wokół 5-7%¹⁰.

W ramach wspomnianego projektu „Adaptacja migrantów i uchodźców przez aktywizm miejski” w kilku miastach odbyły już się tzw. URBAN KAFЕ. W ramach takich kawiarenek przedstawiciele lokalnych ruchów miejskich mogli podzielić się swoimi doświadczeniami z obcokrajowcami osiedlającymi się w ich miastach, a także ustalić wspólne tematy oraz zdiagnozować trudne kwestie, na które dotychczas nie zwracano uwagi, a które są istotne z punktu widzenia obcokrajowców. Wstępne analizy zdają się potwierdzać stawiane hipotezy o dużym potencjale zaangażowania obywatelskiego, jakie mogą wnieść do polskich miast cudzoziemscy osiedleńcy. Bardziej wiążące wnioski będzie można przedstawić jednak dopiero za jakiś czas, kiedy zawiązane kontakty i wypracowane pomysły zaczną się przekładać (lub nie) na konkretne działania. Pierwszym takim testem był odbywający się z końcem czerwca VIII Kongres Ruchów Miejskich w Gdańsku, gdzie jeden z wiodących tematów stanowiła kwestia nowych mieszkańców miast i ich potrzeb.

Każde działanie społeczne potrzebuje jednak ram odniesienia. Także nowe formy aktywizmu miejskiego nie obędą się bez nowych ram i nowych miejskich narracji. Rozpoczynający się konkurs na Europejską Stolicę Kultury 2029 stanowi doskonałą okazję, aby takie ramy i narracje wypracować.

Pierwszy konkurs na ESK 2016, który w Polsce odbywał się w latach 2007-2011, wyzwolił w miastach, które do niego przystąpiły, ogromne pokłady obywatelskiego zaangażowania¹¹. Konkurs ten był też kamieniem milowym w procesie przywracania pamięci o wielokulturowym dziedzictwie polskich miast, które po II wojnie światowej poddawane było intensywnym procesom zapominania. Konkurs na ESK 2029, który

¹⁰ Respondenci (N: 291), którzy wypełnili ankietę, pochodzili z 56 krajów. Ankieta dostępna była w językach: angielskim, rosyjskim, polskim i ukraińskim, a dystrybuowano ją w ramach sieci imigranckich oraz poprzez fora internetowe i media społecznościowe wykorzystywane przez obcokrajowców mieszkających w Krakowie. Podane w tekście dane liczbowe i więcej w: (Kubicki, Czerska-Shaw 2020).

¹¹ Długofalowe skutki tego konkursu, określane jako „Efekt ESK”, zostały opisane w książce: (Kubicki, Gierat-Bieroń, Orzechowska-Wacławska 2017).

startuje w tym roku, jest dobrą okazją do zainicjowania intensywnej dyskusji już nie tylko o pamięci i dziedzictwie wielokulturowym, ale o faktycznej, codziennej wielokulturowości polskich miast.

Mimo że obecna sytuacja jest zupełnie inna, niż w momencie ogłoszenia pierwszego konkursu na ESK, to jednak i w tym przypadku daje się zauważyć pewną prawidłowość. Obecnie, podobnie jak w początkach nowego milenium, polskie miasta przechodzą kryzys tożsamości. Termin ten jest przywoływany najczęściej w negatywnym ujęciu, jako coś destrukcyjnego i zagrażającego wspólnocie. Należy jednak pamiętać, że tożsamość nie jest czymś stałym i zdefiniowanym raz na zawsze, wręcz przeciwnie – to proces, który przechodzi nieustanne transformacje. Kryzysy są zatem naturalną kolejną rzeczą, które jeśli są dobrze przepracowane dają szansę na nowy początek.

W okresie, gdy polskie miasta przystępowały do konkursu na ESK 2016, wiele z nich zmagало się z kryzysem tożsamości. Miasta pomieckie (Gdańsk, Szczecin, Wrocław) dopiero przełamywały syndrom „niechcianych miast”, postindustrialne (Katowice, Łódź) poszukiwały nowej tożsamości bez przemysłu, a inne (jak Lublin) zmagaly się z posttransformatyjnym stygmatem Polski B. Dzięki ogromnej mobilizacji społecznej, którą wyzwolił konkurs na ESK, miasta te przetrwały sytuację kryzysową i opowiedziały się na nowo, stworzyły nowe miejskie narracje. I nawet jeśli formalnym zwycięzcą konkursu było tylko jedno miasto (Wrocław), to w perspektywie długofalowej większość miast przystępujących do konkursu znalazło się na podium.

Także i obecnie polskie miasta przechodzą kryzys tożsamości. Dotychczasowa monokulturowość, kształtująca ramy odniesienia, instytucje, wzory kulturowe i systemy interakcyjne, przestaje być punktem odniesienia, jednak nie ukształtowały się jeszcze nowe ramy charakterystyczne dla banalnego kosmopolityzmu. Brak przejmowania się kryzysem i stawienia mu czoła może skutkować napięciami i poważnymi konfliktami, co pokazał już rok 2015, kiedy politycy pracy do władzy nie

zawahali się wykorzystać „fantomowego lęku”¹² przed uchodźcami i migrantami.

Teraz sytuacja jest dogodniejsza dla takiej dyskusji, gdyż obecny „inny” to nie abstrakcyjna figura ze spotu wyborczego, ale sąsiad / sąsiadka czy kolega / koleżanka z pracy. Jest też kapitał, na którym można budować nową opowieść o wielokulturowym społeczeństwie obywatelskim – wielką mobilizację solidarności i pomocy wobec uchodźców wojennych z Ukrainy. W powojennej historii Polacy dwa razy zachwycili świat swoją samoorganizacją i altruizmem. Pierwszy raz w latach 80. XX wieku, kiedy powstała „Solidarność”, i obecnie, organizując pomoc uchodźcom z Ukrainy. Ten pierwszy kapitał został zmarnowany, nie udało się z tego zrobić opowieści jednoczącej społeczeństwo. W przypadku drugiego wciąż jest szansa na stworzenie takiej opowieści i być może rozpoczynający się konkurs na ESK 2029 przyczyni się do tego – wszak to przecież miasta (a nie państwa) goszczą uchodźców i imigrantów.

Bibliografia

- Beck, U. (2002). The Cosmopolitan Society and its Enemies. *Theory, Culture and Society* Vol. 19, Issue 1-2: 17-44.
- Domaradzka, A. (2021). *Klucze do miasta. Ruchy miejskie jako nowy aktor w polu polityki miejskiej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Eurostat (2023). *Real GDP grew in all regions in 2021 except three*. (February 20), <https://ec.europa.eu/eurostat/en/web/products-eurostat-news/w/DDN-20230220-1>.
- Henley & Partners (2023). *World's Wealthiest Cities Report 2023*, <https://www.henleyglobal.com/publications/wealthiest-cities>.

¹² Fantomowy, gdyż Polska w roku 2015 nie doświadczyła bezpośrednich skutków wielkiej fali uchodźców z Bliskiego Wschodu.

- Kubicki, P. (2022a). *The sociological vacuum in Poland: reflections 30 years after the transformation*. [W:] Mach, E., Pożarlik, G., Sondel-Cedarmas, J. (Red.) *Post-totalitarian societies in transformation from systemic change into European integration*. Berlin: Peter Lang: 241-261.
- Kubicki, P. (2022b). Rola ruchów miejskich w procesie demokratyzacji polskich miast. *Studia BAS* 3(71): 81-97, <https://doi.org/10.31268/Studia-BAS.2022>.
- Kubicki, P. (2020). *Ruchy miejskie w Polsce*. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.
- Kubicki, P., Czerska-Shaw, K. (2020). *Stosunek migrantów do usług publicznych oraz tworzenie więzi sąsiedzkich w mieście globalizującym się. Studium przypadku miasta Krakowa*. Kraków: Obserwatorium Wielokulturowości i Migracji (OWIM).
- Kubicki, P., Gierat-Bieroń, B., Orzechowska-Waślawska, J. (2017). *Efekt ESK. Jak konkurs na Europejską Stolicę Kultury zmienił polskie miasta*. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.
- Maffesoli, M. (2006). *Czas plemion*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Müller, M. (2020). Global Theory Does Not Believe in Tears. *Praktyka Teoretyczna* Vol. 4, Issue 38: 202-213.
- Nowak, S. (1979). System wartości społeczeństwa polskiego. *Studia Socjologiczne* nr 4(75): 155-173.
- Okólski, M. (2021). The Migration Transition in Poland. *Central and Eastern European Migration Review* Vol. 10, No. 2: 151-169, <https://doi.org/10.17467/CEEMR.2021.16>.
- Pawlak, M. (2018). *Tying micro and macro: What fills up the sociological vacuum*. Berlin: Peter Lang.
- Sowada, T. (2019). *Ruchy miejskie w działaniu. Oblicza partycypacji*. Poznań: Bogucki Wydawnictwo Naukowe.

Paweł Kubicki – socjolog, dr hab., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykłada w Instytucie Studiów Europejskich UJ oraz na Wydziale Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Specjalizuje się w badaniu społeczno-kulturowych aspektów rozwoju miast. Autor kilkudziesięciu publikacji poświęconych tej problematyce, w tym siedmiu książek, m.in.: *Miasto w sieci znaczeń. Kraków i jego tożsamości* (2010), *Wynajdywanie miejskości. Polska kwestia miejska z perspektywy długiego trwania* (2016), *The European Capital of Culture 2016 effect: how the ECOC competition changed Polish cities* (2020), *Ruchy miejskie w Polsce* (2020), *European Cities in the Process of Constructing and Transmitting European Cultural Heritage* (2022).

Mamy w Polsce wspólne sprawy do załatwienia

Dominika Lasota i Wiktoria Jędroszkowiak
w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski: W obliczu wielu wyzwań cywilizacyjnych, społeczno-ekonomicznych, technologicznych, klimatycznych, ale też takiego ideologicznego ogromnego naporu – jakim społeczeństwem powinniśmy być? Czym powinniśmy się stawać, żeby na te wszystkie wyzwania odpowiedzieć?

Dominika Lasota: Wydaje mi się, że powinniśmy stać się społeczeństwem bardziej empatycznym i bardziej słuchającym.

Myślę o tych różnych wielkich postaciach sceny rozrywkowo-kulturalno-politycznej, które często chodzą na marsze w obronie demokracji, a potem opowiadają o ludziach, którzy ciężko pracują i nie było im dane mieć szczęścia w życiu, jako o najgorszych. Wtedy się zastanawiam, czy oni naprawdę nie mają w sobie jakiegoś zrozumienia i empatii, żeby otworzyć się po prostu na innych?

Jeżeli mamy dotrzeć do źródeł kryzysów, rozwiązać je i wspólnie przez nie przejść, a nie tak, że tylko jakaś wąska grupa zachowuje bezpieczeństwo i dobrobyt, to po prostu musimy być bardziej czuli i uważni wobec ludzi dookoła. Dbać o lokalne społeczności, zwracać uwagę na tych, którzy mają życie zupełnie inne od naszego i starać się myśleć o rozwiązaniach tych kryzysów w taki sposób, żebyśmy mogli rzeczywiście przez nie przejść wszyscy razem, a nie tylko dbając o swoje własne interesy.

Wiktoria Jędrószkowiak: Powinniśmy stać się takim społeczeństwem, które jest pojednane. Kryzysów raczej nie będzie ubywać. Choćby perspektywa kryzysu klimatycznego mówi nam o tym, że problemy będą się tylko i wyłącznie nasilały. Oczywiście możemy robić wiele, by je zmniejszyć, ale one tak czy siak nie znikną. Zatem powinniśmy być pojednani, żeby chociaż część jakiegoś ładu społecznego, napisanego na nowo, była dla nas wszystkich, a nie tylko dla wybranych grup, o których mówiła Dominika. Powinniśmy być na tyle silni, aby w przypadku takich największych kryzysów być w nich razem – ale nie tylko na poziomie wyjścia na ulicę albo jakiegoś ogólnego poczucia wspólnotowości. Mamy być razem także na poziomie zwracania ludziom sprawiedliwości, której w Polsce – moim zdaniem – nie ma.

Jak mówię o nierównościach społecznych, to często słyszę, że w Polsce, w porównaniu do innych państw zachodnich, są one małe. Tyle, że to nie powinno być dla nas punktem odniesienia. Musimy zrobić wszystko, aby one były po prostu jak najmniejsze. Aby doprowadzić do sytuacji, w której możemy mówić o tym, że oficjalnie dążymy, jako Polska, do społeczeństwa, które jest egalitarne, a nie zupełnie podzielone, a poszczególne grupy żyją osobno, we własnych bańkach.

JOZ: To ciekawe, bo w sumie na przykład taka Finlandia dosyć aktywnie deklaruje się jako kraj, który ma idee egalitarne. Mówicie tutaj o swego rodzaju nowej umowie społecznej, opartej trochę na empatii, trochę na sprawiedliwości społecznej. Ale z drugiej strony rozumiem, że mimo wszystko dzieje się to w sytuacji państwa zmagającego się z wyzwaniem klimatycznymi. Jak w ogóle można zainicjować taką umowę, gdzie jest zaczyn do tworzenia czegoś takiego?

WJ: Gdy myślę o rozwiązaniu kryzysu klimatycznego to wydaje mi się, że przede wszystkim trzeba mu się przeciwstawiać na tych wszystkich poziomach, na których się on pojawia czy występują jego skutki. Zatem, jeśli myślimy o tym, żeby zmieniać nasze gospodarki, bo są niesamowicie

emisyjne i muszą stać się mniej emisyjne, to nie możemy iść tą samą ścieżką, co Polska Rzeczpospolita Ludowa. Społeczeństwo z czasów PRL-u jest uznawane przez nas za bardziej egalitarnie niż to obecne. To, czy tak było, to jest temat na zupełnie inną rozmowę, ale niezaprzeczalnym faktem jest to, że w tamtych czasach mieliśmy na maksa emisyjną gospodarkę.

Zatem teraz nie możemy wracać do tych części gospodarki, które po prostu są emisyjne, a wprowadzane teraz przez nas zmiany muszą być skuteczne.

I powinno to również dziać się oddolnie, ale nie w rozumieniu ruchów społecznych, tylko w rozumieniu ludzi i ich codziennej pracy. Na przykład tak, że ludzie będą wybierać pracę, która jest zielona i bardziej godna. Tu dla mnie dużą inspiracją była propozycja stworzenia „Karty Wiatrakowca”, która powstała w naszym kraju i która – choć wydaje się nie zmieniać wiele – jest dowodem na to, że możemy dekarbonizować naszą gospodarkę, jednocześnie pokazując ludziom, że są alternatywy, za którymi idą konkretne benefity. Tego nie było wcześniej, tego nie było w latach 90. XX wieku na przykład, gdy Leszek Balcerowicz zrezygnował z PGR-ów.

DL: Jeszcze bym dodała to, że jak myślimy sobie o kryzysie klimatycznym, to na początek trzeba przyjrzeć się po prostu jego źródłom, bo one leżą w naszej gospodarce. Musimy wreszcie świadomie podchodzić do gospodarki i do roli, jaką ma pełnić. Stawiać istotne pytania o to, kto w niej pracuje, co ona ma gwarantować ludziom, jak ma działać w odniesieniu do różnych ekosystemów.

W latach 90., jeszcze nawet przed moim urodzeniem, zostaliśmy wrzuceni w taki model, który był podyktowany po prostu jakimś globalnym, neoliberalnym, fatalnym trendem. Wielu ludzi straciło na tym wszystko i widzimy, że teraz, po dekadach, ten model całkowicie się nie sprawdza. Żyjemy w czasach kryzysów, które też są wynikiem tego fatalnego modelu. One same w sobie stanowią ciężkie doświadczenie,

ale powinny też być przyczynkiem, szansą dla nas, żeby bardzo świadomie zacząć myśleć o tym, po co nam gospodarka, jakie mamy budować społeczeństwo, jak te wszystkie elementy mają na siebie wzajemnie wpływać i ze sobą funkcjonować.

Uważam, że to jest z jednej strony trudny moment, ale z drugiej – taki czas megaogromnych możliwości, kiedy w całej tej tragedii i chaosie mamy realną możliwość bardzo świadomego budowania czegoś naprawdę pięknego, bezpiecznego i dobrego dla wszystkich ludzi.

JOZ: Mam wrażenie, że mówisz tu trochę o takim powrocie do ekonomii, jaką oryginalnie była, to znaczy nauką o racjonalnym gospodarowaniu zasobami. Tak możemy rozumieć, powiedzmy, ekosystem wokół nas czy klimat jako jakiegoś rodzaju zasób, z którego źle korzystamy. Ten wątek osadzenia pracy jako jednego z takich zasobów jest rzeczywiście bardzo ważny. Pojęciem, które w tej publikacji się pojawia, jest właśnie regeneracja, praca regeneracyjna jako specyficzna filozofia nie wzrostu, a trochę odtwarzania, regeneracji. Czy sądzicie, że dzisiaj jest zapotrzebowanie na taką właśnie pracę regeneracyjną?

DL: Przede wszystkim, aby dojść do momentu regeneracji, najpierw trzeba bardzo jasno podkreślić, że są pewne granice. Granice planety, granice ekosystemu, ale też granice ludzi.

Nie możemy w tym dążeniu do zwiększania cyferek w tabelkach Excela doprowadzać do sytuacji, w której ludzie są zmęczeni, ich zdrowie i ich życia są wyniszczane, a przy okazji niszczone jest przyroda dookoła. Musimy sobie powiedzieć, że zarówno każdy z nas, jak i – ogólnie – każdy element natury ma pewne ograniczenia, które są nieprzekraczalne i musimy wreszcie zacząć je chronić. Ustawić je i zgodzić się na to, że one istnieją i że po prostu stale funkcjonuje sposób myślenia, że możemy eksploatować, produkować w nieskończoność – to po prostu musi się wreszcie zakończyć.

Dopiero w momencie, w którym sobie to powiemy i zaczniemy te granice wyznaczać i ich bronić, to wtedy zrozumiemy, że następuje proces regeneracji, jakiegoś takiego zdrowienia, odpoczywania, odbudowywania się nas – ludzi, nas jako społeczeństwa i też przyrody w różnych częściach kraju i świata.

WJ: Jak spojrzę na propozycje walki z kryzysem klimatycznym, nawet bardziej kryzysem różnorodności, to na przykład przychodzi mi na myśl pomysł *Half Earth*, żeby wydzielić po prostu połowę świata, tak, aby tam...

JOZ: Mowa o *Half Earth Socialism*¹...

WJ: Jestem fanką tego pomysłu, mimo że zgodnie z nim po raz drugi wkraczamy w dualizm między człowiekiem a naturą, ale tym razem na zupełnie innych warunkach niż wcześniej. O regeneracji powinniśmy myśleć w taki sposób, że jest to regeneracja naszych gospodarek, ale też regeneracja naszego myślenia o tym, że natura jest potrzebna w miastach. Powinnam tak samo bardzo cieszyć się z tego, że zarówno cała Puszcza Białowieska może być wkrótce parkiem narodowym, jak i z tego, że mam fajne, duże drzewo przy moim bloku na Mokotowie, bo to daje mi cień w upalne dni.

Mówię tu o zrównoważonym podejściu, które nie jest „zrównoważonym rozwojem”, tylko jest właśnie zrównoważonym wyciszaniem nawyków, które mamy i które narzuca nam system.

Samo słowo regeneracja dla mnie jest bardzo ciekawe, gdyż oznacza, że trochę wracamy do tego, co było i próbujemy zrobić taki krok w tył, ale po to, żeby zrobić dwa kroki w przód. O tym też traktuje ekonomia obwarzanka, że przez to, iż pewne rzeczy wyciszamy w naszych gospo-

¹ Pendergrass, D., Vettese, T. (2022). *Half-Earth Socialism: A Plan to Save the Future from Extinction, Climate Change and Pandemics*. London: Verso Books; przyp. red.

darkach czy zmniejszamy do ustalonych granic – w tym przypadku planety i granic ludzi – zyskujemy coś, o czym w ogóle nie myślimy, że jest wartością w obecnym systemie.

JOZ: Chcę Was spytać jeszcze o skalę, bo w różnych momentach poruszamy się na różnych skalach. Jestem ciekaw, jaki Waszym zdaniem na skali na przykład ogólnopolskiej jest poziom sprawczości?

WJ: Jak myślę na przykład o parkach narodowych w Polsce, jak już wspomniałeś tę puszcę, to poziom sprawczości jest taki, że najnowszy park narodowy jest starszy ode mnie, a ja jestem dorosłą osobą, która udziela Ci wywiadu do książki, więc to jest trochę absurdalne.

Zastanawiam się, czy z tą sprawczością to nie jest tak, jak z teorią zmiany. Ja, Dominika, i cały nasz zespół mocno wierzymy w to, że testujemy różne działania, na skuteczność których mamy historyczne dowody, w odniesieniu do różnych innych ruchów społecznych, partii politycznych czy organizmów pozarządowych. Tam one działają, ale nie wiemy, które z nich będzie tym definitywnym działaniem przynoszącym nam finalnie zmianę.

W ruchu klimatycznym z jednej strony działamy poprzez konfrontowanie polityków, z drugiej strony – prowadzenie sporów sądowych, z trzeciej strony natomiast poprzez angażowanie ludzi do wychodzenia na ulicę czy wprowadzenia zmian w ich społecznościach. Nigdy nie wiesz, co konkretnie doprowadzi do tego, że na przykład odejdziemy w Polsce od paliw kopalnych. I nigdy się prawdopodobnie nie dowiemy, co było szczególnie skuteczne, nawet jak to się już stanie.

Myślę sobie, że tak samo jest z tymi skalami działania. Każda z nich jest ważna, bo skala lokalna jest częścią skali ogólnopolskiej, skala ogólnopolska jest częścią skali globalnej Północy, skala globalnej Północy jest częścią skali światowej i tak dalej. One są ze sobą wprost powiązane. Dlatego trudno jest wskazać, która z nich jest ważniejsza.

DL: Jesteśmy w momencie pilnej potrzeby tego, żeby to myślenie – o kryzysach, ale też o granicach ludzi i planety – oraz mobilizowanie się wokół ich rozwiązań, działało na wszystkich możliwych szczeblach.

Kryzysy też wynikają z tego, że na każdym poziomie: lokalnym, samorządowym, ogólnopolskim, europejskim i światowym, te wszystkie systemy, do których byliśmy przyzwyczajeni, po prostu nie działają. Kiedy rozmawiam z różnymi ludźmi, którzy dopytują się o aktywizm albo są po prostu zainteresowani czy też czują, że coś jest nie tak z naszym światem, staram się ich wciągnąć w aktywizm – w jakiegokolwiek formie, na którą mogą sobie pozwolić. I to może być gotowość do protestowania, mobilizowania się wokół wyborów albo gadania o zmianie w swoim miejscu pracy. Bo nigdy nie wiemy, co zadziała.

Kiedy myślę o swojej przygodzie z działalnością społeczną, to ona zaczęła się od tego, że po prostu napisałam do ziomeczki z mojego miasta z pytaniem, czy coś się dzieje. Potem przez ostatnie parę lat działałyśmy zarówno lokalnie we własnym imieniu w swoim mieście, jak i w skali kraju czy międzynarodowo, światowo. Bo to trochę jest tak, że musimy spróbować wszystkich możliwych opcji, narzędzi i taktyk, z nadzieją, że dzięki temu uruchamiamy coś, nawet jeżeli nie jesteśmy pewne, w jaki sposób, kiedy i gdzie.

JOZ: Chcę Was jeszcze zapytać o przyszłość tego społeczeństwa, które jest empatyczne, sprawiedliwe społecznie, ale jest też Polską bez paliw kopalnych. To jest także, jak rozumiem, cel przez Was wyrażany. Co jeszcze charakteryzuje tę gospodarkę i to społeczeństwo bez paliw kopalnych? Czy jest takie samo, ale ma wiatraki zamiast paliw kopalnych? Czy jednak rzeczywiście następuje jakiegoś rodzaju inna zmiana? Jak, na przykład, energia jest produkowana w takich systemach społecznych? Czy może jest tak, jak niektórzy sądzą, że jest to dokładnie ten sam wzrost, który był, ale zielony, tylko bardziej „wiatrakowy”, bardziej odnawialny, i tak dalej?

DL: To nie może być droga na skróty i to nie może być po prostu ten sam bezsensowny system, tylko z zielonym listkiem. Uważam, że w kontekście obecnego sposobu działania naszej gospodarki, szczególnie w kontekście energetyki, paliwa kopalne są jakimś symbolem: po pierwsze eksploatacji Ziemi i jej surowców naturalnych, po drugie symbolem scentralizowanego systemu, czyli takiego, w którym to jakaś spółka energetyczna decyduje o energetyce, która ma być dla milionów ludzi w całym kraju. A głównym celem tej spółki stale jest zysk, a nie zapewnienie bezpieczeństwa. Nadal zysk jest pierwszorzędny i nie jest ważne, jak to wpływa na ludzi i czy daje im jakieś faktyczne bezpieczeństwo.

Alternatywą musi być decentralizacja. Jeśli chcemy zmienić energetykę, to tak, aby nie sterował nią tylko jakiś Daniel Obajtek albo inny prezes spółki energetycznej, tylko żeby to ludzie w swoich gminach czy powiatach mogli wspólnie budować tę energetykę, wspólnie nią zarządzać i mieć nad tym kontrolę, a przez to też poczucie bezpieczeństwa. Musimy przestawić cele strategiczne dla naszej gospodarki. W tych bardzo niebezpiecznych czasach priorytetem dla mnie jest to, żeby nasza gospodarka przede wszystkim gwarantowała każdemu bezpieczeństwo, a energetyka dawała nam faktyczne bezpieczeństwo, zarówno zimą, jak i latem, przynosiła nam oszczędności w portfelu oraz czyste powietrze. I żeby po prostu nie była dyktowana i kierowana w taki sposób, jakby tylko pieniądze były celem.

WJ: Przede wszystkim trzeba się zastanowić, dlaczego potrzebujemy energetyki. Według mnie istnieje po to, aby odpowiadać na potrzeby ludzi, żebyśmy mogli funkcjonować bez większych problemów, na poziomie, do którego udało nam się dojść. Ale zastanówmy się, czy obecnie system energetyczny odpowiada na potrzeby ludzi jako ogółu, czy jedynie 500 facetów na tym świecie? Ostatnio usłyszałam od jednej z moich aktywistycznych koleżanek z grupy Stop Cambo, że w Wielkiej Brytanii żyje 68 milionów ludzi, a systemem energetycznym i tym, czy *de facto* mają prąd w gniazdku i czy przemysł może funkcjonować,

zarządza 400 mężczyzn, którzy w dowolnym momencie po prostu mogą zmienić zdanie.

To ogromna władza, która jest w rękach tak niewielkiej liczby osób. Nawiązując do Twoich słów o dyktaturach i wojnach, wydaje mi się, że mamy już masę dowodów na to, że systemy oparte na paliwach kopalnych powodują wojny i w skrajnych przypadkach prowadzą do dyktatur, a tych mamy dużo na świecie.

W Norwegii rodzisz się i zakładają ci konto w banku, dzięki któremu po prostu odkładają ci się tam pieniądze z ropy, ale przez to może dochodzić do jakichś niesamowicie kolonialnych praktyk, które potem tworzą jak najlepsze warunki do tego, żeby państwa europejskie – a my przecież teraz chcemy się zdekarbonizować – wchodziły chociażby do Afryki i tam rozpoczynały swoje inwestycje w gaz, co obecnie jest na przykład w Niemczech głośno dyskutowane i zaraz zapewne stanie się też dużym tematem w Polsce.

Wydaje mi się, że nasze społeczeństwo może być już postkolonialne w takim prawdziwym tego słowa znaczeniu, i już jest postmodernistyczne. Ważne jest to, żeby zrozumiało błędne myślenie o nieskończonym wzroście na planecie o skończonych zasobach i nie chciało własnych błędów powtarzać. By pragnęło tworzyć ład społeczny na nowych zasadach, organizować go wokół nowych wartości. To są wartości już częściowo funkcjonujące w świecie, ale często wszyscy sami siebie pytamy, czy z nimi się zgadzamy. Jaka wartością jest sprawiedliwość, gdy – jak przychodzi co do czego – to właśnie tych 400 mężczyzn decyduje, a nie my wszyscy?

JOZ: W trakcie całej tej bardzo długiej kampanii wyborczej 2023 roku, która trwa praktycznie już nawet cztery lata, jesteście tymi osobami reprezentującymi głos młodych ludzi, które sprawdziły się już w protestach, w wyrażaniu jakiejś alternatywnej wizji rzeczywistości. Ale to nie jest chyba jeszcze tak, że teraz siedzicie w jakimś pokoju kontrolnym – że tak to ujmę – i macie wpływ bezpośredni, tylko wychodzicie

z takim apelem o współrzędzenie po stronie opozycji. Co możecie osiągnąć tym apelem czy ogólnie – takimi postulatami? Czy sądzicie, że ktoś rzeczywiście się posunie i stworzy Wam przestrzeń, czy raczej jest to sprawdzian pokazania, że próbowaliśmy, ale się nie udało? A może jest to jeszcze jakiś inny wariant, jakieś inne myślenie o roli młodych ludzi też w polityce?

WJ: Bazowo celem tych wszystkich działań jest po prostu wbijanie klina w scenę polityczną, która często jest zabetonowana przez team ludzi będących w polityce od lat albo od dekad. Ja się nie łudzę, że jakiś nasz jeden apel czy jedna konferencja prasowa po prostu wprowadzi ludzi w taki szok, że przyznają – „Jesteśmy po prostu tacy fatalni. Czas na zmianę”.

Po tych wszystkich konfrontacjach, które robiliśmy, nauczyłam się, że my nie robimy tego, aby od razu zmienić ten aktualny skład polityczny czy zmienić nastawienie polityków będących u władzy albo jakoś obecnie wpływowych, bo to, co oni robią, jest efektem trwających od lat ich przyzwyczajień i praktyk. My tego nie zmienimy o tak, ale wydaje mi się, że celem tego, co teraz robimy, jest przede wszystkim pokazywanie innym ludziom, bardzo podobnym do nas, choć nie tylko, że można o tych sprawach dyskutować w inny sposób, że to nie jest tak, że jest to wąskie grono starszych typów albo po prostu starszych polityczek bez pomysłu, snujących jakieś swoje dywagacje.

JOZ: Czyli, że tak powiem, „Inna polityka jest możliwa”²?

DL: To jest bardzo proste i podstawowe hasło, ale kiedy wbijamy ten klin w polityczną rzeczywistość, a potem się rozpychamy w niej, to tworzymy przestrzeń na różne inne głosy, dając ludziom realną nadzieję na coś innego. Różnym ludziom pokazujemy, w małej czy większej skali, że nie musimy czekać na to, aż wielki wódz nam powie,

² Nawiązanie do hasła głoszonego w tym i podobnych brzmieniach przez Partię Razem; przyp. red.

gdzie teraz idziemy dalej, tylko że każdy z nas albo osoby szczególnie podobne do nas mają prawo zabierać tę przestrzeń. I mówić: my oczekujemy tego, my żądamy tego i teraz będziemy o to walczyć.

Uważam, że to naprawdę porusza ludzi i w nich zostaje. Efekty tych działań na pewno nie przyjdą za tydzień, za miesiąc czy za rok, ale domyślam się, że za 10 czy 20 lat obudzę się w rzeczywistości, która będzie zupełnie inna. I będzie możliwa dokładnie dzięki pracy, której podejmujemy się w akurat tym momencie.

WJ: Mamy różne drogi, którymi teraz może podążać opozycja i chcemy bardzo wyraźnie pokazywać nasze sprawy jako te, które dotyczą ludzi i właśnie są dla nich.

Nawiązując do tego, co powiedziałam o niewchodzeniu do polityki, to obserwując wybory i w ogóle całą historię wyborczą ostatnich 15 lat w Turcji czy od 17 lat na Węgrzech, widzimy, że zarówno w wyborach, jak i w tych opozycjach brakuje takiego *non-partisan movement*, takiego apartyjnego głosu, który się wtedy rozlega. I mówi rzeczy, które wspierają opozycję demokratyczną, wymagają czegoś od niej i docierają do tych osób, które na przykład w Polsce są trzecią największą grupą, czyli do osób, które są niezdecydowane i w naszym kraju nie zagłosują ani na Platformę, ani na Prawo i Sprawiedliwość.

JOZ: W pewnym sensie to, co mówisz, określiłaś jako taki *non-partisan*, apartyjny *movement*, jakby mówi od środka, ale też w jakiś sposób jest również meta, pozycjonując się trochę ponad polityką. Nie poza polityką, tylko właśnie ponad nią. Czy w takim razie Waszym zdaniem taki ruch staje się emanacją tej koncepcji, którą liberałowie długo uwielbiali, czyli społeczeństwa obywatelskiego, które jako ogół zaczyna działać już nie tylko przez NGO-sy czy lokalnie, ale pozycjonuje siebie jako ważniejszy podmiot niż polityka i zaczyna ustawiać polityków, aby grali zgodnie z interesem społeczeństwa?

WJ: Tak, tylko że jesteśmy w jednej rzeczy mądrzejsi od liberałów. Może nawet nie w jednej, ale w tej konkretnie na pewno: my wiemy, że prawdziwe społeczeństwo obywatelskie nie jest możliwe w kraju, który ma tak duże nierówności społeczne. Zazwyczaj, gdy myślimy o tym, kto w Polsce mógłby być takim sojusznikiem młodych ludzi, młodych kobiet walczących o działanie wobec kryzysu klimatycznego, to myślimy sobie od razu tylko i wyłącznie o partii zielonej, o partii nowoczesnej – bo to jest modne, żebyśmy zajmowali się europejskim zielonym ładem.

My tak nie robimy, tylko wolimy jeździć przemierzać południe Polski z Andrzejem Chwilukiem ze Związku Zawodowego w kopalni Makoszowy. Mimo tego że to jest mniej naturalne dla mnie, jako dla młodej kobiety, żeby zadawać się z byłymi górnikami po sześćdziesiątce. Tam nie liczy się to, że jesteśmy obywatelami i obywatelkami ze społeczeństwa obywatelskiego, tam się liczy to, że mamy wspólne sprawy do załatwienia i to, jak chcemy je razem załatwić.

DL: No i to też jest o tym, że chcemy zrozumieć, jakie są prawdziwe potrzeby ludzi, co dalej stanowi dla nich bariery – w codziennym życiu i wobec potencjalnego zaangażowania w życie społeczne. Bez godnego życia na co dzień w końcu trudno myśleć o większych sprawach. Myślę, że na tym niestety często wywracają się liberałowie – co pokazuje na przykład walka o praworządność. Jeżeli dla nich najważniejsza jest ta już mityczna praworządność – która dla mnie także jest bardzo istotna, ale na skali ludzkich potrzeb jest mimo wszystko na dalszym miejscu – to nie można się dziwić, że ludzie choćby w cięższej sytuacji ekonomicznej nie idą za ich przekazem, nie dołączają do tej walki, nie widzą w tym siebie.

WJ: Ta praworządność ma służyć liberałom, bo to oni dostali po plecach przez jej brak. Potrzebujemy praworządności – gdyby w Polsce ona istniała, to nie zdelegalizowano by aborcji w wyniku głosowania

dziesięciu osób gdzieś tam w Warszawie – bo w ten sposób decyzję Trybunału Konstytucyjnego widzi większość Polaków.

Ale musimy też patrzeć z drugiej strony. Nie stałoby się tak, gdyby liberałowie nie milczeli przez 8 lat swoich rządów, ciesząc się z kompromisu aborcyjnego i ściskając się z Kościołem. Nie chodzi mi teraz o to, że Donald Tusk był zły, bo nie zalegalizował aborcji, ponieważ sprawa jest znacznie szersza. Należy wyciągnąć lekcję z tych błędów i w ramach bycia „inżynierem społecznym” wypowiedzieć się jednoznacznie odnośnie do tych problemów. Zwykły człowiek nie ma swoich lobbystów, zatem my próbujemy wykonywać tę robotę.

JOZ: Z jednej strony pokazujecie, szczególnie młodym, że można myśleć inaczej i że ta alternatywa jest realna, z drugiej strony – żeby walczyli o swoje własne interesy. Co, jeśli ludzie w ramach obrony własnych interesów stwierdzają, że okopują się całkowicie na swojej pozycji? Powrót absolutnego reakcjonizmu, wszystkie zmiany są złe, niczego nie akceptujemy, zamykają drzwi. To jest alternatywa do tego, o czym mówicie, to znaczy mobilizacja, ale mobilizacja, która prowadzi w długim terminie do faszyzmu...

DL: Myślę, że to jest jakiś realny scenariusz dla Polski, który jeżeli się spełni, to będzie wynikał ze skrajnego braku zaufania do tego, że możemy wspólnie zbudować coś lepszego, a także z porzucenia jakiegokolwiek wiary w to, że nie jesteśmy pozostawieni sami sobie, że nie możemy czegoś stworzyć wspólnie jako wspólnota gminna, lokalna czy krajowa. Myślę, że to będzie bardzo przykry proces, ale z drugiej strony czuję, że jeżeli tak by się stało..., to będziemy miały tylko więcej pracy, żeby poszerzać wiarę w rzeczywiste możliwości wspólnego, skutecznego działania.

Trochę jest tak, że jeżeli kryzys klimatyczny zacznie się na tyle nasilać, to w Polsce może stać się to, co w Niemczech, czyli na przykład będzie powódź na jakimś ogromnym terenie. Jeśli dojdziemy do takiej

ściany i zdarzy się naprawdę jakaś wielka tragedia w skutek tych globalnych procesów, to ludzie będą zmuszeni, aby sobie z tym wspólnie poradzić – wtedy będziemy ratować się poprzez tę wspólnotę. Będzie potrzebna straż pożarna, środki państwowe, pomoc rządowa. My sami w pojedynkę nie ogarniemy tych kryzysów bez względu na nasze możliwości. Dlatego też wydaje mi się, że takie okopanie się na własnych pozycjach, wiara w to, że nie potrzebujemy nikogo dookoła – bliskich, wspólnoty, państwa – zostaną po prostu zweryfikowane przez świat zewnętrzny.

Tylko to będzie przykry koniec. Dlatego stale myślę i wyobrażam sobie, jak wiele możemy zyskać poprzez wspólne stawianie czoła tym kryzysom już teraz, wypracowanie różnych rozwiązań, a nie tak, że każdy sobie rzepkę skrobie.

WJ: W Polsce nie mamy innej drogi. Ostatnio czytałam taki wywiad z Edwinem Bendykiem, w którym mówił, że nasz kraj ma dwa scenariusze: jednym jest scenariusz ekofaszystowski, a drugim ekosocjalistyczny. Nie wiem, czy te nazwy dobrze oddają to, co może się dzieć w ich ramach, ale na poziomie ogólnym się z nimi zgadzam.

Uważam, że jest to rezultat też tego, że w Polsce w wyniku najpierw nierozsądnych, jednak konserwatywnych rządów liberałów z poprzedniej formacji, a potem w wyniku rządów PiS-u – zupełnie absurdalnie oderwanych od norm europejskich czy zachodnich w kontekście zielonej transformacji – doprowadziliśmy do sytuacji, w której przespaliśmy te rewolucje, które się już wydarzyły w innych państwach.

Na przykład rewolucję polegającą na rozwoju technologicznym i masowych inwestycjach w naukę, żeby to polscy inżynierowie i nasza nauka mogły tworzyć rozwiązania tych kryzysów, dla dobra Polski i dla polskiej gospodarki. Teraz te utalentowane osoby, by móc się realizować, niejednokrotnie wyjeżdżają za granicę i tam swoją wiedzą i umiejętnościami wspierają zagraniczne koncerny.

Zasobem, który posiada nasz kraj, wciąż są ludzie. Trudno spokojnie myśleć o tych, którzy teraz pracują, ale zaraz przestaną być górnikami i będą na przykład z Wałbrzycha dojeżdżać dalej, do najbliższych Amazonów we Wrocławiu albo aż do Volkswagena w Poznaniu. Zobaczmy, jak w Polsce robi się transformację – rozszerzono strefę ekonomiczną z Dolnego Śląska tylko po to tylko, żeby podpoznański Volkswagen mógł płacić mniejsze podatki.

I tu pojawia się alternatywa. Albo doprowadzimy do tego, że ludzie będą pracować w fabrykach pomp ciepła japońskich i niemieckich firm, albo faktycznie dobrze wykorzystamy ich potencjał, zadbamy o ich prawa i stworzymy im takie miejsca pracy, w których będą się czuli dobrze. I nie mówimy tylko o tym, że na tle całej Unii Europejskiej Polacy są bardzo zapracowanym narodem. Jest słabo, ale ten zasób ludzi, których nasz kraj wciąż ma, możemy dobrze wykorzystać, tylko to trzeba zaplanować, a na razie tacy planiści nie są w establishmencie.

JOZ: Tylko pytanie brzmi, gdzie są siły polityczne, gdzie są te ośrodki, które są w stanie rzeczywiście pociągnąć przeprowadzenie takich zmian...

WJ: Myślę, że w dobrym scenariuszu najważniejsze jest, że Polska jest w Unii Europejskiej. Choć wydaje mi się, że ta sytuacja jest coraz bardziej niepewna, szczególnie z jakimś widmem trzeciej kadencji PiS-u, która moim zdaniem jeśli się wydarzy, będzie skoncentrowana na powolnym – tak po angielsku, ale nie w sensie Brexitu, tylko tak na spokojnie – wychodzeniu z Unii Europejskiej. W sensie takiej rewolucji, która na przykład miała miejsce w Wielkiej Brytanii w latach 2010-2011, kiedy po latach konserwatyści doszli do władzy i do dzisiaj mają tę władzę. I to oni dopiero wprowadzili równość małżeńską.

Wierzę, że w Polsce też to będzie się działo, nawet jeśli nadal będzie rządziła prawica. W pewnym momencie nawet Konfederacja będzie musiała wprowadzić równość małżeńską, bo 67% jej wyborców jest za

tym, żeby taka równość małżeńska była. Okazuje się też, że wyborcy Konfederacji są za legalizacją aborcji, bo to jest temat zupełnie znormalizowany w świecie. I wiąże się z oddawaniem ludziom praw... Po angielsku to lepiej brzmi, bo jest *recognition of rights* i *redistribution of money*. I to samo dzieje się w Polsce.

DL: Dla mnie kluczowym elementem tego, żeby wykorzystać szanse na skuteczność zmian jest to, żeby naprawdę – wbrew wszystkiemu – trzymać się wiary, że te rzeczy są na serio możliwe i do wykonania. Ja sama powtarzam to sobie niemalże codziennie. Naprawdę jesienią możemy zmienić władzę. Naprawdę uda się nam w Polsce przeprowadzić transformację gospodarki, żeby była bezpieczna, godna i zielona. Naprawdę możemy jeszcze skutecznie przeciwstawić się tym wszystkim kryzysom.

Sam element tej wiary jest konieczny do tego, aby móc dzielić się tym z ludźmi, aby zasiewać to w innych i jednocześnie budować polityczną siłę do przeprowadzania takich zmian. Ja siły politycznej upatruję w każdej osobie, która wbrew wszystkiemu, co się dzieje, wbrew temu, jak jest fatalnie, nadal trzyma się tej wizji i tej wiary. Bo myślę, że taka Konfederacja czy taki PiS, oni pokonują nas, odbierając nam wiarę i nadzieję na to, że inna Polska jest możliwa. Częścią walki obecnie jest samo podtrzymywanie tej wizji, że jeszcze nie wszystko stracone.

JOZ: Dziękuję za rozmowę.

Dominika Lasota – aktywistka klimatyczna z Bydgoszczy, jedna z założycielek inicjatywy WSCHÓD oraz członkini globalnego ruchu młodzieżowego Fridays For Future. Działa dla bezpieczeństwa ludzi i planety. Od wybuchu wojny w Ukrainie wraz z aktywistami i aktywistkami z Ukrainy walczy o wprowadzenie pełnego embarga na rosyjskie paliwa kopalne. Jej konfrontacje polityczne (m.in. z prezydentem Andrzejem Dudą) przyciągnęły uwagę międzynarodowych mediów takich jak *New York Times*, *CNN* czy *Guardian*.

Wiktoria Jędrozkowiak – aktywistka klimatyczna, współzałożycielka inicjatywy WSCHÓD. W roku 2018 była jedną z inicjatorek Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, do dziś działa w międzynarodowym ruchu Fridays For Future. Od początku pełnej inwazji Rosji w Ukrainie prowadzi kampanię na rzecz pełnego embarga na rosyjskie paliwa kopalne, współpracuje z ukraińsko-polskim społeczeństwem obywatelskim i konfrontuje polityków z rzeczywistością. Kampanie, którym przewodniczyła, były opisywane w regionalnych i międzynarodowych mediach, m.in. w *New York Timesie*, *Politico* czy przez Reutersa. Ma 21 lat, wychowała się w Poznaniu.

***Przyszłość związków zawodowych
należy do młodych ludzi.
Odmłodźmy związki, ale tak naprawdę!***

Nadia Oleszczuk-Zygmuntowska

Wyobraź sobie, jak to jest być młodą kobietą w instytucji, która wydaje się archaiczna, a Twoim rówieśnikom kojarzy się jedynie z czasami „Solidarności” lub poprzednim systemem społeczno-gospodarczym. Próbując popularyzować i sprzedawać ideę w atrakcyjny sposób – wydajesz się być dla starszych pokoleń niezrozumiała. To właśnie moja perspektywa. Prawdopodobnie uważasz teraz, że obrany przeze mnie cel jest wartościowy, ale sam nie planujesz dołączenia do związku zawodowego lub w ogóle trudno jest Ci odnaleźć się w opisanej sytuacji. Z takim właśnie odbiorem często spotykam się wśród swoich rówieśników, kiedy mówię, że działam w związku zawodowym. Jeśli jednak jesteś w tej części czytelników i czytelniczek, którzy należą już do związku lub chcą to zrobić w najbliższej przyszłości, a ich pozytywny wpływ na gospodarkę jest dla Ciebie oczywisty – stanowisz niestety mniejszość. Dla moich rówieśników związki zawodowe stały się historycznym symbolem, z którym nie identyfikują się emocjonalnie oraz ideologicznie.

Pierwszą styczność z organizacjami związkowymi miałam w wieku 19 lat i to wtedy postawiłam już sobie ambitnie za cel odmłodzić tę nieco skostniałą strukturę. W tamtym czasie motywowana ideałami całkowicie znormalizowałam sytuację, w której się znalazłam. Słyszac od swoich znajomych, że to dziwne czy zbędne, cierpliwie tłumaczyłam, dlaczego warto organizować się w miejscu pracy. Teraz, po kilku latach,

muszę szczerze przyznać, że nie było to łatwe, a młodzi nie są wystarczająco wzmacniani w strukturach związkowych.

Zanim jednak opowiem o swoich doświadczeniach jako młodej działaczki związkowej, chciałabym poruszyć największy problem, jaki obecnie widzę w polskich organizacjach tego typu – ich starzenie się. Jeżeli nie zdołamy stworzyć atrakcyjnych wzorców dla młodych ludzi, które przekonają ich, dlaczego warto organizować się w miejscu pracy, związki skazane są na powolne wymieranie. Niestety, tak właśnie się dzieje. Jedynym pozytywnym, zauważalnym zjawiskiem jest istnienie oddolnych inicjatyw, a także innych wspieranych przez poszczególne związki zawodowe, które próbują zachęcić młodsze pokolenia do uzwiązkowienia. Jednakże aby zagwarantować trwałość związków, większość energii obecnie istniejących struktur powinna być skupiona na tym celu. Poza podzieleniem się swoimi doświadczeniami oraz nakreśleniem głównego problemu chciałabym w tym tekście także pokazać, dlaczego generacja młodych powinna walczyć o większe znaczenie ruchu pracowniczego w Polsce w przyszłości. To czas, aby organizacje związkowe stały się *cool* i przyciągnęły młodą energię, a wraz z nią innowatorskie rozwiązania, wsparte chociażby nowymi technologiami.

Zacznijmy od podstawowych faktów. Tylko 6% dorosłych Polaków obecnie deklaruje przynależność do związków zawodowych (CBOS 2021: 1). Od roku 2006 odsetek członków związków zawodowych wśród ogółu dorosłych Polaków utrzymuje się na zbliżonym poziomie. Wskaźnik ten jest jednak niższy niż dotychczas: w roku 1991 członkostwo w związku zawodowym deklarował niemalże co piąty dorosły (19%). W ciągu kilku kolejnych lat liczba ta zmniejszyła się prawie o połowę, a w XXI wieku odsetek osób należących do tego typu organizacji nie przekraczał 9% (CBOS 2019: 2).

Badania za to wyraźnie pokazują, że najlepiej funkcjonujące gospodarki na świecie charakteryzują się wysokim poziomem uzwiązkowienia – czyli wysokim odsetkiem pracowników zrzeszonych w organizacjach związkowych, dobrze działającymi układami zbiorowymi lub wysokim

poziomem współpracy między pracownikami a przedsiębiorcami (Auer 2006). Miejsca pracy z silną reprezentacją związkową odznaczają się niższą rotacją pracowników niż te, w których nie istnieje działalność związkowa (Freedman, Medoff 1984; Doucouliagos, Laroche 2003).

W naszym kraju większość pracowników należących do związków przynależy do organizacji o dużej skali. Prawie trzy czwarte (74%) pracujących, którzy deklarują przynależność do związków zawodowych, jest zatrudnionych w instytucjach, urzędach lub zakładach całkowicie państwowych, samorządowych lub publicznych, a tylko 18% pracuje w firmach prywatnych. Najczęściej związkowcy są pracownikami administracji państwowej, samorządowej, organizacji społeczno-politycznych (23% pracujących związkowców), pracują także w resorcie oświaty i nauki (20%) oraz w przemyśle przetwórczym i usługach przemysłowych (12%). Technicy, pielęgniarki, podoficerowie i policjanci stanowią jedną czwartą (25%) wszystkich członków związków zawodowych (CBOS 2019: 2-3).

Im większa firma lub instytucja, tym większe prawdopodobieństwo, że pracownik należy do zrzeszenia ludzi pracy. Pracownicy starsi częściej deklarują przynależność do związków zawodowych niż młodzi. Szczególnie rekordowo wysoki odsetek osób potwierdzających przynależność do związku zawodowego występuje wśród pracowników najemnych w wieku od 55 do 64 lat (osiągając aż 29% w tej grupie wiekowej). Co dwudziesty członek związku zawodowego to już emeryt. Ponadto 60% badanych związkowców przekroczyło 45 lat. W rezultacie średnia wieku związkowców wynosi obecnie 47 lat (*Ibidem*: 4).

Dane te są co najmniej niepokojące, kiedy myślimy o przyszłości ruchu pracowniczego. Obecna średnia wieku bez napływu nowej kadry sprawi, że za 20 lat większość obecnych związkowców będzie już na emeryturze, a to wszystko radykalnie zmniejszy i tak już niewielką liczbę członków tego typu organizacji w kraju. Obecność starszych osób o sporym doświadczeniu od wielu lat aktywnie działających w swoich

organizacjach jest nie do przecenienia. Cieszy także współpraca między-pokoleniowa, dzięki której czerpiemy wiedzę od starszych związkowców. Jednakże nie możemy dłużej ignorować faktu, że istnieje poważny problem z sukcesywną wymianą pokoleń w związkach zawodowych. Nie wspominając już, że za kilka dekad nie będzie już komu przekazywać etosu związkowego i uczyć działalności związkowej młode pokolenia.

Wbrew wszelkim stereotypom związki zawodowe są pozytywnie postrzegane przez osoby młode (Matysiak, Ostrowski, Owczarek 2019). Aż 61% ankietowanych z przedziału wiekowego 18-24 lata i 46% z grupy 25-34 lata uważa, że obecna działalność związków zawodowych jest dla kraju wartościowa (CBOS: 8). A zatem są to odpowiedni kandydaci na aktywnych członków organizacji pracowniczych, a co najważniejsze dobrze rokują dla przyszłości tych organizacji (Vandaele 2018).

Dlaczego zatem, podejmując swoją pierwszą czy drugą pracę, nie trafiają do związku? Prawdopodobnie ze strony starszych członków organizacji mogłyby paść następujące odpowiedzi: „Młodzi nie znają idei społeczeństwa obywatelskiego i nie rozumieją roli związków zawodowych”, „Są roszczeniowi”, „Nie chcą znać swoich praw” itd., ale nie zamierzam wchodzić w szczegóły tych przykładów i analizować ich słuszności.

Z pewnością nie uważam jednak, że są to największe przeszkody, które powstrzymują młodych ludzi przed dołączeniem do związku. Organizacje związkowe, odpowiadając w ten sposób, mogą „poklepać się po plecach”, utrzymać status quo, a co za tym idzie, nie dostrzegać potrzeby zmiany swojego sposobu działania, który nie jest dostosowany do współczesnej rzeczywistości świata pracy.

Z perspektywy wewnętrznej, będąc częścią ruchu, nie rejestruję wystarczających działań podjętych przez związki zawodowe w Polsce, które faktycznie zachęcałyby młodsze osoby (w wieku 18-25 lat) do organizowania się w miejscu pracy. Na pozór wydaje się, że organizacje są świadome potrzeby wprowadzenia zmian oraz stworzenia otoczenia, które przyciągnęłoby więcej przedstawicieli i przedstawicielek pokolenia

Z do naszych szeregów. Niestety, podejmowane przez nie działania są powierzchowne oraz nie przyczyniają się do rozwiązania tej kwestii.

Mając bliższą lub dalszą styczność z różnymi związkami zawodowymi w Polsce, widzę, że odpychająca jest nadmierna biurokratyzacja, „urzędowość” i nieatrakcyjne media społecznościowe. Uderza także nieobecność liderów i liderek w mediach społecznościowych, brak młodych w zarządach, a także nikły udział kobiet (!) w organach zarządzających czy brak praktyk antydyskryminacyjnych w ramach organizacji. Wszystkie te aspekty sprawiają, że dla mojego pokolenia, które wychowywało się w Internecie i stamtąd czerpie wiele informacji oraz ceni sobie inkluzywność – związki zawodowe wydają się być zupełnym anachronizmem.

I w pełni to rozumiem. Kiedy chcemy działać społecznie, wybieramy np. aktywizm klimatyczny (co w ogóle nie powinno być sprzeczne z działalnością związkową jak chociażby we Francji). Nie mogę także nie wspomnieć, że obecne jedynie symboliczne uzwiązkowanie młodego pokolenia wynika pośrednio z niepewności na rynku pracy: normą staje się coraz dłuższa i pozbawiona stabilizacji droga zawodowa (Oleszczuk, Kulpa 2021).

Młodzi zmieniają miejsce pracy, często nie są świadomi swoich praw, a ich wynagrodzenia są niesprawiedliwie obniżane. Zasady bezpieczeństwa i higieny pracy również nie zawsze są przestrzegane. Będąc w niepewnej sytuacji (umowy cywilnoprawne, praca na czas określony, staże, samozatrudnienie, umowa na czas określony), młode pokolenie nie jest skłonne do zakładania związków zawodowych lub wstępowania do tych, które już istnieją. Dodatkowo żyjemy w czasach, w których dominuje indywidualizm, rozwój osobisty oparty na nieograniczonych możliwościach jednostki oraz tzw. kultura przedsiębiorczości.

Młode osoby wkraczające na rynek pracy dorastały w kulturze indywidualizmu i konkurencji, dlatego często trudno im wyobrazić sobie, że miałyby myśleć kolektywnie oraz skupić w jakiejś organizacji ludzi jednego zawodu lub mających wspólny cel. Jest jednak potencjał do działania, co

uwidacznia się w pozytywnej ocenie związków w oczach młodych. Dobrze, żeby ta opinia przełożyła się na partycypację.

Nie możemy jednak ulec pesymizmowi i zaakceptować obecnej sytuacji bez walki. Nadzieję na zmianę oraz przyszłość upatruję przede wszystkim w oddolnych inicjatywach podejmowanych przez młodych, a także w rozwiązaniach technologicznych. Choć aktualnie związki zawodowe nie poświęcają im wystarczającej uwagi, to właśnie w nich tkwi potencjał przemian. Dodatkowo wierzę, że jeśli ruch pracowniczy w Polsce skoncentruje swoje wysiłki na dotarciu do pracowników, którzy wykonują nieuregulowane formy pracy, gdzie obowiązują archaiczne, XIX-wieczne relacje, takie jak praca platformowa, i umiejętnie wykorzystają nowe technologie oraz włączy młode pokolenie do procesów decyzyjnych – uda się stworzyć prawdziwie nowoczesne związki zawodowe.

Chciałabym zatrzymać się w tym miejscu, aby wspomnieć o pracy u podstaw, którą mozolnie wykonują młodzi ludzie, dla których idea związków zawodowych jest wartościowa. Pierwsza inicjatywa, którą krótko przybliżę, to Konfederacja Pracy Młodych (KPM), którą wspólnie założyliśmy w roku 2021. Organizacja ta jest formą wyciągnięcia ręki do wszystkich, niezależnie od formy zatrudnienia: studentów, praktykantów, stażystów, osób bezrobotnych, biernych zawodowo i każdego, kto chce angażować się w solidarnościową walkę o lepsze warunki pracy. Nasze zrzeszenie nie jest ograniczone do osób pracujących w jednym konkretnym zakładzie, ale obejmuje szerokie spektrum ludzi z różnych miejsc pracy lub jeszcze się uczących. Działając w ten sposób, nie tylko realizujemy typowe cele związkowe, ale również pełnimy rolę edukacyjną, informując o różnych formach zatrudnienia i prawach pracowniczych. Dzielimy się także praktyczną wiedzą na temat reagowania na nadużycia ze strony pracodawców.

Jako Konfederacja Pracy Młodych angażujemy się w pomoc grupom marginalizowanym takim jak uchodźcy czy pracownicy platformowi. Jednym z naszych ogromnych sukcesów było zorganizowanie pierwszego związku zawodowego kurierów w Polsce w firmie Pyszne.pl. Zaczęło się

od tego, że postanowiliśmy zamówić jedzenie z Pyszne.pl do konkretnego miejsca, a gdy pojawili się kurierzy, mieliśmy okazję porozmawiać z nimi o warunkach zatrudnienia. Czekaliśmy na nich gorąca herbata, poczęstunek oraz ulotki. Warto dodać, że część członków KPM pracuje lub pracowała jako dostawcy posiłków. Pozytywny odzew przerósł nasze oczekiwania. Potrzeba rozmawiania o pracy okazała się olbrzymia. Mówiliśmy o niskich stawkach, niedogodnościach związanych z czasem i miejscem pracy i nieadekwatnych kosztach, które kurierzy muszą w związku z nią ponosić. Pracownicy Pyszne.pl dołączyli do stworzonej przez nas grupy na internetowym Telegramie, która nadal pełni funkcję ich głównego miejsca kontaktu i wymiany informacji. W ciągu zaledwie jednego miesiąca od tego wydarzenia udało się założyć pierwszy w Polsce związek zawodowy kurierów!

Ta inicjatywa niesie silne przesłanie, że młodzi ludzie mogą proponować nowoczesne metody organizowania. Należy podkreślić, że w przypadku pracy platformowej zrzeszanie się stanowi duże wyzwanie, gdyż środowisko to cechuje się brakiem fizycznego miejsca pracy i elastycznym czasem pracy. Co więcej, tacy pracownicy często są uznawani przez platformy za niezależnych wykonawców (a nie osoby zatrudnione), a stosunek łączący je z platformami ma nierzadko charakter relacji między przedsiębiorstwami. Jednak pracownicy ci nie są niezależnymi przedsiębiorcami. Dwóch równych partnerów biznesowych może ze sobą negocjować, a pracownicy jeżdżący na przykład jako kurierzy czy taksówkarze nie mogą negocjować stawek, bo te są narzucone przez należącą do platformy aplikację. Wiele podobieństw można dostrzec między obecnymi relacjami pracowników platformowych a stosunkami panującymi w XIX wieku, zanim wywalczono zostały prawa pracownicze i socjalne.

Kiedy piszę o nowoczesnych rozwiązaniach technologicznych, z których korzystają związki zawodowe, nie mogę nie wspomnieć o bocie konwersacyjnym odpowiadającym na zapytania dotyczące praw pracowniczych. Projekt został zrealizowany przez CoopTech Hub, pierwsze w Polsce centrum technologii spółdzielczych, a ja miałam przyjemność

być bezpośrednio zaangażowana w jego rozwój. Bot ten nosi imię Nadzieja, a jej awatarem jest przyjazna dla młodego pokolenia lwica. Można go znaleźć na platformie pracujgodnie.pl, która powstała z inicjatywy Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych (OPZZ), a które to postawiło na innowacyjne rozwiązanie.

Zrozumiale i w trzech językach (polskim, ukraińskim i rosyjskim) bot odpowiada na setki pytań. Nadzieja doradza, wykorzystując kilkaset stron analiz prawnych oraz ekspertyz doświadczonych związkowców. Przede wszystkim służy zwiększeniu dostępności wsparcia dla pracowników i pracowników, ale korzystanie z jej pomocy sprawia także, że użytkownik poszerza swoją wiedzę o związkach zawodowych. Bot jest skierowany do pracowników zainteresowanych założeniem dobrowolnej organizacji zrzeszającej pracowników, ale także do rodziców, kobiet w ciąży, stażystów, praktykantów, młodych ludzi, osób potrzebujących pomocy prawnej oraz samych związkowców.

Czatbot działa na zasadzie drzewa decyzyjnego. Rozmowa z Nadzieją rozpoczyna się od wskazania obszarów, w których potrzebne jest wsparcie. Mogą to być na przykład staże, urlopy rodzicielskie, związki zawodowe czy obowiązki pracodawcy związane z polityką antidyskryminacyjną. Kolejne pytania prowadzą do pożądanego odpowiedzi. W razie potrzeby rozszerzonych konsultacji, wykraczających poza zakres rozmowy z botem, użytkownik ma możliwość skontaktowania się ze specjalistą prawa pracy. Każdą rozmowę czatbot kończy odesłaniem na dalszą ścieżkę prowadzącą przez stronę OPZZ do podpisania deklaracji członkowskiej. W ciągu roku od uruchomienia z pomocy botu skorzystało aż 500 tysięcy osób.

Dzięki empatycznemu wizerunkowi lwicy oraz przyjaznej komunikacji zawierającej emotikony udało nam się dotrzeć do młodych ludzi, którzy często po raz pierwszy w życiu spotkali się ze współczesnym przekazem związków zawodowych. Naszym celem było również stworzenie narzędzia, które istotnie ułatwiłoby wolontariacką pracę związkowców i związkowczyń.

Zapewnienie bieżącego wsparcia stało się trudniejsze po wybuchu wojny w Ukrainie, szczególnie dla pracowników z Ukrainy i Białorusi, którzy są szczególnie narażeni na wyzysk. Przyszedł już najwyższy czas, aby wykorzystać innowacje cyfrowe jako narzędzia pozytywnej transformacji na rynku pracy, szczególnie w obliczu działań agresywnych korporacji, takich jak Uber, które przez wiele lat wykorzystywały technologię w przeciwnym kierunku.

W kwestii cyfryzacji działalności związkowej pionierem jest OPZZ, który poza zainicjowaniem powstania bota, zdecydował się także wdrożyć platformę spółdzielczą, czyli Platformę Lokalnych Zasobów (PLZ). Jest to aplikacja społecznościową, która może pełnić funkcję wirtualnej tablicy związkowej. Można na niej m.in. wymieniać różnego rodzaju informacje, tworzyć wydarzenia, przeprowadzać głosowania oraz opłacać składki. Idea PLZ opiera się na założeniu, że narzędzia cyfrowe nie powinny zastępować relacji budowanych w świecie rzeczywistym, ale je wspierać. Dlatego aplikacja jest pomyślana tak, aby być uzupełnieniem do prowadzonej komunikacji i integracji na żywo.

Związkowczynie i związkowcy działają w aplikacji hybrydowo, czyli łączą tradycyjne elementy działalności związkowej z nowymi technologiami oraz możliwościami komunikacji cyfrowej. Przykładowo działacze stosują ją do zbierania opłaty na organizowany przez związek festyn rodzinny, który odbędzie się w ich miejscowości. Korzystając z PLZ, mogą w prosty sposób zgromadzić środki oraz dowiedzieć się, ile faktycznie osób planuje wziąć udział w danym wydarzeniu, zamiast pytać lub wysłać wiadomości po kolei do wszystkich członków. W aplikacji występują także powiadomienia typu push, więc związkowcy mają większą pewność, że informacja dotarła do danego członka niż w przypadku wiadomości mailowej czy sms-owej. Transakcje przeprowadzone przez PLZ są bezpieczne, bowiem rdzeniem aplikacji jest bramka płatnicza. Płatności realizowane są za pomocą Blue Media.

Podsumowując, głównym celem PLZ jest usprawnienie zarządzania związkiem zawodowym – komunikacji, przeprowadzania głosowań, dokonywania płatności czy rozdzielania obowiązków. Platforma Lokalnych Zasobów zapewnia wyższy poziom demokratycznego zarządzania organizacją poprzez wspomniane funkcje, chociażby takie jak głosowanie. Wszystkie informacje, które pojawiają się w aplikacji, są autoryzowane przez konkretnych autorów i autorki, będących realnymi osobami. Wiadomości zawsze są przypisane do cyfrowej społeczności związku zawodowego. Aplikacja promuje krótkie zwięzłe komunikaty informacyjne. Użytkownicy i użytkowniczki mają pewność, że ich dane nie będą wykorzystywane w celach optymalizacji reklam, tak jak funkcjonuje to w największych mediach społecznościowych. Obecnie w aplikacji działa już niemalże 200 społeczności związków zawodowych z OPZZ, a coraz więcej organizacji wyraża chęć rozpoczęcia współpracy, co świadczy o rosnącym zainteresowaniu platformą.

Abyśmy mieli nowoczesne i odmłodzone związki zawodowe – ruch pracowniczy musi zmienić metody działania. Powoli się to dzieje i tutaj upatruję nadzieję na przyszłość. Pamiętajmy, że 50 lat temu pracownicy fabryk spotykali się w stołówkach, gdzie omawiali swoje problemy i podejmowali działania na rzecz poprawy warunków zatrudnienia. Natomiast dzisiejsi kurierzy nie są w stanie nawet wysłać sobie nawzajem wiadomości za pośrednictwem swoich aplikacji. Dotychczas związki zawodowe starały się organizować pracowników w ich środowisku pracy. Teraz musimy dostosować nasze narzędzia do zmieniającej się rzeczywistości. Organizacje związkowe albo staną się nowoczesne na szeroką skalę, albo to będzie ich powolna śmierć. Młodzi ludzie mają wiele do zaoferowania: świeże spojrzenie, energia i nowatorskie pomysły, które mogą przynieść korzyści całemu ruchowi związkowemu. Jednakże, aby zrealizować ten potencjał, organizacje pracownicze muszą zmienić sposób myślenia, przestać poklepywać się po plecach i podjąć masowe działania nastawione na przyciągnięcie młodego narybku.

Dobrym przykładem, że osiągnięcie celu jest możliwe, są pracownicy sieci kawiarni Starbucks w USA. Podczas gdy duże związki zawodowe były wrogo lub obojętnie nastawione do nowych technologii, Starbucks Workers United wykorzystał media społecznościowe do demokratyzacji swojej kampanii i budowania partnerstwa z sojusznikami związkowymi oraz działaczami społecznymi tego typu, przyciągając młodych ludzi (Canella 2023).

Związki zawodowe powinny odgrywać kluczową rolę w kształtowaniu teraźniejszości i przyszłości światowej gospodarki. Ważne jest, aby w Polsce organizacje te zrozumiały, że ich tradycyjna rola w przyciąganiu młodych ludzi do ich struktur jest ograniczona. Jeśli związki mają zajmować się kwestiami zatrudnienia młodych, konieczne jest, aby juniorzy mieli realny wpływ, a nie byli jedynie figurantami bez prawdziwego głosu. To właśnie młodzi najlepiej rozumieją, jak bezrobocie i złe warunki pracy wpływają na ich życie. Biorąc pod uwagę, że przedstawiciele związków zawodowych pełnią rolę pośredników między pracodawcami a pracownikami, w ich szeregach powinni znaleźć się również młodzi ludzie, będą reprezentujący głos swojego pokolenia. Obecne możliwości technologiczne otwierają drogę do działań, które wcześniej były niedostępne zarówno jednostkom, jak i organizacjom takim jak związki zawodowe (Oleszczuk, Kulpa 2021).

Aby skutecznie przeciwdziałać dyskryminacji młodych pracowników, istotne jest stworzenie dla nich struktur, w ramach których mogą działać samodzielnie, integrować się, organizować szkolenia i warsztaty. Struktury te powinny być reprezentowane w organach zarządzających związkami, aby ich działania mogły wpływać na szeroko zakrojoną politykę związkową. Równocześnie nie możemy zapominać o znaczeniu rozbudzania świadomości i edukacji. Młodzi ludzie powinni posiadać wiedzę na temat różnych form zatrudnienia, aby dobrze przygotować się do przyszłego życia zawodowego. Muszą być wyposażeni w informacje na temat roli pracodawcy i pracownika, zasad gospodarki oraz kluczowych przepisów prawa pracy. Istotne jest również rozwinięcie umiejętności

rozpoznawania i oceniania nieetycznych praktyk pracodawców wobec pracowników. W tym zakresie kampanie edukacyjne odgrywają niezwykle ważną rolę, a związki mogą wziąć na siebie ich organizację i realizację.

Podjęmowane przez młode pokolenie działania winny być uznawane za priorytet przez polskie związki zawodowe, zgodnie z zaleceniami Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych (EKZZ). Przykładowo EKZZ zaleca: „Należy wzmacniać pozycję młodych pracowników zrzeszonych w związkach zawodowych w celu zwiększania ich udziału w procesach decyzyjnych (w ramach związku zawodowego), angażować ich i wysłuchać, dawać im uprawnienia do podejmowania decyzji i możliwość wzięcia na siebie odpowiedzialności”, a także „należy zapewnić przedstawicielom młodzieży na szczeblu związków zawodowych gwarantowane uprawnienia w zakresie zabierania głosu i głosowania w najwyższych organach decyzyjnych” (ETEC 2021: 8).

Europejska Konfederacja Związków Zawodowych mówi także o tym, że należy „opracować politykę w takich dziedzinach, jak: praktyki, staże, bezrobocie wśród młodzieży, niepewne zatrudnienie, praca za pośrednictwem platform internetowych, wynagrodzenia dla młodzieży, umowy zerogodzinowe, dyskryminacja (ze względu na wiek i inne przyczyny) itp. (*Ibidem*: 9). Tylko w ten sposób związki zawodowe będą mogły skutecznie przyciągać i angażować młodsze pokolenie, tworząc przyszłość ruchu związkowego, która będzie odzwierciedlała ich potrzeby oraz aspiracje.

Bibliografia

- Auer, P. (2006). *In Search of the Optimal Labour Market Policies*. Geneva: International Labour Organization.
- Canella, G. (2023). Networked Unionism: Reframing the Labour Movement and Starbucks Workers' Hybrid Organising Practices. *tripleC* Vol. 21, No. 1: 1-17, <https://doi.org/10.31269/triplec.v21i1.1358>.

- CBOS (2019). *Związki zawodowe w Polsce*. Komunikat z badań nr 138/2019. Warszawa: Fundacja Centrum Badania Opinii Społecznej.
- CBOS (2021). *Związki zawodowe w Polsce*. Komunikat z badań nr 140/2021. Warszawa: Fundacja Centrum Badania Opinii Społecznej.
- Doucoulagos, Ch., Laroche, P. (2003). What Do Unions Do to Productivity? A Meta-Analysis. *Industrial Relations* Vol. 42, Issue 4: 650-691.
- ETUC (2021). *Zalecenia dotyczące angażowania młodych ludzi w działalność związków zawodowych*. Brussels: ETUC, https://www.etuc.org/sites/default/files/publication/file/2021-03/ETUC-Youth%20guide_PL.pdf.
- Freedman, R., Medoff, J.L. (1984). *What Do Unions Do?* New York: Basic Books.
- Matysiak, M., Ostrowski, P., Owczarek, D. (2019). *Związki zawodowe w odbiorze społecznym. Raport z badań ankietowych w sześciu krajach*. Warszawa: ISP, <https://www.isp.org.pl/pl/publikacje/zwiazki-zawodowe-w-odbiorze-spoecznym>.
- Oleszczuk, N., Kulpa, K. (2021). *Młodzi na rynku pracy w czasach pandemii*. Warszawa: OPZZ Konfederacja Pracy.
- Vandaele, K. (2018). *How Can Trade Unions in Europe Connect with Young Workers?* [W:] O'Reilly, J., Leschke, J., Ortlieb, R., Seeleib-Kaiser, M., Villa, P. (Eds.) *Youth Labor in ransition: Inequalities, Mobility, and Policies in Europe*. New York: Oxford University Press: 660-688.

Nadia Oleszczuk-Zygmuntowska – działaczka na rzecz praw kobiet i praw pracowniczych. Liderka Rady Konsultacyjnej Strajku Kobiet. Przewodnicząca Konfederacji Pracy Młodych. Najmłodsza członkini Prezydium Rady OPZZ Województwa Mazowieckiego. Bohaterka kampanii Defend the Defenders. Znalazła się na liście 25under25 McKinsey & Company oraz Forbes w roku 2022 za swoją działalność społeczną. Zaangażowana w inicjatywę Unions Help Refugees, mającą na celu pomoc uchodźczyńiom w odnalezieniu się na polskim rynku pracy. W CoopTech Hubie odpowiedzialna za cyfryzację związków zawodowych.

Unia to też my

Piotr Arak

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski: Niektórzy twierdzą, że jesteśmy w momencie tzw. polikryzysu i patrzą na przeszłość, która nas do niego doprowadziła. Ale chciałbym spytać Cię o przyszłość, czyli o to, jakim społeczeństwem my jako Polacy, czy jako Europejczycy, powinniśmy się stać w obliczu tych różnych wyzwań, aby im podołać: wyzwań społeczno-ekonomicznych, technologicznych, klimatycznych czy nawet ideologicznych?

Piotr Arak: Rzeczywiście jesteśmy na końcu czegoś, co można nazwać w kategoriach geopolitycznych i gospodarczych międzyepoką. Międzyepoką był trzydziestokilkuletni czas prosperity po roku 1989, w którym panował ogólny konsensus co do wolnego handlu, gdy trzymano się za ręce, a wszyscy byli przekonani, że nie trzeba wydawać więcej pieniędzy na zbrojenia, na wojsko, a wszystko w zasadzie da się rozwiązać przez relacje handlowe, ponieważ zarówno Rosja, jak i Chiny zostały członkami WTO [Światowa Organizacja Handlu, ang. The World Trade Organization; red.].

I to zaczęło się psuć w okolicach roku 2015 w Stanach Zjednoczonych, za prezydentury Baracka Obamy, a później jeszcze bardziej za Donalda Trumpa. Wcześniej te napięcia było widać w negocjacjach klimatycznych i implementacji rozwiązań z Kioto. To samo dało się odczuć w napięciach wewnętrznych w Unii Europejskiej. I wreszcie przypieczętowuje to pandemia i wojna na Ukrainie.

Przynajmniej w naszej części świata jakiś okres się kończy i nie wiadomo, czy złote czasy jeszcze powrócą. Ten raczej gorszy okres będzie naznaczony silniejszym wpływem radykalnych zmian klimatu, w tym ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi, mającymi wpływ na gospodarkę naszą i regionu. Przed nami także duże wyzwania związane z odnawialnymi, czy też niskoemisyjnymi źródłami energii jak atom, i zmniejszeniem udziału źródeł nieodnawialnych.

Po pierwsze, źródła nieodnawialne w Polsce i na wielu szerokościach geograficznych kończą się. Z tego powodu świat, a wraz z nim Polska, będą musiały się zmienić i dostosować do nowych okoliczności. To oznacza, że najbliższe kilka lat będzie okresem bardzo trudnym z uwagi na koszt społeczny transformacji energetycznej.

Po drugie, musimy zrozumieć, gdzie się znajdujemy na mapie świata, zarówno jako kraj, jak i społeczeństwo. Będziemy musieli dostosować się do globalnych układów, gdzie ewidentnie musimy stawiać na zjednoczony Zachód, a niekoniecznie na inne relacje, ponieważ one mogą w ten czy w inny sposób realizować interesy imperialnej Rosji.

JOZ: W jakim stanie zatem wychodzimy po tym okresie, o którym sam mówisz, że dobiega końca. Wydaje się, że przed nami wciąż jest jeszcze wiele wyzwań, którym będziemy musieli stawić czoła, takich jak inwestycje infrastrukturalne czy transformacja naszych układów handlowych, które nas wiążą. Być może będzie to jakaś walka o miejsce w łańcuchach wartości. Jak sądzisz, jakim właśnie społeczeństwem się stajemy? Co zobaczymy po kilku latach tej transformacji? Jaką „marchewką”, jakim atutem powinniśmy operować w tych dążeniach, żeby przetrwać ten trudny okres, o którym mówisz?

PA: Wydaje mi się, że największym wyzwaniem społecznym w naszym kraju jest rozwiązanie problemu pewnego pęknięcia, które następuje między tym, jak Polacy wyobrażają sobie przyszłość, a tym, jaki pogląd na tę sprawę mają zachodnie elity polityczne.

W mojej opinii u nas do tej pory panował optymizm co do tego, gdzie będziemy i jak będziemy się rozwijać; nadal chcemy być bogaci, mieć więcej coraz ładniejszych i lepszych samochodów. Jednak na Zachodzie myślenie w tych bardzo konsumpcjonistycznych kategoriach straciło na popularności, szczególnie wśród elit rządzących. Stąd wynikają trochę inne cele i priorytety społeczeństw zachodnich, które jednak są zupełnie odmienne od tego, czego chcą i potrzebują państwa Europy Środkowej. My chcemy konsumpcji, oni mieli ją już przez lata i nasycili się – dzisiaj chcą ratować planetę.

W naszym społeczeństwie to pęknięcie, o którym mówię, będzie ewidentne, co oznacza, że będzie dosyć duża grupa ludzi, która nadal nie będzie się mogła pogodzić ze zmianami w polityce klimatycznej, gospodarczej i transformacji energetycznej w wielu obszarach. Może to powodować dodatkowe napięcia społeczne i problemy polityczne, które nie będą łatwe do rozwiązania.

Myśląc o przyszłości polskiej gospodarki i sektora energetycznego, musimy mieć świadomość, że będzie ona jednak różna od tego, co się dzieje na Zachodzie. Wątki związane ze zmianą klimatu i utratą różnorodności biologicznej są globalnie bardzo ważne, jednak dla większości ludzi tu i teraz istotne są kwestie związane z codziennymi wydatkami, czyli ile będą musieli płacić za prąd, ogrzewanie czy wakacje. Musimy tak wprowadzać zmiany technologiczne, aby nie powodowały one kosztów dla najuboższych. Niestety tak się stanie, że dla części gospodarstw domowych, zwłaszcza tych najuboższych, transformacja energetyczna będzie kosztowna.

To moim zdaniem największy problem, który spowoduje szereg napięć zarówno między Warszawą a Brukselą, jak też innymi stolicami europejskimi, oraz obniży w Polsce poziom zaufania do Unii Europejskiej.

JOZ: Czyli w tym kontekście rolą państwa byłoby wchodzenie w obszary, w których istnieje ryzyko przerzucenia tych kosztów na klasę

pracującą i biedniejszą część społeczeństwa? Byłaby to zmiana w myśleniu o roli państwa? Czy byłaby to naturalna kontynuacja zadań państwa w ich obecnym kształcie, czy może potrzebowalibyśmy nowego modelu instytucji?

PA: To wymagałoby niestety czegoś, co u nas trudno wychodzi, czyli koordynacji działań w różnych politykach sektorowych, które niekoniecznie są ze sobą bezpośrednio powiązane. Zarówno polityka energetyczna, jak i polityka społeczna muszą rozwiązywać ten sam problem, a wiemy, że tego nie robią. Tylko niektóre relatywnie proste i tanie rozwiązania, jak na przykład dopłaty do paneli fotowoltaicznych, okazały się realnym sukcesem, który da się osiągnąć w łatwy sposób. Natomiast inne, bardziej skomplikowane, które będzie trzeba testować i pewnie realizować ewaluację, a potem zmieniać, będą dużo trudniejsze. Programy, które nie mają charakteru powszechnego, a wymagają systemu weryfikacji na bazie określonych potrzeb, są najczęściej skuteczniejsze, ale też dużo bardziej skomplikowane.

Nie mamy wysokiego poziomu akceptacji jako społeczeństwo do takich rozwiązań również dlatego, że mogą z nich skorzystać jedynie wybrane grupy społeczne. Tymczasem ludzie z dolnych decyli dochodowych mają najgorszy miks energetyczny, czyli opalają węglem w swoich domach, mają dachy pokryte azbestem i brak izolacji.

Najuboższe grupy społeczne przez to, że jednocześnie mieszkają w domach o najniższej efektywności energetycznej, mają najwięcej problemów. Rozwiązania, które będą wprowadzane na przykład w ramach systemu ETS2 [Europejski system handlu emisjami CO₂ obejmujący obok przemysłu, ogrzewanie budynków mieszkalnych i transport prywatny; red.], będą zwiększały ciężar kosztów dla tych gospodarstw domowych – tak samo we Francji, w Niemczech, jak i w Polsce.

Trzeba więc będzie rozwiązać jakoś problem tego, co mają zrobić ludzie, którzy do tej pory mieszkali na terenach wiejskich, mieli stare dziele, mają azbest na dachu i jednocześnie opalają węglem i śmieciami,

a jednocześnie nie mają kapitału, który by pozwolił im na wymianę pieca i samochodu na nowy. Najprawdopodobniej najtaniej byłoby po prostu wszystkim tym ludziom wyremontować i docieplić domy oraz jednocześnie wymienić piece, po to, żeby zrealizować cele neutralności klimatycznej. Jest to działanie systemowe łączące politykę społeczną z polityką energetyczną.

Ale żeby była jasność, nie ma wzorców, które z łatwością rozwiązują te trudności. Przykłady takich instytucji, które są międzysektorowe i działają sprawnie, zarówno w administracji amerykańskiej, europejskiej, Izraela, można policzyć na palcach jednej ręki. Najczęściej, żeby rozwiązać jakiś problem, na całym świecie powoływane są międzysektorowe grupy posiadające szerokie uprawnienia nadane z ramienia egzekutywy.

W Polsce to się czasem udaje, przykładem niech będzie zarządzanie gospodarczymi aspektami pandemii i szybkie wprowadzenie pakietu rozwiązań dla firm i pracowników. Jesteśmy w stanie działać w sytuacjach nagłych i kryzysowych, natomiast w przypadku codziennego zarządzania wyzwaniem zwłaszcza mającymi charakter wieloletni – nie. Badania, które przeprowadzono np. na Uniwersytecie Harvarda, już pokazują, że jest to generalnie trudny do rozwiązania temat i nie ma gotowych recept.

Moim zdaniem najpoważniejszą kwestią, którą widzę u części działaczy i aktywistów zajmujących się klimatem i transformacją energetyczną, jest powtarzanie tez z raportów pisanych w Belgii czy Holandii, nie patrząc na zupełnie inne realia w Polsce – przede wszystkim te gospodarcze i ekonomiczne. Proste przenoszenie rozwiązań z innej gospodarki, o innej strukturze, innej specyfice czy poziomie nasycenia kapitału, jest po prostu niemożliwe. Uważam, że jest to jedno ze źródeł frustracji wielu stron debaty publicznej, ponieważ trzeba się zastanowić, jak coś zrobić sensowniej, a nie kopiować rozwiązania z bogatszych krajów. Podobnie szkodliwy jest radykalny aktywizm m.in. młodych ludzi, którzy na przykład przyklejali się do asfaltu w Niemczech.

To zmniejszyło poparcie niemieckiego społeczeństwa dla wszelkich form działalności obywatelskiej w tym obszarze.

JOZ: Kontynuując ten wątek energetyczny, wspomniałeś, że były sukcesy takich programów, jak na przykład „Mój Prąd”, ale jednocześnie pojawiła się w tym roku klęska urodzaju, bo po raz pierwszy polskie sieci elektroenergetyczne wyłączały odnawialne źródła energii. Okazało się, że jest ich za dużo w systemie, nie było dostatecznej liczby odbiorców energii. Czy nie wydaje ci się, że ten model indywidualny, gdzie każdy sam sobie instaluje panel, nie ogląda się na innych, nie ma żadnej wymiany, spółdzielczości czy klastrów – jest skuteczny, ale poszliśmy w nim tak daleko, że stał się zagrożeniem?

PA: Uważam, że nawet jeśli co do zasady istnieje jakiś dobry bilans między jednym i drugim, to pewnie zawsze w szczegółach czegoś brakuje.

Na przykład we Francji wprowadzono rozwiązanie systemowe, zgodnie z którym, kiedy planuje się instalację fotowoltaiczną w swoim domu, to trzeba podać informację, jakiej wielkości jest przyłączy w okolicy. Obywatele mają dostęp do mapy, na której widać, czy będą w stanie wysyłać prąd, który wygenerują do sieci. Dzięki temu wiadomo, czy jesteśmy w stanie wykorzystać szansę, którą stwarza dla systemu elektroenergetycznego bycie prosumentem. My w Polsce takiego systemu jeszcze nie mamy i musimy go dopiero zorganizować na bazie rejestrów publicznych i danych dystrybutorów.

Druga sprawa jest taka – i tu trochę będę jednak krytykował centralnego planistę – że zarządzając polskimi sieciami, mamy takie przyzwyczajenie do tego, żeby tworzyć odgórne plany dla systemów i podłączania kilku elektrociepłowni, które generowały 5 albo 10% zapotrzebowania na prąd w tym kraju. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do planowania bardziej skomplikowanych systemów, w których odbiorców i dostawców energii może być kilka milionów.

Do tego dochodzi zarządzanie nawykami ludzi, którzy są prosumentami. Nikt tego do tej pory nie robił w Polsce. To wymaga nowego podejścia. Trzeba przestać myśleć w kategoriach jednego punktu decyzyjnego, a zacząć zarządzać systemem dynamicznym, w którym jest wiele magazynów energii. System wymaga więcej elastyczności technicznej, ale też społecznej, bo oznacza to więcej rozmów z lokalnymi interesariuszami. Mając naturę indywidualistów, trudno nam przejść do poziomu kolektywnego dotyczącego regionu czy kraju.

JOZ: Czyli właśnie tego nam brakuje – zdolności do planowania opartego na koordynacji i dialogu interesariuszy, do liczenia zysków i kosztów na poziomie regionalnym. Mam wrażenie, że przejście do takiego sposobu planowania przesuwają wtedy w ręce biurokracji i z takiego systemu nakazowego, w kierunku systemu, który wymaga jednak kapitału społecznego, pewnego rodzaju zaufania między obywatelami. Czy to nie jest ten brakujący zasób, którego w gospodarce nie ma i który być może należy w jakiś sposób wytworzyć?

PA: Nie jestem specjalistą od kapitału społecznego i chciałbym, żeby to było odnotowane na początku tej odpowiedzi. Swoją wiedzę czerpię z analiz polskich socjologów. Przez lata zrobiono wiele badań na podstawie pytań zawartych w Europejskim Sondażu Społecznym i szeregu innych kwestionariuszy. W każdym z nich pytano ludzi, czy ufają obcemu człowiekowi, swojemu sąsiadowi lub ogólnie – czy uważają, że ludziom można ufać. I za każdym razem Polacy w większości odpowiadają, że nie. Najczęściej tylko około 20% odpowiada, że ufa innym ludziom. Powiem szczerze, że jakby mnie ktoś zapytał, to też odpowiedziałbym, że nie. Nie wiem, czy to wynika z kultury, doświadczenia PRL-u czy czegoś innego. Tak czy inaczej, jeżeli w następnej kolejności zadajemy podobne pytanie, ale już o członków rodziny, to okaże się, że zaufanie istnieje. To zbliża nas do państw południa Europy, czyli

Włoch, Grecji czy Hiszpanii, gdzie silne związki rodzinne powodują, że rodzinie ufamy bardziej.

Co jest zaskakujące, inaczej jest w sytuacjach kryzysowych. Najlepszym dowodem na to jest kryzys pandemiczny, w którym wiele osób zaangażowało się w pomoc osobom starszym, medykom czy ratownikom. Podobnie wspominam kryzys uchodźczy, w którym ludzie zareagowali szybciej niż państwo nawet miało szansę. Polacy zorganizowali jedzenie, noclegi czy transport. Zwykli ludzie pomagali zwykłym, ale kompletnie obcym ludziom z innego kraju. Było to szokujące o tyle, że Europejczycy z Zachodu nie angażowali się w ten sposób i na taką skalę. Polegają oni głównie na tym, co podczas kryzysu robi państwo.

Czyli albo nasza metodyka pomiaru tego, czym jest kapitał społeczny, jest błędna, albo Polacy po prostu są dziwni i się wymykają metodom, które do tej pory były stosowane. Mam z tym zagwozdkę, bo nie uważam, że jesteśmy społeczeństwem, który ma aż tak niski poziom zaufania – wtedy nie byłoby takiej prosperity gospodarczej przez lata. Podstawowym elementem warunkującym wzrost gospodarczy są egalitarne instytucje i właśnie zaufanie, bo współczesny pieniądz jest niczym innym jak zaufaniem. To znaczy tym, że ktoś komuś wypłaci fakturę, a ktoś inny ją zapłaci i jeszcze opłaci podatki. Stąd nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy nam brakuje zaufania, ponieważ wydaje mi się, że w różnych sytuacjach mamy więcej kapitału społecznego, niż by się wydawało.

JOZ: Czy sugerujesz, że jakieś pokłady zaufania istnieją, natomiast to nie jest ten rodzaj zaufania, którego nam potrzeba do koordynacji złożonych procesów czy wyzwań, czyli do tego, co jest nam teraz potrzebne, żeby suchą stopą przejść przez te kryzysy?

PA: Dopiero zaczynamy formułować rozwiązania obecnie obserwowanych kryzysów. Podobnie jest w innych krajach, które również nie mają gotowych schematów działania. Nie mają ich na przykład Stany

Zjednoczone: Amerykanie dopiero pierwszy raz w swojej historii przegłosowali w ogóle jakąkolwiek ustawę dotyczącą polityki klimatycznej i polityki przemysłowej jednocześnie.

Musimy przy tym pamiętać, że największy kraj, który jest sygnatariuszem protokołu z Kioto, jest jednocześnie jednym z największych emitentów na świecie. Wszystkie działania, które były do tej pory realizowane w Stanach, były zaledwie dekretami prezydenta, które można odwołać, lub jedynie zawierały się w prawie stanowym. Do tego dochodziły zmiany strategii dużych firm amerykańskich. To nie jest proste. Nie możemy uznać, że „Amerykanie mają najlepsze przepisy na świecie – skopiujmy je i wprowadźmy w życie”. To tak nie zadziała, bo trzeba zbudować konsensus wokół projektów determinujących przyszłość gospodarek. Przecież nawet tak dobrze skoordynowane i przedyskutowane decyzje jak projekty niemieckich instalacji i konektorów gazowych z Rosją, znane jako Nord Stream, okazały się co najmniej nietrafione w obecnych warunkach geopolitycznych.

Warto przy tym pamiętać, że biurokracja niemiecka jest zapewne o wiele bardziej zaawansowana niż większość europejskich, a mimo to popełnia błędy. Są metody warsztatowe, w którym można szukać rozwiązań lokalnych nawet dla skomplikowanych problemów sektorowych, takich jak – przykładowo – *Problem Driven Iterative Approach* z Harvard Kennedy School of Government, ale ich stosowanie wymaga czasu, kolejnych iteracji i zgody na wprowadzenie rekomendacji, które wyjdą z procesu.

JOZ: Jedną stroną medalu, tą relatywnie dobrze znaną w polityce gospodarczej, są kwestie finansowe. To na przykład odpowiedź na pytanie, ile trzeba zainwestować, żeby zbudować drogę, czy zrealizować założone przedsięwzięcia i utrzymać jakąś rozsądną stopę wzrostu produktu krajowego brutto [PKB; red.]. Ale druga strona medalu to rosnące oczekiwania wobec wskaźników jakościowych dotyczących zas-

bów niematerialnych jak zdrowie czy kapitał społeczny. Mówiąc inaczej, dotykamy problemu, jak przejść przez wyzwania rozwojowe w taki sposób, żeby zachować dotychczasową jakość życia lub nawet ją poprawić?

PA: Dużo zależy od tego, jak definiujemy jakość życia, szczęście, eudajmonię czy inne terminy, które też weszły do myślenia ekonomicznego.

Zacznę od historii. W roku 1989 mieliśmy w zasadzie jeden alternatywny dla PKB miernik rozwoju: HDI [wskaźnik rozwoju społecznego, ang. *Human Development Index*; red.], wymyślony jako miara postępu społecznego, szczególnie w krajach rozwijających się, które nie miały tak wysokiego PKB per capita, ale jednocześnie miały wskaźniki edukacyjne czy zdrowotne na wyższych poziomach, więc pomimo braku postępu gospodarczego poziom życia się tam poprawiał. Dla autorów tej koncepcji bardzo ważne było też pokazanie rozwoju jako pojęcia holistycznego, które nie jest związane tylko ze wzrostem gospodarczym, tak by polityki państw takich jak Indie czy Pakistan nie koncentrowały się tylko i wyłącznie na jednym wymiarze rozwoju.

Ranking dla wszystkich krajów ONZ pokazuje też, że wysoki poziom rozwoju gospodarczego nie musi się przekładać na resztę wskaźników, bo chociażby oczekiwana długość życia w Stanach Zjednoczonych jest niższa niż w wielu krajach europejskich, mimo tego że PKB per capita jest tam wyższy. Czy wysoki wskaźnik PKB per capita oznacza, że wielu Amerykanom żyje się lepiej w niektórych stanach niż ludziom w Europie? Niekoniecznie, ponieważ wskaźniki edukacyjne albo efektów zdrowotnych są gorsze.

Samo PKB też nie jest przecież jakoś bardzo stare. To jest wynalazek tuż sprzed II wojny światowej, wymyślony po to, żeby liczyć moce produkcyjne gospodarki kryzysowej, a potem wojennej, która musi widzieć, jaką ma produktywność, by dostarczyć sprzęt na front i jednocześnie zapewnić racje żywnościowe obywatelom. Stąd ogromna rola

komponentu przemysłowego, jak stal oraz węgiel, które w pierwszych iteracjach PKB były niezmiernie istotne.

W późniejszych latach mieliśmy dyskusję o tym, w jaki sposób liczyć sektor finansowy. Kluczowe było pytanie, czy banki powodują wartość dodaną do gospodarki? To nie było oczywiste w latach 50. XX wieku. W jaki sposób doliczyć kreację pieniądza i kredyt jako element pomnażający gospodarkę? Do tego ostatnio dodaliśmy na poziomie Unii Europejskiej elementy szarej i czarnej strefy, które też są wkalkulowane w PKB. Czyli zarówno pracę na czarno, jak i obrót narkotykami.

Czy to oznacza, że PKB jest proste? Nie, ma wartość liczbową, piękną, która jest łatwa do porównań i intuicyjnie wiele osób ją rozumie – jak dochód własny czy firmy. Ale czy sam rachunek jest prosty? Nie wiem, czy jest jedna osoba, która dzisiaj potrafiłaby prześledzić wszystkie te transfery i elementy, które doprowadzają nas do tej końcowej wartości, jaką jest produkt krajowy brutto.

Dzisiaj wskaźników alternatywnych dla PKB są setki. Mamy stworzony w naszym Polskim Instytucie Ekonomicznym Indeks Odpowiedzialnego Rozwoju, są mierniki publikowane przez Akademię Leona Koźmińskiego, a także wiele innych mniej lub bardziej znanych na świecie, które uzupełniają PKB o wskaźniki związane z poczuciem szczęścia, zdrowiem, edukacją, środowiskiem i innymi elementami, które autorzy uznają za ważne. PKB jest często celem w strategiach rozwoju krajów, ale dzisiaj w UE mamy równorzędny, jeżeli nawet nie ważniejszy, cel rozwoju, czyli redukcję emisji do 55% do konkretnej daty.

Wiele osób przechodzi nad tym do porządku dziennego. Nie stawiamy sobie takich celów w przypadku PKB. Jest to istotny zamysł polityki publicznej w całej wspólnocie, ale nawet poza nią, ponieważ cłami na granicach Unii chcemy przymusić partnerów handlowych do wprowadzenia podobnych norm i podatków.

O tym, jak istotny wpływ ma ta zmiana na gospodarkę, niech świadczy to, że nawet miękkie normy dotyczące traktowania sektora zbrojeniowego jako „grzeszny” sprawiły, że fundusze inwestujące zgodnie z ESG

[czynniki związane ze: środowiskiem – E, odpowiedzialnością społeczną – S oraz ładem korporacyjnym – G; red.] nie kupowały akcji spółek produkujących sprzęt wojskowy. To się zmieniło po rosyjskiej agresji w Ukrainie, ale też pokazuje, jak ogromny wpływ na wszystkie obszary naszego życia może mieć polityka klimatyczna.

JOZ: Czy zgodziłbyś się zatem z taką tezą, która czasami pada, że nie da się oddzielić ekonomii od klimatu, lub nawet, że ekonomia jest swego rodzaju „spółką-córką” środowiska i klimatu?

PA: Wydaje mi się, że wyzwania klimatyczne są dzisiaj prawie wszędzie. Jest to zjawisko horyzontalne, obecne we wszystkich politykach, nawet tej dotyczącej obronności, gdzie bada się szanse elektryfikacji czołgów – amerykański Pentagon jest w końcu największym emitentem CO₂ do atmosfery na świecie.

Nigdy jednak w przypadku obronności ochrona klimatu nie będzie kwestią dominującą. Najpierw trzeba dożyć w relatywnym bezpieczeństwie do okresu, w którym może zmiany klimatu będą zmieniały otaczającą nas rzeczywistość, a będąc sąsiadem mocarstwa nuklearnego z imperialnymi zapędami uważam, że nieważne, ile emitują nasze samoloty wojskowe, ale ważne, że są i mogą bronić naszych i naszych sojuszników granic. Jeżeli mamy dożyć scenariusza walk o ograniczone zasoby, także wody jak w filmie *Mad Max*, to chcę, byśmy mówili po polsku czy angielsku, a nie po rosyjsku.

Klimat jest jednym z najważniejszych obszarów, ale też nie należy przesadzać z fetyszyczacją tego obszaru, bo raz, że, wprowadzając zbyt radykalne przepisy, napotykamy na opór społeczny, a dwa – są miejsca gdzie nie ma potrzeby wprowadzać tak radykalnych zmian. Na przykład, jaką rolę ma mieć bank centralny w przypadku polityki klimatycznej? Zdaniem wielu ekonomistów powinien on inwestować tylko w aktywa zielone. Dobrze, ale czy to znaczy, że ma nie kupować obligacji państw takich, które przechodzą transformację energetyczną, bo

więcej emitują? Takie rozumienie zielonych finansów doprowadza do tego, że nikt nie będzie kupował długu krajów, które chcemy zachęcić do przeprowadzenia transformacji.

Większą rolę do odegrania ma polityka fiskalna, co zakłada sama Komisja Europejska przez dodatkowe zielone podatki, rozszerzanie systemu ETS, ale też pomoc publiczną dla firm. Istotna jest także polityka handlowa i dobór partnerów w ramach łańcuchów dostaw, tak by stanowili mniejszych emitentów, ale też by ograniczali ryzyka geopolityczne przez dywersyfikację dostaw.

Reasumując – klimat jest bardzo ważny, kwestię tę porusza się prawie wszędzie, ale też trzeba, moim zdaniem, umiejętnie rozłożyć akcenty tam, gdzie on ma znaczenie kluczowe, a gdzie jest tylko dodatkiem. Czołgi nie są zielone dlatego, że są zgodne z polityką klimatyczną czy ESG.

JOZ: Porozmawiajmy głębiej o pomiarze dobrobytu, szczęścia i podobnych wskaźników. Wspomniałeś o tym i to wynika z raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego „Ekonomia dobrobytu i szczęścia”¹, że to niekoniecznie PKB per capita najlepiej pokazuje, czy obywatele są szczęśliwi, ale raczej obrazuje efektywność wydawania środków na usługi publiczne, szczególnie w takich klasycznych kategoriach państwa dobrobytu. Wskazujecie, że dla Polski najszybciej tę efektywność osiągnąć i przez to najlepiej podnieść dobrobyt ludzi, inwestując w ochronę środowiska, o czym już wspomniałeś, ale również w mieszkalnictwo i edukację.

PA: To bardzo dobry raport naszego młodego analityka Krzysztofa Kutwy, który właśnie robi doktorat z socjologii, a skończył zarówno ten kierunek, jak i ekonomię.

¹ Kutwa, K. (2021). *Ekonomia dobrobytu i szczęścia. Czy państwo opiekuńcze może być katalizatorem zrównoważonego dobrobytu i szczęścia?* Warszawa: Polski Instytut Ekonomiczny; przyp. red.

Wracając do samego pytania, to pochodną jakości życia jest to, jakiej jakości mamy usługi publiczne w wielu obszarach. Na tym polega różnica między Europą, która jest *lifestyle superpower*, czyli mocarstwem jakości życia w porównaniu z USA, które są mocarstwem, ale militarno-ekonomicznym. I z tego powodu nawet w krajach mających wysokie nierówności dochodowe obliczane przed transferami społecznymi, jak na przykład w Niemczech, działanie usług publicznych sprawia, że ludzie mają większe szanse na godne życie. Bogate niemieckie rodziny zasiadające w zarządach prywatnych spółek notowanych na giełdzie we Frankfurcie, które zarządzają niemiecką gospodarką i są ze sobą spowinowacone, mogą mieć większy udział w torcie dochodu niż w innych krajach takich jak Polska.

Ale system usług publicznych, który gwarantuje Niemcom darmową edukację itd., wyrównuje szanse także przeciętnemu obywatelowi tego kraju, dzięki czemu będzie on mógł znaleźć relatywnie dobrą pracę. W Wielkiej Brytanii tego poczucia może nie być, bo trzeba bardzo dużo oszczędzać albo się zapożyczyć, żeby dziecko mogło skończyć college. Porównując te dwa kraje, widzimy, że szanse na awans społeczny nie są równe.

Inwestycje w usługi publiczne są więc bardzo istotne, gdyż gwarantują równy start i egalitarny kształt instytucji, a przez to szybszy rozwój gospodarczy. Można przez jakiś czas oszukiwać się, że bez egalitarnych instytucji jesteśmy w stanie się rozwijać, ale w długim terminie są one konieczne, by kraj miał wysoką jakość życia.

Daron Acemoglu i James Robinson w książce *Dlaczego narody przegrywają*² pokazują, dlaczego jedne kraje się rozwijają, a inne – nie. Wśród krajów określanych przez Bank Światowy jako kraje o wysokim dochodzie, niemal wszystkie mają inkluzywne instytucje. Nie byłoby też sukcesu dzisiejszego Tajwanu, Singapuru czy Korei Południowej bez fundamentalnej redystrybucji aktywów ekonomicznych, choć kraje te miały okresy mniej demokratycznych i inkluzywnych instytucji.

² Acemoglu, D., Robinson, J.A. (2014). *Dlaczego narody przegrywają*. Poznań: Zysk i S-ka; przyp. red.

Polityka publiczna w Polsce w ostatnich dwóch dekadach skupiała się w znacznym stopniu na poprawie jakości infrastruktury, zwłaszcza transportowej. Wynikało to z dużego zapóźnienia, które już w znacznym stopniu nadrobiliśmy. Czas więc zrobić kolejny krok i, wzorem najbardziej rozwiniętych państw Europy, zainwestować w dobrej jakości usługi publiczne.

JOZ: Chciałbym wrócić jeszcze do tytułu niniejszej publikacji i do koncepcji regeneracji, która wraca w różnych rozmowach. Mam wrażenie, że cała uwaga została obecnie skierowana na ochronę środowiska, czyli regenerację środowiskową, a równie ważne jest mieszkalnictwo, edukacja i zdrowie, które dotyczy odtwarzania się społeczeństwa. To pokłosie tego, że nastawiając się na wzrost, wyeksploatowaliśmy nasze społeczeństwo i środowisko. Czy sądzisz, że Polacy się zaharowali? Popatrzmy na Koreę Południową, która jest azjatyckim tygrysem, a jednocześnie dynamicznie się wyludnia. Czy jeśli naprawdę jako Polacy się wyeksploatowaliśmy i jest nas coraz mniej, to czy w jakimś sensie potrzebujemy odpoczynku i regeneracji?

PA: To jest pytanie, które przywodzi mi na myśl anegdotę, która dotyczy Chin: „Chiny mogą się zestarzeć, zanim się wzbogacą”. Polska jest takimi Chinami Europy Środkowej przez tempo wzrostu gospodarczego przez ostatnie 30 lat i korzystanie z globalizacji. Możemy mieć podobne problemy, co Chińczycy, którzy mają zmniejszającą się populację i wiele społecznych wyzwań wewnętrznych. Polska nie jest jeszcze w takiej sytuacji, na razie długość życia się wydłuża, ale co istotne – wydłuża się oczekiwana długość życia w zdrowiu. Starzejemy się, ale w zdrowiu.

Do tego mamy napływ imigrantów, zresztą jeden z największych na świecie. Polskie PKB rośnie, także w przeliczeniu na mieszkańca, w ostatnich latach przekroczyło 80% średniej UE (licząc według parytetu siły nabywczej). Zdrowie osób 40 i 50+ jest jednak istotnym wyzwaniem. Ważna jest profilaktyka i wczesne wykrywanie chorób cywilizacyjnych,

po to by maksymalnie długo te osoby mogły być aktywne na rynku pracy. Nasz rynek pracy dla osób 50+ nie jest tak samo przyjazny jak w Europie Zachodniej, ale wierzę że będzie to ewoluować przez naturalne braki na rynku pracy i potrzeby pracodawców.

Do tej pory było tak, że osoba po pięćdziesiątce w Polsce była bardziej przepracowana niż rówieśnicy z Francji czy Niemiec, co przekładało się na inne podejście do długości aktywności zawodowej i debatę o wieku emerytalnym. W roku 2012 przy podwyższaniu wieku emerytalnego błędem było robienie zmiany przeciwko społeczeństwu, i jednocześnie nie zapewniając inwestycji w zwiększenie aktywności osób, które mogłyby mieć problem, by utrzymać pracę aż do przejścia na emeryturę. Zresztą sam wiek emerytalny jest wtórny, o ile ludzie mają możliwość pracy zawodowej i zachęty do tego, by ją wydłużyć.

Polska jest otwarta na imigrację tymczasową z Ukrainy, Azerbejdżanu, Gruzji, Armenii czy Białorusi. Mamy rozwiązania, które umożliwiają łatwe podjęcie pracy przez tych imigrantów zarobkowych. W przypadku uchodźców z Ukrainy, co może zaskakiwać kogoś z Europy Zachodniej, w ciągu ostatniego roku bez protestów społecznych pojawiły się reklamy i billboardy po ukraińsku, i wydaje mi się, że jest to ewenement na skalę światową. Nie było reklam po polsku w Wielkiej Brytanii czy Irlandii, a stanowiliśmy w tych krajach duże odsetki społeczeństwa, przede wszystkim siły roboczej.

JOZ: Prawicowi politycy, jak Nigel Farage, wprost mówili Polakom, Rumunom i innym pracownikom z Europy Wschodniej: „Wracajcie do domu”.

PA: Nie chcę wchodzić w kwestię Brexitu, który na razie dla Brytyjczyków skończył się trwałym zmniejszeniem potencjału ich gospodarki. Brytyjczycy stali się ekonomicznymi przegrywami, bo dali się uwieść antyimigranckiej retoryce i krótkowzrocznym politykom.

Musimy naszą atrakcyjność dla imigracji z krajów bliskich nam kulturowo wykorzystać, by właśnie ograniczyć proces starzenia się polskiego społeczeństwa. Największym naszym wyzwaniem jest to, by demografia nie wpływała negatywnie na wzrost gospodarczy.

Jednocześnie ten wzrost gospodarczy musi nam sfinansować przeprowadzenie transformacji energetycznej w odpowiedni sposób. Do tego potrzebujemy stałego napływu ludzi z innych kierunków. Utrzymująca się populacja lub nawet zwiększająca się to przy bogacącym się społeczeństwie, coraz większe PKB i jednocześnie coraz większy wpływ polityczny w Unii. Dzisiaj tworzymy 1% PKB światowej gospodarki, a kluczowe jest, byśmy ważyli w niej więcej. Dobrobyt jest ważny, ale o wpływie świadczy gospodarka. Polska do tego ma wiele doświadczeń, którymi może się podzielić z krajami kandydującymi do UE – państwami bałkańskimi czy Ukrainą. Nie wszystko, co ktoś napisał w Waszyngtonie czy Brukseli, to prawda objawiona z perspektywy naszej części świata.

JOZ: Spytałem na początku o to, jakim społeczeństwem chcemy się stać. W swojej odpowiedzi podkreślałeś znaczenie lokalnego kontekstu i polskiej specyfiki. Zauważyłeś też, że nasz kraj przechodzi wyraźną przemianę. Napływ imigrantów sprawia, że Rzeczpospolita w jakimś sensie staje się Rzeczpospolitą Wielu Narodów, takich, które koegzystują, współpracują w sposób, który jest unikalny dla naszego modelu. Czy to znaczy, że właśnie stajemy się krajem, który przestaje być etnicznie jednorodny, staje się pod tym względem pluralistyczny, a przez to bardziej otwarty na cały nasz region?

PA: Wydaje mi się, że my zawsze byliśmy dosyć otwarci na cały nasz region, tylko my nie mieliśmy nic do zaoferowania. Jesteśmy po prostu dzisiaj bogatsi, jesteśmy członkiem Zachodu i jednolitego rynku europejskiego i z tego powodu mamy więcej do zaoferowania naszym sąsiadom.

I też sami jesteśmy bardziej świadomi tego, że znajdujemy się w innym miejscu niż kiedyś.

Pamiętam ten okres, gdy jechało się za granicę i było wiadomo, że ktoś przyjechał z dawnego bloku wschodniego po wyglądzie. Człowiek czuł się gorszy i było widać, że jest z innej części świata. Dzisiaj tych różnic nie da się stwierdzić. Mało tego, nie jesteśmy w stanie (a przynajmniej ja nie jestem w stanie) ocenić tylko po wyglądzie, że ktoś jest z Ukrainy. Jednocześnie tę samą osobę można przenieść na ulicę Berlina.

To pokazuje, że w wielu obszarach konsumpcji indywidualnej udało nam się zatrzeć bariery narodowe, bo kupujemy to samo, ale też zmniejszyć to poczucie niższości wielu ludzi, którzy mogli je mieć. To stanowi też wyzwanie w relacjach z naszym głównym partnerem handlowym i inwestorem zagranicznym, czyli z Niemcami, ponieważ bogacenie się Polski oznacza, że możemy oczekiwać innego traktowania niż mniejsze gospodarki europejskie. Nasi sąsiedzi nadal są zaskoczeni polskimi osiągnięciami gospodarczymi, ale też świadczy to o tym, że na bieżąco w bardzo ograniczonym stopniu nami się interesują. Ta emancypacja ekonomiczna naszego regionu jest niezauważoną ewolucją w Europie. Zmiana ta zaszła też w naszych umysłach, nie ma powodu, by Polak był gorzej traktowany od Holendra. Próby powrotu do relacji sprzed 20 lat spowodują frustrację i konflikt.

I to – wracam do tego pierwszego problemu – powoduje napięcie między polskim widzeniem nas samych i naszego społeczeństwa a tym, w jaki sposób Zachód nas postrzega, w jaki sposób postrzegają nas instytucje unijne. Nawet jeśli nasze społeczeństwo dalej będzie się zmieniać, to wspomniane napięcie pozostanie, ponieważ jesteśmy w innym miejscu i mamy inne problemy, a szczególnie że jesteśmy gdzie indziej niż Europa w roku 2004, kiedy wchodziliśmy do Unii. Europa także jest w innym momencie, integracja poszła do przodu, dzisiaj mamy z tego powodu spór wewnątrz UE i różne sposoby jej pogłębienia.

Stawienie czoła tym wszystkim wyzwaniom, dostosowanie się do pojawiających się okoliczności oraz wywalczenie sobie znaczenia równorzędnego z państwami Zachodu – to główne zadania, jakie stoją przed Polską. Jesteśmy znacznie więksi od krajów naszego regionu, zarówno pod względem demograficznym, przestrzennym, jak i gospodarczym, nie zapominając o naszym potencjale militarnym. Nie ma dziś żadnego powodu, żeby nasz głos wciąż był uważany za mniej znaczący niż stanowisko Holendrów. Musimy też zinternalizować to, że Unia to też my i wziąć za nią częściową odpowiedzialność.

JOZ: Dziękuję Ci za rozmowę.

Piotr Arak – analityk makroekonomiczny, dyrektor i współtwórca Polskiego Instytutu Ekonomicznego, wcześniej pracował w firmie doradczej Deloitte, think tanku Polityka Insight, Programie Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju, Ministerstwie Administracji i Cyfryzacji oraz Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Uzyskał tytuł doktora nauk społecznych na Uniwersytecie Warszawskim, a wcześniej ukończył studia magisterskie z polityki społecznej oraz podyplomowe ze statystyki na tej samej uczelni. Posiada także dyplom MBA Szkoły Głównej Handlowej oraz Université du Québec à Montréal. Ukończył program podyplomowy Leading Economic Development na Harvard Kennedy School. Jego badania koncentrują się na makroekonomii, zrównoważonym rozwoju i wskaźnikach społecznych.

Lottokracja jako uzupełnienie cyklu wyborczego. Czego uczy Konferencja w sprawie przyszłości Europy?

Kacper Parol

W sierpniu 2021 roku odebrałem telefon. Tylko tyle wystarczyło, abym został wrzucony w sam środek europejskiej polityki. W wielkim demokratycznym eksperymencie Unii Europejskiej, jako 23-latek z Gniezna, otrzymałem szansę na kształtowanie unijnych polityk oraz współpracę z najważniejszymi politykami kontynentu. Konferencja w sprawie przyszłości Europy¹ okazała się jedną z najśmielszych prób wzmocnienia partycypacji oraz wpływu obywateli, a jednocześnie ważną lekcją dla tych, którzy chcą regenerować proces demokratyczny.

Deklaracja Schumana, która stworzyła fundament Unii Europejskiej jaką znamy dzisiaj, zawarła przesłanie dla tych i przyszłych pokoleń starożytności, mówiące o tym, że Europa nie zostanie stworzona od razu dzięki jednemu planowi, ale poprzez solidarne wysiłki i serię konkretnych osiągnięć. To przesłanie przypominały trzy unijne instytucje – Parlament Europejski, Rada Europejska oraz Komisja Europejska – tworząc nową przestrzeń do debaty dla obywateli UE nad wyzwaniem współczesnej Europy, możliwymi ich rozwiązaniami oraz priorytetami rozwoju: Konferencję w sprawie przyszłości Europy.

Przewodniczący trzech instytucji jako równi partnerzy zobowiązali się do wysłuchania głosu Europejczyków oraz do działań następczych

¹ Informacje na temat tej inicjatywy można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej Rady UE i Rady Europejskiej, *Konferencja w sprawie przyszłości Europy*, <https://www.consilium.europa.eu/pl/policies/conference-on-the-future-of-europe/>; przyp. red.

w zakresie ich kompetencji, aby tym samym podkreślić demokratyczny i obywatelski charakter Wspólnoty. Konferencja odbyła się na różnych poziomach: europejskim, państwowym, regionalnym i samorządowym, a także wirtualnym, dając równe możliwości głosu każdej osobie, niezależnie od tego kim jest. To zaangażowanie obywateli miało stanowić najważniejszy punkt Konferencji, a ich wnioski – wspólnie opracowane i przyjęte przez instytucje.

Jedną z kluczowych inicjatyw w ramach Konferencji była organizacja czterech Europejskich Paneli Obywatelskich złożonych z 800 losowo wybranych obywateli, proporcjonalnie dobranych pod względem płci, wykształcenia, narodowości oraz wieku, przy czym 1/3 osób musiała być poniżej 25 roku życia jako gest w stronę młodego pokolenia i jego kluczowej roli w przyszłości Europy, a każdy kraj członkowski był reprezentowany przez przynajmniej jedną kobietę i przynajmniej jednego mężczyznę.

Zostaliśmy wylosowani za pośrednictwem różnych firm, które kojarzymy na przykład z sondaży politycznych. W Polsce był to Kantar Public. Zadzwoniono do mnie pod pretekstem pytań dotyczących moich doświadczeń jako klienta banku. Musiałem pasować do profilu szukanych uczestników, skoro moja rozmówczyni zapytała, czy chciałbym wziąć udział w Konferencji w sprawie przyszłości Europy. Zgodziłem się natychmiast. Po kilku formalnościach już we wrześniu 2021 roku pierwszy raz pojechałem do Strasburga.

Przed rozpoczęciem Konferencji wszystko było trzymane w dużej tajemnicy. Niektórzy do samego spotkania organizatorów mieli poczucie, że zaraz mogą zostać porwani. Mimo niewielkiej ilości informacji, trudów podróży i zagubień już w samym Frankfurcie (starsza obywatelka Cypru wylądowała w tamtejszym komisariacie policji z prośbą o pomoc), dwieście bardzo różnych od siebie osób, wcześniej kompletnie niezwiązanych ze sobą, zostało zaproszonych do sali plenarnej w Parlamencie Europejskim, aby wkrótce ze sobą współpracować.

W tym gronie czułem się dość uprzywilejowany. Działam społecznie od kilku lat, wiem, jak funkcjonuje Unia Europejska i od dziecka interesowałem się polityką. Inni nie mieli takiego doświadczenia, przyjeżdżali z bardzo różnymi życiorysami, światopoglądem i motywacjami. Jedni chcieli opowiedzieć o swoich problemach i znaleźć rozwiązania na poziomie unijnym, drudzy udowodnić, że pandemia nie istnieje, a inni po prostu zwiedzić Strasburg i nawiązać międzynarodowe znajomości.

Ja stałem się częścią Europejskiego Panelu Obywatelskiego „Silniejsza gospodarka, sprawiedliwość społeczna, praca, edukacja, młodzież, kultura, sport oraz transformacja cyfrowa” wraz z dwustoma innymi osobami.

Pozostałe trzy panele nosiły następujące tytuły: „Europejska demokracja, wartości, prawa, praworządność oraz bezpieczeństwo”, „Zmiana klimatu, środowisko oraz zdrowie”, a także „Unia Europejska w świecie oraz migracja”.

Zorganizowano trzy sesje. Pierwsza odbyła się w Strasburgu i służyła rozpoznaniu problemów, jakie widzimy jako obywatele, druga – już online – na której wypracowaliśmy rozwiązania, a także trzecia, podczas której głosowaliśmy nad nimi i przygotowaliśmy do ostatecznej formy. Zawsze byliśmy podzieleni na grupy robocze według zidentyfikowanych obszarów tematycznych – wszystkie z tłumaczeniem symultanicznym i profesjonalną facylitacją.

Moja pierwsza obserwacja była następująca: nasze problemy, niezależnie od kraju zamieszkania, są bardzo podobne. Wśród moich rówieśników w całej Europie borykamy się z wysokimi cenami mieszkań i ich wynajmu, trudnościami z wejściem na rynek pracy, marną edukacją, martwimy się kryzysem klimatycznym i zdrowiem psychicznym.

Zgodność wyzwań stojących przed nami była optymistycznym rozpoczęciem procesu, który miał doprowadzić nas do rozwiązań. Zaskakujące o tyle, że w epoce postprawdy i postpolityki rzadko zgadzamy się z istnieniem wspólnych spraw do rozwiązania – wystarczy, że jeden obóz weźmie na sztandary prawa kobiet, a drugi będzie zaklinać, że przecież kobiety mają wszystkie prawa i nie ma żadnego problemu. Okazuje się, że

na poziomie losowych obywateli UE, ale także wewnątrz naszych grup narodowych, nie było negocjowania wyzwań, chociaż trzeba przyznać, że skupiliśmy się bardziej na kwestiach bytowych niż światopoglądowych (bo przecież większość krajów członkowskich już zagwarantowała prawa osobom LGBTQ czy dostęp do aborcji, co jest dalej tematem publicznej dyskusji w Polsce).

Oczywiście, ze względu na niejednorodność próby, różniliśmy się. Kiedy wiele osób z Południa czy Wschodu mówiło, że raje podatkowe to problem, kontrowały osoby z Holandii czy Irlandii, proponując liberalizację systemu podatkowego. Co najważniejsze, słuchaliśmy się, a osoby z zakorzenionymi przekonaniami mogły poznać perspektywę innych. W taki sposób nawet panelowi eurosceptycy stali się ostrożnymi euroentuzjastami: potrzebowali poczuć i usłyszeć, a nie przeczytać w komentarzach na Facebooku.

Moja rola nie skończyła się na panelu. Zostałem wybrany jego ambasadorem na sesję plenarną Konferencji. Zaczęła się polityka.

Objęta funkcja oznaczała dużo więcej wyjazdów do Strasburga. Byłem tam średnio co dwa-trzy tygodnie. Z innymi ambasadorami mieliśmy jedno zadanie – bronić propozycji obywateli na sesjach plenarnych, na których współpracowaliśmy razem z politykami wybranymi m.in. z Parlamentu Europejskiego, parlamentów narodowych czy samorządów.

Współpracowaliśmy z osobami znanymi z europejskiej polityki, jak na przykład Guy Verhofstadt (były premier Belgii, przewodniczący Renew Europe) czy Roberta Metsola, która potem została wybrana szefową Parlamentu Europejskiego, ale także z Polski, chociażby Bogdan Klich (senator), Danuta Hübner (europosłanka) czy Olgierd Geblewicz (marszałek województwa zachodniopomorskiego). Na szczęście zderzenie z polityką nie oznaczało próby zablokowania obywateli – nadrzędną zasadą było nieograniczanie naszych postulatów, a jedynie wzmacnianie ich lub wypracowywanie nowych.

Mimo to całość przypominała gigantyczną grę w podchody: obywatele chcieli rozmawiać z politykami, ale nie wiedzieli jak. Politycy wydawali

się chcieć rozmawiać z obywatelami, ale nie wiedzieli, o czym. Istotnym problemem było nikłe zaangażowanie polityków w sam proces debaty – gdy wśród obywateli na sali plenarnej zazwyczaj był komplet (80 osób), drugą stronę reprezentowało maksymalnie kilkanaście. Powodowało to opór wśród obywateli, pisano maile, apele, groźby bojkotu, aby wymusić ich obecność. I faktycznie następne sesje odbywały się w całości offline (wcześniej były hybrydowe, a politycy mogli się połączyć z laptopa, powiedzieć kilka słów i to cała ich aktywność). Trzeba jednak przyznać, że szczególnie w kuluarach politycy podchodzili na ogół z zaciekawieniem – nieczęsto 23-letni Polak czy 72-letnia Bułgarka przebijali ich parlamentarną „bańkę”.

Obywatele, chociaż losowo wybrani, znacząco uzbroili się politycznie. Organizatorzy Konferencji dbali o to, abyśmy mieli wszelkie wsparcie merytoryczne zarówno z zakresu działania Unii Europejskiej, jak i skuteczności w negocjacjach. Tym samym, chociaż pozbawieni politycznego cynizmu, mogliśmy na równi dyskutować, a wręcz negocjować z politykami.

Szczególną osią sporu między obywatelami a politykami była kwestia zmian w postulatach, szczególnie takich, które realnie mogłyby wpłynąć na znaczenie tego, co ustalono w trakcie paneli. Pozostałe środowiska nie tylko walczyły i podnosiły na każdym kroku słuszność swoich postulatów (a perspektyw było mnóstwo, reprezentację otrzymały zarówno wszystkie frakcje w Parlamencie Europejskim, jak i organizacje społeczne np. związki zawodowe czy związki pracodawców), ale także próbowały „przechwycić” obywateli, aby ci stali się ambasadorami ich spraw. W taki sposób na spotkania różnych środowisk byli zapraszani obywatele, którzy byli potem uzbrojeni w ich agendę.

Wkrótce frakcje wśród obywateli nie dzieliły się według grup narodowych czy też wspólnot interesów (kraje Południa Europy *versus* „raje podatkowe”), ale według osi ideologicznych (lewica – prawica, liberalizm *versus* socjalizm). Szczególnie intensywne dyskusje dotyczyły m.in. powszechnych stawek podatkowych (np. podatku CIT), udziału

atomu w miksie energetycznym, zwiększania kompetencji Unii Europejskiej w zakresie obronności i kwestii prawnoczłowieczych. Ogniska dyskusji tworzyły się tam, gdzie był nacisk środowisk zaangażowanych w Konferencję, a obywatele jako strona osiągnęli konsensus raczej głównie w sprawach technicznych (i obrony dotychczasowych postulatów).

Zredukowany był wpływ środowisk prawicowych i populistycznych, które podważały demokratyczny proces Konferencji, często mówiąc o braku transparentności w wyborze obywateli, którzy okazali się „po myśli” głównej linii ideologicznej unijnych elit. Było w tym trochę prawdy – ale myślę, że ze względu na to, że eurosceptycy najzwyczajniej rzucali słuchawką i nie byli zainteresowani zmianą na poziomie unijnym.

W gronie euroentuzjastów wypracowaliśmy 49 postulatów i ponad 320 środków umożliwiających ich realizację, które istotnie zwiększają kompetencje Unii Europejskiej oraz jej efektywność.

Sztandarowym i jednym z najszerzej komentowanych okazał się postulat zerwania z jednomyślnością w Radzie Unii Europejskiej, a więc prawa weta, z którego często korzystają Polska i Węgry.

Pojawiły się postulaty harmonizacji płacy minimalnej (ustalenie takiej w każdym kraju, która pozwala na godne życie), większego nacisku na inwestycje w infrastrukturę mieszkaniową i transport publiczny, wzmocnienia praw pracowniczych (ponownie poprzez uspołnienie praw na poziomie unijnym dla każdego kraju UE), a także obniżenia wieku wyborczego do 16 roku życia i możliwości przeprowadzania ogólnounijnych referendów czy powołania wspólnego unijnego wojska. Naturalnie pojawiło się mnóstwo propozycji dotyczących ochrony środowiska oraz zapewnienia różnorodności (szczególnie w kontekście równości praw kobiet i mężczyzn).

Postulaty zostały zaprezentowane w Dzień Europy, 9 maja 2022 roku. Nie obyło się bez wielkich przemówień o nowej przyszłości Europy według Emmanuela Macrona, Ursuli Von Der Leyen czy Guy Verhofstadta. To miało być otwarcie nowego rozdziału, ponieważ instytucje, tworząc

projekt Konferencji w sprawie przyszłości Europy, zadeklarowały *kontynuację*, a więc ustosunkowanie się oraz wdrożenie zaleceń.

Jednak ambicje obywateli zderzyły się z dwoma barierami.

Pierwszą było niedostateczne zainteresowanie medialne. Konferencja, chociaż była inicjatywą unikatową, nie była relacjonowana jako jedno z kluczowych przedsięwzięć politycznych. Jeśli powstały artykuły w dużych mediach, łądowały one gdzieś w rubrykach „polityka europejska”, gdzie regularne relacje zamieszczają unijni korespondenci. Relacje telewizyjne to był news „zwykłej rangi” w telewizjach informacyjnych, nie przebijał się do głównych dzienników.

Jednak to i tak było dużo w porównaniu z Polską czy innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie dziennikarstwo europejskie praktycznie nie istnieje, a korespondenci wylatują ze Strasburga wraz z europosłami od razu po zakończeniu sesji plenarnej Parlamentu. Także obywatele bez doświadczenia medialnego nie byli w stanie przebić się z własną narracją.

Drugą barierą okazał się także brak woli politycznej. Wraz z progresem Konferencji to „wielkie wydarzenie” stawało się w ustach polityków „eksperymentem z demokracją”. Rada UE od początku była sceptyczna i zachowała sobie prawo do ustosunkowania się do procesu po jego zakończeniu, zamiast aktywnego uczestniczenia w nim, jak współpracująca z nami Komisja Europejska czy Parlament Europejski. Konsensus państw był chłodny: to nie czas na zmiany w traktatach i istotne zmiany w funkcjonowaniu Unii Europejskiej (narracyjnie z powodu wojny w Ukrainie). Wydarzenie stało się ciężarem, także wizerunkowym, również dla początkowo największych orędowników tej idei.

Konferencja w sprawie przyszłości Europy zderzyła się z rzeczywistością unijną. Być może takie było jej przeznaczenie, tak jak wielu innych, ambitnych projektów, które upadały przez brak jednomyślności lub brak odwagi w strukturach Unii Europejskiej. Jednak jej doświadczenie może być optymistycznym sygnałem dla praworządnych partii, które chcą wzmocnić swój mandat do przeprowadzania ważnych reform społecznych.

Często takich, które w rzeczywistości postpolitycznej po prostu nie są atrakcyjne wyborczo.

Uważam, że po ponad trzydziestu latach demokracji w Polsce nadszedł idealny moment, aby zaproponować analogiczną konferencję w sprawie przyszłości Polski.

Nazwa ta pojawiła się na już początku roku 2022 jako nowa formuła współpracy między liderami opozycji i ich partiami, zaproponowana przez Szymona Hołownię. Wtedy nie spotkała się z zainteresowaniem, także poprzez niefortunny termin – wkrótce całą uwagę medialną przejęła nieuzasadniona agresja Rosji wobec Ukrainy.

Propozycja konferencji nie może być jednak inicjatywą partyjną ani sposobem na unifikację postulatów demokratycznych ugrupowań, ale pełnowymiarowym, państwowym wydarzeniem. Dodatkowo w scenariuszu, w którym po wyborach parlamentarnych w roku 2023 nastąpi istotna zmiana polityczna, format wydarzenia byłby szczególnie atrakcyjny do zdeterminowania nowych priorytetów dla rozwoju Polski.

Hipotetyczna propozycja zorganizowania takiej konferencji w sprawie przyszłości Polski mogłaby mieć następujące założenia:

- ominięcie potrzeby organizowania ogólnopolskich referendów (które z powodów frekwencyjnych często są skazane na porażkę), przy jednoczesnym uzyskaniu mandatu społecznego, zakładając dobrze zorganizowany, transparentny proces losowania;
- skoncentrowanie na realnych problemach i potrzebach Polaków, które dotyczyłyby kwestii bytowych oraz systemowych takich jak ochrona zdrowia czy edukacja;
- możliwość stworzenia pogłębionych propozycji zmian, które nie ograniczają się do prostych pytań w sondażach opinii publicznych;
- skupienie się na postulatach wynikających z problemów społecznych, co jest niemożliwe w aktualnym stanie sporu politycznego;
- nadanie „ludzkiej twarzy” potrzebnym zmianom systemowym – hipotetyczna, niepopularna propozycja podwyższenia wieku

emerytalnego byłaby konsensusem osób „takich jak my”, a nie osób obecnych w polityce od lat;

- wpuszczenie do polityki nowych osób, które bardziej rozumieją codzienną rzeczywistość z dala od Wiejskiej (po Konferencji w sprawie przyszłości Europy wiele osób kontynuuje swoją aktywność polityczną – dla przykładu jedna 60-letnia włoszka została radną swojej gminy);
- promocja partycypacji obywatelskiej oraz trwały wzrost zaangażowania obywateli w życie publiczne.

Przygotowanie konferencji wymagałoby bardzo dużej skali, idealnie byłoby, gdyby była wspólną inicjatywą prezydenta, prezesa Rady Ministrów i marszałka Sejmu, sprawiając wrażenie wydarzenia ustrojowego, ważnego dla przyszłości demokracji. W każdym innym wypadku bardzo łatwo może stać się kolejną „konsultacją”, „radą” czy też formatem podobnym do Sejmu Dzieci i Młodzieży. Aby osiągnąć podobną skalę, powinno wziąć w niej udział przynajmniej 800 wylosowanych obywateli, a panele obywatelskie w niejednorodnych tematach powinny odbywać się w różnych regionach Polski.

Dodatkowo, wzorem europejskiego procesu, powinny zaistnieć zdecentralizowane wydarzenia na poziomie samorządowym, na które może przyjść każdy, aby zabrać głos, a także platforma internetowa, umożliwiająca tworzenie i głosowanie na propozycje postulatów poprzez profil zaufany. Te segmenty powinny móc stworzyć poczucie, że każdy może partycypować oraz mieć wpływ na rezultaty.

Odwzorowując Konferencję, panele powinny wybrać swoich ambasadorów, którzy w ramach sesji plenarnych w sejmie broniłyby rozwiązań zaproponowanych przez panele oraz inne segmenty konferencji. Nie wątpię w ich przygotowanie merytoryczne oraz retoryczne – pod warunkiem że zostaną oni godziwie opłaceni oraz że proces będzie długoterminowy, rozciągnięty na miesiące, w ramach którego będą szkoleni np. z wystąpień publicznych czy technik negocjacji.

W skład plenum powinni wchodzić posłowie wylosowani proporcjonalnie do liczebności klubów, senatorowie, wóldarze miast, starostowie, wójtowie, sołtysowie, a także reprezentanci ważnych grup społecznych – związków zawodowych, pracodawców, młodzieżowych rad i sejmików, związków seniorów, osób z niepełnosprawnościami. Ich rolą byłoby ustosunkowanie się do propozycji oraz wzmocnienie ich merytoryczne.

Znaczącą korzyścią polityczną, szczególnie dla nowo wybranego rządu, byłoby skoncentrowanie debaty publicznej wokół konferencji zamiast parlamentarnej dynamice sporu koalicja rządząca – opozycja. Ta druga, zwłaszcza po wyborach, powinna być mocno obecna i pokazywać swoją siłę, a jednak stanie przed dylematem – czy uczestniczyć w inicjatywie, aby korzystać z platformy, czy bojkotować ją, ryzykując spozycjonowanie się jako antyobywatelska siła, która boi się *vox populi*, a także antypaństwowa, nie uczestnicząc w demokratycznych procesach, powstałych z inicjatywy legalnych ośrodków władzy, podobnie jakby bojkotowała posiedzenia sejmku.

Wydarzenie tego rodzaju mogłoby być ciekawym uzupełnieniem demokracji reprezentatywnej, która o głos obywateli pyta się tylko raz na cztery lata, a także wprowadzeniem nowej, ekscytującej dynamiki politycznej wspierającej ważne dyskusje programowe. To projekt pełen ambicji, ale postępująca erozja państwa oraz wzmagający na sile populizm może wymagać innowacji politycznej. Jednym z głównych błędów III RP okazało się niewystarczające wzmocnienie instytucji państwa. Nie stworzyliśmy społeczeństwa politycznego, a wyborów dokonujemy ze względów transakcyjnych, indywidualnych, a nie wspólnotowych.

Wyjście poza schematy, a więc radykalne otworzenie się na głos obywateli w pełnoskalowym wydarzeniu, mogłoby być impulsem do potrzebnych przemian regeneracyjnych, do których wyraźnie od czasu dołączenia do Unii Europejskiej, brakuje woli politycznej. Mogłoby to także zatrzymać skrajną prawicę oraz siły antyestablishmentowe od dalszego rozlewania się po społeczeństwie i wzmacniania postaw indywidualistycznych.

Dzisiaj to zaledwie ćwiczenie umysłowe, jednak takie stymulują ambicje i nadają kierunek. Być może zamiast dryfować, powinniśmy dać się ponieść kreatywności i odwadze?

Kacper Parol – uczestnik oraz ambasador Konferencji w sprawie przyszłości Europy, która umożliwiła większy wpływ obywateli na kierunek Unii Europejskiej. W ramach niej przemawiał m.in. przed prezydentem Francji oraz był autorem wielu postulatów z zakresu sytuacji ekonomicznej młodego pokolenia. Prezes Fundacji Impuls, która pomaga młodym osobom zmieniać świat, odpowiedzialnej m.in. za targi inicjatyw młodzieżowych, które zgromadziły wirtualnie ponad 1000 osób i 100 organizacji. Pochodzi z Gniezna, gdzie jako działacz społeczny organizował „Pikniki dla Przyszłości” oraz liczne akcje obywatelskie. Najmłodszy kandydat w wyborach do Sejmu RP w roku 2019.

Część III

Odnowa

Zwrot wspólnotowy

Rafał Krenz

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski: W obliczu wielu wyzwań cywilizacyjnych, społeczno-ekonomicznych, technologicznych, klimatycznych, ale też takiego ideologicznego ogromnego naporu – jakim społeczeństwem powinniśmy być, czym powinniśmy się stawać, żeby na te wszystkie wyzwania odpowiedzieć?

Rafał Krenz: W ostatnich latach w szczególny sposób doświadczyliśmy wielu kryzysów, które odsłoniły wszystkie słabości naszego państwa i społeczeństwa, przede wszystkim słabości rozwiązań, które dotychczas stosowaliśmy.

Uogólniając, można powiedzieć, że obecny system społeczny skonstruowany jest wokół ideologii liberalnych, w których to człowiek musi sam sobie poradzić ze wszystkim, często w konkurencji z innymi, a zbiorowość w zasadzie nie ma znaczenia. Dominuje mityczny przekaz, że na indywidualnej pracy i walce o zasoby można zbudować swój sukces i że społeczeństwo na tych jednostkowych sukcesach może się bogacić i być lepsze.

I myślę, że kryzysy ostatnich lat – kryzys klimatyczny, kryzys związany z pandemią i ten powiązany z wojną w Ukrainie – pokazały jedno: cała ta indywidualistyczna narracja jest nieprawdziwa i *de facto* spowodowała, że jesteśmy słabym społeczeństwem o niskim kapitale społecznym, a struktury państwa nie są przygotowane do odpowiedzi na te wszystkie wyzwania.

Dzisiaj społecznie dominuje przede wszystkim samotność i bezradność wielu ludzi, którzy próbują się jakoś organizować w swoim życiu i jednocześnie doświadczają, że jest to niewystarczające, że ich indywidualny wysiłek nie wystarcza, a rola państwa jest istotnie ograniczona w różnych obszarach, takich jak reagowanie kryzysowe, mieszkalnictwo, zmiany demograficzne, wyzwania społeczne itp.

Państwo nie jest do tego przygotowane, ponieważ prowadzi narrację, że każdy obywatel powinien sam sobie radzić przy minimalnym wsparciu państwa i państwo nie czuje się dobrze w kompetencjach, żeby organizować się na wypadek kolejnych kryzysów.

W przyszłości możemy być jedynie pewni tego, że różnego typu kryzysy będą się pojawiać. To może być kryzys klimatyczny, który zaowocuje dogłębными zmianami w naszym środowisku i otoczeniu. To może być fala ogromnych upałów, kolejne pandemie czy wojny. I należy sobie jasno powiedzieć, że te wszystkie zdarzenia, które mogą nastąpić, są trudne do przewidzenia, więc nie da się nimi zarządzać jak ryzykiem, bo ono jest nieprzewidywalne.

Jedynie, co możemy robić, to wzmacniać społeczności, żeby nabywały wewnętrznej odporności. Ta wewnętrzna odporność, którą wskazujemy jako podstawę do regeneracji gospodarki, rezyliencja społeczności lokalnych, rezyliencja wspólnot, to jest przede wszystkim jedna z tych rzeczy, która może nas przygotować na nieznaną przyszłość.

Dzisiaj główny wysiłek powinien iść w kierunku regeneracji społeczności lokalnych, regeneracji gospodarki, regeneracji edukacji. Kluczowo ważne jest, żebyśmy byli przygotowani na przyszłość, a dzisiaj chyba można jasno powiedzieć, że w tym powszechnie obowiązującym paradygmacie, w którym funkcjonujemy – indywidualistycznym – jesteśmy bezradni wobec przyszłości.

I właśnie ta nasza książka – *Regeneracja! Społeczeństwo* – ma stworzyć pole do dyskusji o tym, że zmiana paradygmatu jest możliwa, że wbrew narracjom nie ma jednej ekonomii. Czyli tylko ekonomii opartej na micie wolnego rynku, ale jest dużo różnych możliwości, i szczerze

mówiąc, ten mit wolnego rynku najmniej nas przygotowuje do tego, co przyszłość może przynieść, do tych ryzyk, które już zaistniały w przeszłości, a pewnie czekają nas również w przyszłości.

Zatem potrzebujemy zmiany paradygmatu, i to nie delikatnej korekty wolnego rynku, korekty neoliberalnej gospodarki, ale zasadniczej zmiany podejścia w myśleniu o społeczeństwie, gospodarce i naszym funkcjonowaniu w nim na przyszłość. Można to nazwać rewolucją, choć może nie będzie to gwałtowny przewrót, ale rewolucja w myśleniu, totalna zmiana obowiązującego schematu tego, jak działamy, jak funkcjonujemy.

JOZ: Czyli miałyby to być zmiana kierunku myślenia indywidualistycznego na ten bardziej społeczny, skupiony wokół społeczności, czyli bardziej kolektywne spojrzenie na społeczeństwo?

RK: Wydaje się, że po prostu rozwiązania kolektywne oparte na modelu wspólnotowym gwarantują nam w przyszłości większe bezpieczeństwo i większą odporność, a przecież bezpieczeństwo stanowi podstawę rozwoju. Jak nie zdobędziemy się na to, by mieć taki mechanizm wewnątrz społeczeństwa, mechanizm wspólnotowy, to po prostu nie będziemy mogli się rozwijać. Tylko ten sposób myślenia może dać nam jakąś siłę do przewyższania trudności, do budowania lepszego, bardzo sprawiedliwego społeczeństwa, w którym wszyscy czują się dobrze.

Dzieje się tak wobec faktu, który już jest jasny, że gospodarka liberalna osiągnęła pewien swój kres i dalej nic nam nie da. Dzisiaj brakuje nam kapitału społecznego opartego na współpracy i zaufaniu. Tego brakuje w gospodarce liberalnej czy w tym myśleniu liberalnym, gdzie każda jednostka ma sobie sama poradzić, a wręcz konkurować i walczyć o zasoby. Takie podejście jest po prostu niepotrzebne. Jednocześnie jest to największa bariera do rozwoju Polski na przyszłość.

JOZ: To wiemy już, czego brakuje. A jakimi zasobami czy potencjałami dysponujemy w tym momencie w naszym społeczeństwie, żeby rozpocząć tę regenerację, o której mówisz?

RK: W zespole pod naukowym kierownictwem profesorów Stanisława Mocka i Bohdana Skrzypczaka kilka lat temu przeprowadzaliśmy badania niezinstytucjonalizowanych form współpracy i działania. Dotyczyły one ruchu społecznego kooperatyw i różnych instytucji społecznych działających na fundamencie wspólnotowości i współpracy. To było dekadę temu, a już wtedy było widać, że zachodzi pewna zmiana, że jest wiele osób, które organizują się w różne formy samopomocowe, wspólnotowe. To są na przykład kooperatywy spożywcze, różne ruchy sąsiedzkie, ruchy miejskie, to są obywatele, którzy wspólnie chcą zrobić zmianę społeczną. Przez te wszystkie lata obserwacji udało nam się zdiagnozować i opisać te zmiany w dwóch publikacjach¹.

Natomiast obecnie widzimy, że ten ruch oddolny gwałtownie wzrasta. I to jest ruch społeczny, który wskazuje na jedno: tylko razem uda nam się coś zrobić, tylko wspólnie możemy zmieniać rzeczywistość i zmieniać Polskę i wydaje się, że to jest nasz ogromny potencjał. To jest ruch ludzi młodych, którzy w tej chwili postulują, że chcą mieć wpływ, władzę i już w najbliższych wyborach chcą startować. Oni już czegoś doświadczyli i tworzyli ruch sprzeciwu wobec złej polityki klimatycznej, a właściwie jej braku. To są ludzie, którzy dostrzegają wartość w kooperatywach spożywczych, w jedzeniu dobrej jakości, w życiu dobrej jakości. Istnieje już całe pokolenie osób, które nie chcą brać udziału w wyścigu szczurów, które chcą zadbać o jakość swojego życia. Wydaje się, że to zaczyna być społeczny ruch na rzecz zmiany, ruch, który opiera się na zasadach wspólnotowych, które można określić jako komunitarystyczne.

¹ Krenz, R., Mocek, S., Skrzypczak, B. (Red.) (2015). *Efekt motyla. Scenariusze rozwoju sektora społecznościowego w Polsce*. Warszawa: CAL / Collegium Civitas; Chimiak, G., Iwińska, K. (Red.) (2015). *Krajobraz społecznościowy – Polska 2014*. Warszawa: Collegium Civitas. Patrz też numery 18-22 pisma *Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje*, dostępne na stronie internetowej o adresie: <http://www.civitas.edu.pl/collegium/uczelnia/nauka-i-badania/publikacje-cc/animacja-zycia-publicznego>; przyp. red.

W mojej opinii najbliższe kilka lat będzie czasem dużej zmiany w myśleniu o tym, czego chcemy i w jaki sposób powinno być zorganizowane państwo. Będzie zdecydowanym odejściem i krytyką liberalnego myślenia o państwie jako miejscu, gdzie się rozgrywa jakaś walka o dostęp do zasobów. Dzisiaj wszyscy mówią o współdzieleniu, współpracy, wymianie. Jest wiele nowych zjawisk, które się w tym obszarze ujawniają, które też w CoopTech Hubie analizujemy, jak farmy miejskie, społeczności energetyczne czy inne rozwiązania wspólnotowe, spółdzielnie rozwojowe. Stanowią one zaczyny tej nowej zmiany, która w ciągu najbliższych kilku lat nastąpi. Miejmy nadzieję, że i Kongres Regeneracji², który skupia ekonomistów myślących w nowy sposób o przyszłości, to jest też jakiś sygnał, że jesteśmy gotowi na to, żeby tę rewolucję solidarności rozpocząć.

JOZ: W jakim momencie w cyklu naszej historii Polski jesteśmy, jeżeli chodzi o ten zwrot w stronę nowego społeczeństwa wspólnotowego?

RK: To przede wszystkim te zaczyny, o których już mówiłem, ale i też pewna zmiana polityczna, która się dokonuje.

Dzisiaj coraz większe znaczenie ma ekonomia społeczna i solidarna. W kluczowym stopniu środki unijne, które są przeznaczone na transformację Polski, dotyczą rozwiązań opartych na wspólnocie, czyli jest to właśnie spółdzielczość, na przykład spółdzielczość socjalna, ale i społeczności energetyczne, takie jak spółdzielnie energetyczne.

Zatem pojawiają się realne środki na to, żeby te zmiany rozpocząć. Jest ustawa o ekonomii społecznej, są rozwiązania prawne w obszarze energetyki wspólnotowej i zapowiedziane również są kolejne zmiany, które mają wzmacniać rozwój społeczności energetycznych. Czyli istnieją już realne instrumenty, żeby te zmiany rozpocząć.

² II Kongres Polskiej Sieci Ekonomii (PLSE), 1 września 2023 roku w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie, pod hasłem *Regeneracja!*, <https://plse.org.pl/regeneracja-znamy-date-ii-kongresu-plse/>; przyp. red.

Mamy też, o czym wspominałem, pokolenie osób, które chce w ten sposób myśleć o swojej przyszłości. Myśli w sposób wspólnotowy, odideologizowany od tego myślenia liberalnego i poszukuje współpracy oraz siły we wspólnocie. Ten moment historycznie jest bardzo ważny. Być może oznacza to powrót do znanych dobrze form wspólnotowego działania, czyli spółdzielczości. Być może oznacza to wzmocnienie form nieformalnych instytucji, takich jak właśnie kooperatywy czy ruchy miejskie.

Te zmiany są już dostrzegalne, to jest ten moment w historii, że na jesieni są jedne wybory, kolejne na wiosnę przyszłego roku i myślę, że dojdzie do zwrotu na arenie politycznej, dojdą do głosu osoby, które mają takie oczekiwania. Nie tylko dlatego, że same są o tym przekonane, ale też dlatego, że za nimi stoi pewien ruch społeczny, ruch społeczno-polityczny, który tej zmiany oczekuje. I widzimy to też w „starej” spółdzielczości, że w coraz większej liczbie instytucji takich jak spółdzielnie mieszkaniowe czy rolnicze, pojawia się nowe pokolenie ludzi, ludzi młodych, którzy chcą zupełnie inaczej organizować te instytucje.

Przemiany zachodzą również w samych ruchach politycznych. Znaczenie i wpływ uzyskują tam osoby młode, mające doświadczenie w samorządzie, które chcą to przenieść na wyższy poziom polskich rozwiązań ustrojowych. Przed nami zatem etap dużej zmiany, dużych nadziei związanych z tym, co się wydarzy podczas wyborów. I oczekiwań, że będzie to realna zmiana, nie tylko korekta, ale jednak zmiana paradygmatu.

JOZ: Czyli uważasz, że te nadchodzące wybory parlamentarne są taką szansą na zmianę podstawowego paradygmatu? Bo żadna ze startujących do wyborów partii, wiemy już o tym dzisiaj, na swoim sztandarze tego paradygmatu kooperacyjnego czy społecznego, wspólnego działania nie ma...

RK: Przede wszystkim sędzę, że podczas najbliższych wyborów spotkamy się z ogromnymi nadziejami i oczekiwaniami na zmianę. Czy

osoby, które dzisiaj mają takie postulaty, przełożą to na wynik polityczny, tego nie wiem, ale to będzie niesłychanie wzmacniające dla samoidentyfikacji osób, które mają takie wspólnotowe poglądy. I być może ta zmiana przyjdzie w przyszłości.

A to oznacza, że pojawia się zupełnie nowy aktor na scenie politycznej, aktor, który ma jasne oczekiwania co do zmiany i będzie miał już wpływ, nawet jeśli nie dojdzie jeszcze do władzy politycznej na poziomie parlamentu czy do władzy w samorządach. Ale już stanie się czytelnym, dobrze widocznym partnerem do dyskusji o przyszłości.

I co też jest ważne, w pewnym procesie kształtowania się tych wszystkich inicjatyw i rozwoju ruchu wspólnotowego w Polsce może być to moment, że zostaną jasno sformułowane postulaty polityczne. Wydaje się, że o ile ruch społeczny narastał, to był mocno rozproszony, mocno oddolny i nie miał takiej wyraźnej reprezentacji swoich interesów. Zatem minimum tego, czego można oczekiwać po tych wyborach, to powstanie konkretnych postulatów i pewna mobilizacja oraz skryształizowanie się oczekiwań wobec polityki państwa odnośnie do tego, co jest potrzebne do wspólnego działania.

Według mnie przynajmniej tyle może się wydarzyć, ale są też scenariusze, w których pojawią się polityczne możliwości wpływu na zmianę sytuacji w Polsce. Na przykład powstanie parlamentarnej siły potrzebnej do uzyskania władzy. A to może wtedy oznaczać realizację pewnych postulatów w tych obszarach.

Warto też zauważyć, że członkowie niektórych partii politycznych formułują już takie postulaty, mówią o społecznościach energetycznych, mówią o spółdzielczości, mówią o ważnej roli wspólnot lokalnych i dostrzegają w tym wartość. I być może to nie jest główny nurt narracji i programów politycznych partii, które obecnie widzimy, ale wydaje się, że będą to naturalni sojusznicy, żeby tego typu propozycje – nawet w sytuacji, w której konkretnej siły politycznej nie będzie – umieszczać w programach politycznych realizowanych w przyszłości przez ugrupowania, które wygrają wybory.

JOZ: Czy uważasz w takim razie, że przed wyborami parlamentarnymi pojawią się wątki takiego wspólnego działania, spółdzielczego lub kooperatyw? Czy Twoim zdaniem takie myślenie o społeczeństwie, o społecznościach w kategoriach pewnego wspólnego działania, może przełożyć się na przebieg samorządowej kampanii wyborczej, która będzie pół roku po wyborach parlamentarnych? A może tematy te będą – Twoim zdaniem – w tej kampanii samorządowej dużo ważniejsze?

RK: Kalendarz wyborczy jest taki, że najpierw mamy wybory parlamentarne, a mniej więcej pół roku później samorządowe i to oznacza, że tak naprawdę kampania wyborcza będzie nieustająca i wydaje się, że to, co się wykrystalizuje i sformułuje jako oczekiwania podczas kampanii parlamentarnej, będzie w sposób naturalny wzmacniane podczas kampanii samorządowej. Szczególnie że to samorządy mają bardzo dużo możliwości realizowania tych postulatów, o których tutaj mówię.

Wiele inicjatyw funkcjonujących na poziomie lokalnym ma naturalne oczekiwania od władz gmin, miast czy powiatów, że będą ważnym aktorem w lokalnej polityce. Mamy mnóstwo stowarzyszeń lokalnych, mamy koła gospodyń wiejskich, działacze lokalnych, liderów, mamy ruchy miejskie w miastach. To jest naturalne podłoże do tego, żeby mówić o wspólnocie, o rozwiązaniach na rzecz ogółu, a nie tylko na rzecz jednostek, o zmianach w polityce mieszkaniowej, społecznej czy gospodarczej. To są problemy dotyczące ludzi na poziomie lokalnym.

Zatem wydaje się, że wybory samorządowe mogą przynieść bardzo duże wzmocnienie tych wszystkich postulatów i oczywiście jest szansa na to, żeby w części samorządów doszły one do głosu, a wręcz aby kandydaci głoszący te hasła stali się gospodarzami i gospodyniami gmin czy powiatów. Widać, że przez te ostatnie 5 lat ludzie się zmobilizowali wokół wspólnego działania, stowarzyszeń, różnych inicjatyw i tylko czekają na to, że ktoś odpowie na ich potrzeby. I moim zdaniem, ten ktoś będzie miał duże szanse, żeby móc realizować swój program wyborczy właśnie na poziomie samorządowym.

Powiedziałbym, że ten kalendarz jest po prostu dość szczęśliwy, że jest szansa, aby przez pół roku mocno wskazywać na rozwiązania, których ludzie oczekują. Wiadomo, na poziomie parlamentarnym liczą się listy, arytmetyka wyborcza, natomiast na poziomie lokalnym to są po prostu głosy na konkretnych ludzi. Wobec tego jest szansa, że ten kalendarz wyborczy będzie po prostu sprzyjał mobilizacji wokół tych zagadnień, a przede wszystkim jasnemu informowaniu, tak aby wyborcy wiedzieli, za czym mają głosować. To może podtrzymać uwagę i w wyborach samorządowych będziemy widzieli już przełożenie na wynik.

Warto też pamiętać, że sam proces pewnej regeneracji w samorządach trwa już kilka lat. Pojawili się prezydenci miast, burmistrzowie czy wójtowie nowego typu, którzy inaczej współpracują z lokalnymi społecznościami, są mocno nastawieni na udział lokalnej społeczności. W tym też widzę nadzieję, że oni też będą głosili pewne postulaty, z którymi przyszli kilka lat temu, a które będą chcieli rozwijać.

Spodziewam się bardzo ciekawego roku wyborczego, poczynając od wyborów parlamentarnych poprzez przyszłoroczne samorządowe i kontynuacji dużej zmiany.

JOZ: Czyli mówisz o tym, że już pojawiają się w samorządach tacy liderzy, którzy kierują się w stronę tego bardziej wspólnego działania. A możesz podać jakieś konkretne przykłady?

RK: My sami jako CoopTech Hub współpracujemy z przedstawicielami różnych samorządów: w Dąbrowie Górniczej, Sejnach, Krakowie czy Pleszewie. I wydaje się, że miasta te pokazują, jak bardzo dużo rzeczy jest możliwych po stronie samorządu.

Ponadto jest wiele miejsc, z którymi bezpośrednio nie współpracujemy, ale tam też są prezydenci, burmistrzowie czy wójtowie pragnący w zupełnie nowy sposób kształtować te swoje, na przykład, średnie miasta. Cała grupa średnich miast została wykluczona z tego procesu

wzrastania dobrobytu w Polsce i czuje się porzucona. To jest też świetna mobilizacja.

Pojawia się mnóstwo różnych ciekawych eksperymentów. Na przykład Pleszew realizuje koncepcję miasta 15-minutowego. W Sejnach burmistrz głosi budowanie bezpieczeństwa na bazie inicjatywy oddolnej. W wielu innych miejscach istnienie społeczeństwa obywatelskiego i ruchów wspólnotowych ma ogromny wpływ na politykę samorządową, choć czasami na zasadzie ciągłego sporu.

Ważne, że to się układa w nowy krajobraz, gdzie są innowatorzy działający tak już od wielu lat. Są aktywne całe społeczności. Są liderzy, wprawdzie nie we władzach, ale robiący swoje. A co najważniejsze, to wszystko są ruchy bazujące na samoorganizowaniu ludzi i sile wspólnoty. A więc nie na paradygmacie indywidualnego sukcesu, tylko na współpracy i kooperacji.

JOZ: Czyli można powiedzieć, że społeczeństwo obywatelskie, w takim rozumieniu społeczeństwa, które chce działać na rzecz całej społeczności, a nie tylko pod kątem własnego sukcesu, że ono już jakoś zaczyna funkcjonować. I już zmienia się ogół społeczeństwa, z ludzi raz na cztery lata wybierających swoich polityków, na osoby, które pomiędzy wyborami również są zaangażowane?

RK: Paradoksalnie to kryzysy wzmacniają te wszystkie ruchy bazujące na wspólnotowości. A ponieważ doświadczamy ich co chwilę z różnej strony i mamy poczucie kryzysu gospodarczego związanego z inflacją i z wszystkimi negatywnymi zjawiskami w gospodarce, mamy zewnętrzne kryzysy typu pandemia – one wszystkie wzmacniają ruchy wspólnotowe i samoorganizację oraz samopomoc na poziomie lokalnym. Sama pandemia była niezwykle trudnym doświadczeniem, kiedy się okazało, że nie ma kto nieść pomocy i jesteśmy na poziomie indywidualistycznych zachowań, ponieważ naprawdę zostajemy z problemami sami.

Podobnie było w momencie rozpoczęcia wojny w Ukrainie, nagle się okazało, że jedynie zwykli, przeciętni mieszkańcy i mieszkanki są w stanie zacząć działać na rzecz uchodźców. Że to oni pierwsi zareagowali i odpowiedzieli wsparciem i pomocą humanitarną, a nie administracja czy państwo. Państwo dołączyło dopiero później.

JOZ: A działa się to poza ramami samorządowymi i państwowymi. Bo tych ram nie było...

RK: Po prostu ludzie i społeczności – bo pamiętajmy, że znaczący udział miały w tym inicjatywy nieformalne i organizacje społeczne – sami się zorganizowali. To właśnie pokazuje, jak bardzo instytucjonalnie słabe jest państwo w tych obszarach, że nie ma tych mechanizmów i że to ludzie odpowiadają na tego typu wyzwania kryzysowe.

I wracam do tego paradoksu, że występowanie kryzysów jest dobre dla rozwoju naszych społeczności, bo ludzie nagle mogli odczuć, że mają ogromną siłę, ogromną sprawczość. To nie państwo im pomogło czy coś zapewniło, tylko właśnie okazało się, że sami mają siłę zorganizować się i zapewnić sobie bezpieczeństwo czy odważnie odpowiedzieć na jakiś kryzys, który nastąpi.

Spodziewam się, że te czekające nas jeszcze momenty zwrotu niosą również pewną nadzieję. Oczywiście doświadczymy wiele trudnych sytuacji, ale z drugiej strony spółdzielczość w swoich początkach była najlepszą odpowiedzią na kryzysy społeczeństw XIX wieku. Później rozrosło się to do głównego nurtu, który budował państwo polskie w okresie niepodległości.

Przypomnijmy sobie historię spółdzielczości w tym czasie. To był potężny ruch, który miał ogromny wpływ na rynek i społeczeństwo. Wiele milionów ludzi zaangażowało się w różne formy spółdzielcze. Ale dlaczego tak było? Ponieważ okazało się to niezbędne w obliczu zagrożenia bezpieczeństwa Polski. Ale było też jasno i jednomyślnie sformułowane przez wszystkie ugrupowania polityczne, że spółdzielczość gwarantuje

odporność społeczną. Może wyrażono to innymi słowami, ale jeśli byśmy to przełożyli na dzisiejszy język, to chodziło przede wszystkim o odporność. Dlatego uważam, że to spółdzielczość i różne formy kooperatywnej współpracy i wspólnotowego życia będą odpowiedzią na kryzysy oraz odpowiedzią na potrzebę budowania odporności społecznej w wymiarze zarówno społecznym, jak i gospodarki.

JOZ: Jak zatem można wykorzystać czasy kryzysu, w którym obecnie jesteśmy?

RK: Głównym wyzwaniem jest polityczna odpowiedź na diagnozę, że dotychczasowy paradygmat społeczno-gospodarczy poniósł porażkę. To otworzy możliwość dyskusji i decyzji o zmianie, zwrot w polityce, który nazywam zwrotem wspólnotowym. Potrzebna jest odwaga i determinacja polityczna, aby postawić fundamenty gospodarki solidarnej, aby głównym nurtem wsparcia państwa było budowanie lokalnej odporności opartej na spółdzielczych i wspólnotowych rozwiązaniach. To nie będzie innowacja czy eksperyment, tylko powrót do korzeni polskiej państwowości, rozwiązań dobrze sprawdzonych, które udowodniły swoją wartość. Kryzys wprowadził ogromne napięcie, ale dał też potencjał, by rewolucja wspólnotowa stała się możliwa.

Rafał Krenz – filozof i ekonomista, pedagog i animator, dyrektor kooperacji i innowacji w CoopTech Hub. Autor licznych publikacji z obszaru ekonomii społecznej i usług społecznych, innowacji społecznych oraz polityk publicznych. Członek Polskiej Sieci Ekonomii, związany z siecią Ośrodków Wsparcia Ekonomii Społecznej oraz Stowarzyszeniem Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL. Dyrektor Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych Collegium Civitas.

Kapitał solidarności – czy możliwa jest instytucjonalizacja dobrych nawyków

Bohdan Skrzypczak

„Nie ma już społeczeństwa, jakie znaliśmy. Nasze wyobrażenia o społecznym świecie coraz bardziej oddalają się od rzeczywistości codziennego doświadczenia. Wciąż jednak posługujemy się dotychczasowymi pojęciami, tak jakbyśmy nie dostrzegali radykalnych kulturowych konsekwencji kryzysu, który nie sprowadza się przecież wyłącznie do wymiaru ekonomicznego” (Kołtan 2014: 214).

Tym, co cechuje współczesność, jest brak komplementarności między porządkiem instytucjonalnym a porządkiem aksjologicznym. Na poziomie systemowym ideę postępu i sprawiedliwości społecznej zastąpiła dziś efektywność ekonomiczna jako dominująca zasada, której realizacji podporządkowane zostało funkcjonowanie instytucji (Marody 2017). Nie jest to jednak wartość etyczna (w porządku aksjologicznym), lecz wartość czysto użytkowa, o znaczeniu instrumentalnym. W efekcie powstaje olbrzymi deficyt wartości jako elementu współkonstituującego ład zbiorowy.

Powołaliśmy instytucje nie tylko po to, by rozwiązywać problemy, ale także dlatego, by utrzymywać reguły i wartości, które są ważne dla nas jako społeczeństwa. Konieczna jest więc odbudowa takich instytucji społecznych, które są nie tylko skuteczne, ale silne moralnie. Jest to niezwykle ważne, ponieważ wartości, które kształtują się w procesie społecznej kooperacji posiadają niebagatelny wpływ na zdolność całych społeczeństw do adaptacji, rozwoju oraz przetrwania. Z wartościami mamy

do czynienia „wszędzie, gdzie przerwana zostaje obojętność, czy też równorzędne relacje pomiędzy rzeczami, wszędzie, gdzie jedna rzecz zostaje wybrana lub oceniona wyżej i jest bardziej od innej preferowana” (Zuziak 2012: 103). W tym podejściu wartość zależy od świadomości ludzkiej. Dlatego tak ważne jest, by dostrzec związek pomiędzy wartościami egzystencjalnymi (decydującymi o sensie życia) a wartościami instrumentalnymi (tymi, które pozwalają na osiągnięcie naszych celów).

1. Deficyt solidarności jako wyzwanie instytucjonalne

Alain Touraine (2013) stwierdza, że znaleźliśmy się w sytuacji postspołecznej, w której kluczową rolę ogrywają aktorzy moralni – czyli grupy bądź siły definiowane za pomocą uznawanych przez siebie wartości. Wyzwaniem staje się w takiej sytuacji wykształcenie kultury, która poradzi sobie z odmiennością doświadczanych porządków społecznych wytwarzanych przez nowoczesność. Dominantami tej rzeczywistości stają się poczucie bezradności i rosnące pragnienie bezpieczeństwa. Mamy do czynienia z rozchodzeniem się wartości ważnych w gospodarce i politykach publicznych z tymi, które są ważne w życiu społecznym. Problem ten jest istotny, ponieważ wartości pełnią kluczową funkcję w społeczeństwie – legitymizują system, nadają sens instytucjom, wyznaczają kierunki działania aktorów społecznych. Stanowią podstawowy budulec porządku aksjologicznego, fundament, na którym wspiera się ład społeczny (Marody 2017: 51).

Momentami, w których widać, wokół jakich wartości ludzie organizują się w sytuacjach dla nich ważnych, są kryzysy. Wówczas dotychczasowe dominujące siły i porządkujące rzeczywistość zasady tracą na znaczeniu, odsłaniając pustkę, która domaga się wypełnienia. Skutki kryzysu gospodarczego z roku 2008 czy przesilenie związane z pandemią koronawirusa nie ograniczają się do strat finansowych i utraconych miejsc pracy. Kryzysy mają w dużym stopniu charakter kulturowy, zmuszając nas do

ponownego zinterpretowania świata, w którym żyjemy. W języku starogreckim *krisis* oznaczał punkt zwrotny w chorobie, rozpoznanie (*kri-nein*) trudnej, problematycznej sytuacji, a także aktywne uczestnictwo w jej wyjaśnieniu (*krinesthai*) i przemianie. W przeżywanych co kilka lat sytuacjach kryzysowych w zasadzie zawsze pojawia się potrzeba solidarności, którą możemy pojmować za Peterem Sloterdijkem jako system immunologiczny, dzięki któremu poszczególne kultury wypracowują mechanizmy kontroli szkód i obrażeń związanych z przekraczaniem sfery tego, co własne (za: Kołtan 2014: 148-149).

Tęsknimy za poczuciem bliskości, przynależności i związanego z nimi bezpieczeństwa, a tęsknotom tym towarzyszy niepewność co do kształtu przyszłości. W wyniku reorganizacji pracy w świecie poprzemysłowym zniknęły tradycyjne miejsca i instytucje wytwarzające więzi zaufania i współpracy, które Zygmunt Bauman określał mianem fabryk solidarności. Dzisiejsze nadużywanie terminu „solidarność” nie wydaje się wynikiem ekspansji solidarnych więzi, lecz raczej wyrazem wyjątkowo silnie odczuwanego deficytu solidarności. Słowo to obciążone zostało łatwym sentymentalizmem i postromantycznym wyobrażeniem o wspólnocie budowanej wokół powszechnego porozumienia. Przywołujemy instytucję „Wielkiej Solidarności”, która stanowiła nie tylko ruch związkowy czy też ruch wyzwolenia narodowego, ale przede wszystkim – jak stwierdzili jej badacze pod przewodnictwem Alaina Touraine’a (Touraine et al. 2010) – ruch uwolnienia społeczeństwa, dzięki któremu obywatele uzyskali poczucie sprawstwa, a którego dziedzictwo zostało w dużej mierze uśpione, gdyż nie stało się ono podstawą ładu zbiorowego zbudowanego w Polsce po odrzuceniu komunizmu w roku 1989 i zwycięstwie ruchu (post)solidarnościowego jako siły politycznej.

Warto zwrócić uwagę na istotne wydarzenia i zjawiska ostatnich dziesięcioleci, takie jak: 11 września 2001 roku, przemiany klimatyczne, kryzys finansowy, pandemia koronawirusa, wojna w Ukrainie. Wszystkie posiadają przynajmniej trzy cechy wspólne. Po pierwsze, gdy się wydarzyły, były *niewyobrażalne*. Nasz sposób postrzegania i konceptualizowania

świata nie uwzględniał nieoczekiwanych zjawisk tego typu. Drugą cechą wspólną jest *globalność*, zwłaszcza jeśli chodzi o ich przyczyny i konsekwencje. Po trzecie, mają ogromną *siłę mobilizującą*. Ujawniające się przy tej okazji ruchy mobilizacji społecznej przedefiniowały uznawane dotąd za oczywiste ramy kultury społecznej i publicznej.

Nowe zjawiska stają się nieprzystawalne do znanych nam terminologicznych określeń, a używanie form antytezy (jak w przypadku zjawisk naznaczonych silnym afektem antymodernizacyjnym), czy też opisu sytuacji po wygasłych porządkach rzeczywistości (postświatach), odsłaniają tylko deskryptywne trudności, z którymi trzeba się zmierzyć, chcąc nadażyć za przemianami rzeczywistości (Beck 2014: 27). To wtedy kształtują się nowe formy współbycia – bycia razem. Wartości społeczne – w przeciwieństwie np. do postaw czy preferencji – są wytworem procesów kolektywnych, wyłaniają się poprzez uwspólnianie znaczeń i sensów wytwarzanych w toku praktyk społecznych (Marody 2017).

Jakie ma to konsekwencje dla wspólnotowych doświadczeń życia codziennego? Zdominowane są one przez dyskomfort, biorący się z różnicy między naszymi zwyczajowymi wyobrażeniami o świecie a jego rzeczywistym kształtem, który – czy tego chcemy, czy nie – głęboko przemienia nasze działania, ich sens i konsekwencje. Dzisiejszy, złożony społecznie świat wymaga nowych praktyk, które pozwolą na eksperymentowanie w obszarach granicznych. Takie kulturowe ćwiczenia powinny umożliwić instytucjonalizację dobrych nawyków, wyrabianych w trakcie owych treningów. Wydaje się, że do tego zadania dobrze nadają się doświadczenia zaczerpnięte z trzech zjawisk: ruchów społecznych, inicjatyw społeczno-ściowych i ekonomii społecznej.

2. Wytwarzanie (się) nowych form współbycia – pomiędzy solidarnością a wzajemnością

Glokalne sytuacje kryzysowe, jakich doświadczamy w XXI wieku, były inspiracją do odnowienia form społecznej aktywności. Najbardziej

znaczącymi przejawami mobilizacji i organizacji społecznej są nowe ruchy społeczne i inicjatywy społecznościowe, które pełnią rolę nośnika idei wzajemności i solidarności.

2.1. Nowe ruchy społeczne – solidarność przez chwilę

Definiując szeroko ruchy społeczne, można je określić jako zbiorowe dążenia ludzi do realizacji wspólnego celu. Istotą ruchu społecznego jest oddolność i dobrowolność uczestnictwa wynikająca z osobistej motywacji jednostek, które kontestują istniejącą rzeczywistość.

„Ruch społeczny jest szczególnym rodzajem działalności zbiorowej lokującym się pomiędzy uświadamianymi, racjonalnymi formami aktywności grupowej, zespołowej a amorficznymi, spontanicznymi, emocjonalnymi zachowaniami tłumu” (Paleczny 2010: 12).

Tym, co wyróżnia ruch społeczny od innych zachowań zbiorowych, takich jak przejściowy tłum czy formalna organizacja, jest między innymi oparcie na wspólnie podzielanych emocjach, wartościach, celach, nieformalnych interakcjach, które często mają charakter przelotny, a także świadomość uczestnictwa i zorientowanie na wartości. Jego powstawanie jest zazwyczaj interpretowane jako próba znalezienia odpowiedzi na niezaspokojone potrzeby danej grupy. Istotną rolę w tworzeniu się ruchu społecznego odgrywają interakcje społeczne, dzięki którym możliwe jest kreowanie i rozpowszechnianie informacji inicjujących konkretne działania.

Ruchy społeczne, mimo różnorodnych podejść, postrzegane są zawsze jako działania wybijające z codziennej rutyny, a także niemieszczące się w zinstytucjonalizowanych sposobach społecznego działania. Inicjatorami są obywatele, a nie struktury państwowe czy samorządowe. Polegają na uruchomieniu zachowania zbiorowego, które charakteryzuje się:

- lekkim stopniem zorganizowania i dużą siłą praktycznego oddziaływania;

- ożywionymi kontaktami międzyludzkimi, których podstawową funkcją jest kreowanie i rozpowszechnianie informacji inicjujących konkretne działania;
- dążeniem do ustanowienia nowego porządku, gdzie istotne jest poczucie przynależności;
- organizowanie inicjatyw oddolnych, często spontanicznych i innowacyjnych.

Członków ruchu cechuje wspólnota idei, przekonań, celów czy interesów – są samoświadomi, mają pewien rodzaj świadomości zbiorowej. Istotą nowych ruchów jest tożsamość zbiorowa. Ich uczestnicy promują wartości postmaterialistyczne jak: jakość życia, autonomia jednostki (osoby), tożsamość, relacje z naturą, tolerancja. Strategicznym celem tego typu ruchów jest poszerzanie obszaru społeczeństwa obywatelskiego. Ludzie zaangażowani w działania owych spontanicznych ruchów zbiorowego działania tworzą nieformalną sieć powiązań. Od jakości tej sieci zależy zdolność mobilizowania do działania. Funkcjonujące w sieci jednostki wspierają się wzajemnie, utwierdzają w przyjmowanych przez ruch celach i wartościach, aktywizują do działania. Sieć relacji tworzy jednocześnie kanały komunikacji, przez które jego uczestnicy przekazują sobie informacje.

Podstawową funkcją ruchu społecznego jest mobilizacja zasobów. Dzięki rozległym sieciom można, na przykład, w krótkim czasie zebrać środki finansowe potrzebne na jakiś cel. Co prawda, ruchy społeczne opierają się na sieciach relacji, jednak to wartości przesądzają o tym, czy ktoś się znajdzie lub nie w danej sieci. Jednym z ważniejszych i mających niebagatelny wpływ na charakter ruchu jest mechanizm wytwarzania spójności wewnątrzgrupowej. W każdej grupie społecznej odznaczającej się wspólnotą wartości oraz rozbudowaną siecią interakcji wytwarza się wewnętrzna solidarność czasami idąca w parze z tendencją do zamykania się przed obcymi. W przypadku większości grup społecznych nie ma w tym procesie nic niebezpiecznego, jednak dla ruchów społecznych utrzymanie równowagi pomiędzy solidarnością i spójnością

wewnętrzną a otwartością na nowe jednostki – potencjalnych członków ruchu – jest bardzo ważna.

W odróżnieniu od starych ruchów społecznych – uczestnikami tych nowych są zazwyczaj aktywni przedstawiciele klasy średniej, jednak nie jest to jednolita grupa. Ideologie nowych ruchów mają zazwyczaj charakter uniwersalny, globalny oraz altruistyczny. Odwołują się do idei solidaryzmu społecznego.

2.2. Wzajemnościowe inicjatywy i instytucje społecznościowe

Przynajmniej od kilku lat intensywnie rozwija się refleksja wokół kategorii współbycia. W naukach pedagogicznych stopniowo tworzy się subparadygmat określany jako pedagogika współbycia, który stara się zdefiniować pojęcia współzawodnictwa, współpracy, współdziałania, przede wszystkim w obszarze praktyki edukacyjnej (Dymara 2014). Równolegle obserwujemy erupcję różnorodnych innowacyjnych form współdziałania obywatelskiego oraz społecznego w przestrzeni i w sferze publicznej. Część z tych zjawisk definiuje się jako inicjatywy społecznościowe (Skrzypczak 2016).

Komentując zjawisko nowych inicjatyw społecznościowych, często akcentuje się ich spontaniczność, mało sformalizowany charakter działań oraz autonomiczny sposób myślenia o partycypacji społeczno-obywatelskiej. Tego typu współpraca pozwala, by każdy człowiek, nawet nieposiadający siły i indywidualnego znaczenia, mógł zmienić reguły gry i uzyskać wraz z innym wpływ na otaczającą go rzeczywistość. Nowy, społecznościowy wymiar inicjatyw obywatelskich ma swoje źródła w przemianach więzi społecznej, jakie zaszły pod koniec XX wieku, których najbardziej widoczną cechą była narastająca indywidualizacja. Od jednostek wymaga ona prowadzenia niezależnego życia, samodzielnego kształtowania swojej tożsamości i biografii oraz autonomicznego podejmowania decyzji dotyczących norm i wartości (Beck, Giddens, Lash 2009: 29).

Pojawienie się terminu „społecznościowy” jest w dużej mierze wynikiem ekspansji technologii internetowej, w której nowego znaczenia nabrało pojęcie „społeczność”. Dzięki temu, że poprzez Internet i telefony komórkowe komunikacja stała się łatwiejsza, a związku z tym wzrosła częstotliwość kontaktów z innymi osobami, mamy do czynienia ze zjawiskiem wykształcania się różnorodnych społeczności, zapewniających jednostce wsparcie, towarzystwo, informacje oraz poczucie społecznej łączności. Na tym nowym społecznym doświadczeniu tworzy się odmienna „architektura uczestnictwa”, polegająca na wykorzystaniu potencjału użytkownika, czyli aktywizacji grup i zbiorowości do działań opartych na wzajemnej pomocy, komunikacji i współpracy. Przy pomocy interaktywnej komunikacji sieciowej zwykli ludzie mogą robić teraz to, co niegdyś było w zasięgu jedynie dużych, scentralizowanych organizacji.

Wynikiem tego typu zjawisk jest wyodrębnienie w przestrzeni obywatelskiej aktywności tzw. sektora społecznościowego (ang. *community sector*) różniącego się od sektora pozarządowego (Chimiak, Iwińska (Red.) 2014). Z kolei w obszarze gospodarczym obserwujemy kształtowanie się i ekspansję tzw. ekonomii współdziałania (ang. *sharing economy*). Oba nurty łączy społecznościowy mechanizm współdziałania. Szczególnie inspirującym przykładem ilustrującym tego typu zjawiska mogą być kooperatywy spożywcze, które działają na styku aktywności społecznej, obywatelskiej i gospodarczej. Poza tym, wykorzystując współczesną komunikację sieciową i media społecznościowe, odwołują się do tradycji ruchu kooperatywnego z przełomu XIX i XX wieku.

W efekcie tych różnorodnych eksperymentów społecznych rodzi się nowa instytucja kolektywnego działania – *instytucja społecznościowa*. Jej kształt i funkcjonowanie jest znacząco odmienne od rynkowego oraz samorządowego czy państwowego modelu zarządzania. Kluczowym mechanizmem spajającym tę formę współpracy jest zasada wzajemności oraz równość przy procesach decyzyjnych. Egzekwowanie zasady wzajemności wymaga włączenia ludzi w procesy decyzyjne oraz zarządzania dobrem wspólnym. Ten nowy układ instytucjonalny powinien oferować

dostatecznie dużą użyteczność użytkownikom indywidualnym przy jednoczesnym zapobieganiu nadmiernemu zużyciu zasobu wspólnego.

2.3. *Ekonomia społeczna i solidarna*

Jednym z potencjalnych nośników solidarności może być sektor ekonomii społecznej, czyli podmioty jednocześnie prowadzące aktywność gospodarczą i społeczną, które zwracają szczególną uwagę na potrzeby grup ludzi słabszych, poszkodowanych, marginalizowanych. Chodzi o to, by wystąpiło zarówno urynkowienie, jak i uspołecznienie, a więc połączenie tego, co klasyczna (liberalna) ekonomia rozdziela:

- (a) działalności ekonomicznej, ukierunkowanej na wypracowanie zysku oraz
- (b) działalności społecznej, ukierunkowanej na realizację celów *stricte* społecznych (Rymsza 2007).

W opisie i nazewnictwie ekonomii społecznej często stosuje się również pojęcie „ekonomia solidarna”. Neutralny termin „społeczna” zostaje w ten sposób uzupełniony silnie normatywnym pojęciem „solidarna”. Określenie „solidarna” oznacza siłę perswazji, a więc zarówno elementy racjonalne, jak i emocjonalne, mające nakłonić odbiorców do pewnego typu działania. Zawarta w niej idea jest pewną interpretacją przeszłości (nawiązujemy do polskiego mitu solidarności), oceną obecnej sytuacji (brak w społeczeństwie solidarności z osobami wykluczonymi), a także wskazuje kierunek (bądźmy solidarni) i strategię działania (wspierajmy ekonomię solidarną). Tak określany zbiór podmiotów jest z pewnością nacechowany ideologicznie, ale w takim rozumieniu, że zakreśla zasób idei oraz zasad postępowania, które dostarczają uzasadnienia, legitymizacji sposobom i celom działania ekonomii społecznej i solidarnej.

Oczywiście pojawia się tu pytanie, czy należy wyodrębnić specjalny sektor instytucjonalny (ustawa o ekonomii społecznej z roku 2022), który będzie animował społeczną i ekonomiczną solidarność. Czy zawarte w nim połączenie aspektów interwencji państwa i gry rynkowej

może stymulować tego typu procesy? Doświadczenia sektora pozarządowego skłaniają do dużej ostrożności.

Badająca to zagadnienie Agnieszka Rymśza (2013) zauważa, że procesy tzw. governmentalizacji i urynkowania, jakim poddawany był III sektor, bardzo osłabiły jego prospołeczny, solidarnościowy etos na rzecz dążenia do profesjonalizacji rozumianej jako proces ich funkcjonalnego dostosowania do wymogów kultury grantowej i towarzyszącej jej biurokratyzacji działalności pozarządowej. Koncepcja ekonomii społecznej/solidarności zakłada instytucjonalne zakorzenienie idei solidarności w przestrzeni pomiędzy rynkiem a społeczeństwem obywatelskim. Zastępuje w jakiejś mierze krótkotrwałe i spontaniczne moralne odruchy serca ideą państwowego stymulowania solidarności społecznej. W sytuacji kiedy pożądana wartość staje się przedmiotem regulacji prawnej, pojawia się zagrożenie, że poprzez przeniesienie jej w sferę polityki pozabawimy ją głębokiego wymiaru etycznego. Niektórzy badacze stawiają bardzo ostre tezy, uważając, iż państwo, przejmując wiele obowiązków, które wcześniej należały do jednostek, zamienia obywateli w beztroskie dzieci, co jest zabójcze dla solidarności (Minogue 2002: 191).

3. Wytwarzanie kapitału solidarności – ścieżki urzeczywistnienia ideału

Opisane powyżej dylematy związane z nieinstrumentalnym współdziałaniem, którego źródłem nie jest dążenie jedynie do osiągnięcia osobistych korzyści, lecz wspólnota celów, w ramach której nie sposób odzielić interesów własnych od interesów innych ludzi, były elementem podejmowanych przez autora prac badawczych w ramach „Laboratorium innowacji społecznej”, działającego na Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego. Zwornikiem badawczych eksploracji jest koncepcja kapitału solidarności oraz poszukiwanie metod jego intencjonalnego i instytucjonalnego wytwarzania. Badania prowadzone były m.in. na podstawie analizy działań: Gdańskiej

Fundacji Innowacji Społecznej (wsparcie dzieci z pieczy zastępczej oraz budowanie odporności społecznej dzielnicy Orunia – zob. Grabowska, Krenz, Skrzypczak 2021 oraz Grabowska, Skrzypczak 2021); Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną i Stowarzyszenia BORIS (model kręgów wsparcia dla osób z niepełnosprawnością intelektualną– zob. Rymśza, Skrzypczak 2021) oraz Polsko-Ukraińskiego Centrum Współpracy (Wolskie Centrum Kultury i Stowarzyszenie CAL – zob. Abramowicz, Jordan, Mikołajewski, Skrzypczak 2022).

W prowadzonej dotychczas badawczej refleksji nad kapitałem solidarności istotna jest konstatacja, że jest on wytwarzany poprzez konwersję zachodzącą pomiędzy dwoma innymi kapitałami: społecznym i instytucjonalnym. Istotną i stymulującą rolę w tym procesie odgrywają relacje moralne, które oznaczają, że interes innych ludzi staje się także naszą sprawą. Dający jest także biorącym. Tego typu moralna relacja powoduje aktywowanie rzeczywistych i potencjalnych zasobów, a solidarnościowe wspomaganie innych umożliwia im podmiotowe funkcjonowanie, które zwiększa poczucie godności tego, który wspiera.

Moralne relacje można także postrzegać jako formę odrębnego kapitału moralnego, widząc w nim „zasób obejmujący takie elementy, jak sprawiedliwość, dobre uczynki, umiarkowanie, uczciwość, prawdomówność, wiarygodność i dotrzymywanie słowa, wzajemność w relacjach z innymi oraz świadomość własnych obowiązków” (Sztudynger 2009: 280).

Kapitał solidarności jest zatem specyficznym i dynamicznym połączeniem pomiędzy trzema rodzajami kapitału: społecznego, instytucjonalnego i moralnego. W przytoczonych badaniach czynnikiem wyjściowym był kapitał społeczny, który tworzył przyjazne środowisko oraz umożliwiał nawiązanie relacji o charakterze solidarnościowym pobudzających wzrost poczucia podmiotowości i sprawczości osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej i społecznej.

Wyłaniające się z badań rozumienie *kapitału solidarności* można przybliżyć poprzez wskazanie czterech jego wymiarów.

Institutionalny dostęp do zasobów

Wymiar ten nawiązuje do definicji kapitału społecznego zaproponowanej przez Pierre'a Bourdieu, który określił go jako „zbiór rzeczywistych i potencjalnych zasobów, jakie związane są z posiadaniem trwałej sieci mniej lub bardziej zinstytucjonalizowanych związków wspartych na wzajemnej znajomości i uznaniu – lub inaczej mówiąc, z członkostwem w grupie – która dostarcza każdemu ze swych członków wsparcia w postaci kapitału posiadanego przez kolektyw, wiarygodności, która daje im dostęp do kredytu w najszerszym sensie tego słowa” (Bourdieu 1985 za: Adamczyk 2013: 16). W proponowanym ujęciu chodzi o dostęp do zasobów, które uzyskuje instytucja (np. podmiot ekonomii społecznej), a nie indywidualna osoba. Instytucja posiadająca trwałą sieć związków i relacji otrzymuje zasoby i kredyt, który zostaje wykorzystany na rzecz upodmiotowienia wspieranych przez nią osób, powodując niwelowanie nierówności społecznych.

Ustanowienie „gorących” relacji solidarnościowych

Ten typ relacji powoduje, że tworzące sieć wsparcia organizacje i instytucje chcą udostępniać swoje zasoby instytucji zarządzającej siecią wsparcia (podmiotowi ekonomii społecznej). Relacja solidarnościowa oznacza więź wynikającą z istnienia określonego rodzaju wspólnoty objawiającej się poczuciem przynależności i współczucia. Rozumie się ją jako wzajemne powiązanie między jednostkami, które obejmuje dwa poziomy: poziom faktyczny – rzeczywistej i wspólnej płaszczyzny działań oraz poziom normatywny – zobowiązania do pomocy w razie zaistnienia takiej potrzeby. Często oba poziomy – deklarowany i praktykowany – wzajemnie na siebie wpływają. Choć solidarność jest zaangażowaną „gorącą wartością”, wobec której nie można być obojętnym, to w sferze publicznej zazwyczaj nie wzbudza kontrowersji. Angażuje i wiąże ludzi

wokół wspólnego interesu lub – co szczególnie nas interesuje – artykulacji wspólnoty wartości, wspierając postawy życzliwości, wzajemności i działania dla wspólnego dobra. Może mieć charakter racjonalny i obiektywny lub pozaracjonalny (uczuciowy) i subiektywny (ideowy). Oba wymiary mogą się zresztą przenikać i są trudne do oddzielenia.

Współdziałanie nieinstrumentalne

Kapitał solidarności związany jest z działaniem i współdziałaniem, lub przynajmniej z nastawieniem podmiotu do podjęcia działania lub współdziałania, mających najczęściej naprawczy, pomocniczy charakter. Termin „solidarność” wskazuje na formę współdziałania nieinstrumentalnego, którego źródłem nie jest dążenie do osiągnięcia osobistych korzyści, lecz wspólnota celów, w ramach której nie sposób oddzielić interesów własnych od interesów innych ludzi. „Gorąca relacja” oznacza, że interes innych osób staje się także naszą sprawą. Dający jest także biorącym. Filozoficznym uzasadnieniem takiej wspólnoty jest koncepcja podmiotowej wizji społeczeństwa jako zbioru jednostek wzajemnie od siebie zależnych i dzielących wspólny los oraz rola godności jako naczelnej wartości, którą chcemy osiągnąć. Solidarnościowe wspomaganie innych umożliwia im podmiotowe funkcjonowanie, ale jednocześnie zwiększa poczucie godności tego, który wspiera.

Pobudzająca rola kapitału moralnego

Moralność sama w sobie nie musi być kapitałem, ale staje się nim, gdy zaczyna odgrywać ważną rolę w relacjach z innymi lub gdy te relacje są takie, jakie są, ze względu na moralność danej osoby (Wódka 2017: 72). Staje się kapitałem, gdy zaczyna odgrywać ważną rolę w interakcjach (Sison 2003: 11). We wszystkich wskazywanych badanych instytucjach współpracy społecznej aspekty

moralne odgrywały rolę istotną – stawały się specyficznym kapitałem. Okazało się, że faktyczna wartość poszczególnych kapitałów (społecznego i instytucjonalnego) dla jednostek i grup społecznych uzależniona była nie tylko od umiejętności ich skutecznego wykorzystywania, ale też od tego, jak były one oceniane pod względem normatywnym. Rzeczywista wartość kapitałów będących w dyspozycji jednostek – jak zauważa Marek Ziółkowski – zależy bowiem od tego, jak odbierany i oceniany jest społecznie sposób i styl posługiwania się zasobami. Liczy się nie tylko samo posiadanie kapitału, lecz również kultura ich posiadania i użytkowania, która jest dodatkowym, ale istotnym źródłem szacunku (Ziółkowski 2012: 8). Prowadzone badania i poszukiwania poznawcze są na tyle obiecujące, że już teraz można pokusić się o stwierdzenie, że kapitał solidarności nie tylko istnieje, ale może być świadomie wytwarzany przez mądrze konstruowane instytucje przyszłości. Wiele wskazuje, że takimi instytucjami mogą być też spółdzielnie przyszłości, które są przedmiotem edukacyjnego i praktycznego namysłu na studiach podyplomowych MBA, organizowanych wspólnie przez Collegium Civitas i CoopTech Hub.

Bibliografia

- Abramowicz, J., Jordan, P., Mikołajewski, K., Skrzypczak, B. (2022). *Model polsko-ukraińskiego centrum współpracy*. Materiały wewnętrzne niepublikowane CAL. Warszawa: Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.
- Adamczyk, M. (2013). *Wprowadzenie do teorii kapitału społecznego*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Beck, U. (2014). *Modernizacja refleksyjna, szkic pewnego argumentu*. [W:] Kołtan, J. (Red.) *Solidarność i kryzys zaufania*. Gdańsk: ECS: 71-114.

- Beck, U., Giddens, A., Lash, S. (2009). *Modernizacja refleksyjna. Polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Chimiak, G., Iwińska, K. (Red.) (2014). *Krajobraz społecznościowy – Polska 2014*. Warszawa: Collegium Civitas.
- Dymara, B. (2014). *Źródła, cechy i perspektywy pedagogiki współbycia*. [W:] Szuścik, U., Oelszlaeger-Kosturek, B. (Red.) *Dziecko w świecie innowacyjnej edukacji, współdziałania i wartości*. T. 1. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego: 29-47.
- Grabowska, I., Krenz, R., Skrzypczak, B. (2021). *Lokalne oblicza kapitału rozwojowego*. Lublin: Wydawnictwo Polihymnia.
- Grabowska, I., Skrzypczak, B. (2021). From hybrid to institutional logics to solidarity capital. *Polityka Społeczna* t. XLVII, nr 1: 25-36.
- Kołtan, J. (2014). *Posłowie: jaka solidarność przyszłości?* [W:] Kołtan J. (Red.) *Solidarność i kryzys zaufania*. Gdańsk: ECS: 139-149.
- Kołtan, J. (2014). *Czas przesilenia. O świecie, który nadchodzi*. [W:] Kołtan J. (Red.) *Solidarność i kryzys zaufania*. Gdańsk: ECS: 7-20.
- Marody, M. (2017). Wartości w świecie postspołecznym. *Zarządzanie Publiczne* nr 1(39): 49-55
- Minogue, K. (2002). *Czy demokracja wpływa na przemianę moralności?* Ośrodek Myśli Politycznej, <https://www.omp.org.pl/artykul.php?artykul=70>.
- Paleczny, T. (2010). *Nowe ruchy społeczne*. Kraków: WUJ.
- Rymsza, A. (2013). *Zagubiona tożsamość. Analiza porównawcza sektora pozarządowego w Polsce i w Stanach Zjednoczonych*. Warszawa: Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej.
- Rymsza, M. [2007], *Druga fala ekonomii społecznej w Polsce a koncepcja aktywnej polityki społecznej*. [W:] Kaźmierczak, T., Rymsza, M. (Red.) *Kapitał społeczny. Ekonomia społeczna*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.

- Rymsza, M., Skrzypczak, B. (2021). *Raport z badań nad modelem środowiskowego systemu wsparcia osób z niepełnosprawnością intelektualną*. Materiał niepublikowany. Warszawa: Laboratorium Innowacji Społecznej WSNSiR UW.
- Sison, A.J.G. (2003). *The Moral Capital of Leaders: Why Virtue Matters*. Cheltenham: Edward Elgar Publishing.
- Skrzypczak, B. (2016). *Współczynnik społecznościowy – edukacyjne (re)konstruowanie instytucji społecznościowych – w perspektywie pedagogiki społecznej*. Toruń: Akapit.
- Sztaudynger, J.J. (2009). Rodzinny kapitał społeczny a wzrost gospodarczy w Polsce. *Ekonomista* nr 2: 189-210.
- Touraine, A., Strzelecki, J., Dubet, F., Wiewiorka, M. (2010). *Solidarność. Analiza ruchu Społecznego 1980-1981*. Gdańsk: ECS.
- Touraine, A. (2013). *Po kryzysie*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Wódka, M. (2017). Social and Economic Significance of Moral Capital. *Annales. Etyka w życiu gospodarczym* tom 20 nr 4: 65-75.
- Ziółkowski, M. (2012). Kapitały społeczny, kulturowy i materialny i ich wzajemne konwersje we współczesnym społeczeństwie polskim. *Studia Edukacyjne* nr 22: 7-27.
- Zuziak, W. (2012). *Aksjologia Louis'a Lavelle'a wobec ponowoczesnego kryzysu wartości*. Kraków: Wydawnictwo WAM.

Bohdan Skrzypczak – dr hab., pedagog społeczny, autor wielu publikacji naukowych i metodycznych. Naukowo i społecznie zajmuje się wspólnotowymi mechanizmami rozwoju społeczności lokalnych. Jest prezesem ogólnopolskiej organizacji pozarządowej Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL. Pracuje na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie kieruje pracownią „Laboratorium Innowacji Społecznej” i przewodniczy Radzie Naukowej Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji. Jego badania skoncentrowane są wokół problematyki ekonomii społecznej oraz pedagogiki publicznej, czyli poznania procesów edukacyjnych obecnych w politykach i sferze publicznej. Pełni funkcję przewodniczącego Krajowego Komitetu Rozwoju Ekonomii Społecznej.

Z folwarku do spółdzielczego polis

Joanna Erbel

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski: W obliczu wielu wyzwań cywilizacyjnych, społeczno-ekonomicznych, technologicznych, klimatycznych, ale też takiego ideologicznego ogromnego naporu – jakim społeczeństwem powinniśmy być, czym powinniśmy się stawać, żeby na te wyzwania odpowiedzieć?

Joanna Erbel: Powinniśmy być społeczeństwem, które nie boi się wyzwań i wie, że jedynym sposobem na wyjście z tej pułapki bycia w stanie ciągłej niepewności, jest budowanie lokalnej odporności w ścisłej współpracy z najbliższym otoczeniem, w tym ze wszystkimi osobami, które są potencjalnie zainteresowane tą zrównoważoną zmianą. Punktem odniesienia może być dla nas zryw solidarnościowy po wybuchu wojny w Ukrainie, kiedy różne osoby wykorzystywały swoje potencjały, wychodząc dokładnie z tego miejsca, w których były. Osoby związane z biznesem, uruchamiały kanały biznesowe. Społecznicy i społeczniczki – aktywistyczne. Organizacje pozarządowe tworzyły swoje sieci, a indywidualne osoby się zrzucały, aby pomóc innym, bo najważniejsze było to, żeby jak najszybciej zmobilizować jak największe zasoby.

Ta zdolność do pospolitego ruszenia, którego często nie doceniamy, oraz to, co mówimy prześmiewczo, że „Polska jest jak zrzutka PL”, to *de facto*, może być okazją do budowania nowego modelu demokracji – demokracji ekonomicznej, która pozwala nam nie tylko zabierać głos

w sprawie przyszłości publicznych inwestycji, ale również w nie inwestować. To poszerzenie modelu demokracji partycypacyjnej, w którym funkcjonujemy obecnie. Pozwoli nam to na uruchamianie zasobów, w tym prywatnego kapitału klasy średniej, po to, żeby zbudować nowy model miejskości, jakim jest idea miasta 15-minutowego, czyli takiego rozwoju naszych sąsiedztw, abyśmy mogły i mogli wszystkie codzienne sprawy załatwić na obszarze, do którego dojazd zajmie nam nie dłużej niż kwadrans.

Dodatkowo ta 15-minutowa odległość określa mniej więcej ten obszar, który jest naszym współczesnym polis, to jest to nasze najbliższe otoczenie, po którym się poruszamy, w którym żyjemy. Czasami to jest nasza miejscowość, jeżeli mieszkamy w mniejszym mieście, czasami to jest nasza dzielnica, a innym razem to może być skupisko wsi. Myśląc o przyszłości, powinniśmy zacząć myśleć nie za pomocą abstrakcyjnych modeli, w tym abstrakcyjnych modeli demokracji, ale właśnie z perspektywy naszego najbliższego terytorium. Dopiero wtedy będziemy w stanie w sensowny sposób odpowiedzieć sobie na pytanie, jakimi zasobami dysponujemy.

Dobrym sposobem na operacjonalizację tego całego modelu jest spółdzielczość w modelu hybrydowym, czyli w takim, gdzie spółdzielnia nie jest wyłącznie spółdzielnią ludzi, lecz również włącza osoby prawne, czyli podmioty prawa gospodarczego, instytucje publiczne czy organizacje społeczne. Nie jest to więc znany nam z przeszłości model spółdzielni pracowniczej, socjalnej czy mieszkaniowej. Jest to natomiast taki rodzaj spółdzielni, którą jako CoopTech Hub nazywamy „spółdzielnią rozwojową”. Rozwojową, ponieważ jest to podmiot odpowiedzialny za rozwój miasta. Aby wprowadzić trwałą zmianę, musimy włączać zarówno organizacje społeczne, podmioty samorządowe, firmy, jak i indywidualne osoby, które chcą działać na rzecz polepszania tego, co dla większości z nas jest kwestią najistotniejszą, czyli jakości naszego życia i przewidywalności naszej najbliższej przyszłości. Tylko taka międzysektorowa współpraca pozwoli nam osiągnąć trwały efekt.

JOZ: W tym, co powiedziałaś, na pewno słyhać optymizm, że mamy źródło takiego właśnie kapitału społecznego, tego pospolitego ruszenia funkcjonującego właśnie w takich nagłych zrywach. Ono się wypala oczywiście, więc widzę, że patrząc w przyszłość, mówisz bardziej już o takich instytucjach właśnie, jak spółdzielnie rozwojowe, o tej reorientacji na lokalność, która pewnie jest bardziej realistyczna do utrzymania tutaj w lokalnej skali jakiegoś rodzaju aktywności, zamiast takiego zaangażowania wszędzie, czyli trochę nigdzie.

JE: Tak, chodzi o to, żeby działalność prospołeczna nie była naszą działalnością po godzinach, tylko codzienną aktywnością gospodarczą. Aby nasza działalność zarobkowa była skupiona na tym, żeby robić rzeczy, które są naprawdę potrzebne. Wyzwaniem jest tutaj również zmiana języka. Obecnie mamy trochę problem z mówieniem o tym, jakich miejsc pracy potrzebujemy. Cały czas w debacie pojawia się dosyć enigmatyczne pojęcie: „zielone miejsca pracy”, czyli takie miejsca pracy, które związane są z transformacją energetyczną i podnoszeniem bioróżnorodności.

Ale, *de facto*, powinniśmy zacząć mówić o „potrzebnych miejscach pracy”. Bo te potrzebne miejsca pracy to są nie tylko te związane z adaptacją do zmian klimatu czy energetyką odnawialną, lecz również miejsca w edukacji, w opiece, które nam trochę wymykają się w tej narracji zrównoważonego rozwoju, przynajmniej w tej jego zielonej odmianie. Zatem te potrzebne miejsca pracy to byłyby takie, które odnoszą się do dwóch kręgów „ekonomii obwarzanka” Kate Raworth¹, czyli zarówno służą temu, aby budować naszą taką stabilną podstawę społeczną, jak i po to, by nasz rozwój mieścił się w granicach planetarnych.

Przykładowo mogłoby to wyglądać w następujący sposób: istnieje firma budowlana, która zajmuje się termomodernizacją budynków i remontami miejskich pustostanów oraz montażem odnawialnych źródeł

¹ Raworth, K. (2021). *Ekonomia obwarzanka. Siedem sposobów myślenia o ekonomii XXI wieku*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej; przyp. red.

energii. Niektóre miasta, jak na przykład Dąbrowa Górnicza, posiadają dużo miejskich pustostanów albo pustostanów, które są w zasobie prywatnym. Takie mieszkania mogłyby być wnoszone do miejskiej spółdzielni rozwojowej, która by je remontowała, a potem nimi zarządzała. Innym obszarem działalności mogłyby być różnego rodzaju usługi opiekuńcze.

Spółdzielnia mogłaby działać, bazując zarówno na systemie waluty narodowej, jak i na różnych formach pozapieniężnych (bonów czy tokenów) oraz powiązanego z nimi koszyka usług, w tym dostępu do tańszych mieszkań. W neoliberalnym świecie mamy tendencję do segregowania różnego rodzaju obszarów życia i przeliczania każdego z nich na pieniądze. Wszystko, co jest jakąś pozapieniężną formą wymiany, jest uznawane za niebezpieczne albo niepokojące.

Sądzę, że powinniśmy, patrząc w taką dalszą przyszłość, zadać sobie pytanie, czy nie jest tak, że nauczyciele i nauczycielki i osoby wykonujące różnego rodzaju prace opiekuńcze powinny mieć prawo do tego, żeby mieszkać w mieszkaniach, które są dotowane przez gminy albo są dotowane przez jakiś taki nasz wspólny spółdzielczy podmiot, bo są to krytyczne i najważniejsze dla nas miejsca pracy. W tym kierunku idą niektóre samorządy, zwłaszcza te mniejsze.

Przykładem tutaj jest Włocławek, który buduje dostępne cenowo gminne mieszkania na wynajem, z których część jest przeznaczona dla osób reprezentujących zawody strategiczne z punktu widzenia rozwoju miasta. To mogą być z jednej strony mieszkania dla lekarzy, z drugiej strony dla pracodawców, którzy chcą tworzyć nowe miejsca pracy.

Z kolei Pleszew jest ciekawym punktem na mapie Polski, gdyż jako jedyne miasto prowadzi aktywną politykę osiedleńczą. To znaczy 20% nowych mieszkań skierowanych do klasy średniej budowanych w segmencie TBS przeznacza się dla nowych mieszkanki i mieszkańców. To jest odwrotna sytuacja do tej, którą znamy, jeśli chodzi o zasoby komunalne, gdzie najpierw trzeba mieszkać w jakimś miejscu bardzo długo, najlepiej kilka pokoleń, żeby w ogóle skutecznie stanąć w kolejce po

wykup. Ponadto Pleszew przydziela dodatkowe punkty za aktywizm społeczny, czyli za aktywny udział w rozwoju miasta dostaje się punkty, które zwiększają naszą szansę na to, żeby móc wynająć mieszkanie za preferencyjne stawki.

JOZ: Czyli ten krok w przyszłość, w ten świat, który mamy rzeczywistoście, to te lokalne spółdzielnie, które budują pewien lokalny dobrobyt, zarządzają czy lokalnym majątkiem, czy tworzą lokalne miejsca pracy? Rozumiem, że jest tu też taki komponent budowy wspólnej wartości społecznej i dostrzegania tej wartości, która jest może często niekomercyjna, albo nie w tradycyjnym obiegu pieniężnym. Czy dobrze rozumiem, sięgając tu myślą do jakichś walut lokalnych, czy to jest coś, co jeszcze w innym kierunku się rozwija?

JE: Poza tworzeniem walut lokalnych, plus różnego rodzaju bonów lub tokenów, ważne jest właśnie oferowanie szerokiego pakietu usług społecznych, które są dostępne dla członków i członkiń wspólnoty. I trzeba dodać, że członkostwo nie jest członkostwem z urodzenia, z podatków, ale jest przynależnością wynikającą z aktywności społecznej i zawodowej. Ale to nie wszystko.

Druga kwestia dotyczy zmiany myślenia o społeczeństwie. I to jest znacznie większa rewolucja poznawcza, ponieważ to wymaga porzucenia tej wizji, że jesteśmy niezależnymi jednostkami, które są w pełni mobilne, a nasz sukces polega na tym, jak wysoko jest w stanie nas wycenić rynek. Aby osiągnąć sukces, musimy oderwać się od swoich korzeni, bo jeśli nie urodziliśmy się w zachodnioeuropejskiej metropolii, to nasze pochodzenie jest dla nas obciążeniem. Czyli *de facto* musimy odrzucić wszystko, czego się uczyliśmy przez ostatnie trzydzieści lat.

JOZ: Parafrazując to inaczej, jak daleko udaje nam się wejść w jakąś hierarchię z dala od tak naprawdę tej lokalności i tej codzienności, z której wyrastamy?

JE: Tak i z dala od swoich korzeni, ale też swoich innych relacji społecznych. To jest oczywiście fantazja, bo wiadomo, im ktoś ma lepsze pochodzenie społeczne, tym ma lepsze sieci kontaktów, w tym możliwości darmowego dostępu do prestiżowych ruchów ma dużo więcej niż ktoś, kto się urodził w klasie ludowej, w małej miejscowości. Ale chodzi o to, że musimy przestać myśleć o jednostkach jako o talentach oderwanych od kontekstu, a zacząć traktować społeczeństwa jako złożone ekosystemy, gdzie różne osoby wykonują różne funkcje. Posiadamy szereg możliwości i dopiero suma tych potencjałów daje nam społeczny dobrobyt. Bo sukces opiera się na współpracy.

Należy więc uświadomić sobie, że w naszym interesie jako wspólnoty jest troska o osoby wykonujące kluczowe zawody jak pielęgniarki i pielęgniarze, nauczyciele i nauczycielki. Dlatego warto zadbać o to, żeby na przykład przedstawiciele tych grup mieli możliwość tańszego wynajmu mieszkań. Już teraz w Warszawie w szkołach publicznych brakuje nauczycieli i nauczycielek, bo ich pensje nie pozwalają utrzymać się na komercyjnym rynku. Dostęp do podstawowych dóbr powinien być traktowany jako element naszego prawa do miasta. Poza dostępnymi mieszkaniami w pakiecie powinien znaleźć się tani transport publiczny czy tańsza energia.

Jako społeczność możemy na przykład umówić się, że nasza miejska albo wiejska czy dzielnicowa spółdzielnia energetyczna przekazuje, sprzedaje prąd taniej osobom, które wykonują zadania będące dla nas jako dla społeczności kluczowe. Istnieją rozmaite taryfikatory. Czyli jeżeli ktoś chce wykonywać pozbawioną sensu, egoistyczną pracę to może, ale wtedy gra odbywa się na zasadach rynkowych, czyli ma wszystko odpowiednio drożej, a w ramach społeczności mamy dostęp do tańszych dóbr.

Takie podejście oczywiście ma swoją ciemną stronę, bo tak jak we wszystkich kwestiach związanych z technologią, istnieje ryzyko inwigi-

lacji. Oczywiście mamy społeczną kontrolę. Ale jeżeli te sieci będą odpowiednio rozległe, a ekosystemy będą miały odpowiednio dużo różnych, powiedzmy, węzłów czy takich, nazwijmy to, różnych form działań, i będziemy podpięci pod różne typy spółdzielni, to nie mam takiego poczucia, że jesteśmy bezsilni wobec tej małej duszącej wspólnoty. Do której często ucieka się właśnie do tych dużych miast i do tych różnego rodzaju rynkowych podmiotów.

JOZ: W tym, co powiedziałaś, zauważam też element odejścia od bardzo dużego takiego właśnie myślenia wyłącznie w kategoriach pieniężnych, agregatów fiskalnych, rynku jako tego, który wyznacza ceny, do takiego myślenia w ogóle o zasobach. To znaczy mówisz o konkretach. Jednym z nich jest energia i dysponowanie nią taniej lub drożej, innym są mieszkania. Jest to zatem taki zwrot w stronę czegoś, co bywało nazywane *resource-based economics* – ekonomią, która bazuje na realnych zasobach. Czy ten nowy model w podejściu do ekosystemów i zasobów rzeczywiście daje nowe szanse lokalnym społecznościom?

JE: Tak, tylko ja bym poszła jeszcze dalej. Myślenie o zasobach w oczywisty sposób cię ogranicza do widzenia rzeczy, których możesz użyć, a wokół nas jest bardzo dużo rzeczy, o których nawet nie wiemy, że możemy ich użyć, bo są elementem ekosystemu, którego potencjału nie doceniamy. Jest to na przykład kwestia przyrody, czyli, co dla mnie ważniejsze, żeby myśleć o tych kwestiach, które są kategoriami może dla ciebie, jako dla ekonomisty, zbyt poetyckimi, ale mi jako socjolożce są bardzo bliskie, na przykład kategoria sąsiedzkości.

JOZ: Sąsiedzkości jako zasobu?

JE: Sąsiedzkości jako tej przestrzeni, o którą powinniśmy się troszczyć, rozwijać ją i utrzymywać oraz dbać o to, abyśmy byli wolni od konieczności ciągłej pracy, aby utrzymać się na powierzchni. Chodzi tutaj o to,

żebyśmy poza walką o przetrwanie, mieli również czas i przestrzeń na przyjemność i na nicnierobienie. To jest takie podejście w stylu, żebyśmy poważnie potraktowali dyrektywę *work and life balance*.

JOZ: To jest może dobry moment, żebym właśnie zapytał, ponieważ tytuł tej publikacji to *Regeneracja! Społeczeństwo*, co właściwie musi się stać, żebyśmy dotarli do tego społeczeństwa, o którym mówisz? Co właściwie dzisiaj potrzebuje tej regeneracji, do czego mamy wrócić, co mamy odbudować, co powinniśmy zregenerować?

JE: Przede wszystkim powinniśmy zregenerować naszą wyobraźnię. Pozwolić sobie na wyjście poza ekonomizację życia codziennego i dążenie do świata, gdzie naszym celem nie jest praca, nawet taka która, daje satysfakcję, lecz prawo do nudy i prawo do odpoczynku, które jest rewersem prawa do aktywności w sposób taki, w którym wykorzystujemy nasze potencjały tak, aby one budowały ogólny społeczny i przyrodniczy dobrobyt.

Ciekawie o zmianie myślenia o przywództwie mówi duńska badaczka Laura Storm. Proponuje, żeby mówić o „regeneratywnym przywództwie”, które polega na tym, że te same zasady, które stosujemy teraz do rozwoju zrównoważonych sfer biznesu, czyli na przykład cele zrównoważonego rozwoju, powinniśmy stosować również do osiągnięcia ich². Namawia, żeby odrzucić model oparty na wiecznym wzroście i pozwolić sobie na momenty przerwy. To podobne podejście do wspomnianej koncepcji „ekonomii obwarzanka” Kate Raworth, która twierdzi, że nasz model rozwoju powinien mieścić się pomiędzy dwoma granicami: potrzebami społecznymi oraz wypornością środowiska. Laura Storm pokazuje nam, że nie tylko środowisko ma swoje granice, ale również my same i sami, mamy granice wyporności.

² Storm, L. (2019). *The world calls for regenerative leadership*. TEDxSlottsparken, https://www.youtube.com/watch?v=gOAs2G_nmE [12.07.2023]; przyp. red.

I żeby przejść z tego cyklu wiecznego wzrostu, o tym zresztą też bardzo obrazowo pisze Kate Raworth, że myślenie o tym, że oczywisty kierunek rozwoju to jest w prawo i do góry, jak to pokazuje się na wykresach, jest pułapką, bo my często po prostu wracamy do tych samych motywów, żyjemy w świecie, który jest cykliczny.

Również Laura Storm twierdzi, że powrót do tej cykliczności jest czymś, co jest dla nas kluczem do regeneracji i że pierwszą, podstawową zasadą skutecznego działania jest na przykład to, żeby się wyśpać. Drugą, żeby robić sobie przerwy po intensywnej pracy, czyli jak się skończy projekt, to żeby dać sobie czas na odpoczynek. Na podsumowanie tego, co się stało i zintegrowanie tego doświadczenia.

Storm mówiąc o tej zmianie, używa przyrodniczych metafor. Na przykład mówi, że po okresie plonów jest zima i ta zima służy temu, żeby odpocząć. I dla większości osób, to może się wydawać abstrakcyjne, bo nasza cywilizacja jest ciągłą ucieczką od naturalnych cykli. Jednak, jeżeli zaczniemy praktykować ogrodnictwo, do czego zresztą też zachęca Kate Raworth, która mówi, że ekonomiści powinni zmienić swój zawód na ogrodnika, to na przykład zauważamy, że są takie nasiona, które muszą się przemrozić, żeby w ogóle mogły wykiełkować. Czyli łatwiej będzie nam zrozumieć, że my też potrzebujemy tego momentu, żeby odpocząć, nic nie robić, żeby nasze ciała mogły zsynchronizować się z pomysłami rzucanymi przez intelekt.

W naszym kapitalistycznym świecie, który oparty jest na paradygmacie oświeceniowym, ciało jest albo dyscyplinowane, albo spychane na dalszy plan. Podczas gdy, jak myślimy, to nie samym umysłem, ale ciało-umysłem. To nie tylko schematy, ale również cielesne przyzwyczajenia sprawiają, że pewne rzeczy są dla nas normalne, bo zwyczajne, a inne wydają się obce i dziwaczne. Ciekawie o tym pisze francuski socjolog, Pierre Bourdieu, który wprowadził do nauk społecznych koncepcję habitusu, czyli ucieleśnionych dyspozycji poznawczych. Bourdieu pokazuje, że mają one wymiar klasowy. To z jakiego domu po-

chodzimy, z jakiego środowiska się wywodzimy, kształtuje nasze odruchy i sposoby myślenia. To trochę tak, jakbyśmy grali w grę i w tych grach występują różne postaci, one mają różne supermoce i różnego rodzaju słabości. No to habitus jest tą charakterystyką tej postaci. I choć takie rzeczy wydają się oczywiste w grach, całkowicie zapominamy, że w prawdziwym życiu jest dokładnie tak samo³.

Przekładając to na dyskusję o zmianie, to po prostu do nowych rzeczy musimy się przyzwyczaić. Ciało musi się z nimi oswoić. Dlatego pewne koncepcje wchodzą z opóźnieniem. Co czasami może nas dziwić, że w momencie, który wydawałby się idealny na wprowadzenie pewnego rozwiązania – przynajmniej, jeśli myślimy o tym na poziomie modelu – to się nie dzieje. Okazuje się często, że trzeba poczekać kilka tygodni, kilka miesięcy, czasem kilka lat, żeby pewne koncepcje weszły do szerszego obiegu.

Musimy często dać sobie czas na to, żeby się oswoić z nowymi praktykami. Dla mnie taką najbardziej radykalną praktyką, na poczet tej książki – tu znów się podeprę Raworth – są praktyki ogrodnicze, bo one nam najlepiej pokazują, jak działa ta cykliczność. I kontakt z przyrodą może uwspólnić to doświadczenie cykliczności, które jako kobiety mamy lepiej oswojone, bo my funkcjonujemy w miesięcznych cyklach. Na szczęście ta wypychana przez lata cielesność powoli wchodzi już do świata pracy przez „urlopy menstruacyjne”.

Myśląc o regeneracji, powinniśmy właśnie powrócić do tej cielesności, cykliczności, materialności ograniczeń naszego ciała. Budować właśnie na tym, co nam najbliższe, a swoje ograniczenia traktować jako coś, co powinno być rdzeniem nowych modeli rozwoju. Postawić na to, co jest najbliżej nas. To podejście adresuje koncepcja „nowego średniowiecza”. Brzmi ona może mało futurologicznie, ale jednocześnie bardzo obrazowo odnosi nas do koncepcji, gdzie myśli się w kontekście terytorium i zakorzenienia. Jest to wizja, w której poza tym poziomem

³ Pojęcie to przewija się wielu pracach Pierre'a Bourdieu, najpełniej zapewne w: Bourdieu, P. (2007). *Szkic teorii praktyki, poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*. Kęty: Antyk Wydawnictwo M. Drewnicki; przyp. red.

jednostkowym, narodowym i takich dużych bytów jak Unia Europejska, możemy mieć jeszcze dodatkowe poziomy mezo.

Jednym z tych wymiarów może być nasze najbliższe sąsiedztwo, takie dzielnicowe polis. Dzięki temu możemy zobaczyć, że takim obszarem do tworzenia innowacyjnych rozwiązań nie musi być milionowa metropolia, ale miasta takie jak 17-tysięczny Pleszew. Poza tymi lokalnymi polis mamy wyżej poziom regionalny.

Konsekwentnie podążając logiką „nowego średniowiecza” i – z jednej strony takich raczej państw-miast, a z drugiej – różnego rodzaju większych regionalnych bytów, ale mniejszych niż Unia Europejska, może się okazać, że musimy przemyśleć naszą ideę skalowania.

Obecnie, kiedy myślimy o skalowaniu, to zakładamy, że coś jest małe, potem powoli rośnie, aby stać się większą bańką, która ostatecznie pochłonie cały świat, bo staje się międzynarodową korporacją, która ewentualnie walczy z jakimiś innymi międzynarodowymi korporacjami. Ale to jest ten sam podmiot, który staje się coraz większy i coraz bardziej mocarny.

Ciekawszą wizją skalowania jest ta oparta na tworzeniu sieci współpracy. Wtedy regulacje tego typu widzimy jako tworzenie złożonego ekosystemu wielu współpracujących ze sobą podmiotów, ale jednak autonomicznych. Czyli jest to wizja, której wizualnym odniesieniem nie jest balon, lecz rzęsa wodna. Rzęsa wygląda jak wielka zielona płachta stworzona z wielu zielonych kółeczek – jako sieć ma znacznie większy poziom stabilności, niż każde z tych indywidualnych kółeczek jednostkowo.

JOZ: Wiele osób traktuje „nowe średniowiecze” jako koncepcję potencjalnie groźną, taką, która cofa nas w mroczne ideologie reakcyjne, czy cofa jakieś osiągnięcia ruchów wyzwoleniczych, emancypacyjnych. Ty z drugiej strony upatrujesz w tym powrót lokalności czy możliwość pobudzenia takiej lokalnej demokracji. Jak sądzisz, jak ta historia może się potoczyć? To znaczy, czy to rzeczywiście obie opcje są tak samo

prawdopodobne, czy między nimi trwa jakaś rywalizacja? Jeśli tak, to w jakim punkcie tego cyklu historii się znajdujemy?

JE: Świat globalny dzieli się na fragmenty, to proces, który już się dzieje. I on ma swoje dobre i złe strony. Powinniśmy zastanowić się jak wykorzystać potencjały, jakie daje ta sytuacja. Obecnie mamy rozmaite scenariusze rozwoju przyszłości. Wchodzenie w „nowe średnio-wiecze” powinniśmy zatem potraktować jako nową logikę przekształcania się obecnego porządku społeczno-polityczno-ekonomicznego w coś nowego. Widząc nie tylko zagrożenia, lecz również szanse, możemy kierować tę energię na tory, które będą wzmacniać demokrację, a nie autorytaryzmy.

Możesz mnie posądzić o nadmierny optymizm, ale ja naprawdę uważam, że my jako jednostki, jeżeli działamy wspólnie i solidarnie, jesteśmy w stanie w jakiś sposób przesterować tę naszą przyszłość. Co zresztą pokazuje historia ruchów emancypacyjnych. To była wspólna wygrana walka w czasach, kiedy ten świat, który teraz jest oczywistością, był traktowany jako nierealna utopia.

Powinniśmy marzyć radykalnie. Ekscytowanie się dystopijnymi wariantami przyszłości jest intelektualnym lenistwem, na które nie możemy sobie w tym momencie pozwalać. Musimy wymyślać i budować lepsze warianty przyszłości w oparciu na zasobach, którymi dysponujemy. Które ma każdy i każda z nas, a nie szukać uniwersalnego modelu działania.

W praktyce znaczy to, że jak ktoś jest akademikiem lub akademiką, niech tworzy analizy i modele teoretyczne, które posłużą jako ramy do prototypowania nowych rozwiązań. Jak ktoś ma pieniądze, to może inwestować w inicjatywy, które wspierają lepszą przyszłość, które stworzyły inne osoby – zarówno teoretyczki, jak i praktycy. Czasami radykalnym aktem jest niepodcinanie innym osobom skrzydeł albo powiedzenie dobrego słowa komuś, kto szuka nowych rozwiązań – załączki zmian rzeczy, które się tworzą, są bardzo kruche. Takie drobne

przekierowania uwagi i odmowa nurzania się w dystopiach i negatywnych wiadomościach to zresztą forma budowania własnej odporności i troski o swoją higienę psychiczną. Przytłoczeni złymi wiadomościami tracimy siłę do działania.

JOZ: Kiedy mówisz o tej skalowalności i o korporacjach, które właśnie tak kalibrują się w tym tradycyjnym modelu, trudno mi nie pomyśleć o najszybciej rozwijającym się rozwiązaniu z tych, które widzieliśmy w historii tej cyfrowej nowej gospodarki, czyli oczywiście o modelu ChatGPT, wypuszczonym przez OpenAI, czyli *de facto* firmę powiązaną z Microsoftem. I to jest taki przykład tej skalowalności klasycznej, tej bardzo szybkiej, uniformizującej w skali planety. Ty opowiadasz raczej o takich przypadkach właśnie oddolnych, takich policentrycznych, sferderowanych. Czy sądzisz, że one mają jakieś przewagi, albo mają jakieś inne zalety, które sprawią, że ktoś, kto teraz na przykład nas czyta, może sobie pomyśleć, że rzeczywiście ta wizja ma szansę się spełnić, jest lepsza, odporniejsza niż ta dystopia?

JE: Nie wiem, czy ona ma szansę wygrać, ale na pewno angażowanie się w zmianę w małej skali jest czymś, co daje nam poczucie wpływu i wytrąca nas ze stuporu. Z ten sposób zwiększamy też szansę na zmianę w większej skali. Tym, czego nam teraz najbardziej brakuje, to jest poczucie sprawczości, które w ogóle zostało rozchwiane przez pandemię. A badania pokazują, że w momencie, kiedy my odzyskujemy poczucie sprawczości, to jesteśmy w stanie wymyślać nowe rzeczy, tworzyć rozwiązania, na które nigdy byśmy wcześniej nie wpadli. I taki model, nazwijmy go modelem rzęsy wodnej (w opozycji do rozwoju w modelu kapitalistycznej globalnej korporacji) ma tę zaletę, że jest tam więcej pozycji liderkich. A to z kolei sprawia, że nie trzeba marnować energii na to, żeby walczyć o władzę, żeby znaleźć się w tym elitarnym gronie kilku najbogatszych ludzi na świecie albo stać się tym jedynym prezesem, tą jedną prezeską, tej jedynej największej korporacji.

Inaczej też definiuje się sukces. Jest on związany z uzyskaniem harmonii, a nie z ciągłą walką. Można go określić jako posiadanie „świętego spokoju”. Skupiamy się wtedy na działaniach, które służą budowaniu stabilności i rozwoju naszych zespołów, społeczności czy działalności biznesowych, a nie na ciągłym, kryzysowym zarządzaniu rzeczywistością.

To również inna wizja budowania organizacji niż dążenie do tego, żeby stać się niezastępowalną. Potrzebujemy otaczać się osobami i instytucjami, które działają w tym samym kierunku, co pozwala nam – jako jednostkom – na odpoczynek. Obecnie wciąż działamy pod presją przymusu aktywności, a przecież większość osób posiadających doświadczenie w zaangażowaniu w zmianę świata – zarówno aktywnego, jak i zawodowego, przeszła w swoim życiu wypalenie zawodowe. I to, co my musimy robić, to jest stworzyć takie ekosystemy, w których nie jesteśmy same i sami.

Można więc powiedzieć, że model, który proponuję, oparty jest na mniejszych strukturach, powiązanych ze sobą i na zarządzaniu demokratycznym. Wspólne podejmowanie decyzji zabiera więcej czasu niż autorytarne sterowanie organizacją, ale korzystanie z wielości doświadczeń sprawia, że taka grupa jest mądrzejsza i długofalowo bardziej stabilna.

Tworzenie bardziej demokratycznych struktur, to dla mnie w ogóle odzyskanie możliwości wpływu na przyszłość. Bo inaczej zostaje nam wizja dystopii, takiej jak klasyczna dystopia z początku lat 2000, czyli zamykamy się w naszej kapsule i są nam dawkiowane dożylnie różnego rodzaju środki podtrzymujące nasz poziom serotoniny. To nie jest świat, w którym ja chcę żyć i wydaje mi się, że to nie jest świat, w którym większość osób chciałaby żyć.

Żyjemy w czasach kryzysu psychicznego obejmującego wszystkie grupy wiekowe. Z jednej strony borykamy się z pandemią samotności wśród osób starszych, rok do roku wychodzą raporty dotyczące niektórych miast, takich jak Londyn, na temat pracy swoich urzędników

do spraw walki z samotnością. Z drugiej, mamy ogromny problem ze zdrowiem psychicznym osób najmłodszych, które zresztą bezpośrednio artykułują, że ukradliśmy im przyszłość, więc nie mają żadnej nadziei na to, że ich przyszłość będzie jakakolwiek sensowna. Jeśli mamy prawo wpływu na swoją przyszłość to pozytywnie przekłada się to na nasze zdrowie psychiczne. I ten wątek zdrowia psychicznego to coś, o czym wciąż zbyt mało mówimy, porównując różne modele ekonomii przyszłości.

JOZ: Te eksperymenty, o których mówisz, odbywają się w wielu miastach, a więc ta zmiana jest już elementem realnie powstającej rzeczywistości. Rozumiem, że to wymaga więcej, ale też wytwarza nowe kompetencje w ludziach, sprawia, że ludzie odzyskują nadzieję. Czy widzisz też taką zmianę społeczną, odrodzenie wspólnot lokalnych? Czy to jest jeszcze zbyt wczesny moment? Czy wyłaniają się tacy liderzy? Czy można mówić, że jakieś społeczeństwo obywatelskie zaczyna funkcjonować w takim sensie, o jakim mówisz, a nie o społeczeństwie osób, których jedynym zadaniem jest raz na cztery lata wybrać swoich polityków?

JE: Gdzie i tak ponad połowa społeczeństwa nawet nie głosuje.

JOZ: No właśnie, ta luka sprawczości też jest widoczna.

JE: Ale to jest trochę tak, czego potwierdzeniem jest sukces PiS-u, że gdy ludzie widzą swój interes – to idą do urn. Jeśli widzą, że mają poczucie sprawczości, bo akt głosowania realnie przekłada się na ich życie, bo mogą na przykład otrzymać dostęp do świadczeń socjalnych, a ich obecność jako podmiotu politycznego może zostać zauważona, czyli mogą odzyskać godność, to są w stanie się zmobilizować.

Z drugiej strony, pandemia COVID-19 i właśnie ten zryw wsparcia po wybuchu wojny w Ukrainie pokazały, że mamy jako społeczeństwo

potrzebę działania dla dobra. To, że nie działamy tak codziennie, to znak, że nie tyle brak nam chęci, lecz możliwości realnego wpływu na rzeczywistość. Wprawdzie istnieją różne narzędzia partycypacyjne, które są takim załączkiem i można dzięki nim zrobić coś fajnego – złożyć projekt w budżecie partycypacyjnym, zagłosować na coś, zorganizować wspólny ogród w ramach inicjatywy lokalnej czy wykorzystać miejskie pustostany jako lokalne domy kultury. Jednak wymaga to zaangażowania po godzinach i dodatkowej energii, aby robić coś ważnego. A po drugie, nie zawsze przynosi to efekty, bo administracyjne tryby miały powoli.

Istotna jest zmiana podejścia do pracy, którą teraz przynosi najmłodsze pokolenie pracowników i pracowniczek. Dla pokolenia Zalpha (czyli pokoleń Z i Alfa – osób urodzonych na przełomie wieków) chodzi o to, że praca nie ma służyć tylko zarabianiu dużych pieniędzy i robieniu czegoś fajnego w czasie wolnym, na przykład wyjazdów w Himalaje dwa razy do roku, ale ma być spędzana przez 8 godzin dziennie w sposób, który ma znaczenie i przynosi satysfakcję, w miejscu, które nie wymaga od nas regeneracji w taki sposób, jak gdybyśmy pracowali w autorytarnej i mobbingującej strukturze. Coraz więcej mówi się o „pracy bez sensu” i o tym, że samo harowanie nie tylko nie jest przyjemne, ale również wpędza w poczucie beznadziei.

Dlatego uważam, że nie powinniśmy mówić tylko o wzroście obywatelskości czy wyższym poziomie partycypacji, ale o szerszej zmianie podejścia do życia. O tym, że chcemy robić rzeczy, które mają sens. Nawet powstają nowe agencje pośrednictwa, które łączą osoby poszukujące sensownej pracy, z tymi, którzy taką pracę oferują. To są drobne zmiany, związane ze stylem życia, ale mające kluczowe znaczenie, bo są załączkami nowych trendów.

Innym zjawiskiem jest zmiana podejścia do przedmiotów i coraz większa otwartość na różne formy wymian i współdzielenia, które są pochodnymi kryzysu ekonomicznego. Obserwuję to na mojej mokotowskiej grupie wymiankowej. Przed pandemią ludzie wymieniali się

przedmiotami na zasadzie barteru lub za inny przedmiot – zwykle wołowe, roślinne produkty, takie jak karton mleka sojowego. Albo za dobrą energię – „za uśmiech”. Teraz coraz częściej pojawiają się pieniądze, a ludzie coraz częściej kupują używane rzeczy. Mądre oszczędzanie staje się nowym stylem życia klasy średniej, co według mnie jest świadectwem wyłaniania się nowego stylu życia opartego na upcyclingu.

Jest to wynik pewnej mody na zrównoważony rozwój, a z drugiej strony wynika to z konieczności ekonomicznej. Mimo że mówi się dużo o galopującej inflacji, niewiele się mówi o prywatnych strategiach, jakie przyjmujemy, aby jak najmniej wydawać pieniędzy w sposób bezsensowny. Trudno mi powiedzieć, jakie zmiany społeczne to przyniesie w tej chwili, ponieważ nie mam dostępu do danych dużych korporacji, które sprzedawały nam niepotrzebne produkty, takie jak nadmiarowe ubrania czy sprzęt. Jednak widzę, że po prostu coś się zmienia. Ta zmiana w kierunku oszczędności sprawia, że chętniej zwracamy uwagę na takie inicjatywy jak kawiarenki naprawcze. Zauważamy, że warsztat naprawczy sprzętów AGD zniknął z naszej ulicy, a niedawno jeszcze był tutaj, więc fajnie by było, gdyby powrócił.

Doceniamy też to, że w czasie pandemii nie musieliśmy się oddalać, wszystko było blisko. To oznacza, że lenistwo staje się czynnikiem motywującym do zmiany. Tu wyłania się zupełnie przeciwny obraz w porównaniu do narracji o społeczeństwie obywatelskim, które promuje aktywność. Zachęcam do myślenia w taki sposób, że inwestowanie czasu i uwagi we wzmacnianie naszej lokalnej społeczności pozwoli nam zaoszczędzić energię na bezsensowne działania. Poznanie naszych sąsiadów sprawia, że w sytuacji kryzysowej będziemy mogli pożyczyć potrzebne nam przedmioty lub usługi, bez konieczności podróży na drugi koniec miasta, aby zdobyć je w jednym centralnym punkcie lub od osób, które znamy z zupełnie innych kontekstów.

Jak ta obywatelskość będzie się przejawiać w praktyce, to pewnie zobaczymy dopiero za pięć lat, ponieważ to, o czym mówię, to wiele różnych rozproszonych inicjatyw, które mają swoje odmienne aspekty.

Niniejsza publikacja jest także przykładem zmiany perspektywy w naszym ogólnym sposobie myślenia o rozwoju. Gdybyś trzy lata temu tworzył taką książkę, byłaby ona o cyfryzacji.

JOZ: Spójrzmy jeszcze pięć lub dziesięć lat w przyszłość. W tej sytuacji, w której powstaje pluralizm spółdzielni rozwojowych, obserwujemy nawrót lokalności. Wątek dotyczący korporacji, które sprzedają nadmiarowe lub starzejące się produkty, został poruszony wcześniej. Te korporacje są uzależnione od wzrostu i zysku, zarówno przez swoje zarządy, jak i akcjonariuszy, którymi czasami jesteśmy też my – poprzez posiadanie oszczędności, inwestycji, funduszy emerytalnych lub bezpośrednio akcji. Więc istnieje pewne powiązanie między nimi. Nawet państwo, na przykład państwo polskie, stało się rodzajem narodowego kapitalisty poprzez spółki skarbu państwa i promowanie modelu giełdowego. W kontekście tych 5-10 lat w przyszłość – gdzie mamy społeczeństwo dóbr wspólnych i ekonomię dóbr wspólnych – jakie napięcia to może wywołać? Jak korporacje i państwa na to zareagują? Czy uważasz, że będą walczyć, zmieniać się, uspołeczniać? Czy widzisz to bardziej jako walkę klasową?

JE: Wiesz co, wydaje mi się, że popełniamy pewien błąd poznawczy podczas tej dyskusji, który wynika z radykalnego posthumanizmu, znajdującego się w nieodpowiednim miejscu. Kiedy mówisz, że „korporacje będą” to zakładasz, że one mają nie tylko podmiotowość – z czym się zgadzam, ale również zmiana wymaga zawsze podjęcia świadomej decyzji. W ten sposób pomijasz fakt, że te korporacje tworzą ludzi, zazwyczaj z klasy średniej, którzy codziennie dojeżdżają do pracy lub wielu z nich wróciło do trybu pracy zdalnej. Ci ludzie pragną mieć sensowne życie i nie chcą tracić trzech godzin na dojazdy i powroty z pracy. I niekoniecznie muszą być zainteresowania podtrzymaniem obecnego porządku. I pewnie chętnie zmieniliby obecną pracę na taką, która dawałaby im szansę na utrzymanie jakości życia i bycie bliżej

domu. Bo przecież te codziennego dojazdu nie tylko są kosztem finansowym, ale również zabierają czas. To jakby pracować nie 8, a 11 godzin dziennie.

Myślę więc, że to napięcie, o którym wspominasz, między ogromnymi bytami korporacyjnymi a spółdzielczymi ekosystemami, czyli walka gigantów, po prostu nie wydarzy się. Ludzie normalnie zaczną migrować do tych nowych miejsc. Będzie przepływ młodych ludzi, młodych talentów, którzy przestaną zasilać korporacje. Najzdolniejsi z nich odejdą. Więc korporacje stracą swój intelektualny dopływ, swoje zasoby.

Jeśli pojawi się możliwość przechowywania oszczędności w miejscu, gdzie nie tylko nie tracą one na wartości, tak jak obecnie w bankach, ale także przyczyniają się do poprawy jakości naszego otoczenia, np. poprzez powstanie lokalnych przestrzeni coworkingowych, spółdzielczych firm taksówkarskich, firm przewozowych rowerami cargo, spółdzielni energetycznych, to okaże się, że te ogromne byty, o których wspominasz, które są tak potężne, nagle tracą swoje dwa najważniejsze źródła napędu, czyli kapitał finansowy i ludzki, na którym operują.

JOZ: Czyli to, o czym mówisz, można w pewien sposób przedstawić metaforycznie jako wizję, w której pracownicy wychodzą z mieszkań na warszawskim „Mordorze”, a opuściwszy te korporacje, zaczynają po prostu działać w normalnej przestrzeni, bliżej siebie, zstępując z wież, podobnie jak z obłączniczych wież, które otoczyły to miasto, coś w tym stylu?

JE: To się nie dzieje gwałtownie, to nie jest obraz rewolucji. To jest ten proces, który już widać na rynku pracy, nazywany „quiet quitting”, którego pierwszym przejawem jest to, że ludzie przestają pracować po godzinach, po to, żeby piąć się po ścieżkach kariery. Wykonują dokładnie to, za co są wynagradzani. I to jest bardzo duży problem dla korporacji. Można to dostrzec także w złości najbogatszych Polaków, którzy nie

mają kontroli nad swoimi pracownikami, nad open spacem, i oburza ich fakt, że ich pracownicy zdobyli nowe kompetencje podczas pandemii, na przykład kompetencje przyrodnicze. Nie zwracają uwagi na to, czy to nie podniosło wydajności tych pracowników.

Naszym przeciwnikiem tutaj jest feudalne wyobrażenie o rynku pracy, gdzie liniowy dyrektor siódmego szczebla omiata wzrokiem swoich pracowników na open spacie, a praca jest rozliczana przez różne systemy korporacyjne, które nie zawsze mają wiele wspólnego z produktywnością. Jednakże ludzie pracują, a tego już nie ma. Pandemia po prostu pokazała nam indywidualnie, że się to zmieniło.

Oprócz naszego wspólnego zaangażowania współpracuję też z fundacją „a/typowi”, która zajmuje się neuroróżnorodnością. Częstymi klientami są korporacje, które nie radzą sobie z tym, że ludzie po pandemii nie chcą pracować tak jak wcześniej. „Owocowe czwartki” już nie wystarczają, okazuje się, że to jest za mało. Trzeba sięgnąć do głębszych pokładów, czyli próbować zrozumieć, o co tak naprawdę chodzi. Kluczem do tego jest neuroróżnorodność, i okazuje się, że każdy z nas ma różne „oprogramowanie” dla naszego ciała i umysłu, które najlepiej funkcjonuje w różnych konfiguracjach.

Osoby z ADHD potrzebują zderzenia swoim pomysłów z innymi, osoby w spektrum najlepiej pracują, kiedy nie ma nikogo wokół. Osoby z dysleksją najlepiej działają, kiedy po wspólnej burzy mózgów da się im czas na zintegrowanie całości doświadczenia i ułożenie wielości bodźców w linalną narrację.

I oczywiście są pewne zasady zarządzania neuroróżnorodnymi zespołami, jednak w praktyce, to każdy i każda z nas dobrze wie, jak najlepiej i najbardziej efektywnie nam się pracuje. Nie da się odgórnie stworzyć jednego idealnego modelu miejsca pracy dla każdej osoby, trzeba to stale negocjować. Czyli w praktyce: zaufać ludziom, że sami wiedzą, co dla nich najlepsze i jak proszą o czas dla siebie, to nie dlatego, żeby migać się od pracy, ale żeby dokończyć zadania. Wtedy może się okazać, że część zespołu w ogóle nie będzie przychodzić do biura

lub będzie przychodzić bardzo rzadko – jak to jest w przypadku naszego zespołu CoopTech Hubu, gdzie domyślnym dniem wspólnej pracy dla wszystkich są wtorki.

To są takie mikrorewolucje, które sprawiają, że można zadać pytanie, czy atrakcyjne nie będzie miejsce pracy, które jest fizycznie bliżej domu, gdzie jest mniej zewnętrznego nadzoru, który jest potwornie energochłonny i którego nikt z nas nie lubi. Ludzie nie płyną po stopniach ścieżki kariery tylko po to, żeby więcej zarabiać, ale po to, żeby nikt im nie mówił, co mają robić.

JOZ: Czyli, jeśli mogę poprawić swoją metaforę, to ta rewolucja, która ma miejsce w tym „nowym średniowieczu”, o którym tu mówimy, to po prostu ucieczka z folwarku do demokratycznego polis.

JE: Tak, albo jeśli chcesz użyć tej metafory „nowego średniowiecza”, to możemy cofnąć się technologicznie. Wyobraź sobie budynek, który zaczyna próchnieć. I on powoli degraduje, powoli coś tam odpada, coś się rozkłada, aż w pewnym momencie on w naturalny sposób znika, a jego poprzednie elementy zostają skompostowane i zasilają nowy ekosystem, nowe życie. Tworzy się z tego coś zupełnie nowego.

Albo trzymając się metafor ogrodniczych, wyobraź sobie tuję, która rośnie na środku równo skoszonego trawnika. I zaczyna brakować pieniędzy na koszenie, więc robi się to coraz rzadziej, do tego miejska partyzantka ogrodnicza rzuca nasionka nowych roślin. Z czasem ta tuja przestaje dominować i możliwe, że nawet nie udaje jej się przetrwać w nowym bioróżnorodnym świecie. A możliwe, że staje się częścią miejskiego leśnego ogrodu, gdzie nikt już nie mówi źle o tujach, bo nie są niczym więcej niż pozostałościami świata, których odszedł – roślinnymi pomnikami historii.

Joanna Erbel – socjolożka, ekspertka do spraw mieszkaniowych. Dyrektorka ds. protopii CoopTech Hub, członkini Zarządu PLZ Spółdzielni. Członkini Rady Fundacji Rynku Najmu. Autorka książek *Poza własnością. W stronę udanej polityki mieszkaniowej* (2020) oraz *Wychylone w przyszłość. Jak zmienić świat na lepsze* (2022). Współpracowniczka Fundacji „a/typowi” działającej na rzecz neuroróżnorodności.

Obszary przyjazne do życia a indywidualna jakość życia: w kierunku spójnej koncepcji rozwoju na poziomie lokalnym

Izabela Grabowska

Wstęp

Przemiany społeczno-gospodarcze ostatnich dziesięcioleci redefiniują role i wzajemne relacje władzy i obywateli. Jest to widoczne zarówno na szczeblu centralnym, jak i lokalnym. Wobec wyzwań demograficznych, związanych ze starzeniem się ludności, zwiększającą się liczbą migrantów (z powodów politycznych, ale wkrótce także klimatycznych) czy wzrostem liczby osób w kryzysach psychicznych wzrasta presja na większą wydajność i jakość usług publicznych, a szczególnie społecznych. Podejście oparte na rozwoju usług publicznych polega na założeniu, że każdy człowiek na różnych etapach życia potrzebuje różnego rodzaju usług społecznych lub szerzej publicznych, aby poprawić swój dobrostan i jakość życia w miejscu, w którym koncentruje się jego życie rodzinne, społeczne i zawodowe.

Dlatego też w ostatnich dekadach badacze zajmujący się determinantami rozwoju społeczno-gospodarczego na poziomie lokalnym przesuwali stopniowo uwagę z roli czynników naturalnych (lokalizacja, zasoby przyrodnicze) oraz gospodarczych (zasoby kapitału, potencjał lokalnych firm) do roli czynników pozaprzyrodniczych i pozaekonomicznych, np. lokalnego potencjału wsparcia, relacji i więzi społecznych, zdolności do kooperacji różnych aktorów lokalnych.

W centrum zainteresowania znalazły się również takie zagadnienia, jak rola instytucji i jakość rządzenia, które miały pomagać zrozumieć odmienne ścieżki rozwojowe układów terytorialnych na różnych poziomach. Badacze zaczęli również stawiać pytania o to, w jaki sposób sfera instytucjonalna może wpływać na pozagospodarcze miary jakości życia, np. subiektywny dobrostan (ang. *subjective wellbeing*) (Helliwell 2003), satysfakcję z życia (Ott 2010), poziom rozwoju społecznego w określonych typach obszarów, np. wiejskich (Zawojska 2015).

W niniejszym opracowaniu odwołuję się do tego nurtu dyskusji. Uwaga zostanie skupiona na wyzwaniach związanych ze zbudowaniem koncepcji i narzędzi pomiaru, które mogłyby zostać wykorzystane do badania relacji między sprawnością instytucjonalną samorządów a indywidualną jakością życia mieszkańców polskich gmin. W pierwszej kolejności odwołuję się do koncepcji terytorium przyjaznego do życia (Zhang 2012; Howley, Scott, Redmond 2009), które tworzyć powinno możliwości do realizacji preferowanego stylu życia przez jego mieszkańców. Realizacja zamierzeń dotyczących wybranego stylu życia odnosi się natomiast wprost do koncepcji możliwości (ang. *capabilities approach*) opracowanej przez Amartyę Sena (1982; 1985; 1987; 1992; 1999; 2010).

1. Koncepcja obszarów przyjaznych do życia

Warunki życia mieszkańców, które powinny być tworzone przez politykę publiczną – w szczególności szczebla lokalnego – odnoszą się wprost do obecnej w literaturze koncepcji *liveability* – jakości życia na danym obszarze¹. *Liveability* oddaje więc jakość układu przestrzennego (miasta, gminy, regionu), jako przestrzeni dobrej do życia. Geneza tej koncepcji ma źródło w zarządzaniu publicznym. Termin został po raz pierwszy użyty w Stanach Zjednoczonych w latach 70. XX wieku jako odpowiedź

¹ Ze względu na trudność ze wskazaniem adekwatnego polskiego słowa, które oddawałoby sens anglojęzycznego terminu, w dalszej części artykułu posłużono się pojęciem *liveability*. Termin ten pochodzi od angielskiej frazy *livable cities* – czyli miasta dobre do życia.

na zjawisko rozlewania się miast (ang. *urban sprawl*) i problemy wywołane degradacją środowiska naturalnego. Od tego czasu koncepcję tę wykorzystuje i rozwija się głównie w studiach miejskich, choć w założeniach dotyczy także obszarów wiejskich (Zhang 2012; Howley, Scott, Redmond 2009).

Definicji *liveability* jest wiele. Często zestawia się ten koncept z takimi pojęciami, jak: jakość życia, środowisko życia, jakość miejsca zamieszkania, zrównoważona przestrzeń do życia (van Kamp et al. 2003; Leidelmeijer et al. 2002). Niemniej jednak można wyróżnić kilka wspólnych elementów definiowania tego wielowymiarowego zjawiska.

Termin *liveability* wiązany jest z satysfakcją mieszkańców z okolicy, w której żyją, w tym w szczególności z postrzeganiem warunków życia na danym terytorium, które powinny być świadomie kształtowane przez władze szczebla lokalnego, ale też przez samych mieszkańców (Howley, Scott, Redmond 2009). Takie ujęcie wskazuje na dwie podstawowe cechy tej koncepcji: (1) związaną ze środowiskiem, otoczeniem, w której funkcjonuje dana społeczność, (2) skupienie się na teraźniejszości („tu i teraz”), a więc na perspektywie krótkoterminowej.

Wielu autorów koncepcję *liveability* postrzega jako zestaw elementów, które sprawiają, że na danym obszarze lepiej, łatwiej, bardziej komfortowo się żyje. Chodzi tutaj o takie kwestie jak na przykład bezpieczeństwo, możliwości ekonomiczne i dobrobyt, zdrowie, komfort życia, mobilność i rekreacja (Leby, Hasim 2010; van Kamp et al. 2003; Vuchic 1999; Clayden, McKoy, Wild 2007). To właśnie elementy ze sfery społecznej, ekonomicznej i fizycznej tworzą warunki do realizacji indywidualnej jakości życia (Shafer, Koo Lee, Turner 2000). Interakcja pomiędzy warunkami tworzonymi w otoczeniu jednostki, w społeczności, w której żyją, a jej indywidualnym działaniem i sytuacją życiową wyznacza poziom jakości życia (Pacione 1990; Hortulanus 1996; Newman 1999).

Ważna rola w kontekście *liveability* przypisywana jest planowaniu przestrzennemu, szczególnie w miastach (Smith, Nelischer, Perkins 1997; Leidelmeijer et al. 2002). Badacze i praktycy identyfikują warunki, jakie powinny spełniać przestrzenie publiczne, aby były przyjazne

do życia (ang. *liveable areas*). Współcześnie wskazuje się na koncepcję *liveability* w kontekście zaspokajania potrzeb społecznych mieszkańców (de Haan et al. 2013). Zatem cel tworzenia obszarów zgodnych z tą ideą dotyczy głównie zmiany społecznej, która powinna dokonać się na tych obszarach. Koncepcja *liveability* w tym rozumieniu to odzwierciedlenie jakości życia i dobrostanu społeczności zamieszkującej dany obszar: miasta, wsi, kraju. Mówimy w tym miejscu o zestawie określonych warunków, które tworzone są na danym obszarze, aby zaspokajać indywidualne potrzeby mieszkańców, tak aby w efekcie podnieść także i indywidualną jakość życia tych mieszkańców (Veenhoven 1996; de Haan et al. 2013).

Warto podkreślić, że *liveability* w przeciwieństwie do koncepcji zrównoważonego rozwoju odnosi się do zaspokajania bieżących potrzeb danej społeczności bez perspektywy długoterminowej czy międzygeneracyjnej. Z tego powodu często traktowana jest instrumentalnie przez lokalne władze, które się nią posługują przy realizacji swoich zadań (de Haan et al. 2013). W tradycyjnym ujęciu poszczególne systemy instytucjonalno-prawne dotyczące danego aspektu życia mieszkańców działają w większym lub mniejszym oderwaniu od siebie, np. system społeczny, edukacyjny, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa itp. Co prawda, konieczność integracji działań jest już manifestowana w literaturze czy debacie publicznej, jednak praktyka wciąż wskazuje na branżowy czy też „silo-sowy” sposób działania tych systemów w różnych krajach, w tym w Polsce, co często ma dysfunkcyjny charakter. Koncepcja *liveability* natomiast każe wyjść od potrzeby społecznej, którą można zaspokoić w ramach różnych systemów.

Na przykład problem z integracją społeczną młodych mieszkańców obszaru zdegradowanego miasta powinien dotyczyć różnych systemów: edukacyjnego, pomocy i integracji społecznej, ochrony zdrowia, kulturalnego, bezpieczeństwa publicznego itp. W ten sposób działania realizowane w ramach polityki publicznej będą lepiej odpowiadać na potrzeby mieszkańców. Rodzi się w tym miejscu pytanie, jak określić i prawidłowo zidentyfikować potrzeby społeczne. Fjalar de Haan i jego współpracownicy

(2013) podkreślają, że powinno to być przedmiotem demokratycznych i partycypacyjnych ustaleń, a nie z góry narzuconej hierarchii potrzeb.

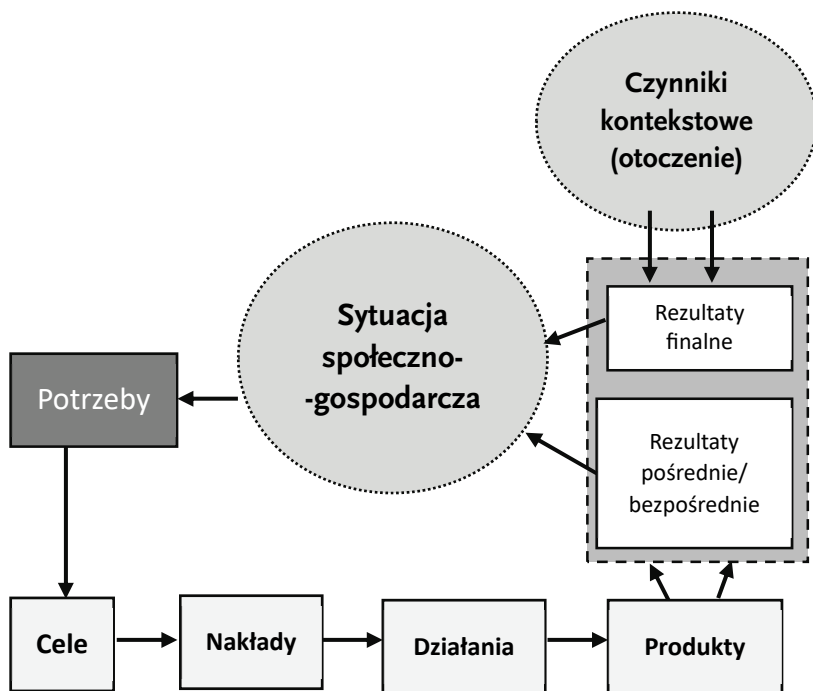
Koncepcja potrzeb społecznych w tym ujęciu wyewoluowała od teorii Masłowa (1943) do Alderfera (1969), który podzielił potrzeby na te związane z funkcjonowaniem (ang. *existence*), relacjami społecznymi (ang. *relatedness*) oraz potrzebami rozwoju (ang. *growth*). Im więcej potrzeb społecznych jest spełnionych, tym bardziej dany obszar jest przyjazny do życia. Powstaje zatem pytanie o związek potrzeb indywidualnych z potrzebami społecznymi. De Haan wraz ze współpracownikami (2013) zauważa, że potrzeby społeczne to nie są uśrednione potrzeby indywidualne. Relacja pomiędzy przyjazną do życia społecznością (ang. *liveable society*) a indywidualną jakością życia dotyczy głównie warunków i możliwości, jakie stwarza dana społeczność indywidualnym członkom w celu realizacji potrzeb jednostkowych. Co ważne, potrzeby społeczne w tym rozumieniu realizowane są poprzez kombinację oddziaływania instytucji i infrastruktury. To zaś sprowadza nas ponownie do podkreślenia roli władz lokalnych w kształtowaniu obszarów przyjaznych do życia, jako tej, która w najlepszy sposób powinna rozpoznawać potrzeby społeczne danego terytorium.

1.1. Model pomiaru

Ważnym wątkiem analiz koncepcji *liveability* jest pomiar poziomu tego zjawiska. Można wyróżnić generalnie dwa nurty jego pomiaru. Pierwszy dotyczy satysfakcji lub braku satysfakcji z obszaru, na którym się żyje i czynników wpływających na poziom tego zadowolenia (Parkes, Kearns, Atkinson 2002; Howley, Scott, Redmond 2009; Marsman, Leidelmeijer, van Kamp 2001; Marans, Couper 2000; van Poll 1997; van Poll, van Kamp 2001; Amérigo, Aragonés 1997; Węziak-Białowolska 2016). Peter Howley, Marc Scott i Declan Redmond dzielą te czynniki na związane z koncepcją *liveability* (tj. czynniki dostępu do zatrudnienia, usług społecznych i kulturalnych, czynniki związane z poziomem bezpieczeństwa, mieszkalnic-

twem, czynniki środowiskowe, czynniki związane z kapitałem społecznym) oraz czynniki indywidualne (takie jak wiek, płeć, rasa, poziom dochodu, status rodzinny).

Podobnie czynniki koncepcji *liveability* wyróżnia Cheshmehzangi (2015), który podzielił je na czynniki ekonomiczne, społeczne, kulturowe i środowiskowe. Drugi obok subiektywnej oceny zadowolenia z miejsca zamieszkania sposób pomiaru *liveability* dotyczy obiektywnych miar warunków życia w różnych wymiarach tworzonych na danym obszarze. Badacze identyfikują i tworzą szereg wskaźników cząstkowych (ang. *performance indicators*) mierzących potencjał obszaru do tworzenia możliwości osiągnięcia przez mieszkańców wysokiej jakości życia w wymiarach wskazywanych przez omawianą koncepcję (np. Lynch 1981; Balsas 2004; Tomalin 1997; Hogg, Medway, Warnaby 2001; Węziak-Białowolska 2016; Mitchell 1996; Panek 2016).



Rysunek 1. Uproszczony model sprawności instytucjonalnej

Źródło: Pollitt, Bouckaert (2011).

Jakość życia na danym terytorium jest oczywiście wynikiem splotu wielu czynników, m.in. zasobów i potencjału miejsca, zasobów i potencjału mieszkańców, a także jakości działania samorządu. Dlatego budowa modelu pomiarowego rezultatów opiera się na modelu sprawności instytucjonalnej dwóch uznanych badaczy sektora publicznego, tj. Christophera Pollitta oraz Geerta Bouckaerta (rysunek 1).

Jest to podejście procesowe do oceny zmiany (społecznej), jaka dokonywana jest na danym terytorium na skutek działań podejmowanych w ramach tworzenia otoczenia przyjaznego do życia. Odniosłam zatem model z rysunku 1 do tych obszarów, na których kształtowanie wskazuje koncepcja *liveability* z jednej strony, z drugiej zaś – na które wpływ mogą mieć działania podejmowane w ramach polityki publicznej szczebla lokalnego. W tym ujęciu wyróżniono kluczowe obszary *liveability*, na które potencjalnie oddziaływać może lokalna polityka publiczna, są to:

- atrakcyjność osiedleńcza,
- sytuacja materialna mieszkańców,
- przedsiębiorczość i aktywność na rynku pracy,
- jakość oferty edukacyjnej,
- jakość oferty kulturalnej,
- jakość oferty sportowej, rekreacyjnej i turystycznej,
- jakość i potencjał środowiska naturalnego,
- poczucie bezpieczeństwa,
- zwalczanie wykluczenia i marginalizacji grup wrażliwych społecznie.

Dla każdego z tych obszarów można przypisać wskaźniki (produktu). Obrazuje to tabela 1.

Mechanizmem, który dynamizuje osiąganie produktów, a w konsekwencji także długoterminowych rezultatów w ramach poszczególnych obszarów, jest tożsamość lokalna, oparta na wiążącym kapitale społecznym i zdolności kooperacji, która dotyczy pomostowego kapitału społecznego. To swojego rodzaju smar społeczny, które daje możliwość tworzenia przyjaznego do życia terytorium (patrz np. Growiec 2011)

Należy to rozpatrywać jako proces iteracyjny, produkty w tym rozumieniu nie są osiągnięciami jednorazowymi, ale znajdują się w ciągłym procesie poprawy i ulepszania – dzięki wzmacnianej tożsamości lokalnej i zdolności do kooperacji.

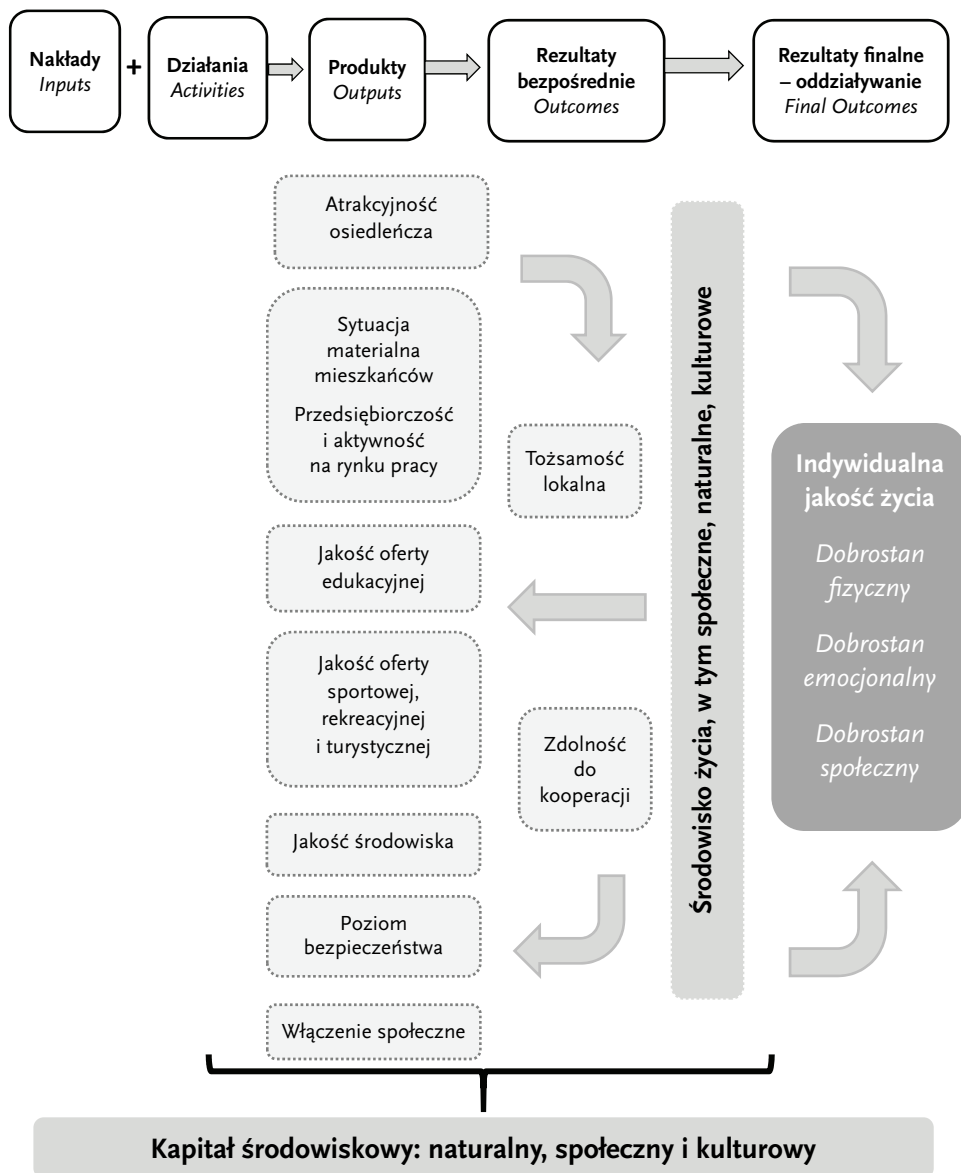
Tabela 1. Propozycja wskaźników produktu

Obszar	Wskaźniki (przykłady)
Atrakcyjność osiedleńcza	Saldo migracji
Sytuacja materialna mieszkańców, przedsiębiorczość i sytuacja na rynku pracy	Dochody gminy (z podatków), liczba pracujących do liczby mieszkańców, liczba bezrobotnych do liczby mieszkańców, liczba podmiotów gospodarczych (wg branż), średnie dochody mieszkańców, źródła dochodu mieszkańców
Jakość oferty edukacyjnej	Liczba działań edukacyjnych dla mieszkańców, w tym z zakresu związanego z kulturą i tradycją lokalną, lokalnymi walorami turystyczno-kulturowymi
Jakość oferty kulturalnej	Liczba imprez kulturalnych, liczba uczestników imprez kulturalnych
Jakość oferty sportowej, rekreacyjnej, turystycznej	Liczba imprez sportowych, liczba obiektów sportowych i rekreacyjnych, liczba obiektów turystycznych, liczba turystów, liczba miejsc noclegowych
Poczucie bezpieczeństwa	Liczba samobójstw, poziom zaufania do policji, władz lokalnych, do instytucji lokalnych
Jakość i potencjał środowiska naturalnego	Liczba miejsc o walorach krajobrazowych, liczba rezerwatów, parków narodowych, krajobrazowych, obszarów chronionych, w tym Natura 2000
Zwalczanie wykluczenia i marginalizacji grup społecznych	Liczba osób z grup wykluczonych, którzy podejmują aktywność zawodową lub społeczną, liczba podmiotów zatrudniających osoby z grup wykluczonych, liczba miejsc pracy utworzonych dla osób z grup wykluczonych

Źródło: Opracowanie własne.

W rezultacie ramy koncepcyjne modelu pomiarowego zostały ujęte w sposób przedstawiony na rysunku 2.

Jakość warunków do życia – *liveability*



Rysunek 2. Ramy koncepcyjne analizy poziomu przyjazności do życia danego terytorium (*liveability*)

Źródło: Opracowanie własne.

W ujęciu zaprezentowanym na powyższym rysunku mamy do czynienia z kilkoma kategoriami zjawisk:

- **Nakłady:** w tej kategorii mieszczą się szeroko rozumiane zasoby środowiska: ludzkie (poziom zaangażowania, istnienie liderów lokalnych), społeczne (wyjściowy poziom zdolności do współpracy, tożsamości lokalnej, wzajemne zaufanie, sieć kontaktów), kulturowo-turystyczne (potencjał kulturowo-turystyczny miejsca).
- **Działania:** realizacja działań podejmowanych w ramach polityki publicznej szczebla lokalnego lub przez nią inspirowanych.
- **Produkty:** powstałe w ramach obszarów wyznaczonych przez koncepcję *liveability* będących wynikiem działań podejmowanych w ramach lokalnej polityki publicznej.
- **Rezultaty bezpośrednie:** w tym ujęciu rezultatów bezpośrednich upatruje się w zbudowaniu tożsamości lokalnej i zdolności do kooperacji. Warto w tym przypadku podkreślić obopólne wzmacnianie się produktów i rezultatów bezpośrednich, należy je zatem rozpatrywać jako wzajemnie nakręcającą się spiralę. Tożsamość lokalna i zdolność do kooperacji to mechanizm, który transponuje produkty w rezultaty ostateczne, rozumienie jako poprawę jakości życia na danym terytorium.
- **Rezultaty finalne:** w zaprezentowanym ujęciu rezultat końcowy odnosi się do polepszenia jakości życia rozumianej jako poprawa dobrostanu fizycznego, społecznego i psychicznego mieszkańców. Rezultat ten jest trudno mierzalny i wpływ na niego mają także czynniki kontekstowe, zewnętrzne, co utrudnia bezpośredni pomiar, szczególnie w małej skali.

Warto zaznaczyć, że proces przekształcania nakładów w ramach podejmowanych działań w produkty, a następnie w rezultaty bezpośrednie i finalne określić można jako **budowanie się rozwojowego kapitału środowiska (naturalnego, społecznego i kulturowego)**, który w ostatecznym i koncepcyjnym ujęciu odpowiada na osiągnięty poziom *liveability*, a więc przyjazności do życia).

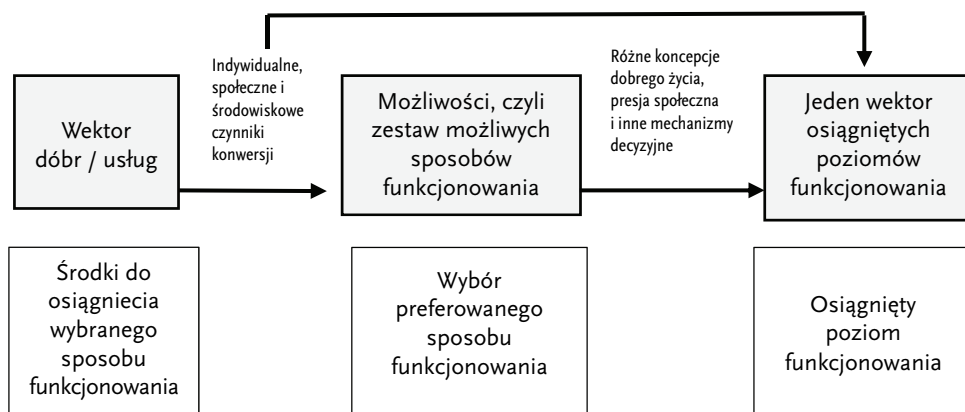
Rozważania prowadzone w tej części eseju zmierzają ostatecznie do próby zdefiniowania rezultatów końcowych realizowanych działań polityki publicznej, które mają potencjał budowania *liveability* danego terytorium. Powszechnie przyjmuje się, że efektem końcowym powinna być poprawa indywidualnej jakości życia mieszkańców. Istotny w tym kontekście jest przede wszystkim jej pomiar pozwalający ocenić skuteczność prowadzonej lokalnej polityki publicznej w tym obszarze.

2. Indywidualna jakość życia oparta na możliwościach

Podejście oparte na możliwościach zostało opracowane przez Amartyę Sena (1980) w celu opisanego sposobu pomiaru dobrostanu jednostek (Sen 1982; 1985; 1987; 1999; 2000; 2010). Zostało ono praktycznie zastosowane przez różnych autorów w wielu różnych dziedzinach (Alkire 2002; Robeyns 2003; *Idem* 2005; Kuklys 2005; Comim, Qizilbash, Alkire (Eds.) 2008; Schokkaert 2009; Basu, López-Calva 2011; Schlosberg 2012; Lorgelly et al. 2015).

Koncepcja możliwości opiera się na założeniu, że dobra / usługi same w sobie nie są kluczowe dla osiągnięcia wysokiej jakości życia. To ich właściwości umożliwiają jednostkom osiągnięcie pożądanego stylu życia. Według Sena (1993) możliwości odnoszą się do efektywnych dostępnych sposobów realizacji preferowanego stylu życia, podczas gdy sposoby funkcjonowania dotyczą zrealizowanych osiągnięć i spełnionych oczekiwań.

Graficzna ilustracja związku między dobrami i usługami, zdolnościami i sposobami funkcjonowania, utworzona przy użyciu kluczowych pojęć podejścia opartego na możliwościach, została przedstawiona na rysunku 3 (Robeyns 2005).



Rysunek 3. Związek między dobrami i usługami, możliwościami i funkcjonowaniem w podejściu opartym na możliwościach

Źródło: Opracowanie własne na podstawie (Robeyns 2005).

Aby przekształcić dobra czy usługi w możliwości, wprowadza się trzy zestawy czynników konwersji – indywidualne (personalne), społeczne i środowiskowe (Sen 1992; Robeyns 2005). Indywidualne czynniki konwersji np. (cechy osobiste, takie jak metabolizm, kondycja fizyczna, inteligencja lub płeć) wpływają na rodzaje i poziomy możliwości, jakie dana osoba może wygenerować z dóbr / usług. Społeczne czynniki konwersji pochodzą ze społeczności, w której dana osoba żyje (charakterystyka otoczenia społecznego, instytucji społecznych i struktur władzy, takich jak normy społeczne, polityka publiczna, hierarchie społeczne, rządy prawa, prawa polityczne itp.).

Czynniki konwersji środowiskowej związane są ze środowiskiem fizycznym, w którym dana osoba żyje, lub dostępną infrastrukturą. W szczególności chodzi tu o cechy środowiskowe, takie jak klimat, infrastruktura, instytucje, dobra publiczne. Osiągnięte poziomy funkcjonowania są wynikiem osobistego wyboru mieszkańca spośród dostępnych możliwości i podlegają osobistym preferencjom, presji społecznej i innym mechanizmom decyzyjnym. Co więcej, są one ograniczone przez cechy osobiste, społeczne i środowiskowe (Robeyns 2005; Crocker 2008).

W kontekście analizy nierówności w założeniach przyjmuje się, że ludzie muszą mieć równe szanse na funkcjonowanie w preferowany przez siebie sposób (Sen 1982). Tylko wtedy mogą swobodnie określać swoje możliwości, tj. potencjał, możliwe sposoby funkcjonowania i maksymalizować jakość życia zgodnie z nimi. W tym ujęciu wykluczenie społeczne można rozumieć jako niemożność osiągnięcia preferowanych stylów życia (Sen 2000). Ograniczony wybór możliwości może prowadzić do depriwacji, a w skrajnych przypadkach do wykluczenia społecznego, co można interpretować jako pozbawienie niektórych ważnych sposobów funkcjonowania (Poggi 2007).

Różne osoby mogą, ze względu na różne indywidualne zasoby, możliwości i preferencje, maksymalizować swoją jakość życia (realizować osiągnięcia) na różne sposoby. Ponadto ich cechy osobiste, społeczne i środowiskowe mogą rozmaicie wzmacniać lub osłabiać owe możliwości.

Kluczowe w tym ujęciu jest założenie, że wysoka jakość życia dla każdego mieszkańca może oznaczać coś innego. Zadaniem polityki publicznej jest tworzenie architektury wyboru pomiędzy wielorakimi, pożądanymi społecznie trajektoriami osiągania wysokiej jakości życia. Podejście to oparte jest na poczuciu sprawstwa mieszkańców przejawiającego się w możliwości dokonywania wyboru. A rolą samorządów jest zapewnienie wystarczającej liczby alternatyw, które w obszarze społecznym odnoszą się do jakości i dostępności szerokiej gamy usług publicznych, w tym społecznych.

Podsumowanie

Ujęcie zaproponowane w tym tekście łączy działania podejmowane w ramach polityki publicznej szczebla lokalnego z indywidualną jakością życia, zakładając, że wybór preferowanego sposobu funkcjonowania należy już do mieszkańca. Celem polityki publicznej jest zatem tworzenie palety wyboru. Zaproponowana koncepcja mieści się w nurcie myślenia o rozwoju w kategoriach inwestycji społecznych, które poprawiają infrastrukturę dostępnych opcji funkcjonowania. To zdecydowana

zmiana paradygmatu polityki społecznej szczebla lokalnego – od podejścia kompensacyjnego skierowanego do grup w trudnej sytuacji do podejścia bardziej powszechnego, gdzie potrzeby różnych grup społecznych są rozpoznawane i na które tworzy się adekwatną odpowiedź.

Oczywiście założenia tej koncepcji mają charakter modelu idealnego – zapewne w praktyce trudno osiągalnego, ale jego wartość stanowi powszechność w kontekście uwzględniania potrzeb i ich zaspokajania. Już zresztą widać zmiany idące w tym kierunku. Przykładem takiej zmiany jest tworzenie centrów usług społecznych nastawionych na świadczenie usług mieszkańcom, którzy na różnych etapach życia potrzebują różnych usług społecznych.

Bibliografia

- Alderfer, C.P. (1969). *An empirical test of a new theory of human needs. Organizational Behavior & Human Performance* Vol. 4, Issue 2: 142-175.
- Alkire, S. (2002). *Valuing Freedom: Sen's Capability Approach and Poverty Reduction*. Oxford: Oxford University Press.
- Amérigo, M., Aragonés, J.I. (1997). A theoretical and methodological approach to the study of residential satisfaction. *Journal of Environmental Psychology* Vol. 17, Issue 1: 47-57.
- Balsas, C. (2004). Measuring the liveability of an urban space: an exploratory study of key performance indicators. *Planning Practice & Research* Vol. 19, Issue 1: 101-110.
- Basu, K., López-Calva, L.F. (2011). *Functionings and Capabilities*. [W:] Arrow, K.J., Sen, A., Suzumura, K. (Eds.) *Handbook of Social Choice and Welfare*. Vol. 2. Amsterdam: Elsevier: 153-187.
- Cheshmehzangi, A. (2015). The Reinvention of Liveability in Public Places: Interaction Mapping Analysis of Central Nottingham's Improved Walkability. *Journal of Human Behavior in the Social Environment*. Vol. 25, Issue 5: 426-440.

- Clayden, A., McKoy, K., Wild, A. (2007). Improving Residential Liveability in the UK: Home Zones and Alternative Approaches. *Journal of Urban Design* Vol. 11, Issue 1: 55-71.
- Comim, F., Qizilbash, M., Alkire, S. (Eds.) (2008). *The Capability Approach. Concepts, Measures and Applications*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Crocker, D. (2008). *Ethics of Global Development: Agency, Capability and Deliberative Democracy*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Growiec, K. (2011). *Kapitał społeczny. Geneza i konsekwencje*. Warszawa: Academica.
- de Haan, F., Ferguson, B., Adamowicz, R., Johnstone, P., Brown R., Wong, T. (2013). The needs of society: A new understanding of transitions, sustainability and liveability. *Technological Forecasting and Social Change* Vol. 85: 121-132.
- Helliwell, J.F. (2003). How's life? Combining individual and national variables to explain subjective well-being. *Economic Modelling* Vol. 20, Issue 2: 331-360.
- Hogg, S., Medway, D., Warnaby, G. (2001). *Towards a Typology of Marketing Town Center Management Schemes through the Use of KPIs*. Working paper WPO1/11. Manchester: Manchester Metropolitan University.
- Hortulanus, R. (1996). *Stadsbuurten een studie over bewoners en beheerders in buurten met uiteenlopende reputaties*. Den Haag: VUGA.
- Howley, P., Scott, M., Redmond, D. (2009). Sustainability versus liveability: an investigation of neighborhood satisfaction. *Journal of Environmental Planning and Management* Vol. 52, Issue 6: 847-867.
- van Kamp, I., Leidemeijer, K., Marsman, G., de Hollander, A. (2003). Urban environmental quality and human well-being: towards a conceptual framework and demarcation of concepts: a literature study. *Landscape and Urban Planning* Vol. 65, Issues 1-2: 5-18.
- Kuklys, W. (2005). *Amartya Sen's Capability Approach: Theoretical Insights and Empirical Applications*. Berlin: Springer.

- Leby, J., Hashim, A. (2010). Liveability dimensions and attributes: Their relative importance in the eyes of neighbourhood residents. *Journal of Construction in Developing Countries* Vol. 15, No. 1: 67-91.
- Leidelmeijer, K., van Kamp, I., Marsman, G. (2002). *Leefbaarheid. Naar een begrippenkader en Conceptuele inkadering*. Rapportnummer 81330. Amsterdam: RIGO, Bilthoven: RIVM.
- Lorgelly, P., Lorimer, K., Fenwick, E., Briggs, A., Anand, P. (2015). Operationalising the Capability Approach as an Outcome Measure in Public Health: The Development of the OCAP-18. *Social Science & Medicine* Vol. 142: 68-81.
- Lynch, K. (1981). *A Theory of Good City Form*. Cambridge: MIT Press.
- Marans, R.W., Couper, M. (2000). Measuring the Quality of Community Life: A Program of Longitudinal and Comparative International Research. *Proceedings of the Second International Conference on Quality of Life in Cities* Vol. 2: 386-400.
- Marsman, G., Leidelmeijer, K. (2001). *Leefbaarheid Schipholregio: meer dan geluid alleen*. Rapportnummer: 77940. Amsterdam: RIGO.
- Maslow, A. (1943). A theory of human motivation. *Psychological Review* Vol. 50(4): 370-396.
- Mitchell, G. (1996). Problems and fundamentals of sustainable development indicators. *Sustainable Development* Vol. 4, Issue 1: 1-11.
- Newman, P. (1999). Sustainability and cities: extending the metabolism model. *Landscape and Urban Planning* Vol. 44, Issue 4: 219-226.
- Ott, J. (2010). Greater Happiness for a Greater Number: Some Non-controversial Options for Governments. *Journal of Happiness Studies* Vol. 11: 631-647. DOI 10.1007/s10902-010-9206-x.
- Pacione, M. (1990). Urban liveability: a review. *Urban Geography* Vol. 11, Issue 1: 1-30.
- Panek, T. (2016). *Jakość życia. Od koncepcji do pomiaru*. Warszawa: Oficyna wydawnicza Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.
- Parkes, A., Kearns, A., Atkinson, R. (2002). What makes people dissatisfied with their neighborhoods? *Urban Studies* Vol. 39, No. 13: 2413-2438.

- Poggi, A. (2007). Does Persistence of Social Exclusion Exist in Spain? *Journal of Economic Inequality* Vol. 5: 53-72.
- van Poll, R. (1997). *The Perceived Quality of the Urban Residential Environment. A Multi-Attribute Evaluation*. Groningen: Rijksuniversiteit Groningen.
- van Poll, R., van Kamp, I. (2001). RIVM Workshop Omgevingskwaliteit: Verslag van de Workshop, 22 November 2000 Report no. 268900003. Bilthoven: RIVM.
- Pollitt, Ch., Bouckaert, G. (2011). *Public Management Reform: A Comparative Analysis – New Public Management, Governance, and the Neo-Weberian State*. Oxford: Oxford University Press.
- Robeyns, I. (2003). Sen's Capability Approach and Gender Inequality: Selecting Relevant Capabilities. *Feminist Economics* Vol. 9, Issue 2-3: 61-92.
- Robeyns, I. (2005). The Capability Approach: A Theoretical Survey. *Journal of Human Development* Vol. 6, Issue 1: 93-117.
- Schlosberg, D. (2012). Climate Justice and Capabilities: A Framework for Adaptation Policy. *Ethics & International Affairs* Vol. 26, Issue 4: 445-461.
- Schokkaert, E. (2009). *The Capabilities Approach*. [W:] Anand, P., Patanaik, P., Puppe, C. (Eds.) *The Handbook of Rational and Social Choice*. Oxford: Oxford University Press: 542-566.
- Sen, A. (1982). *Choice, Welfare and Measurement*. Oxford: Basil Blackwell.
- Sen, A. (1985). Well-being, agency and freedom: the Dewey Lectures 1984. *The Journal of Philosophy* Vol. 82, No. 4: 169-221.
- Sen, A. (1987). *The Standard of Living*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Sen, A. (1992). *Inequality Reexamined*. Oxford: Oxford University Press.
- Sen, A. (1993). *Capability and Wellbeing*. [W:] Nussbaum, M., Sen, A. (Eds.) *The Quality of Life*. Oxford: Oxford University Press: 30-51.
- Sen, A. (1999). *Development as Freedom*. New York: Knopf.
- Sen, A. (2000). *Social Exclusion: Concept, Applications, and Scrutiny*. Manila: Asian Development Bank.
- Sen, A. (2010). *The Idea of Justice*. London: Penguin Books.

- Shafer, C.S., Koo Lee, B., Turner S. (2000). A tale of three greenway trails: user perceptions related to quality of life. *Landscape and Urban Planning* Vol. 49, Issues 3-4: 163-178.
- Smith, T., Nelischer, M., Perkins, N. (1997). Quality of an urban community: a framework for understanding the relationship between quality and physical form. *Landscape and Urban Planning* Vol. 39, Issue 2-3: 229-241.
- Tomalin, C. (1997). Town center health checks: some developments from practice. *Planning Practice and Research* Vol. 12, Issue 4: 383-392.
- Veenhoven, R. (1996). Happy life-expectancy. *Social Indicators Research* Vol. 39: 1-58.
- Vuchic, V. (1999). *Transportation for Livable Cities*. New Brunswick, NJ: Rutgers Center for Urban Policy Research.
- Węziak-Białowolska, D. (2016). Quality of life in cities – empirical evidence in comparative European perspective. *Cities* Vol. 58: 87-96.
- Zawojcka, A. (2015). Jakość rządzenia a rozwój społeczno-gospodarczy obszarów wiejskich w krajach Unii Europejskiej. *Roczniki Naukowe Stowarzyszenia Ekonomistów Rolnictwa i Agrobiznesu* tom XVII, z. 6: 355-360.
- Zhang, W. (2012). Research on How to Improve the Liveability of City Community. *Applied Mechanics and Materials* Vols. 174-177: 3503-3506.

Izabela Grabowska – adiunktka w Instytucie Statystyki i Demografii Szkoły Głównej Handlowej oraz Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego. Demografka, statystyczka, polityczka społeczna zajmująca się problematyką dotyczącą aktywności różnych grup ludności, łączenia obowiązków rodzinnych i zawodowych kobiet oraz jakości życia osób z niepełnosprawnościami. Ekspertka w wielu krajowych i międzynarodowych projektach dotyczących ewaluacji programów społecznych, ekonomii społecznej, równouprawnienia kobiet i mężczyzn, praw społecznych. Autorka publikacji naukowych z tego zakresu.

Przez polikryzys: technologia i przyszłość

Aleksandra Przegalińska

w rozmowie z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski: Pierwsze pytanie jest o moment, w którym jesteśmy, w którym zbiega się kilka różnych kryzysów. Wyzwania technologiczne, społeczne, ekonomiczne, mówią o tym: polikryzys. Skupmy się na tym, jak chcemy przez niego przejść cało. Jakim społeczeństwem powinniśmy się stać, żeby móc go przetrwać i jakim chcielibyśmy się stać na końcu tego procesu?

Aleksandra Przegalińska: To zależy, na ile ma to być subiektywna wizja, bo oczywiście są różne modele społeczne. Możesz patrzeć na północ, na Skandynawię – jest tam pewien ład i wartości do niego przypięte, albo ład, który – mam nadzieję – wygenerował te wartości. To jest coś, co tam się kształtuje jako jakiś paradygmat i potem już się konsoliduje, zostaje na lata. Mam wrażenie, że w Polsce nawet co do tego nie ma jakiejś takiej fundamentalnej zgody.

Mam też poczucie tego, że choć możesz na to patrzeć pod różnymi kątami, to z całą pewnością w Polsce są silne tendencje centralizujące. Są osoby, które ci powiedzą, że w naszym kraju potrzeba silnego przywództwa. I konsolidacji rozmaitych kompetencji, możliwości i władzy w ośrodku, który będzie tą władzą dysponować. Wtedy się powiedzie i myślę, że te środowiska skupione wokół PiS-u mniej więcej tak by to widziały – jako model społeczeństwa, którym powinniśmy się stać.

Takiego społeczeństwa, które działa i jest taką wielką Bawarią. W którym mamy warstwę wartości, które wyznajemy, która jest mocno

uwspólniona, ale przede wszystkim jesteśmy bardzo mocno zarządzani. I wtedy kiedy jesteśmy zarządzani i zaopiekowani, to przestajemy się tak strasznie o wszystko martwić.

Jest też takie spore przekonanie, że jesteśmy społeczeństwem zarobionym, zapracowanym, niezaopiekowanym i to jest chyba wspólne pragnienie, aby było nam w jakiś sposób lżej. Wydaje mi się, że w Polsce ludzie mają wrażenie, iż mają czas na jakieś sprawy, że jest im łatwiej albo że jest im z czasem coraz łatwiej w związku z tym, że kraj się rozwija. Jest jakby jakaś taka wspólna diagnoza bardzo wielu interesariuszy. Natomiast sposoby dojścia do tego są najróżniejsze, począwszy od tych centralizujących.

Ostatnio byłam na premierze książki *Umówmy się na Polskę*¹, w której pada propozycja bardzo silnej decentralizacji, regionalizacji, zbudowania jakichś takich struktur, inspirowanych na przykład Szwajcarią albo paroma innymi krajami. Gdzie tak naprawdę budujesz sprawczość na lokalnym poziomie. Ostatecznie w toku rozmaitych działań wychodzi tak, że ludzie są bardziej zadowoleni i odciążeni, mimo że są zaangażowani do różnych aktywności. Po prostu wszystko zaczyna działać, stawać się bardziej transparentne i w związku z tym jakość naszego życia też się zwiększa. Różne rzeczy, które są nam naprawdę potrzebne, są lepiej zaadresowane, dlatego że wychodzisz tak jakby z dołu do góry. I mam wrażenie, że tych wizji jest strasznie dużo.

Oczywiście jest też cały nurt progresywno-lewicowy, który jakby jeszcze – moim zdaniem – jest trochę gdzie indziej niż w tych tendencjach decentralizacyjnych, czyli takim pomysłem odtworzenia najlepszych rzeczy z socjaldemokracji. Chodzi o – powiedzmy – koncepcję państwa opiekuńczego, która się wykuwała w połowie ubiegłego wieku, i nadbudowania nad nią jakichś nowych aktywatorów, a *de facto* doprowadzenia do tego, żebyśmy w tym modelu socjaldemokratycznym byli państwem opiekuńczym, ale jednak z drugiej strony otwartym na cywilizacyjną i kulturową zmianę. O, tak bym to określiła. I może mniej spolaryzowanym.

¹ *Umówmy się na Polskę* (2023). (Oprac. zb.) Kisilowski, M., Wojciuk, A. Kraków: Znak; przyp. red.

JOZ: Żeby wyjść z tego polikryzysu. Czyli trochę pytam o pewną ścieżkę, która byłaby tu skuteczna...

AP: Polikryzys jest wspólny. To znaczy, że my nie jesteśmy jego wytwórcami, tylko jesteśmy targani znacznie silniejszymi wiatrami, niż to, co sami generujemy. Na przykład to, że jest „putinflacja”, że są szeregi różnych kryzysów zdrowotnych, które nas dotyczą, ale myśmy w nich nie brali udziału. W związku z tym, jest poczucie, że bardzo mało możemy.

Mam wrażenie, że to jest trochę takie opowiadanie, że my bardzo mało możemy zrobić i niezależnie od tego, jakim byśmy społeczeństwem chcieli się stać, to tak naprawdę w dowolnym modelu, którego byśmy nie wybrali, te polikryzysy i tak na nas nachodzą. Nie wiem, czy masz takie wrażenie, ale ja dosyć silnie to odczuwam i nie sądzę, że to są tylko polityczne gierki. Jest to ewidentnie czyjeś przekonanie, że polikryzysy to coś, z czym możesz próbować sobie radzić, natomiast z całą pewnością żaden model społeczny nie da odpowiedzi na to, jak ich unikać.

JOZ: To jest ciekawe, bo zmiana technologiczna czy postęp też jest jednym z takich obszarów, gdzie panuje wręcz takie powszechne przekonanie, że na przykład wytworzenie sztucznej inteligencji czy postępująca cyfryzacja są swego rodzaju oczywistą strzałką czasu. Jakby te sprawy dzieją się, spadają z nieba. Co o tym podejściu myślisz?

AP: Nie, ja w ogóle uważam, że też ta pierwsza diagnoza jest niesłuszna, czy też niewłaściwa. Dla mnie ta narracja o polikryzysie jest jeszcze bardziej obezwładniająca niż te narracje o kryzysach jako takich.

Zobacz, przykładowo opowiadasz o czymś jako o kryzysie zdrowotnym, że coś się gdzieś wydarzyło, coś gdzieś nie zadziałało, a w związku z tym mamy skalujący się, viralowy kryzys zdrowotny i musimy sobie z nim radzić. Pamiętam, że w pierwszej fali koronawirusa była mowa w ogóle o tym, jakie przedsięwziąć środki. A zatem, może nie tyle istotne

jest to, jakim stać się społeczeństwem, ale jakie modele zaradcze wspólnie wypracować, żeby zaradzić tego typu kryzysom w przyszłości.

Jeszcze pamiętam taką narrację, że złe rzeczy mogą się wydarzyć, ale posiadamy narzędzia, w tym technologie, żeby próbować tak działać, aby mieć mechanizmy, taką warstwę zaufania do siebie nawzajem albo taki przepływ komunikacyjny, żeby tego typu kryzysowi przeciwdziałać. A potem na ten kryzys się zaczęły nakładać inne kryzysy, na przykład wojna.

Ale tego jest więcej, również w samej Polsce. Kiedy coś staje się polikryzysem, to jakbyś miał mema, który się tak bardzo mocno kulturowo osadza, jest silny, a potem nagle staje się takim kolosem, że pozera inne memy i staje się takim wielkim, grubym monstrum, po prostu kolosalnym, który już jest tak zbudowany, że nie jesteś w stanie w żaden sposób nic z nim zrobić.

Mam wrażenie, że termin polikryzys, z którym się zaczęłam spotykać niedawno, jest pewnym wytrychem do opisu szeregu różnych zdarzeń, który ma właśnie taki obezwładniający wymiar. I jest też w tym taka silna tendencja, aby powiedzieć, że to już tak zostanie, bo jak coś jest polikryzysem, to co ty możesz? Gdziebyś się nie przyłożył, to zawsze ci się nie uda. Tu się zajmiesz, to tam ci się będzie paliło. Jest w tym coś niesamowicie przytłaczającego. Pytanie, na ile to jest w ogóle trafny opis sytuacji, w której jesteśmy, albo na ile ona jest radykalnie różna.

Tak patrząc geopolitycznie – jakby tutaj pojawiły się osoby z globalnego Południa, to co powiedziałyby na temat naszego wielkiego polikryzysu, którym my żyjemy, ze swojej perspektywy? Zatem to też jest ciekawa kategoria, kulturowo bardzo mocno zapożyczona.

Ale to pytanie o tę technologię jest o tyle trafne właśnie, że jakbym miała określić moment dziejowy, w którym się znaleźliśmy, to jest emanacja determinizmu technologicznego. Jak byłam na studiach, to mnie fascynował rzeczywiście Marshall McLuhan i jego pisma, które potem bardzo mocno rezonowały kulturowo.

JOZ: I chyba najlepiej oddają to właśnie słowa McLuhana: „Medium is the message”², przekierowujące uwagę z treści na samą technologię...

AP: Tak, bo ta jego myśl powstawała w określonym kontekście. Pamiętajmy, że narodziny cybernetyki i sztuczna inteligencja to też jest technologia wewnątrznie bardzo interdyscyplinarna. Tam są komponenty myślenia zarówno o systemach biologicznych, jak i samoorganizacji – o tym, jak się wytwarza złożoność pewnego rodzaju. Takie biologiczne inspiracje w myśleniu o rozwoju technologii cały czas były i myślę, że McLuhan to bardzo mocno wyczuł. A jego *opus magnum* pokazuje nam, że w zasadzie możesz patrzeć na cywilizację człowieka zupełnie nie od tej strony, jak ty to powiedziałeś. Czyli nie pytanie – „Jakim społeczeństwem byśmy chcieli być?”, tylko raczej pytanie – „Co wytworzyliśmy i co się w związku z tym stało?”. Jaki jest efekt tego, że coś wytworzyliśmy?

I z tego wyłania się taka niesamowicie silna perspektywa, że ostatecznie technologia ma swoją teologię, do czegoś dąży, a ty ją wyjawiasz, pokazujesz i dajesz jej działać. I w związku z tym, że to ty umożliwiasz jej działanie, to ona ci przeorganizuje twoje życie społeczne, ekonomiczne i wszelkie inne. I to też jest bardzo ciekawe, przypominają mi się takie tropy z filozofii, że prawda jest tym, co wyjawiasz, że prawda jest tym, co ukryte i ty to wyjawiasz. A McLuhan tak to zestawił z technologią, jakby ona zawsze była, tylko ona musiała się ujawnić i my jesteśmy tymi rękoma, tymi umysłami, które ją w jakiś sposób wyjawiają.

Myślę, że McLuhan miałby używanie w dzisiejszej dobie generatywnej, sztucznej inteligencji. Uzyskałby absolutne poczucie potwierdzenia kwestii, o których pisał, a które w międzyczasie były poddane silnej krytyce. Bo to nie jest tak, że ten jego determinizm technologiczny zawsze spotykał się z sympatią. Przeciwnie, wielu ludzi, którzy o sobie

² Tytuł 1 rozdziału (s. 10) książki: McLuhan, M. (1964). *Understanding Media: The Extensions of Man*. New York: McGraw-Hill; przyp. red.

myśleli, że są racjonalni, pukało się w głowę i mówiło – „Człowieku, co to jest za narracja? Czy chcesz powiedzieć, że trajektoria rozwoju technologii jest zdeterminowana z góry, a my tylko jesteśmy tutaj służebni wobec tego rozwoju?”. On jakby uchylał się od powiedzenia tego wprost, ale wydawało się, że tam jest element takiego myślenia trochę religijnego, takiego techno-religijnego.

Teraz jesteśmy w momencie, w którym mamy rozwój generatywnej sztucznej inteligencji i narrację wokół niej, która wskazuje na jej nieuchronny charakter: że to się musiało wydarzyć i że po prostu wszystko do tego prowadziło. Test Turinga był wymyślony 50 lat temu albo Turing był tylko „pasmem transmisyjnym” technologii, który ujawnił charakter tego testu. I od tamtego czasu człowiek skupiał swoje wysiłki na tym, żeby ten test Turinga ostatecznie przejść. Masz bardzo różne technologie, ale jedne zyskują tę niesamowitą trakcję i się niosą, a inne się wygaszają.

I taki McLuhan powiedziałby na to, że tak po prostu musi być. Są technologie, które będą powstawały, bo są najlepiej z nami spięte i my, chociażbyśmy się bali to i tak będziemy w nie parli. A są takie technologie, które może byłyby dobrosprawcze, może pomogłyby nam w jakichś poszczególnych procesach, ale po prostu nie będą miały tej siły. I to reguluje się samo, to jest samoregulujący się system, w którym my po prostu partycypujemy.

Popatrzmy na to, co się dzisiaj dzieje, na ten krajobraz technologiczny. Mieliśmy media społecznościowe, kapitalizm danych, dataizm – możemy nazywać to, jak chcesz, ale wielu niezbyt się to podobało. I nagle zupełnie niespodziewanie wjeżdża zza węgla, po prostu zza krzaka, technologia, która w zasadzie może go rozwalić. W tym sensie, że tworzy się coś innego zamiast mediów społecznościowych, które filtrują treści, biorą twoje dane, sprzedają je komuś innemu i tak się kręci cały ten system. System w jakimś sensie inwigilacji i nadzoru, również kształtowania postaw czy sprzedaży, w którym różne media klasyczne, typu telewizja, a zwłaszcza prasa, są uzależnione od obiegu w tej sieci.

I my też jesteśmy uzależnieni, bo to, czy nas ktoś przeczyta czy posłucha, zależy od tego, czy mamy followersów itd.

I nagle pojawia się taka technologia, niech to będzie czat, która mówi – „Hej, my możemy ominąć tego gracza, którym jest medium społecznościowe. Ty możesz przyjść bezpośrednio do nas, a to jest zupełnie nowy świat i możesz go ułożyć inaczej. Może będziesz chciał mieć inne zasady, może to jest oznaką większej partycypacji, może nie będziesz musiał zafiltrowywać sobie twarzy na Instagramie, żeby ktoś Cię chciał obejrzeć. Zobacz, a tak w ogóle to Twój spersonalizowany *newsfeed* już możesz kompletnie olać. Nie sprzedawaj swoich danych i swoich preferencji, żeby dostać *content*, tylko zapraszamy do nas, z naszym czatem, będziesz sobie miał hiperpersonalizację, będziesz miał dokładnie co chcesz. I to Ty będziesz pytał o to, co byś chciał dostać, a nie będziesz dostawał z góry narracji, która jest nafaszerowana filtrami, algorytmami, które są dla Ciebie kompletnie niejasne. To Ty promptujesz, Ty tutaj powiesz, że ja chcę oglądać to, a tego nie chcę oglądać”.

Oczywiście można byłoby na to spojrzeć w ten sposób, że mamy nowe rozdanie technologiczne, jakąś paradygmatyczną zmianę, która właśnie otwiera się na nowe ustalenia, również o charakterze społecznym.

To jest dla mnie ciekawe, ale z drugiej strony dookoła czytam dokładnie to, o co Ty zapytałeś na początku. Widzę to jako takie nasze dzisiejsze *momentum*. Jest bardzo silna narracja, że to ta, a nie żadna inna technologia musiała się rozwinąć, że ona do czegoś zmierza, a my wprawdzie możemy próbować to zatrzymać, ale prawdopodobnie nam się nie uda, ponieważ ona ma wolę, wręcz, żeby się rozwinąć w tę stronę. Zatem tylko możemy albo być akuszerami metody majeutycznej Sokratesa i sami ją wydobędziemy, albo będziemy próbowali stawiać jej na drodze. I wtedy, jak to powiedział Elon Musk, można będzie – jak mrowisko z perspektywy buta człowieka – w to kopnąć i kompletnie rozwalić.

Mam więc wrażenie, że w tych dzisiejszych opowieściach płynących z Doliny Krzemowej, zwłaszcza od Sama Altmana, jest coś takiego, że

to jest moment dziejowy, w którym oni z jednej strony mówią – „Wyregulujcie nas”, a z drugiej strony oświadczają – „Ale i tak się nie uda, bo to idzie, to się niesie, to się samoszereguje, a wy po prostu możecie jedynie stać obok. I albo podać młotek temu czemuś, żeby to poszło dalej, albo po prostu go nie podać, to wtedy to trochę to spowolnicie”.

JOZ: Jestem ciekaw tego napięcia, o którym powiedziałaś, bo parę lat temu wydaliście razem z Darkiem Jemielniakiem książkę *Spółczesność współpracy*³, która trochę w jakimś sensie obalała tego *homo economicusa*, pokazywała, tak jak wielu antropologów teraz o tym mówi, że człowiek współpracuje z natury. Nawet jeśli Internet stworzył pewne napięcie, z jednej strony dał nam sieć komunikacji, która wyzwoliła ten bodziec wreszcie znowu współpracy, przepływu wiedzy, usług, a z drugiej – właśnie pojawiły się media społecznościowe. A gospodarka współdzielenia, *sharing economy*, która trochę próbuje te relacje międzyludzkie skapitalizować, jakoś złapać te algorytmiczne takie zatraski. Teraz mówisz o modelu, który się pojawia i jest hiperspersonalizowany, który jest tak zindywidualizowany, że ty i maszyna zasadniczo macie jedną relację między sobą, choć jest ona trochę patrzeniem w lustro. I w dodatku nie ma tu pytania o prawdę albo o fałsz, a raczej o to, co jest prawdopodobne.

Jak sądzisz, czy rzeczywiście jednocześnie zajmujesz się badaniem współpracy ludzi z tymi maszynami? Co wynika dla nas i dla naszych relacji z tego całego amalgamatu starego modelu – który był współpracą, ale trochę zatrutą – z tym nowym nadejściem?

AP: Nawet sama ostatnio o tym myślałam. Rzeczywiście z Darkiem bardzo chcieliśmy powiedzieć, że za mały nacisk kładziony jest na współpracę, a za duży na konkurencję, podczas kiedy tak naprawdę to współpraca jest tym, co sprawia, że się wiele rzeczy powiodło. Że

³ Jemielniak, D., Przegalińska, A. (2020). *Spółczesność współpracy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar; przyp. red.

jesteśmy rzeczywiście *geared up for it*, że się świetnie ewolucyjnie przystosowaliśmy właśnie do współpracy, do takich różnych samorzutnych struktur współpracy, z których się wyłania potem pewien ład, porządek, że mamy wewnątrz bardzo dużo modeli, mamy wielką otwartość na różne formy współpracy z innymi ludźmi i tak naprawdę właśnie ani bariera czasu, ani wspólnej przestrzeni nam w tym nie przeszkadza, wręcz przeciwnie.

Tworzymy technologię również po to, żeby tę współpracę jeszcze bardziej rozszerzać, jeszcze tę sieć dalej zarzucać. Darek też widział w tym pewnie taki mocno sentymentalny nurt – to jest to, o czym mówię – ten taki bardzo uspołeczniony początek Internetu. To było bardzo społecznościowe, takie *collaborative*, a potem ktoś postanowił być *freeriderem* na tej społecznej fali. Jakby tu McLuhan z nami siedział, to powiedziałby, że to było nieuchronne. Oczywiście uważam, że to nie było nieuchronne w tym w sensie, że gdyby to działo się w innym systemie, gdyby całą tą zmianą nie sterował amerykański kapitalizm, to może byśmy widzieli inne skutki, gdyż ja się też trzymam tego, że *technology multiplies what is*. Czyli masz zawsze już jakiś dany system i ta technologia będzie jednak pracować na nim i to jemu dawać sterydy, a nie czemuś innemu.

Można więc było sobie pewnie wyobrazić, to, co Yochai Benkler pisał o wirtualnych kibucach⁴. Bo wydawało się, że niesie ze sobą pewne nadzieje, że taka jest trajektoria rozwoju tej technologii. Teraz chwilowo jest ona skompromitowana po prostu spekulacją kryptowalutami, ale w sumie, jakbyś chciał o niej życzliwie pomyśleć, to absolutnie ma potencjał do tego, żeby być taką technologią zmiany społecznej, która się nie wydarzyła. Więc patrząc na to, faktycznie muszę powiedzieć, że myśmy rozważali w swojej książce takie układy, ale dynamiczne i bardzo wieloczynnikowe w sumie, w których możesz w przyszłości współpracować z innymi ludźmi.

⁴ Benkler, Y. (2008). *Bogactwo sieci. Jak produkcja społeczna zmienia rynki i wolność*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne; przyp. red.

Ta współpraca oczywiście będzie zmieniona przez technologię, ale też technologia może współpracować, nie powiem – z tobą, tylko – z wami. Mnie też bardzo interesowałby taki nurt, w którym ta technologia nie jest właśnie dopięta do pojedynczej osoby w takim duchu turingowskim: ty *versus* technologia. Bo mam wrażenie, że takie podejście: rozpoznasz ją czy nie, rozmowa się uda czy nie, test Turinga zostanie zdany czy nie, technologia odgadnie, o co tobie chodzi czy nie, jest już popkulturowo wyeksploatowane.

Natomiast dla nas w książce *Spółczeństwo współpracy*, mimo że zaczęliśmy ją pisać jak te transformery były jeszcze w innej, mocno początkowej fazie, było wtedy ciekawe, czy to będzie technologia o charakterze właśnie wspólnym i uwzględniającym dynamikę grupy, czy też będzie to technologia bardzo indywidualna.

Dla mnie dzisiaj zupełnie naturalnym, ciekawym obszarem rozwoju jest to, czy jesteśmy w stanie wyjść poza generatywną AI, w takiej formie, że jesteś ty *versus* bot, który się hiperpersonalizuje i dostarcza te rzeczy, których chcesz, i czy mamy jakąś propozycję takiej technologii, która jest kierowana wspólnie: do ciebie i do innych? Albo czy w ramach tego modelu generatywnego możemy wyjść poza czystą hiperpersonalizację i pomyśleć sobie o tym, jak pewne rzeczy uwspólniać – ale inaczej, niż to zrobiliśmy z mediami społecznościowymi, bo tam się to nie udało.

Uważam, że jest przestrzeń na to, tylko ktoś musi to teraz zrobić. Z nastawieniem, że test Turinga musi być zdany, że musimy przekroczyć pewną barierę technologiczną, że ta technologia musi się znaturalizować. Może wtedy stanie się tak, że samo pytanie o to, czy to jest technologia, przestanie mieć sens, bo będzie bez znaczenia, czy ona jest, czy nie. Bo dokładnie wtedy będziesz z nią rozmawiać tak, jakbyś gadał z kimś, kto naprawdę tę konwersację pcha naprzód.

Mam wrażenie, że już spełniliśmy ten cel. Jest rok 2023, ludzie od dekad mówili, że to się wydarzy, w tej malutkiej społeczności AI-owej, która – jak się teraz okazuje – bardzo mocno się rozszerzyła, bo stała

się inkluzywna i dużo ludzi jest w niej teraz w środku. I – „Okej, już to mamy”. To się stało. Ale co dalej? Wydaje mi się, że tutaj się otwiera właśnie myślenie, którego ja się trochę boję, teologiczno-religijne.

JOZ: Tak. Czyli, że idąc dalej, już musisz uznawać, że budujesz coś w rodzaju superistoty – Boga. Jakby robisz coś, to jest ewidentnie ponad. A być może jest to zejście do ludzi, tak? Z tym ogniem, który został wytworzony.

AP: To jest ciekawe, że porównujesz technologię do ognia. Bo te porównania do takich zaburzających innowacji, typu drogi, maszyna parowa, a nawet ogień, pojawiają się dosyć często, czyli ta metafora sama pokazuje, jak ludzie postrzegają tę technologię i zmianę, jaka zachodzi przy jej dotknięciu, bo to daje niesamowity efekt. Pierwsza rozmowa z czatem jest dla bardzo wielu osób takim doświadczeniem, bym powiedziała, parareligijnym, z naprawdę silnym zaskoczeniem w sensie, że – „To naprawdę mi odpowiedziało!”. I nie było głupim botem, który opowiada farmazony.

Myślę, że w perspektywie ogólnej sekularyzacji otworzył się tu silnie taki nurt techno-religijny. Może przy okazji wypełniając też jakieś potrzeby, gdyż prowadzi to równolegle do silnego determinizmu, który był też w tej społeczności AI-owej i jest również u części ludzi jako przekonanie, że to gdzieś zmierza. I tutaj popatrz: masz technologię w gruncie rzeczy bardzo intymną, bardzo osobistą w tym sensie, że z tym czatem ludzie rozmawiają o najróżniejszych rzeczach, które ich dotyczą, spodziewając się spotkać to lustro, które pokaże im coś, czego jeszcze nie wiedzą, na własny temat.

Taka bardzo silna, bardzo osobista relacja sprawia, że to jest hiperprywatna, hiperpersonalna technologia. I ludzie się chyba nie boją, że ich dane gdzieś będą przekazane, w sensie, nie ma tego otwartego dyskursu na temat tego, co się dzieje z tymi danymi, które ludzie tam ładują. Na przykład pojawiają się tu i ówdzie jakieś kontrowersje, że jak

wrzucisz tam swój PESEL, i potem jak ktoś inny zapyta o twój numer PESEL, to AI gdzieś wymieli ten numer i już bez żadnych barier przekaże dalej.

I choć obowiązuje zasada „Nie podawaj danych personalnych”, to dyskusja w tej chwili przede wszystkim skupia się na tym, że: „O, zadałam pytanie, jak to mi dobrze odpowiedziało, jak to się w ogóle wydarzyło, to coś wie, ja muszę z tym wejść w jeszcze silniejszą relację”. Chcemy się dowiedzieć, ile to coś wie – „Niech mi to odpowie”, więc to jest bardzo silna, zawikłana, mam wrażenie, hiperpersonalna relacja z technologią, która może bardzo utrudnić właśnie ten społeczny wymiar.

A ciebie może zainteresować na przykład, czy istnieje taki wymiar, w którym tu już nie chodzi o mnie, o moje codzienne rozmowy, tylko o wsparcie i wspomnienie jakichś działań czy relacji, które dla nas ludzi, w naszych społecznościach, są ostatecznie najzdrowsze, w których chętnie najbardziej się rozwijamy. I czy ta technologia mogłaby tutaj pomóc, po prostu być pomocnym narzędziem. Mam wrażenie, że rozmowa o takiej technologii byłaby bardzo świeża, zwłaszcza prowadzona przez gigantów technologicznych i ludzi z doświadczeniem, którzy dostali właśnie do rąk to coś, co *de facto* zdaje test Turinga. Bowiem jest to technologia hiperpersonalna, intymna i uderzająca w rejestry ostro metafizyczne.

Czuję to w swojej w codzienności, bo rozmawiam z ludźmi, którzy wcześniej nie interesowali się kompletnie sztuczną inteligencją, a ja się nią interesowałam już od ponad 10 lat. I wtedy oni mówili mi – „Ty robisz takie ciekawe rzeczy, to fajnie” i szli dalej. A teraz – „Słuchaj, jest ten czat, to ja nie wiem, co to będzie, to jest coś niesamowitego, ja z tym rozmawiałem”.

Dotyczy to grup niebędących „w temacie”, zatem takie relacje już się budują, a ich trajektorie są dynamiczne, tworzą się szybko i są bardzo silne. Wydaje mi się ciekawe, czy możemy założyć, że to się w jakiś sposób wysyci i określić, na jakim etapie teraz jesteśmy.

Bo zaczęliśmy bardzo intensywnie rozmawiać z czatem, eksplorować jego potencjał, zadawać sobie pytania o to, jak go zapytać, żeby odpowiedział coś innego, albo mieć takie poczucie, że jeszcze nie zadaliśmy mu wszystkich pytań i jest w nas ciekawość, czy on dalej też sobie z tym poradzi. Zastanawiamy się nad jego potencjałem i kombinujemy, jak go zapytać jeszcze mądrzej czy inaczej, aby dostać „na talerzu” milion rozwiązań na swoje problemy. Mam więc wrażenie, że jesteśmy w takim momencie tego trochę szalonego promptingu.

Pojawia się też pytanie, czy – tak jak z wieloma innymi rzeczami – dosyć szybko się tym wysycimy i w związku z tym otworzy się przestrzeń na przemyślenie tej technologii inaczej. Mam wrażenie, że zapytałeś o regulację, bo ta dyskusja dotycząca regulacji się wzmogła ostatnio. A regulacja jest dla mnie zawsze takim trochę sygnałem, że społecznie zaczynamy traktować coś poważnie, bo skoro chcemy to unormować, to chcemy w jakiś sposób ustalać relacje społeczeństwa do tej rzeczy. Rzeczywiście więc te wysiłki regulacyjne są takim przekierowaniem uwagi z powiedzenia sobie – „Ojejku, to tyle wie, ja muszę teraz wejść w tę relację, albo uciec od tej relacji z chatbotem i po prostu cokolwiek”, ale jakby mam z tym taki właśnie problem, swój własny, indywidualny.

Czy znasz termin *P(doom)*?

JOZ: Nie.

AP: Jest to współczynnik określający prawdopodobieństwo tego, że sztuczna inteligencja zniszczy świat⁵.

JOZ: Odpowiednik zegara atomowego.

AP: Tak, tak, i choć to jest takie niby śmieszne, trochę heheszkowanie, ale ludzie teraz na konferencjach techowych podają swoje estymowane

⁵ *P(doom)* – z j. angielskiego: *P* – possibility (prawdopodobieństwo), *doom* (zagłada); przyp. red.

P(doom). I to jest śmieszne, bo z jednej strony zaciągają kredyty, budują domy, rodzą dzieci, a z drugiej strony gdzieś w jakimś zakamarku ich mózgu jest ten *P(doom)*, który im mówi, że technologia, którą w tej chwili inkubują, to na takie 17% zanihiluje ludzkość...

Te rzeczywistości się przenikają, to działa. I ten *P(doom)* jest w ogóle wszędzie. Ludzie bawią się w określenie, czy to jest 7, 9 czy 12%, nikt nie mówi, że zero, tylko już zawsze jest jakaś taka wartość, która ma pokazać, że to jest znaczące i istnieje jakieś istotne ryzyko. Przecież też Sam Altman, jeżdżąc po Europie, wypowiadał swoje estymacje, a zdaje się, że w Kongresie amerykańskim powiedział, że to jest 7 albo 11%, coś wokół tego. Nie wiem, jak to jest kalkulowane, nie mam wiedzy na temat metodologii, czy jest to po prostu z głowy brane, czy może jest to jakiś kolejny mem kulturowy – że to jest niby takie trochę śmieszne, a z drugiej strony: przygotowujcie się na najgorsze, polikryzys.

Zatem jeszcze masz to, że efektem polikryzysu będzie po prostu załuda. I że ta sztuczna inteligencja to już jest ostatnia rzecz po tym, jak już przywaliliśmy sobie covidem, kryzysem. Teraz przywalimy sztuczną inteligencję i będzie pozamiatane. I to będzie taką spektakularną klęską.

JOZ: A czy nie masz trochę właśnie poczucia, że ten kierunek, taki właśnie bardzo *doom*, egzystencjalny, longtermistyczny, że on w jakiś sposób, intencjonalnie albo nie, ale odwraca uwagę od problemów fundamentalnych, które – że tak to ujmę – już tu są? Na przykład konserwatywne odtwarzanie wzorców z przeszłości, które mogą być zbajasonowane, albo algorytmiczny nadzór w miejscach pracy, który człowieka zmienia w maszynę, albo że będziemy mieli dwa modele do wyboru: OpenAI i chiński. I czy masz poczucie, że nasza uwaga tam się przekierowuje, albo że my jednak rzeczywiście jesteśmy w tej pętli egzystencjalnej.

AP: To jest świetne pytanie.

Ale najpierw mała dygresja. Chińczycy to chyba nie bardzo czują tę algorytmikę nowego typu. Mam wrażenie, że to jest geopolitycznie też bardzo nowe rozdanie. Mogę się mylić, bo może mam za mało wiedzy, ale uważam, że model chińskiego rozwoju wraz z ich technologią sztucznej inteligencji był bardzo oparty na przeroście danych. Czyli poczuciu, że jeśli – co do zasady – masz dużo danych, to masz lepszy model, bo masz *training data*, a ta sztuczna inteligencja jest w sumie tym, co „zje”.

I jeśli „je” bardzo dużo i cały czas ją „pasiesz”, to ona będzie po prostu lepsza. I Chińczycy w tym modelu bardzo dobrze się czuli. Na tym modelu zbudowali swoją wielką, technologiczną potęgę.

To też jest bardzo ciekawe, choć to peryferia naszej rozmowy, że teraz mamy tę nową algorytmikę, która już jest bardzo dokarmiona danymi i jednocześnie wydaje się, że ona tych wzorców nie potrzebuje już tak bardzo dużo. Nie wiemy, czy Chińczycy rozwijali te kompetencje *stricte* algorytmiczne, stawiając dotychczas tak mocno na zbieranie wielkich ilości danych. Może bardziej chodziło im właśnie o dane, a nie o kompleksowość algorytmu. Lecz niewykluczone, że niebawem zamiotą wszystko i po prostu pokażą coś w przyszłym roku, w porównaniu z czym ChatGPT to będzie zabawka, ale jak na razie to wszystko wskazuje na to, że dzisiejsza sytuacja jest dla nich bardzo trudna.

Wracając zatem do Twojego pytania – nie wiem, czy wybór jest taki, jak to sportretowałeś. Bo weźmy przykładowo przesłuchania czy wysłuchania Sama Altmana w Kongresie amerykańskim. Mam wrażenie, że to bardziej była audyencja, której Altman udzielił Kongresowi i podczas której Kongres pytał – „Powiedz nam, proszę, co mamy zrobić, żeby wyregulować tę technologię?”. I dalej – „Nie mamy pomysłów na to, co z tobą zrobić”. A on mówił – „Słuchajcie, ale to jest wasze zadanie, wy macie mieć pomysły, bo myśmy tylko stworzyli tę technologię i cóż mogę powiedzieć – wprawdzie widzimy zagrożenia, ale to teraz wy powiedzcie, co trzeba z tym zrobić”. I oni mówią – „Ale my tego nie rozumiemy, to ty nam musisz powiedzieć, co mamy z tym zrobić”. To jest

taki ping-pong, co obserwuję naprawdę z pewnym zaniepokojeniem, patrząc właśnie geopolitycznie. I z tego właśnie punktu widzenia mam podejście realistyczne do tej technologii, nie deterministyczne.

Podaję, że w każdym z nas oglądającym filmy science fiction rezonuje teraz takie poczucie, że jest to jakiś istotny moment dziejowy. Jednakże mamy tu do czynienia z modelem statystycznym, ogólnie znamy jego strukturę, choć może nie wiemy, ile ma parametrów. Są ich miliardy, na pewno kolosalna liczba, a system jest karmiony danymi już 10 lat i działa deterministycznie. Jest on dostępny i w zasadzie jestem w stanie sobie wyobrazić, że technologia ta się znaturalizuje, zasyje w naszym życiu, a nasza uwaga przekieruje się w jakieś inne obszary technologiczne.

Jednocześnie wykorzystanie jej do rozwiązywania konkretnych problemów, które mamy tu i teraz, jest – moim zdaniem – dużo mądrzejsze, niż odsyłanie do takich aspektów tej technologii, które dotyczą świadomości i stanów wewnętrznych. Mamy bezpośrednie problemy dziś i tutaj, dlatego chcę i oczekuję właśnie zajmowania się sprawami wtedy, kiedy one tego na bieżąco potrzebują, a także projektowania dobrych rozwiązań na przyszłość.

Odnosnie do sztucznej inteligencji pojawiły głosy, że należy do niej podejść etycznie i regulować, bo nadchodzi jakaś większa zmiana technologiczna. Jednakże wszystkie te regulacje są już spóźnione. I one się nie udały na przykład w kwestii mediów społecznościowych. Tam to była po prostu katastrofa. Facebook sam krzychał – „Hej, wyregulujcie nas”, a potem, jak już przychodziło do tej samej regulacji, to miał szeregi prawników i lobbystów, żeby te regulacje możliwie złagodzić. I to był imposybilizm o charakterze nietechnologicznym, w sensie, że to technologia czegoś chciała i ludziom się nie udało jej zatamować, ale po prostu były to grupy interesów, które powiedziały wyraźnie, że ta regulacja ma być bardziej miękka, żebyśmy my się komfortowo w tym czuli, bo jak nie, to po prostu zabijecie nasz biznes.

Tu oczywiście rodzi się pytanie, czy to się teraz nie powtórzy. I można to rozważać, zarówno nakładając „czapę dziejowości”, jak i w kontekście *singularity*, gdy postęp techniczny stanie się tak szybki, że wszelkie ludzkie przewidywania okażą się nieaktualne. Dla mnie najważniejsza jest sprawa dezinformacji. Jest tu problem na dzisiaj, nie na za tydzień. Jest też nawet problem z rynkiem pracy, ale w charakterze bardziej wyzwania niż zadań na tu i teraz. Dla mnie pierwszymi rzeczami są dezinformacja, uprzedzenia, to wszystko, o czym już wiemy i co już mamy, a na co potrzebujemy konkretnych remediów.

Po pierwsze, to nie jest tak, że na stole nie ma rozwiązań, bo są i płyną z różnych miejsc.

Po drugie, właśnie kwestia struktury i projektowania rynku pracy. Tu mam podejście dosyć normatywne, to znaczy uważam, że to jest trudna dyskusja, ale technologia nie powinna decydować o tym, czy ludzie mają pracę, czy nie. Taki jest mój ogólny pogląd na to, że technologia zmienia pracę od środka i możemy jeszcze dzisiaj cały czas projektować technologię, która bardziej współpracuje, niż tę pracę zabiera, wypiera.

Zresztą uważam, że są pewne aspekty tej technologii, w których ona zawodzi, właśnie w takim duchu technodeterministycznym. Przykładowo – skoro dzisiaj już napisany został kiepski scenariusz filmu klasy B, to nie znaczy, że jutro nie ma już pracy dla tego scenarzysty. To tak nie działa, rzeczywistość tak nie działa, ale ludzie takie opowieści snują, nakręcając się też troszeczkę wzajemnie, bardziej alarmistycznie.

I ten trzeci nurt, już *uber* alarmistyczny, to jest właśnie nurt technosobliwości i ostatecznej anihilacji i tak dalej, który wydaje się dzisiaj jest najgłośniejszy.

Jednak tu są rzeczy ważniejsze, dokładnie te, o których mówisz, na przykład kwestie transparentności modeli. Czyli tego, jak mamy postępować ze sztuczną inteligencją, co jest bezpieczne, a co nie, jakie są zobowiązania i odpowiedzialność firm, które korzystają z danych modeli czy jakichkolwiek innych struktur w momencie, gdy odpytują konkretny

model, ale w sumie nie wiedzą, co tam w środku się dzieje. Czy są podejmowane kroki dotyczące wyjaśnialności, a jeśli tak, to jakie mamy narzędzia algorytmiczne, gdzie i jakie są jej progi czy limity, na które możemy się umówić, aby być pewnym, że coś jest dla nas w porządku albo nie.

Jest jeszcze kwestia własności danych. Nie wiem, czy to śledziłeś, ale pojawił się taki wątek, że ujawniono dokument z jakiejś konferencji, gdzie człowiek z Google'a powiedział, że ani my nie wygramy, ani nie wygra OpenAI, tylko – o zgrozo – Open Source może wygrać w tym całym wyścigu. I że Open Source żeruje tutaj na naszej ciężkiej pracy. Wydaje mi się, że to jest mało realistyczny scenariusz na przyszłość.

Ale teraz jest taki moment, w którym nastąpi rozstrzygnięcie, czy – „Hej, po prostu idziemy ku dekapitacji przez technologię, bo to już wszystko – wiadomo – pozamiatane, już AI na nas idzie”, czy tylko – „Hej, to jest po prostu wyścig technologiczny”.

Mamy własne modele i narzędzia, one ewidentnie mogą zwiększać produktywność i zmieniać rynek pracy, na tych modelach możemy zarabiać albo może nam się nie udać na nich zarobić. To jest dla mnie bardzo ważne. Rozmawiajmy dzisiaj konstruktywnie, a nie rozmawiajmy o tych scenariuszach, które sprawiają, że to, co się dzisiaj dzieje, staje się bardzo szybko zacementowane. Dialogu na ten temat po prostu nigdy za wiele.

JOZ: W tej książce rozmawiamy też o tym, jak zregenerować społeczeństwo, jak sprawić, żeby je zszyc i odbudować coś, żeby ono w jakiś sposób odpoczęło i funkcjonowało dalej. Mam tu pytanie w kontekście tej technologii AI, o której rozmawiamy. Czy masz poczucie, że ona może w tym pomóc? Bo dużo mówimy o produktywności, o przyśpieszeniu, ale czy to jest technologia, która pomoże, czy technologia może nam trochę pomóc się zregenerować?

AP: Właśnie ta produktywność to też nie jest taka kategoria, którą ja-koś strasznie lubię. Nie lubię już zwłaszcza, kiedy ona definiuje nas

jako ludzi. Rozumiem jednak, skąd się ta kategoria wzięła. Jest ona organizacyjnie przydatna, ale absolutnie nie powinna być miarą rozwoju człowieka. To jest dla mnie jakieś pomieszanie z poplątaniem.

Jest jakaś część mnie, która celebrytuje pojawienie się tej nowej technologii właśnie w tym duchu, że – co już powiedziałam wcześniej – mamy pewnego rodzaju zaburzenie kapitalizmu takiego, jaki znaliśmy. Ta technologia chyba to zrobi. Ona albo wjedzie z kapitalizmem na resorach, albo coś innego nam pokaże, coś ciekawego. To byłoby dla mnie w sumie dosyć interesujące.

I bardzo ciekawa jest dla mnie dyskusja dotycząca czasu wolnego w kontekście tej technologii. Myślenia w takiej perspektywie o produktywności, które nie zakłada, że skoro jesteś w stanie z czatem napisać 17 maili na sekundę, to należy oczekiwać, że tych maili napiszesz 170 000 w ciągu dnia. To byłoby bez sensu, bo ileż można zwiększać tę produktywność? Jakiemu celowi to ma potencjalnie służyć? Już nie wspominając o tym, co by się stało, gdybyśmy wszyscy zaczęli wysyłać te maile i Internet stałby się takim straszliwym...

Właśnie, wiesz, czym się stanie Internet, kiedy wszystko będzie generowane z czatem? Myśli ktoś o tym? Co to będzie za miejsce z nadmiarowym tekstem, pustosłowiem? Zatem to jest dla mnie dosyć ciekawe, żeby myśleć o AI nie jako o narzędziu przyspieszającym produktywność, tylko takim, które zmienia nam możliwość funkcjonowania i skupiania się nad poszczególnymi zadaniami.

Usłyszałam niedawno od ludzi z IT – co było dosyć ciekawe, bo to specyficzna kasta zawodowa – że ich praca nagle przeobraża się w społeczną. W tym sensie, że oni są trochę tym przerażeni, bo nagle się okazało, że nie trzeba kodu klepać cały dzień i dzięki temu jest czas na kontakt z klientem. A oni studiowali nie po to, żeby mieć kontakt z klientem. I oczywiście nikt im nie mówi – „Hej, wasza praca będzie niepotrzebna”. Nie, nie, ich praca jest nadal potrzebna, tylko ona właśnie w tym momencie zmieniła się na inną, przedefiniowała się. Teraz w pracy muszą bardziej zastanawiać się nad tym, jak dane rozwiązanie

powinno rzeczywiście odpowiadać potrzebom klientów, a nie nad zapewnieniem jakiegokolwiek gotowości technicznej tego rozwiązania. Zatem dzieje się w strukturach pracy coś ciekawego i wymaga to dokładniejszego przyglądania się.

Czy to by znaczyło, że uwalnia się nam przestrzeń na to, w czym jesteśmy dobrzy, czyli kooperację ze sobą nawzajem, współpracę i budowanie w ogóle relacji? Być może.

Żadne z nas nie jest fanem dochodu podstawowego, bo chyba mamy słuszne podejrzenie, że to może być bardzo niewesoła, dystopijna wizja dla społeczeństwa. Wizja – w jakiś przerażający sposób – jałmużny, którą człowiek od kogoś dostanie lub nie dostanie. Wiem natomiast, że jest Ci bliska wizja skrócenia tygodnia pracy, jakiegoś takiego dobrze pojmowanego dobrostanu. AI to jest technologia, która teoretycznie – gdybyśmy przestali być na wibracjach, tylko weszli w struktury organizacyjne i zrobili dzisiaj przegląd tego, jak ludzie pracują i tak dalej – faktycznie takie rzeczy może dawać, jeżeli ona ma ułatwić regenerację.

A ten wymiar regenerujący już odczuwam w swojej codzienności pracy z tą technologią jako pewnego rodzaju ulgę. Faktycznie mogę powiedzieć – i słyszę to od wielu osób – że część rutyn, których nie uważam za sens swojej pracy, została właśnie zdjęta i praca z AI powoduje, że być może bardziej otwieramy się na innych ludzi.

Myślę też na przykład o pielęgniarzach, to jest taka grupa zawodowa, która świadczy niesamowite wsparcie innym. Ich praca jest przede wszystkim w bardzo dużej mierze oparta na byciu z inną osobą, a nie tylko na rutynach typu robienie ludziom zastrzyków. I te osoby nigdy nie były za to odpowiednio wynagradzane, to po pierwsze, po drugie nigdy nie dostawały technologicznego wsparcia, tylko bardzo dużo tej ich pracy było poza *Knowledge Walk*.

JOZ: A często okazuje się, że cyfryzację w różnych placówkach *de facto* ciągną pielęgniarki.

AP: I to jest niesamowite! Ten generatywny kawałek jest relatywnie mały, ale być może można tu zastosować jakąś technologię, która pewnego rodzaju rutyny zdejmuje, pozwalając odkryć w gruncie rzeczy esencję tej pracy. Ja bym to odczuła – jako wielokrotna pacjentka – że pielęgniarka jest przy mnie, po prostu ze mną rozmawia, mówi, co mi się przydarzy, jakie czekają mnie procedury medyczne. Ma dla mnie czas, jak robi zastrzyk, bo nie musimy się tam gdzieś telepać i nie ma przy okazji miliona formularzy do wypełnienia.

Myślę, że jest tu jakiś potencjał tej technologii AI, o takim właśnie charakterze, który być może konfrontuje nas z koniecznością spojrzenia do środka w naszą pracę, ale w takim dobrym sensie, że będziemy mogli sobie dokonać pewnego rodzaju przeglądu. I mam nadzieję, że to nastąpi dla wielu grup zawodowych, tam, gdzie jest coś, co możemy powierzyć takiej technologii i zobaczyć, ile czasu w związku z tym nam zostaje. Chciałabym zobaczyć takie modele. W przeciwieństwie do *Universal Basic Income*⁶, tym bardziej kiedy słyszę, że Sam Altman to promuje. Nie mam ochoty zależeć od faktur, które on będzie wysyłał, absolutnie nie.

JOZ: Na podstawie skanu Twojej tęczówki.

AP: Tak, nie obchodzi mnie taka wizja rzeczywistości. Podobałoby mi się, żebym mogła zdecydować, gdzie w transparentny sposób zastosuję technologię sztucznej inteligencji, bo to też jest bardzo ważne, żeby część tej pracy została zdjęta, ale żeby również otrzymać wsparcie poznańcze. Ten czat wymyśla czasem ciekawe pytania albo coś ciekawego do mnie mówi, zatem w ten sposób chciałabym to eksplorować. W tym sensie widzę – nie wiem, czy już regeneracyjny wymiar tej technologii – ale widzę coś nowego. I niech nie będzie to wprzęgnięte

⁶ *Universal Basic Income* (ang.) – uniwersalny dochód podstawowy, propozycja takiej pomocy społecznej, w ramach której wszyscy obywatele mieliby regularnie otrzymać ustalony dochód (bez kryterium dochodowego lub konieczności podjęcia pracy), w formie bezwarunkowej płatności transferowej. Do tej pory niewprowadzona nigdzie w życie, chociaż przeprowadzono kilka projektów pilotażowych, a pomysł jest dyskutowany w wielu krajach; przyp. red.

w struktury jakichś absurdów produktywnościowych, albo niech tę produktywność już sobie ma organizacja, to wtedy na końcu skorzystają na tym pracownicy. I to wydaje mi się dosyć ciekawe.

JOZ: Dziękuję za rozmowę.

Aleksandra Przegalińska – filozofka, futurolożka, doktorka nauk humanistycznych i doktorka habilitowana nauk społecznych. Jest profesorką w Akademii Leona Koźmińskiego, gdzie pełni funkcję prorektorki ds. współpracy z zagranicą. Ukończyła studia na Uniwersytecie Wrocławskim i Uniwersytecie Warszawskim, a doktorat obroniła na Uniwersytecie Warszawskim. Jest także publicystką, a jej teksty pojawiają się w różnych mediach, takich jak *Gazeta Wyborcza*, *Kultura Liberalna*, *Tok FM*. Jest autorką pierwszego w Polsce programu studiów poświęconych sztucznej inteligencji w obszarze zarządzania, który opracowała razem z Dariuszem Jemielniakiem. Przewodniczyła Grupie Roboczej ds. Audiowizualnych w ramach polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej.

Od małych ojczyzn do ekologii politycznej miasta–jeziora

Wojciech Łukowski

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie potencjału analitycznego wynikającego z powiązania perspektywy autobiograficznej z analizą procesów zachodzących w lokalno-regionalnych społecznościach przy zastosowaniu różnych podejść teoretycznych. Pozwala to pokazać, w jaki sposób nauki społeczne (tutaj przede wszystkim socjologia) towarzyszą procesom społecznym. Jest to również droga do formułowania propozycji możliwych, koniecznych i niezbędnych zmian. To także refleksja nad relacją między człowiekiem, który jednocześnie jest „posiadaczem” własnej biografii, obywatelem zaangażowanym w sprawy lokalne i regionalne oraz badaczem życia społecznego i ma skłonność do tego, aby tych ról od siebie nie oddzielać, a widzieć powiązanie między nimi i traktować to jako cenny (rzadki) zasób składający się z nich, które, sprzęgając się ze sobą, mogą tworzyć spiralę pozyskiwania zasobów (Hobfoll 2006).

Przykłady ilustrujące tezy zawarte w tym tekście pochodzą z Mazur – regionu, w którym na przestrzeni ponad 30 lat prowadziłem i nadal prowadzę badania społeczne. W tej części Polski też się urodziłem, spędziłem dzieciństwo i młodość i jestem z nią związany wielorakimi, również badawczymi więziami.

Mazury uznawane są za fragment większej całości, jaką są tzw. Ziemie Odzyskane (Ziemie Zachodnie i Północne). Kluczowe znaczenie dla takiego ich określenia mają procesy zachodzące po roku 1945, gdy jednym z głównych wyzwań PRL-u była integracja tych ziem z „Macierzą”.

Na fundamentalnym poziomie chodziło o uznanie geopolitycznego *status quo*, uznanie granicy na Odrze i Nysie jako niepodważalnej i konstytuującej byt państwa polskiego.

Na jednej trzeciej terytorium Polski dokonał się największy w dziejach Europy „eksperyment” demograficzny, stanowiąc jednocześnie dramat milionów ludzi. Ucieczki, wysiedlenia ludności niemieckiej nałożyły się tu na początki tworzenia się nowej tkanki społecznej. Przybysze z różnych stron na gruzach świata utraconego tworzyli świat „odzyskany”.

Proces ten rozgrywał się na dwóch bardziej przenikających się niż równoległych poziomach: w wymiarze codziennego życia, czyli urządzania się, pracy, miłości, prokreacji, oraz na poziomie polityki państwa, która w decydującym stopniu sprowadzała się do wspomnianej już integracji. Kluczem do niej była spajająca się w jedność socjalistyczna modernizacja i przywracanie polskości na „odwiecznie polskich”, „zgermanizowanych” ziemiach.

Po latach 1989-1990 co innego już organizuje zbiorową wyobraźnię. Mit Ziemi Odzyskanych traci swoją moc integracyjną (dzieje się tak zresztą już wcześniej, w zasadzie od początku lat 70. XX wieku po podpisaniu umowy o normalizacji stosunków między Polską a Republiką Federalną Niemiec), na co nakłada się dekada gierkowska, w której modernizacja ma przyspieszyć pod hasłem budowy „drugiej Polski” – socjalistycznej wersji państwa dobrobytu.

Na Mazurach zmiana ta odczuwana była również w pewien szczególny sposób. Oprócz małego fiata i szansy na uzyskanie mieszkania w bloku z wielkiej płyty, byliśmy świadkami, zwłaszcza w okresie letnim, napływu turystów z Niemiec Zachodnich oraz z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Ci pierwsi byli znacznie bardziej widoczni za sprawą środków transportu, jakim się poruszali, ubioru oraz siły nabywczej waluty, która dysponowali.

Większość z nas, ówczesnych mieszkańców Mazur, nie miała szczególnej wiedzy na temat tego, z jakich powodów Niemcy odwiedzali nasz region. Wiedzieliśmy, co prawda, że wielu z nich do roku 1945 czy jeszcze

w późniejszych latach tutaj mieszkało. Ich przyjazdów nie traktowaliśmy jednak jako powrotu w rodzinne strony, nie zastanawialiśmy się nad ich tragediami, które rozegrały się wraz z wkroczeniem Armii Radzieckiej. Niektórzy z nas otwierali dla przybyszów swoje domy i mieszkania, które jeszcze do niedawna były ich domami i mieszkaniami. Czasem te spotkania były jedynie epizodyczne, niekiedy przekształcały się w bardziej trwałe znajomości. Pociągały one za sobą zaproszenia na wyjazd na Zachód czy do NRD. Ten pierwszy przynosi ze sobą szok kulturowy. Ten drugi jeszcze bardziej zaciera poznawczą jasność widzenia świata. Istnieje drugi niemiecki kraj – trabantów, wartburgów, bardziej atrakcyjnych towarów niż w Polsce, pełnych półek w sklepach i ludzi zawieszonych w dziwny sposób między Wschodem a Zachodem.

Potem był jeszcze stan wojenny, miliony paczek z Zachodu i smutek, jak się wkrótce okaże, schyłkowego PRL-u.

W roku 1986 miała miejsce katastrofa w Czarnobylu. W Szwecji, dokąd dotarła radioaktywna chmura, wybuchła panika. Groźne substancje spadały również na Mazury, co odnotowała stacja meteorologiczna w Mikołajkach. Zamarł ruch turystyczny, także ten z zachodniej granicy. A my? Zbieraliśmy warzywa z działek. Z czerwonych porzeczek, jak co roku, robiliśmy słodkie wino, kąpaliśmy się w jeziorach.

Żyliśmy gdzieś między mitami a rzeczywistością, w roku katastrofy czarnobylskiej zdecydowanie bliżej rzeczywistości.

Niemiecki socjolog Ulrich Beck opublikował w tym czasie książkę *Społeczeństwo ryzyka. Na drodze do innej nowoczesności* (1986). Zdobyła ona w Niemczech i innych krajach zachodnich ogromny rozgłos, przenikając do polityki i życia codziennego. Po polsku ukazała się dopiero ćwierć wieku później nakładem Wydawnictwa Naukowego Scholar.

Sam czytałem ją w pierwszych latach 90. XX wieku. A Ulricha Becka spotkałem na 25. Zjeździe Socjologów Niemieckich w roku 1990 we Frankfurcie nad Menem. Zjazd przebiegał pod hasłem „Modernizacja nowoczesnych społeczeństw”. „Modernizacja” i „nowoczesność” były pojęciami-kluczami niemieckiej czy, szerzej, zachodniej socjologii. W Polsce

w tym czasie zaś mówiło się głównie o transformacji, konwergencji, ruchliwości społecznej i przestrzennej.

Na Mazurach (i Warmii) tworzyła się nowa elita kulturalna, która przesuwała mit Ziem Odzyskanych do archiwum. Próbowwała otworzyć się na „całą” przeszłość regionu, intencjonalnie deklarując porzucenie selektywności w patrzeniu na nią. Najbardziej spektakularną próbę podejmuje olsztyńskie Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia”. Opierała swoje istnienie nie tyle na micie Prus, ile właśnie Borussii. Łacińska nazwa miała podkreślać, że chodzi o dziedzictwo kulturowe mitycznej krainy bez jasno określonych granic, definiowanej raczej przez nakładające się na siebie warstwy czasu, a nie terytorialne ograniczenia. Te już wystarczająco często prowadziły do krwawych konfliktów, nienawiści, ciągnących się przez pokolenia uprzedzeń. Pomagała w tym idea otwartego regionalizmu i takie metafory jak „Atlantyda Północy”.

Większość spotkań między obecnymi a dawnymi mieszkańcami Mazur odbywała się w duchu jeśli nie pojednania, to przynajmniej sympatii i zaciekawienia.

Nie tylko Niemcy stały się ważnym punktem odniesienia, ale cały Zachód, Unia Europejska. Przystąpienie do niej pozostawało jeszcze poza horyzontem, ale już tworzyły się liczne powiązania – te bardziej formalne, jak partnerstwa miast (w niektórych przypadkach tzw. miasta zastępcze w Niemczech stają się miastami partnerskimi, w innych łącznikiem staje się wspólny bohater np. święty Brunon z Kwerfurtu – partnerstwo tego miasta z Giżyckiem).

W tym samym czasie rozgrywał się dramat pracowników państwowych gospodarstw rolnych i ich rodzin. Zwłaszcza w północnej części regionu stanowiły filar gospodarki. Coraz intensywniej dokonywał się obrót ziemią, w znacznym stopniu w celach spekulacyjnych.

Regionalna gospodarka tworzyła się w logice peryferyjnego kapitalizmu, opierając się na taniej sile roboczej, prostych technologiach i wykorzystaniu dostępnych zasobów (np. drewna). Wzmagaly się też migracje. Dla absolwentów szkół droga w świat była w zasadzie jednokierunkowa.

Ważną rolę w bilansie ekonomicznym wielu rodzin, zwłaszcza na terenach przygranicznych z Rosją, zaczynał odgrywać przemysł i drobny handel przygraniczny. Nowo powstałe przejście graniczne w Gołdapi, ale inne również, obsługiwały niemal wyłącznie osoby, które się tym trudniły.

Pojawiał się także temat ekologii. Przez dziesiątki lat przed transformacją, ale również kilka lat po niej, surowe lub słabo oczyszczone ścieki zasilały jeziora, w tym te szczególnie cenne ze względu na potencjał turystyczny, położone na Szlaku Wielkich Jezior Mazurskich. Naturalny proces ich eutrofizacji został gwałtownie przyspieszony przez presję człowieka. Związki fosforu i azotu zawarte w ściekach, ale również spływające z opadami z intensywnie nawożonych pól, przyczyniły się do gwałtownego wzrostu fitoplanktonu. Woda przestała nadawać się do kąpieli, pojawiły się deficyty tlenu, a więc również zagrożenie dla innych gatunków, w tym ryb.

Dzięki wsparciu środkami zewnętrznymi zaczęto modernizować czy budować od nowa oczyszczalnie ścieków. Woda odzyskała przejrzystość i zaczęła ponownie nadawać się do kąpieli.

Problem zanieczyszczeń jednak nie zniknął, zmieniły się natomiast jego źródła. O ile do początku lat 90. XX wieku ich sprawcą były miasta i inne miejscowości oraz rolnictwo, o tyle obecnie zagrażają im ścieki z tysięcy łodzi, które spuszczone są wprost do jezior. Istnieje znaczna świadomość tego problemu, któremu towarzyszy jednak słabość władzy publicznej niezdolnej do podjęcia działań prawnych, infrastrukturalnych i oddziaływania na sferę wzorów kulturowych.

Przykładem słabości władzy publicznej jest skala bagrowania nabrzeży jezior, usuwania trzciny, usuwania bentosu, jak również prywatyzacja brzegów jezior, naruszania podłoża. Zmienia to panujące stosunki na styku systemu wodnego i lądowego i m.in. sprzyja zasilaniu jezior składnikami mineralnymi, które jeszcze bardziej użyźniają jeziora.

Problemem jest też to, że ekologia traktowana jest przede wszystkim w zawężający sposób jako ochrona zasobów przyrodniczych, a nie jako wiedza o zależnościach między częściami ekosystemu, a do rozumienia

ekologii w kategoriach politycznych (choćby jak u Bruno Latoura 2011) jest jeszcze o wiele dalsza droga.

I tutaj pojawia się kluczowe pytanie, od odpowiedzi na które zależy nie tylko sposób rozumienia rzeczywistości, ale również projektowanie zmian. To jest pytanie o to, co jest ekosystemem. Czy miasto w jego administracyjnych granicach, wiejska gmina, powiat czy województwo rozumiane jako społeczności ludzkie, czy również światy składające się z ludzi i nie-ludzi zgodnie z ujęciem Latoura (np. *Ibidem*)? Czy ekosystemem jest miasto i jezioro, nad którym ono leży? A może inne jeziora w bezpośrednim czy nieco dalszym oddaleniu od niego?

Na te wszystkie pytania, za wyjątkiem pierwszego, gdy ekosystem ograniczamy do społeczności ludzkiej, odpowiadam twierdząco. A już tylko przyjęcie do wiadomości faktu, że miasto wraz z jeziorami, a szczególnie z jeziorem, nad którym ono leży, stanowi jeden ekosystem, zmienia perspektywę.

Zgadzam się z tezą Eduarda Kohna (2013) – która co prawda dotyczy lasów, ale bez żadnych zastrzeżeń może być odniesiona do jeziora – że lasy potrafią myśleć, podobnie jak psy potrafią śnić. Takie założenie burzy nam rozumienie człowieka jako gatunku, który zbudował swoją pozycję poprzez odróżnianie się od innych form życia, a nie podobieństwa między „nami” i „nimi”. Nie chodzi przy tym tylko o konkretną, pojedynczą istotę, ale właśnie o las, który jest też istotą myślącą.

Niezależnie od tego, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie, narzędzia antropologiczne opierają się na tych zdolnościach, które czynią nas wyraźnie ludzkimi. Kiedy jednak zwracamy naszą etnograficzną uwagę na to, jak odnosimy się do innego rodzaju istot, narzędzia te (które skutkują oddzieleniem nas od reszty świata) załamują się. Kohn wykorzystuje to załamanie jako szansę. Unika redukcjonistycznych rozwiązań i, nie tracąc z oczu tego, jak nasze życie i życie innych jest uwikłane w moralne sieci, które my – ludzie – tworzymy, tworzy nowe rodzaje narzędzi konceptualnych z dziwnych i nieoczekiwanych właściwości samego żywego świata.

Niezależnie od możliwości weryfikacji tezy Kohna za pomocą naszej wiedzy, prowadzi ona nasze myślenie w nowym kierunku – takim, który oferuje bardziej pojemny sposób myślenia o świecie, który dzielimy z innymi rodzajami istot.

Myślenie i działanie człowieka jest tylko częścią tego, co żyje na świecie. Ludzki język i człowieka jako moralną, myślącą istotę trzeba umieścić w związku z czymś znacznie większym. A nasza kultura oparta jest na gwałcie zadawanym przyrodzie. Kohn postuluje, aby w etycznym sensie rozpoznawalny był *oikos*, dom, który jest ojczyzną.

To, co napisałem powyżej, stanowi wstęp do wniosku końcowego – umieszczenia go we właściwym kontekście.

Na takich podstawach opieram obecnie własne myślenie o przemianach sfery lokalnej czy regionalnej. To wynik pewnej ewolucji, którą można prześledzić w oparciu o lekturę trzech książek: *Spółeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur* (2002), *Spółeczność na granicy. Zasoby mikroregionu Gołdap i mechanizmy ich wykorzystywania* (2009) oraz monografię socjologiczno-antropologiczną Giżycka wydaną w roku 2023 – *Małe miasto w wielkim świecie. O społecznych praktykach mobilności*.

Dwie pierwsze książki zostały napisane z „ludzkiej” perspektywy. Autor wówczas nie miał świadomości, że w analizach socjologiczno-antropologicznych może pojawić się perspektywa ekologiczna. Jeśli mowa jest tam w ogóle o ekologii, to jedynie w mocno zwężonym ujęciu ochrony przyrody w powiązaniu z ochroną dziedzictwa kulturowego.

Przesłanki, na których oparta jest monografia *Spółeczne tworzenie ojczyzn*, są dwie. Pierwszą jest założenie, że procesy integracyjne zaszły już na tyle daleko, że trzeba się z refleksją przenieść w sferę nie tyle warunków zakorzenienia, ile jej treści. Ten kierunek poszukiwań spleciony został z identyfikowaniem warunków i przebiegu procesów modernizacyjnych w regionie o statusie regionu peryferyjnego. Przestrzeń

lokalna czy regionalna definiowana jest przede wszystkim jako przestrzeń doznawania satysfakcji lub jej braku. Stąd też „pluralizm” (małych) ojczyzn i powiązanie ich z migracjami.

Przyjęta procedura badawcza inspirowana założeniami teorii ugruntowanej pozwoliła także na refleksję nad mazurskimi światami takimi, jakie on są w perspektywie działających jednostek. Podobnie było w przypadku dwóch kolejnych publikacji.

Prowadzone badania pokazały, że ojczyzna istnieje nie tylko jako ponadindywidualny system wartości, do którego przypisana jest jednostka, ojczyzna istnieje przede wszystkim jako społeczna przestrzeń doznawania satysfakcji. I posiadanie ojczyzny nie jest stałą wartością, ale zależy od stopnia aktualnie odczuwanego zadowolenia i realizowania własnych aspiracji. Zadaniem polityki powinno być stwarzanie warunków, w jakich pojawiać się będzie poczucie pozytywnie wzmacniającego się napięcia między habitusem, kapitałami a przestrzenią społeczną, które to napięcie prowadzi do trwałego wzbogacania tkanki kulturowej. „Posiadanie takiej ojczyzny należy do podstawowych potrzeb człowieka, jest jego prawem do godnego życia” (Łukowski 2002: 288).

Taki wniosek był też polemiką z romantyzującą i idealizującą wizją małych ojczyzn upowszechnianą w latach 90. XX wieku. Wraz z reformą samorządową miał następować renesans lokalności. Ideologia w istocie zamazywała rzeczywiste procesy peryferyzacji czy zapaści wielu lokalnych światów. Bardziej realne natomiast stawało się zanikanie przesłanek do odczuwania pozytywnie wzmacniającego się napięcia między habitusami a przestrzenią, pojawiła się groźba utraty ojczyzny, zarówno w miejscu zamieszkania na Mazurach, jak i w innych miejscach emigracji.

Kolejna publikacja, *Spółeczność na granicy* (2009), przynosi już odmienny obraz mazurskiej rzeczywistości. W roku 2004 Polska weszła do Unii Europejskiej, trzy lata później stała się częścią strefy Schengen. Granica Mazur z obwodem kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej została zewnętrzną granicą Unii Europejskiej. Tutaj nie ma już mowy o „ojczyznach”. Jest świat małego mazurskiego miasta, Gołdapi, i swego rodzaju

mikroregionu, którego mieszkańcy i lokalne władze szukają i znajdują sposoby na przetrwanie w warunkach transformacji na peryferiach.

Rdzeniem zmiany jest granica i przejście graniczne, które tutaj w szczyrim polu powstaje już w latach 90. zeszłego wieku i które staje się największym „zakładem pracy” w okolicy. „Pracują” w nim zarówno profesjonalni przemysłowcy, jak również mniej lub bardziej okazjonalnie emeryci czy uczniowie miejscowych szkół. Przez granicę przewożone są głównie towary akcyzowe (papierosy, wyroby alkoholowe, benzyna i diesel). Trudno nie odnieść wrażenia, że wypełnia ona lukę po zlikwidowanym wielkim kombinacie rolnym.

Centralną kategorią analizy stają się zasoby. Poszukiwałem odpowiedzi na pytanie, jak w kilkanaście lat po rozpoczęciu procesów transformacyjnych społeczność obciążona dziedzictwem zapóźnień rozwojowych i realnego socjalizmu radzi sobie z wyzwaniem modernizacyjnymi. W gołdapskiej przestrzeni lokalnej zostaje podjęta próba nie tylko wykorzystania istniejących zasobów, ale również kreowania nowych. Powstało przejście graniczne, specjalna strefa ekonomiczna, uzdrowisko. Zachodzące tutaj zjawiska zostały określone jako subinstytucjonalizacja obnażająca słabość państwa. Władze lokalne, a później mieszkańcy wzięli sprawy w swoje ręce. Przejście graniczne, racja jego istnienia była przecież oparta na łamaniu prawa. Wymowa tego była łagodzona przez różne semiotyczne zabiegi jak nazywanie przemysłowców „mrówkami” czy powtarzanie, że „prawo do życia jest ważniejsze niż prawo celne”.

Subinstytucjonalizacja była konsekwencją ram instytucjonalnych, w których dokonywała się polska transformacja, jej niespójności i niekonsekwencji, z drugiej zaś ambicji i marzeń mieszkańców i władz o lepszym życiu. Wówczas, w roku 2009, zwracałem uwagę na międzynarodowy kontekst funkcjonowania miasteczka i jego okolic – o zewnętrznej granicy Unii Europejskiej i relacjach z Rosją, dalekich do poprawności.

Obecnie granica ta na skutek wojny w Ukrainie jest praktycznie zamknięta. Władze Gołdapi, ale i mieszkańcy nie patrzą już w stronę gra-

nicy jako na długofalową szansę rozwojową. To był też powód, dla którego w bezpośrednim sąsiedztwie granicy powstała specjalna strefa ekonomiczna. Mały ruch graniczny również cywilizował wzajemne relacje. Proces ten został przerwany.

Przebiegający bynajmniej nie w sposób liniowy proces modernizacji pokazał, że społeczność (przedsiębiorcy, mieszkańcy, władze lokalne) mają umiejętności i zdolności do działania.

Nie istnieją możliwości precyzyjnego pomiaru, jaki wpływ wywarła granica i dostrzeżenie, że może ona być kluczowym zasobem miasteczka, jednak warto przywołać jedną z wypowiedzi uzyskaną podczas badań:

„Samodzielności granica uczy, że musisz coś tam zrobić, żeby jakoś szybko wjechać, żeby nie stać za długo. Samodzielności. Tylko i wyłącznie. Że musisz wszystko sama. Musisz towar załatwić. Na samej sobie polegać. Musisz rozmawiać z różnymi ludźmi, nawet kiedy nie chcesz z nimi rozmawiać” (Matejko 2009: 128).

Obecnie inaczej niż wtedy odczytuję te zdania. Mówią one raczej o samotności jednostki skazanej na własną zaradność w takich a nie innych okolicznościach.

Obraz wpływu granicy na społeczność lokalną jest bardziej złożony. Nie da się jednoznacznie wyodrębnić skutków negatywnych i pozytywnych, raczej bardziej zasadne jest mówienie o następstwach ambiwalentnych.

Niewątpliwie wykorzystanie zasobu przejścia granicznego do handlu i przemytu ograniczało negatywne skutki bezrobocia, a tym samym złagodziło wiele niekorzystnych zjawisk społecznych, jak przestępczość, wykluczenie, ubóstwo. Dziś bym dodał: zamiast przestępczości były powszechne takie zachowania na granicy, które były „oswojone” za pomocą różnych zabiegów i argumentów, oznaczały jednak też naruszanie porządku prawnego.

Z obecnej perspektywy poznawczej, której dałem wyraz w książce *Małe miasto w wielkim świecie* (2023), powiedziałbym, że badania w Gołdapi przyniosły obraz społeczności, która w warunkach peryferyjnych gospo-

daruje zasobami. Oznacza to konieczność zawierania różnych kompromisów np. z porządkiem prawnym. Otwarcie przejścia granicznego, które powstało tylko dzięki zapobiegliwości lokalnych władz, paradoksalnie nie oznaczało przewyższenia peryferyjnego położenia, ale je jeszcze bardziej utrwalało. Przejście pomogło przetrwać mieszkańcom po likwidacji kombinatu rolnego. Niektórzy z nich, wówczas pod koniec pierwszej dekady XXI wieku, mówili też, że trudno byłoby sobie wyobrazić Gołdap bez przejścia granicznego i podkreślali, że Gołdap bez granicy „na pewno nie byłaby dalej w takim ogólnym rozwoju”, „byłaby miejscem smutnym” (Wiszejko-Wierzbicka 2009: 300).

Obecnie, w roku 2023 przejście graniczne istnieje, ale jest *de facto* zamknięte. Warto zatem zapytać, jakim miejscem jest obecnie Gołdap: Czy przejście pozostawia wyraźne ślady w mentalności społecznej?

Postawię pewną hipotezę, która jednak wymaga kolejnych badań. Nie wszyscy mieszkańcy Gołdapi pracowali w kombinacie rolnym czy byli z nim pośrednio związani, nie wszyscy mieszkańcy byli aktywni na przejściu granicznym jako „mrówki”. Jednak figura „mrówki” może być potraktowana jako metafora dobrze opisująca procesy instytucjonalizacji ładu społecznego po przełomie lat 1989/1990.

Burmistrz Gołdapi podczas jednego z wystąpień, w którym bronił tych drobnych przemytników w sytuacji napięć, jakie wystąpiły na przejściu granicznym, użył znamiennej frazy: „Wszyscy jesteśmy «mrówkami»”. Miał zatem na myśli również siebie. „Mrówka” jest synonimem sprytu, mobilności, przenoszenia ciężarów zdumiewająco dużych w proporcji do własnych rozmiarów. I świadomości, że trzeba zachować przestrzeń, w której można liczyć tylko na siebie, ale też tworzyć przez to część większego kolektywu, która jest zapisana w habitusie mieszkańców Gołdapi. Nigdy nie wiadomo, czy nie nadejdą takie czasy, gdy trzeba będzie znowu być „mrówką”.

Dorota Wiszejko-Wierzbicka (*Ibidem*: 286-287) przywołuje Jamesa Colemana, aby pokazać, że kapitał ludzki i społeczny jest generowany w określonych warunkach. Niezbędne jest „domknięcie” sieci relacji

społecznych celem wytworzenia się norm, które są niezbędne do budowania zaufania we wzajemnych relacjach. Zaufanie leży też u podstawy mechanizmu odwzajemnienia, stabilności struktury społecznej i obecności kodu normatywnego. „Normy społeczne są konstytutywną treścią kapitału społecznego”, gdyż umożliwiają uruchomienie mechanizmu kontroli społecznej (Coleman 1987: 153).

Po roku 1945 o Gołdapi jako miejscowości stopniowo zamieszkiwanej przez nowych osiedleńców mówiono, jak wspominali jej wieloletni mieszkańcy: „A w Gołdapi, kto co złapi”. „Powiedzenie to oddaje niestabilną sytuację rzeczywistości powojennych lat, gdy dość «swobodnie» przejmowano ponemieckie mienie. Wskazuje również na brak ukształtowanej struktury społecznej, jej niedomknięcie skutkujące deficytem obowiązywania jednoznacznych norm” (Wiszejko-Wierzbicka 2009: 287).

Być może mamy zatem do czynienia z przejawem dłuższego historycznego trwania, pewną „zależnością od szlaku”?

Gdy piszę te słowa, w Gołdapi trwa spór o przyszłość zakładu przyrodoleczniczego. Jego budowa miała być zamknięciem procesu tworzenia tam uzdrowiska. Nie ma tu miejsca na omówienie tego sporu. Ponownie ujawnia się w nim kwestia instytucjonalnej niespójności, pewnej immanentnej cechy peryferyjnej społeczności, w której zawsze stanie coś na przeszkodzie, aby doprowadzić projekt, który ma być kołem zamachowym rozwoju, do szczęśliwego finału. Specyfiką Gołdapi było jednak też to, co warto silnie podkreślić, że takie projekty w ogóle powstawały, czego nie można powiedzieć o innych peryferyjnych społecznościach.

Na Mazury „wracam” w roku 2023 książką *Małe miasto w wielkim świecie. O społecznych praktykach mobilności*. Jest to monografia, w której pojęciem kluczem jest mobilność mieszkańców małego miasta (Giżycka). Ważność zachowują nadal dwa klasyczne ujęcia mobilności jako mobilności społecznej i przestrzennej. Mobilność jest tam ujmowana

jako gospodarowanie zasobami. Badania pokazały, że – w przeciwieństwie do spostrzeżeń Pierre’a Bourdieu – w centrum ludzkiej aktywności jest nie tyle akumulowanie zasobów (kapitałów), co ich utrzymywanie.

O ile też właśnie Bourdieu dostarczał we wcześniejszych publikacjach modernizacyjnej perspektywy teoretycznej, o tyle teraz w trakcie badań wyłoniła się inna perspektywa, którą można by nazwać ekologizującą. I znalazłem się w finale rozważań „w pobliżu” ekologii politycznej Bruno Latoura. Zatem już nie tyle modernizacja w różnych jej odsłonach, ale ekosystem w tym przypadku małego miasta staje się kategorią centralną. Z pomocą w takim ujęciu przychodzą też inspiracje teoretyczne z obszaru hydrobiologii czy limnologii.

Nie istnieje samo miasto, istnieje natomiast miasto-jezioro (jest to tworzenie nowego faktu naukowego). W potocznym języku mówimy, że miasto leży nad jeziorem i w ten sposób już tworzymy pewną hierarchię, rodzaj użytkowego podporządkowania. Tutaj zmieniamy tę perspektywę: jeziora i miasto tworzą ekosystem.

Procesy zachodzące w jeziorach i teorie je opisujące mogą być inspiracją do rozumienia tego, co zachodzi w miejskiej (ludzkiej) części miasta-jeziora. Zarówno teoria eutrofizacji jezior, jak i teoria alternatywnych stanów stabilnych mają duży potencjał eksplanacyjny. Okazało się, że angielski limnolog zaproponował już odniesienie tej drugiej koncepcji do analizy procesów zachodzących w społecznościach ludzkich (Moss 2007).

Miasto, podobnie jak jezioro, może znajdować się w jednym z alternatywnych stanów stabilnych oraz przesuwać się między nimi. Jeden stan stabilny określany jest przez dominację dużych roślin, producentów tlenu, zapewniających warunki do życia innym gatunkom i czystość wody. Drugi stan zaś jest stanem fitoplanktonowym, do którego wydatnie przyczynia się presja człowieka. Woda przypomina zupę groszkową. Brakuje tlenu. Ginią ryby.

Jest jeszcze jeden wniosek – hipoteza: życie społeczne małego miasta na Mazurach i jego mieszkańców rozpięte jest między inwestowaniem w „region”, wzmocnieniem obecności w nim niezależnie od tego, z jakich

elementów się ten „region” składa, a ryzykiem marginalizacji w ściśle rozumianych ramach tożsamościowych i terytorialnych. Jedną z nich jest małe miasto położone na uboczu wielkiego świata.

O co chodzi z tym „regionem”, który ujęty jest w cudzysłów, aby odróżnić go od tradycyjnie rozumianego regionu jako dość dokładnie określonej przestrzeni geograficznej?

W obliczu zmian, jakie dokonały się po wejściu do Unii Europejskiej i w wyniku przyspieszenia procesów globalizacyjnych oraz, *last but not least*, ciągle pogłębiającej się cyfryzacji życia, byłoby potrzebne posługiwanie się pojęciem regionu i to nie w dominującym znaczeniu pewnej przestrzeni wydzielonej na mapie, ale różnych przestrzeni możliwości i ograniczeń utkanych z lokalizacji, które mogą być od siebie oddalone nawet o tysiące kilometrów i znajdować się na różnych kontynentach. W przypadku mieszkańców Giżycka i migrantów z niego Warmia i Mazury są tylko częścią tych zindywidualizowanych „regionów”.

Polityka lokalna, regionalna, krajowa czy europejska słabo to dostrzega albo nie widzi tego wcale. Nie dostrzega potrzeby dopasowania się do tych „regionów”.

Do tego dochodzą wyzwania, na które możliwą odpowiedzią jest stopniowe żegnanie się z perspektywą modernizacyjną i zakorzenienie się w perspektywie ekologiczującej. Nie da się bez końca akumulować zasobów. Granicą tego jest wydolność naszej planety, która obecnie może być zasadnie zdefiniowana jako nasza mała ojczyzna, a miasto–jeziro na Mazurach jest jej częścią.

Bibliografia

- Coleman, J.S. (1990). *Foundations of Social Theory*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Coleman, J.S. (1987). *Norms as Social Capital*. [W:] Radnitzky, G., Bernholz, P. (Eds.), *Economic Imperialism: The economic Method Applied*

- Outside the Field of Economics*, New York: Paragon House Publisher: 133-155.
- Hobfoll, S.T. (2006). *Stres, kultura i społeczność. Psychologia i filozofia stresu*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Kohn, E. (2013). *How Forests Think: Toward an Anthropology Beyond the Human*, Oakland, CA: University California Press.
- Latour, B. (2011). *Nigdy nie byliśmy nowocześni. Studium z antropologii symetrycznej*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza.
- Łukowski, W. (2002). *Społeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Łukowski, W. (2023). *Małe miasto w wielkim świecie. O społecznych praktykach mobilności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Łukowski, W., Bojar, H., Jałowiecki, B. (Red.). (2009). *Społeczność na granicy. Zasoby mikroregionu Gołdap i mechanizmy ich wykorzystywania*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Matejko, E. (2009). *Rola przejścia granicznego Gołdap-Gusiew w życiu gołdapskiej społeczności lokalnej*. [W:] Łukowski, W., Bojar, H., Jałowiecki, B. (Red.) *Społeczność na granicy. Zasoby mikroregionu Gołdap i mechanizmy ich wykorzystywania*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar: 105-136.
- Moss, B. (2007). Lakes and society: Mirrors to our past, present and future. *Lake and Reservoir Management* Vol. 23, No 4: 457-465.
- Wiszejko-Wierzbicka, D. (2009). *Kapitalizacja zasobów społeczności lokalnej z perspektywy starszych mieszkańców Gołdapi*. [W:] Łukowski, W., Bojar, H., Jałowiecki, B. (Red.), *Społeczność na granicy. Zasoby mikroregionu Gołdap i mechanizmy ich wykorzystywania*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar: 283-301.

Wojciech Łukowski – socjolog, politolog i antropolog. Kierownik krajowych i międzynarodowych projektów badawczych poświęconych procesom kulturowym zachodzącym w społecznościach lokalnych regionalnych. Ostatnio wydał książkę *Małe miasto w wielkim świecie. O społecznych praktykach mobilności* (2023).

Collegium Civitas jest wydawcą lub współwydawcą następujących publikacji:

Spojrzenia. Pałac Kultury i Nauki w socjologicznym kalejdoskopie, (red.) Anna Wyka, Katarzyna Iwińska, Warszawa 2005: Collegium Civitas

O życiu publicznym, kulturze i innych sprawach, (red.) Bogdan W. Mach, Edmund Wnuk-Lipiński, Warszawa 2007: Collegium Civitas / Instytut Studiów Politycznych PAN

Jadwiga Koralewicz, *Autorytaryzm, lęk, konformizm*, wyd. 2 zmienione, Warszawa 2008: Wydawnictwo Naukowe „Scholar” / Collegium Civitas

Gra w przywództwo. Jak zdobyć i utrzymać władzę?, (red.) Bohdan Szklarski, Warszawa 2008: Centrum Kreowania Liderów / Collegium Civitas

Lider, manager, oportunista – współczesne koncepcje przywództwa, (red.) Krzysztof Kasianiuk, Warszawa 2008: Centrum Kreowania Liderów / Collegium Civitas

Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów, (red.) Andrzej Szpociński, Warszawa 2009: ISP PAN / Wydawnictwo Naukowe „Scholar” / Collegium Civitas

Konsultacje społeczne wokół inwestycji infrastrukturalnych, (red.) Katarzyna Iwińska, Warszawa 2010: Collegium Civitas / Klub Myśli Społecznej Inicjatywy

Profesjonalny menedżer w NGO, (red.) Katarzyna Iwińska, Warszawa 2010: Collegium Civitas / Klub Myśli Społecznej Inicjatywy

„Po co pamiętać razem?” Praktyki pamięci a kultura obywatelska kobiet w gminie Stare Juchy i powiecie etckim, (red.) Barbara Markowska, Warszawa 2010: Collegium Civitas

Profesjonalny menedżer w NGO, cz. 2, (red.) Katarzyna Iwińska, Anna Radiukiewicz, Warszawa 2011: Klub Myśli Społecznej „Inicjatywy” / Collegium Civitas

Profesjonalny menedżer w NGO. Wydanie drugie poprawione, (red.) Katarzyna Iwińska, Warszawa 2012: Klub Myśli Społecznej „Inicjatywy” / Collegium Civitas

Można, (red.) Jadwiga Koralewicz, we współpracy z Kariną Wielomską, Piotrem Komorowskim, Warszawa 2012: Collegium Civitas

Piotr Siuda, Radosław Bomba, Magdalena Kamińska, Grzegorz D. Stunża, Marek Troszyński, Tomasz Żaglewski, *Prosumpcjonizm pop-przemysłów. Analiza polskich przedsiębiorstw z branży rozrywkowej*, Warszawa 2013: Fundacja „Wiedza Lokalna” / Collegium Civitas

Xymena Bukowska, Marcin Jewdokimow, Barbara Markowska, Paweł Winiarski, *Kapitał kulturowy w działaniu. Studium światów społecznych Białowieży*, Warszawa 2013: Collegium Civitas / ISP PAN / Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Przeszłość w dyskursie publicznym, (red.) Andrzej Szpociński, Warszawa 2013: Instytut Studiów Politycznych PAN / Wydawnictwo Naukowe „Scholar” / Collegium Civitas Press

Teresa Rakowska-Harmstone, *Reluctant Clones. Moscow and the “Socialist Commonwealth”*, Warszawa 2014: Collegium Civitas / IPN

Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznikiem, (red.) Stanisław Mocek, Warszawa 2014: Collegium Civitas / Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

The Visegrad Countries in Crisis, (red.) Jan Pakulski, Warsaw 2016: Collegium Civitas

Efekt motyla. Scenariusze rozwoju sektora społecznościowego w Polsce, (red.) Rafał Krenz, Stanisław Mocek, Bohdan Skrzypczak, Warszawa 2015: Collegium Civitas / Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Dominik Smyrgała, Leszek Jesień, Łukasz Kister, Marcin Koniak, Łukasz Tolak, *PKP Energetyka po prywatyzacji – bezpieczeństwo dostaw energii i przewozów kolejowych*, Warszawa 2016: FIBRE / Collegium Civitas

Marcin Gajek, *W stronę republikańskiego liberalizmu. Kategoria cnót liberalnych we współczesnej amerykańskiej myśli politycznej*, Warszawa 2016: Ośrodek Myśli Politycznej / Collegium Civitas

WISE Handbook, (eds.) Katarzyna Iwińska, Michael Jones, Magdalena Kraszewska, Athens – Brno – Porto – Uppsala – Warsaw 2017: Collegium Civitas

Magdalena El Ghamari, *Cool Jihad*, Warszawa 2018: Wydawnictwo „Difin” / Collegium Civitas

Tomasz Płudowski, *American Political Issue Ownership and Framing. A Functional Theory of Electoral Advantage-Seeking in Presidential Advertising from Eisenhower to Trump*, Warsaw 2018: Collegium Civitas / ASPRA-JR

Joanna Konieczna-Sałamatın, Tomasz Stryjek, Natalia Otrishchenko, *Wydarzenia. Ludzie. Historia. Raport z badań sondażowych o pamięci współczesnych Polaków i Ukraińców*, Warszawa 2018: Collegium Civitas / Instytut Studiów Politycznych PAN

Йоанна Конечна-Саламатін, Наталія Отрищенко, Томаш Стриєк, *Історія. Люди. Події. Звіт про дослідження про пам'ять сучасних поляків та українців*, Warszawa 2018: Collegium Civitas

Joanna Konieczna-Sałamatın, Tomasz Stryjek, Natalia Otrishchenko, *History. People. Events. Research report on the memory of contemporary Poles and Ukrainians*, Warsaw 2018: Collegium Civitas

Security and Society in the Information Age, (eds.) Katarzyna Maniszewska, Paulina Piasecka), Warsaw 2019: Collegium Civitas

Maria Kostyszak, *Etyka osobista. O przemieniającym potencjale sztuki i techniki / Personal Ethics On the Transforming Potential of Art and Technology*, Warszawa 2019: Collegium Civitas

- Paweł T. Dobrowolski**, *Magik, historyczka, podróżnik: trzy oblicza XVIII wieku*, Warszawa 2020: Collegium Civitas
- Paweł Ruszkowski, Andrzej Przestalski, Paweł Maranowski**, *Polaryzacja światopoglądowa społeczeństwa polskiego a klasy i warstwy społeczne*, Warszawa 2020: Collegium Civitas
- Security and Society in the Information Age Vol. 2***, (eds.) Katarzyna Maniszewska, Paulina Piasiecka), Warsaw 2020: Collegium Civitas
- Ewa Nowicka, Ayur Zhanaev**, *Po obu stronach Ononu. Buriaci na pograniczu rosyjsko-mongolskim*, Warszawa 2020: Collegium Civitas
- Krzysztof Kasianiuk**, *Modelowanie percepcji transformacji politycznej. Podejście systemowe*, Warszawa 2021: Collegium Civitas
- Paweł Kuczyński**, *Niepowtarzalna kultura organizacyjna. Szkice z socjologii subiektywnej*, Warszawa 2021: Collegium Civitas
- Security and Society in the Information Age Vol. 3***, (eds.) Katarzyna Maniszewska, Paulina Piasiecka), Warsaw 2021: Collegium Civitas
- Roland Zarzycki**, *Etyka codzienności – czy można być dobrym po prostu? Społeczno-polityczna analiza moralności jako towaru, oręża i dystynkcji*, Warszawa 2021: Collegium Civitas
- Ewa Nowicka, Sławomir Łodziński**, *Długie trwanie narodu. Społeczne wymiary polskości (1988-2021)*, Warszawa 2021: Collegium Civitas
- Marta Sałkowska, Magdalena Kocejko, Magda Szarota, Angelika Greniuk**, *Lista (nie)obecności. Niepełnosprawność w podręcznikach szkolnych*, Warszawa 2021: Collegium Civitas
- Security and Society in the Information Age Vol. 4***, (eds.) Katarzyna Maniszewska, Paulina Piasiecka, Warsaw 2022: Collegium Civitas
- Ewa Nowicka, Sławomir Łodziński**, *The Nation's Longue Durée: Social Dimensions of Polishness (1988-2021)*, Warsaw 2022: Collegium Civitas
- International Security Studies. Graduate research projects***, (eds.) Paulina Piasecka, Katarzyna Maniszewska, Warsaw 2022: Collegium Civitas
- Warto. Opowieść o Collegium Civitas**, (wybór i opracowanie wypowiedzi) Stanisław Mocek, Warszawa 2022: Collegium Civitas
- Security and Society in the Information Age Vol. 5***, (eds.) Katarzyna Maniszewska, Paulina Piasiecka, Vanessa Tinker, Warsaw 2023: Collegium Civitas
- The Virus of Radicalization***, (ed.) Paweł Kuczyński, Warsaw 2023: Collegium Civitas

Katarzyna Kalinowska, Paweł Kuczyński, Izabella Bukraba-Rylska, Katarzyna Krakowska, Marta Sałkowska *Społeczeństwo łatwopalne. Praktyki pomagania uchodźcom wojennym z Ukrainy w roku 2022 w Polsce*, Warszawa 2023: Collegium Civitas

Seria wydawnicza **Zeszyty Naukowe Collegium Civitas**

- Zeszyt nr 1:** *Intelektualiści a komunizm i inne eseje*, (red.) Andrzej Paczkowski, 2002
- Zeszyt nr 2:** *Płońsk w socjologicznym kalejdoskopie. Raporty z badań studenckich*, 2002
- Zeszyt nr 3:** *Świat instytucji i organizacji społecznych*, (red.) Włodzimierz Pańków, 2002
- Zeszyt nr 4:** *Panorama ruchów społecznych w Polsce*, (red.) Marcin Frybes, Paweł Kuczyński, 2002
- Zeszyt nr 5:** *Kaszuby: Prawdy i mity. Raporty z badań studenckich*, 2004
- Zeszyt nr 6:** *Być cudzoziemcem w Polsce*, (red.) Hanna Malewska-Peyre, 2004
- Zeszyt nr 7:** *Lobbying w praktyce: doświadczenia polskie*, (red.) Małgorzata Molęda-Zdziech, 2004
- Zeszyt nr 8:** *Polacy XXI wieku. Nowe style życia*, (red.) Stanisław Mocek, 2005
- Zeszyt nr 9:** *Bezpieczeństwo międzynarodowe po zakończeniu „zimnej wojny”*, (red.) Jacek Czaputowicz, 2005
- Zeszyt nr 10:** *Europejskie prawo gospodarcze. Nowe tendencje*, (red.) Aleksander Gubrynowicz, 2006
- Zeszyt nr 11:** *Lobbying w praktyce: doświadczenia polskie, wydanie drugie poprawione i rozszerzone*, (red.) Małgorzata Molęda-Zdziech, 2006
- Zeszyt nr 12:** *Europejskie prawo gospodarcze. Nowe tendencje – część 2*, (red.) Aleksander Gubrynowicz, 2008
- Zeszyt nr 13:** *Płeć współczesnej kultury*, (red.) Marta Zimniak-Hałańko, 2008
- Zeszyt nr 14:** *Antropologia wizualna*, (red.) Joanna Tokarska-Bakir, 2008
- Zeszyt nr 15:** *Polacy XXI wieku. Nowe ruchy religijne*, (red.) Marta Zimniak-Hałańko, 2009
- Zeszyt nr 16:** Joanna Aleksandra Janas, *Funkcjonowanie swobody przepływu kapitału i jej miejsce na rynku wewnętrznym Unii Europejskiej*, 2009
- Zeszyt nr 17:** *Polacy XXI wieku. Praca Polaków w kulturze współczesnego kapitalizmu*, (red.) Marta Zimniak-Hałańko, 2011

- Zeszyt nr 18:** *Patologie życia społecznego*, (red.) Jadwiga Koralewicz, 2011
- Zeszyt nr 19:** *Surowce energetyczne w polityce wielkich mocarstw*, (red.) Dominik Smyrgała, 2011
- Zeszyt nr 20:** *„Wartością społeczeństwa są ludzie” – raporty ze studenckich badań terenowych w gminach śląskich*, (red.) Katarzyna Iwińska, Anna Radiukiewicz, 2012
- Zeszyt nr 21:** *Mediatyzacja – analiza zjawiska i wybranych studiów przypadków*, (red.) Małgorzata Mołęda-Zdziech, 2012
- Zeszyt nr 22:** *Wokół niepodległości Kosowa: historia i pierwsze reakcje*, (red.) Dominik Smyrgała, 2012
- Zeszyt nr 23:** *Wojna o pokój trwa...*, (red.) Dominik Smyrgała, 2014
- Zeszyt nr 24:** *Democracy and Human Rights in East Asia and Beyond – Critical Essays*, (ed.) Marta Kosmala-Kozłowska, 2015

Seria wydawnicza **Studia i Analizy Collegium Civitas**

- Vol. 1.** *Cóż po antropologii? Prace Katedry Antropologii Kulturowej Collegium Civitas*, (red.) Joanna Tokarska-Bakir, 2006
- Vol. 2.** *5 lat Karty Praw Podstawowych UE*, (red.) Aleksander Gubrynowicz, 2006
- Vol. 3.** *EURO 2012. Mistrzostwa Europy w cieniu terroryzmu*, (red.) Krzysztof Liedel, 2007
- Vol. 4.** *Umowy zawarte przez Wspólnoty Europejskie w orzecznictwie sądowym państw członkowskich*, (red.) Aleksander Gubrynowicz, 2008
- Vol. 5.** *Kuba Jałoszyński, Janusz Skosolas, Media wobec współczesnego zagrożenia terroryzmem*, 2008
- Vol. 6.** *Rola mediów w przeciwdziałaniu terroryzmowi*, (red.) Krzysztof Liedel, Paulina Piasecka, 2009
- Vol. 7.** *Nowe technologie w zwalczaniu terroryzmu. Projekt PROTEUS*, (red.) Kuba Jałoszyński, Krzysztof Liedel, 2009
- Vol. 8.** *Kształtowanie się nowej europejskiej polityki wschodniej – ocena Partnerstwa Wschodniego*, (red.) Kerry Longhurst, 2009
- Vol. 9.** *Foring a new European Ostpolitik – An Assessment of the Eastern Partnership*, (ed.) Kerry Longhurst, 2009
- Vol. 10.** *Autorytaryzmy iberyjskie – Hiszpania Franco i Portugalia Salazara*, (red.) Bohdan Szklarski, Maciej Słęcki, 2010

- Vol. 11.** *Polska racja stanu*, (red.) Szymon Hattas, 2010
- Vol. 12.** *Latynoameryka u progu trzeciego stulecia niepodległości: przywództwo, idee i systemy polityczne*, (red.) Piotr Łaciński, 2011
- Vol. 13.** Dominik Smyrgała, *Latynoamerykańska teologia wyzwolenia – wiara, rewolucja pasywna, nacjonalizm antykolonialny*, 2014
- Vol. 14.** *Między regionalnymi rynkami energii a technologią – przyszłość sektora energetycznego w Polsce*, (red.) Dominik Smyrgała, 2016
- Vol. 15.** *The Visegrad Countries in Crisis*, (red.) Jan Pakulski, 2016
- Vol. 16.** *Post-Communist Development: Europe's Experiences, Asia's Challenges*, (red.) Andrzej Bolesta, 2017
- Vol. 17.** *Śląsk kobiet: tradycja, aktywność i ekologia*, (red.) Xymena Bukowska, Katarzyna Iwińska, 2018
- Vol. 18.** Maria Cole, *Paradoks płci. Wyższe wykształcenie kobiet w Stanach Zjednoczonych i w Polsce*, 2018
- Vol. 19.** Agnieszka Nitza-Makowska, *Różnice demokracji: Indie i Pakistan*, 2018
- Vol. 20.** Paweł Maranowski, *Elita sądownictwa w III RP na początku procesu przemian i destabilizacji*, 2022

Seria wydawnicza **Studia i Analizy Historyczne Collegium Civitas**

- Vol. 1.** Eugeniusz Cezary Król, *Polska kultura 1956*, 2007
- Vol. 2.** *Rzeczpospolita wielokulturowa – dobrodziejstwo czy obciążenie?*, (red.) Jerzy Kłoczowski, 2009
- Vol. 3.** Piotr Toczyski, *Jak mit jednoczy Europę? Analiza arturiańskich elementów kultury symbolicznej jako czynników spajających współczesną Europę*, 2013
- Vol. 4.** Kamil Popowicz, *Madame de Staël*, 2013
- Vol. 5.** Paweł T. Dobrowolski, *(P)oszukiwanie tożsamości: cztery studia o angielskim Oświeceniu*, 2015

Seria wydawnicza **Studia i Analizy Dyplomacji Kulturalnej i Publicznej Collegium Civitas i Instytutu Adama Mickiewicza**

Vol. 1. *Promocja Polski w świecie: kultura – dyplomacja – marka narodowa*, 2010

Vol. 2. *Wymiana i konkurencja. Środowisko i formy promocji Polski w świecie*, 2011

Seria wydawnicza **Zeszyty Gospodarki Społecznej**

Vol. 1. *Z teorii i praktyki gospodarki społecznej*, (red.) Ewa Leś, Małgorzata Ołdak, 2006

Vol. 2. *Przedsiębiorstwo społeczne w rozwoju lokalnym*, (red.) Ewa Leś, Małgorzata Ołdak, 2007

Vol. 3. *Nowa gospodarka społeczna w rozwoju regionalnym i lokalnym*, (red.) Ewa Leś, Małgorzata Ołdak, 2008

Collegium Civitas jest również wydawcą i współwydawcą czasopism naukowych

Uczelnia jest wydawcą rocznika naukowego „**Zoon Politikon**”. Pismo to ma charakter interdyscyplinarny, wynikający z wielości doświadczeń i odmienności dyscyplin oraz różnych sposobów myślenia o sprawach zbiorowości i wspólnot w ponowoczesnym świecie. Autorzy tekstów publikowanych w tym czasopiśmie za swoje artykuły otrzymują 40 punktów MEiN. Rocznik dostępny jest na stronie internetowej o adresie: <http://www.ejournals.eu/Zoon-Politikon/>.

W ramach Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych od roku 2010 Collegium Civitas wydaje zeszyty „**Animacja Życia Publicznego**”.

Od roku 2015 uczelnia publikuje rocznik „**Energetyka – Społeczeństwo – Polityka**”, dostępny w wersji elektronicznej na stronie internetowej <http://www.ejournals.eu/ESP/> oraz na stronie <https://www.civitas.edu.pl/pl/nauka-i-rozwoj/energetyka-spoleczenstwo-polityka-czasopismo>.

Pojęcie regeneracji w dyskursie społecznym i naukowym jest obecnie zarazem bardzo potrzebne, jak i nieostre. Niniejsza książka bez wątplenia dostarcza niepozbowionych rozmachu intelektualnego jego analiz. Regeneracja jest motywem przewodnim interesujących rozmów i esejów koncentrujących się na obszarach obywatelskości i wspólnotowości, rozwoju gospodarczego, spółdzielczości, lokalności czy wreszcie podstawowej areny koordynacji działania wspólnego – polityki. Jest to bez wątplenia pozycja wartościowa dla wszystkich poszukujących klucza do zrozumienia i inspiracji do praktycznego wdrażania koncepcji regeneracji.

dr Michał Moźdeń

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, Polska Sieć Ekonomii

Jak uratować świat? Potrzebujemy jak najwięcej realistycznych, ale ambitnych scenariuszy, które poruszą naszą wyobraźnię i zachęcą do zmiany. Regeneracja jest jedyną słuszną drogą naprzód i tym bardziej się cieszę, że została jej poświęcona cała książka i uwaga tylu mądrych głów. Mam nadzieję, że znajdziecie tutaj inspirację do działania!

Areta Szpura

aktywistka ekologiczna, autorka

„Regeneracja! Społeczeństwo” to zbiór esejów i rozmów, w którym wybitni uczeni, politycy i aktywiści starają się odpowiedzieć na pytanie, jak w możliwie najbardziej bezbolesny sposób przetrwać kryzysy, z którymi mamy do czynienia. Pandemia, wojna, rosnąca inflacja, transformacja energetyczna oraz migracje – wszystko to sprawia, że społeczeństwa wciąż muszą wydatkować swoje zasoby, aby zapobiec piętrzącym się trudnościom. Rosnące zmęczenie ponoszonymi kosztami wywołuje pytanie o konieczność regeneracji. W niniejszej książce wskazujemy kilka tropów, na czym miałyby ona polegać.

dr Piotr Arak

Polski Instytut Ekonomiczny



! Collegium Civitas

www.civitas.edu.pl

WARSZAWA 2023

e-ISBN: 978-83-66386-40-2

DOI: 10.6084/m9.figshare.24340597